



70837

kal. komp.

P

Powiesci 688.

Z KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEIN					
w Krakowie.					
		44.	34		
15	5		12		

1869. IV. 288.



Ante Aulnoy M.K.

HISTORIA

Angielska Politicò - Moralis,

HIPPOLITA MILLORTA z Duglas,
z JULIĄ, Cerką Hrabi z WARWIKU,

Awantury przyjaźni

O P I S U I A C A,

z Angielskiego ięzyka na Francuzki, z Fran-
cuzkiego na Polski

PRZETŁUMACZONA.

Jaśnie Wielmożnemu Jego Mości Panu

LEONOWI ANTONIEMU

z RACZYNA

RACZYNSKIEMU,

WOIEWODZICOWI POZNANSKIEMU,

GENERAŁOWI MAJOROWI Woysk J. K. M.

y Nayiaśnieyszey RzeczyPospolitey Polskiej,

STAROSCI BERNHOFFSKIEMU,

Fortecy Elblądzkiej Komendantowi, y Gubernatorowi.

oraz

JASNIE WIELMOŻNEY JEJ MOSCI PANI

WIRYDYANNIE

Hrabiance z BNINSKICH Kasztelance Kowalskiej

RACZYNSKIY,

GENERAŁOWY, y STAROSCINY BERNHOFFSKIEY,

DEDYKOWANA.

Dla zabawy życzliwym przyjaćiom

przez

J. P. JOZEFA JANA NEPOMUCENA RACZYNSKIEGO,

Podczaszycą Wieluńskiego,

Roku Pańskiego 1743. do Druku

P O D A N A.

W POZNANIU, w Drukarni AKADEMICKIEY.

58
DEF

BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL
GRACOVENSIS

70.834 III

Alu

NA HERBOWNE KLEYNOTY,
ŹASNIE WIELMOŻNYCH DOMOW
RACZYNSKICH, y BNINSKICH.



I
Wzgardá: kto rozdwoionym szczęściem Niebá ściągá,
Dom NAŁĘCZOW szczęści się, że w nim z Niebem liga.

II.
Imieniny dwóch Domow Jowisz odprawuie,
Gdy im ná wieczną ligę NAŁĘCZ konsekruie.

III.
Co Honor Polski, Sława, y Fortuna miała,
W tym NAŁĘCZU herbownym wszystko zawiązała.

I.
Angielskiey Historyi ztąd poważna sława,
Ze iá z zagranic w Polskie BNINSKICH wniosła NAWA.

II.
Tá ŁODKA ząwsze pływa przy boku Nepruná,
Ná ktorey się przewozi w Dom BNINSKICH Fortuna.

III.
Niema NAWA terminu wszędzie wolno płynie,
Honor BNINSKICH bez miary, lóndem, morzem sływie.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie GENERALE, y DOBRODZIEIU.

S Tąteczne szczerości affektá, określone niezgluzowanym abrysem na memo-
ryat potomnym wiekom w Historji Angielskiej, HIPPOLITA z JULIA
przyjaźni, łaskawe ku sobie obr. cią zżenie, áżeby się powabne serc ludzkich
intentá, w iáwnym szczęściu położone widziały. Ciśnie się tá z pod prásy Dru-
karskiej cieniow, do Prześwietnego Imienia y Domu Twego, który przez Prabab-
kę Twoię SOBIESKĄ, z Najjaśniejszym niegdys JANEM III. Krole-
m Polskim, z Jaśnie Wielmożnemi JEŁOWIECKICH, DANIŁOWI-
CZOW. AKSAKOW. KORYCKICH, BNINSKICH, MOSZYN-
SKICH, y innych zkoligowany Domami. Owszem niemasz żadney z naysza-
czniejszych in Orbe Lechico Familij, ktoraby z RACZYNSKICH NAŁE-
CZEM stricto nexu Sangvinis, niezwiązana była, iák w okrągu światá, tak
w cyrkule NAŁECZA mieścić się muszą: Palscia nexu complectitur omnes.

Tu się wielkie Sármackiego światá ozdoby, w Prześwietnych Imionách
GORKOW. POTULICKICH, KRASSOWSKICH, SZA-
MOTULSKICH, OSTROROGOW, iák in Nucleo zawierają: Sors,
honor, hic habitat, gloria, fama, Decus. Niemniej y LIBUSZA Krol-
wa Czeska, wielkiej Imieniowi RACZYNSKICH przydała powagi, kiedy ná
ich Imie RACZYN Miasta przy Pradze wyerygować kazáta (o czym Corne-
lius Videllus w missji swojej wspomina.) Sukcessorowie zaś zá Leszká Czarne-
go, z częścią milicji Czeskiej, ná usługę Rzeczypospolitey Polskiej przybywszy,
z NAŁECZAMI się złączyli. Nieźniem wyliczać, y rachować innumeros,
Jaśnie Wielmożnych NAŁECZOW Nepótes, wspominać iednąk Antenatorów
Twoich, KAZIMIERZA Stárostę Głogorskiego, y STANISŁAWA Bi-
skupa Ołomuckiego, RACZYNSKICH, y innych ieszcze wielu po dżiśdziej w
Czechách godnościámi ozdobionych: iákó też Pradziadów Twoich, ANDRZE-
JA Woiewodę Smoleńskiego, y JANA Podkomorzego Braci rodzonych; Dzia-
dą ZYGMUNTA Stárostę Jasieńskiego, y Synów jego JANA Stárostę Mie-
śickiego, FRANCISZKA, y PIOTRA Wojskiego Wschowskiego, Braci, á
Stryjów Twoich Rodzonych RACZYNSKICH, ktorých prac dla Ojczyzny, y
dobra pospolitego podiętych, dla dáwności Familij, y krótkości czasu, Czytelniko-
wi wspominać niechcę. Utracites Jaśnie Wielmożny Mości Panie GENERA-
LE y Dobrodzieiu, delieum cordis Tui, s. p. Jaśnie Wielmożnego Jego Mości
Paná MICHAŁA RACZYNSKIEGO, nayprzód Kasztelaná Gnieźniń-
skiego, y Kaliskiego, á potym Woiewodę Kaliskiego y Poznańskiego, Oycá Twego.

Hunc Bellona minax medijs nutrit in armis,

Et Pater illius credo Gradivus erat.

Nam quæ multi agerent, perfecerat omnia solus.

Ktorego lubo invida terris eripueré fata, zostawił iednąk ná swoim miejscu,
Was geminos Fratres, to jest Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Paná WIKTO-
RA RACZYNSKIEGO, Woiewadźicá Poznańskiego, Rodzonego Bratá Tve-
go, y Ciebie Jaśnie Wielmożny Mości Panie GENERALE, y Dobrodzieiu,
ktorých godności stáwa, potomne wieki onerować będzie: Honores ornant, &
onerant, Optywa więc same godności, y dostojności pływająca po złotym Ta-
gu, Jaśnie Wielmożney Jejmości Pani WIRYDYANNY Hrabianki z Buń-
skich

skich RACZYŃSKICH, Matżonki Twojej herbowna NAWA, która przez za-
stę- żonych wielce w Rzeczypospolitej, y pierwszemi słynących godnościami Pradków
swoich, wielkimi napełniona honorami została, ale y tych tu niewspominam,
bo by do zebrania ich pochwał, y nayobszerniejsze niewystarczyły foliały.

Nie spetyfikuję innych Prześwietnych Domów Waszych, miłam skolligo-
wane Imiona, LESZCZYŃSKICH, DZIAŁYŃSKICH, OPALEŃSKICH,
DĄBSKICH, SIENIAWSKICH, OSSOLINSKICH, DANIŁOWI-
CZOW, LEDOCHOWSKICH, KRASZKOWSKICH, CZAPSKICH,
CIENSKICH, ZYCHLINSKICH, RUSZKOWSKICH, KRZYCKICH,
MOSZCZYŃSKICH, PAWŁOWSKICH, WAŁDOWSKICH, CHRZA-
STOWSKICH, DĄBROWSKICH, JARACZEWSKICH, MAŁCZEWSKICH,
GRABOWSKICH, SUCHORZEWSKICH, ROKOSSOWSKICH,
MIAKOWSKICH, RYDZYŃSKICH, MORSZTYNOW,
WĘZYKOW, PRZESPOLEWSKICH, OSTROWSKICH, BŁESZYŃSKICH,
WYSOCKICH, BAGNIEWSKICH, PAŁĘDZKICH, Familie
y Dmny, to tylko przy tej Dedykacyi Twemu Imieniu oddaie votum, ażeby iakoś
sobie Jaśnie Wielmożny Mści P. G E N E R A L E y Dobrodzieiu, Herbownym NA-
ŁĘCZEM naypierwsze, y nayznaczniejsze w Polsce skolligował Imiona, tak,
żeby pomyslnie sukcośa, znaywyższemi honorami Prześwietnemu Imieniu Twemu,
herbownym obowiązane NAŁĘCZEM, zawsze sprzyiały, życzę.

Jaśnie WW. M. W. M. Paná y Dobrodzieia,
nayniższy sługá

Jozef Jan Nepomucen Raczyński.



A P P R O B A T I O.

Historiam Anglicam politicò - moralem de HIPPOLI-
TO & JULIA, ex idiomate Gallico in Polonicum
noviter versam, legi, cumq; nihil in se Catholicæ Fidei
bonisq; moribus contrarium contineat, ut eam nativâ
lingvâ Orbis quoq; Polonus legat, Typis mandandam
censeo. Datum in Collegio Lubransciano, Annò Do-
mini 1743. Die 6. Mensis Aprilis.

M. JOANNES PAŁASZOWSKI, U. J. P. Ecclesiarū
Collegiatæ Sanctorum Omnium Cracoviæ, Canoni-
cus, Casimiriensis Præpositus, Villamovicensis Cu-
ratus, Studij Academiæ Poseniensis Director, Li-
brorum per Diæcesim Poseniensem Synodalis
Censor. mpp.



HISTORIA HIPPOLITA, MILORTA z DUGLAS.

KSIĘGA PIERWSZA.

ZA panowania Henryka siódmego Króla Angielskiego, Jerzy z Newilli Hrabia z Burgen, miał to nieszczęście być poświadczonym o sekretne porozumienia z Edmundem z Pooli w intencyach kryminalnych jego: tak od Króla został aresztowany, y wsadzony do więzienia nazwanego wieża Londyńska; zostawał tam przez czas nie-mały, ale wywiódłszy swoją niewinność, otrzymał nakoniec wolność, tak bowiem niewinnym był tego oskarżenia, y affektów, które za sobą poćiągnęło, że kiedyby był mógł z honorem wyśliznąć się z usług, które powinien był Ojczyźnie swojej, z chęciąby był iachał do Francyi, dla upewnienia pokoju swego; ale niemając do tego pretextu pozorne-go, rezolwował się przynamniej wychować tam Rogerá Hrabie z Warwiku, którego po śmierci Oycowskiej opieką na niego przypadała, będąc mu Stryjem rodzonym.

Znalazł okazją posłania jego do Francyi bardzo powabną, y z ktorej profitował. Henryk ósmy, już się całe widział na Tronie Ojca swego: Siostrą jego imieniem Marya, była piękności nieporównanej, za Mąż wydać ją woli nie miał, y chociaż o tę Krolewnę wiele Królów, y Xiążąt udzielnych starało się, zawsze im się w tych konkurencyach szcucznie wymawiał. Ale Xiążę z Longwilli będąc poimany od Henryka w bitwie Esperonńskiej, proponował u Dworu Angielskiego Matzeństwo Maryi, z Ludwikiem dwunastym Królem Francuzkim.

Król Angielski przyjął to z oświadczeniem wielkiego ukontentowania swego. Jeszcze więkcie Francuzkiego było, kiedy odebrał Krolewny Portret, tak bez omieszkania posłał do Anglii Generałá Normandyskiego, który strąktował przez dni piętnaście, pokoy, o Matzeństwo, przyprowadził porym Krolewnę do Bononii. Pomieniony Jerzy z Newilli, prosił iey kiedy odjeżdżała z Londynu, áżeby Hrabia z Warwiku mógł iachać przydworze iey. Wzięła go z sobą, naznaczywszy mu służbę godną urodzenia jego; á chociaż na ten czas iedenaste lat sobie li-

A

czył,

czył, iednak z tym wszystkim już był w liczbie tych, których osobliwie dystyngowano.

Krol Francuzki posłał Hrabie z Angulem na przyięcie Krolewny, który tamże ceremonią szlubną z nią odprawował na Imię Krolewskie. Ten Hrabia, urodą, y miną swoją znaczny, funkcyą tę wykonał z tak wielkim rozumem y udatnością, że młoda Krolowa widząc go westhnęła nieraz, y skarżyła się sekretnie, że iej Niebá nienáznaczyły Męża, tych, co on perfekcyi. On z swojej strony taką w niej piękność, y wdziek uznawał, że poczuł w sercu swoim wszczynający się nieznacznie ogień, który sam także w sercu iej był zapalił: bez wątpienia, y passyą, y awanturę swoją byłby daley promowował, gdyby go była mądra Dupratorowa radá od tego nieodwiodła. Jego racye były mocne, y z strony interessow, y z strony polityki, ále widząc że ich Hrabia nieśluchał wcale, bo miłość perswazyi nieprzypuszczała; odkrył mu wszystkie intrygi młodey Krolowy z Xiążęciem de Suffolg, y nietrzebá było więcej, żeby uzdrowić serce iego.

Dwor Francuzki oczekiwał nowey Krolowy w Mieście názwanym Abbewil, gdzie z wielką magnificencyą wesele się odprawilo, lecz w sześć Niedziel po powrocie swoim do Paryża, umarł Krol w Pałacu názwanym Turnel. Krolowa deklarowawszy że niebyła brzemienną, á Krolew został Hrabia z Angulem pod imieniem Franciszka pierwszego, pozwolił iej wziąć za Męża Xiążęcia de Suffolg, z którym w krotce potym powróciła do Anglii.

Hrabia z Warwiku został we Francyi za ordynansem Stryiowski, Krol go wziął do siebie na tenże stopień służby, który miał u Krolowy Maryi, y był w ten czas przy Dworze, gdy Krolowie, Angielski y Francuzki, postanowili widzieć się z sobą. Ci Monarchowie ziechali się między Miastami Ardr, y Gwine, bez wątpienia byli to dway Krolowie najwyższani swego wieku, Dwor ich był taki, iakiego ieszcze nigdy, ábo rzadko widziano. Tam były gonitwy do pierścienia, y Turnieie na honor różnych Dam, ze wszystkich prawie stron, co nayszczyniejszych ludzi tłumy ziechały się, áżeby byli świadkami magnificencyi, y rozrywek dwóch tak wielkich Monarchow.

Miedzy wielą Dam, ktore na tamtym zieżdzie były, Hrabina z Lorgi miała tę satysfakcyą, że pochwały, y admiracye niebyły rozdzielone, y że Panná de Montgomery Corká iej, przechodziła pięknością wszystkie Dámy, ktorekolwiek z nią w paragon isć chciały.

Hrabia z Warwiku, który na ten czas ledwie piętnasty rok kończył, tak sercá swego wolność utracił do tej piękney ołoby, że ledwie nieumarł od żalu, kiedy od Stryiá swego upewniony został, że go Krol z sobą chce wrocić do Anglii, y żeby szedł za wszystkie łaski Krolowi Francuskiemu dziękować, ktorekolwiek odebrał bawiąc się na iego Dworze. Niemógł się ordynansem Krolewskim, ani woli Stryiá swego sprzeciwić, tak nie bez wielkiego nieukontentowania, musiał wypełniać ich roszak, niemawszy náwet y tyle czasu, żeby mógł być deklarować swą passyą tej, ktora ią w sercu iego wznieciła.

Pożegnał się tedy z Krolew Angielskim, tak pamięć swą nápełniwszy pięknością Panny de Montgomery, że nie miał y iednego momentu wesołego od tego czasu, iako ią z oczu stracił.

Tym

Tym czasem obadwa Monarchowie pożegnali się z sobą, taką satysfakcją jeden z drugiego odniosłszy, że niegadano, tylko o magnificencyach, y wspaniałościach, które się działy pod czas ich zjazdu. Miedzy Angielczykami, którzy tam większe spezy czynili, Xiążę de Bokinkan dystryngował się humorem Pańskim, y hojnością godną fortuny, y urodzenia swego. Ale Kardynał Wolsey Faworyt Krolewski dowiedziawszy się, że przed iego wyjazdem z Londynu, ten Xiążę gadał publicznie przeciwko tey drodze tak niepotrzebney, y która miała wielkie za sobą prowadzić koszty, rezolwował się na iego zgubę przez skryte fakcye, a gdy się Krol powrócił nazad, oskarżył go, iakoby miał konspiracyą czynić przeciwko osobie iego y Monarchu, na co się Krol nielada iako rozgniewawszy, rozkazał przed swoy sąd do iustyfikacyi Xiążęciu stanąć, aleć za ledwie stanął, zaraz był aresztowany z Hrabią de Burgen zięciem swoim. Nie miał żadnego od niewinności swojej ratunku, wykonał Kardynał swoje intencye, gdy Xiążę na Teatrum wywiedziony głowę stracił, a iego zięć przez kilka miesięcy w więzieniu bywszy, kofiskacyą dobr swoich, ledwie zawziętość Kardynała nasycił.

Tak wielkie nieszcześcia obligowały go, że Hrabie z Warwiku do Francyi odesłał, bał się, żeby nienawisć Krolewska, albo raczey zaślepienie, z którym wszystkie Kardynałskie wykonywał rady, niezaangażowało nowych niefortun na Familią iego. Kwoli temu, z wielkim respektem napisał list do Franciszka pierwszego Krola Francuzkiego, supplikując mu o kontynuacyą protekcyi Krolewskiej na Synowca swego. Przyjął go Krol z oświadczeniem wielkim łaskawości swojej, a Hrabia młody, który zawsze miał w głowie inklinacyą swoją do Panny de Montgomery, ledwo mógł radość w sercu utrzymać, kiedy ją na ten czas zastał w Froncymerze nowej Krolowy: o nic się już nie starał, tylko iakoby się iey podobać, iego zabawy nayukochańsze były służyć iey, a stateczność iego nadzieją go cieszyła, że kiedykolwiek miał być rekompensowany za swoje usługi wzajemnym affektem od tey piękney osoby.

W tymże właśnie czasie Kardynał Wolsey nieprześtawał głową robić, by się mógł zemścić na Cesarzu, dokazawszy tego, żeby był Krol pojął Margaretę Xiężną jednę ze krwi Francuzk ey, ale miłość zruynowała po wielkiej części tę iego fakcyą.

Krol Angielski, bez miary, y pamięci, zakochał się w Annie Boleny Corce Kawalerá z Rozfortu, przyjechała ona była do Francyi przy boku Krolowy Maryi, gdy szła za Ludwiká dwunastego. Ale powróciwszy się do Anglii, urodą ozdobiona, rozumem wielkim, a delikátnym tak ułowiła serce Henrykowe, że już niemożół dłużej żyć, chyba pospół z nią, miał sobie ten Monarchá za naywiększe szczęście, kiedy co wynalazł takowego, coby się iey podobać mogło, a upor iey stateczny w którym trwała, gdy Krol po wiele rázy usilnie iey faworow żądał, przymusił go prawie, że postanowił koniecznie ożenić się z nią, na co się rezolwowawszy, wszelkiemi sposoby oto się starał, aby od Papieża mógł wymodz rozwód z Krolową Katarzyną żoną swoją. Czemu iako niesfuszney rzeczy gdy się sprzeciwił Papież, tak to dużo uraziło Krolá, że z tey naypierwey przyczyny, poczęła się ruina Wiary Kátolickiey po wszystkiej Anglii Państwach. Zalił się na to Henryk przed Francuzkim Krolewem, y nadłożył z nim, żeby obligować iakimkolwiek sposobem Papieża, do

złożenia w tej sprawie Synodu, albo Seymu Duchownego, żeby tak pretensya jego rozszadzona być mogła.

Gdy się to działo, Hrabia z Warwiku przez stateczność usług swoich, zasłużył to już był sobie u piękney de Montgomery, która już in-szych, oprócz Krolowy opiekunów nie miała, bo iey Matka niedawno była umarła, że na to zezwoliła, aby o nią Krolestwą prosił. On też był przyszedł do tego wieku, że już niepotrzebował dłużey opieki swoich krewnych. A tak też zacna kolligacya, takie obiecowala skutki, że wszyscy jego życzliwi ściszyć się z nim poczęli. Bez wielkich zawodów otrzymał to od Krolestwá, czego sobie nąd wszystkie inne fortuny naybardziej życzył. Wesele odprawiło się w Mieście nazwanym Calc, gdzie nie się niemogło przydać do wspaniałości, y pleyzerów, które ten akt zdobiły. Krol Angielski z Francuzkim, byli na ten czas w tym Mieście, y wzajem tak honorami, iako y hojnością ozdobili tę zacną parę, po wese-lu Francuskiego Krolá pożegnawszy z Henrykiem, do Anglii się puscili.

Miłość tego Monarchy do Boleny rosła tym większa, im większe iey przeszkody czyniono, ożenił się náostaték znią, y kazał ją korono-wać w Westminsterze, o czym Papież usłyszawszy, bez omieszkania kła-twę na niego wydał, tak się na to Krol roział, że się zaraz głową Ko-ściółá Angielskiego zwać kazał, y uczynił się prześladowcą tych, kto-rych przedtym oobliwie sobie ważył. Było widzieć codzień oboje pięci ludźi o wiare śmiercią káranych, a zápalczywość Krolewska tak się zaraz szczyła, że się ją profanować y same Relikwie, między ktoremi kazał spalić Ciało Świętego Tomaszá Kantuaryskiego.

Edward z Newilli, Margez z Exfesteru, y Brát Kardynała z Po-oli, wzruszeni żarliwością Wiary, reprezentowali mu iego tak straszli-wy występék, ale y życiem záplacili tak świętą odwagę, a ponieważ Hrabia z Warwiku był bliski krewny Edwardá z Newilli, oskarżono go także, iakoby miał gadać bez respektu przeciwko ákcyom Krolewskim. On chociaż się niewinnym czuł, musiał iednak uchodzić iak nayprę-dzey z Oyczyzny swoiey, chroniąc się haniebney śmierci z dekretem za-gniewanego Krolá.

Krewni jego, którzy u Dworu zostali, bojąc się bardziej o substan-cyá y życie swoje, niżeli o honor y o duszę, oślep wszystkie wymysły Kro-lewskie przyimowali, przyięli y wiare jego, a dla respektów, stali się wielkimi nieprzyjacielami Hrabi z Warwiku. Dobra jego wszystkie kon-fiskowane były, ale co go naybardziej między iego nieszczęściami wzru-szało, było to, że mu się przyszło rozdzielić z naypiękniejszą, y nayko-chańszą Zoną swoją. Zostawił iey Corkę imieniem JULIA, która na ten czas nie miała tylko dwie lecie, tę iey zálecił iako nayprawdziwszy zástaw miłości swoiey: przy odieździe powiedział, że się rezolwował iachać do Wenecyi, gdyż Papież, Cesarz, y Wenetowie, uczynili ligę przeciwko Solimanowi, y że to mieysce było nayspodobniejszy do dostania sławy, albo przynaymniey śmierci chwalebney. Hrabina z Warwiku, ledwie mogła znieść ten žal, który w niej sprawował odiażd tak kochanego Mężá, niechciała iednak wszystkiey władzy swoiey, ku zátrzymaniu iego nąd nim używać, bo same niebezpieczeństwo, kiedyby się miał był w domu bawić, niewypowiedzianie ją straszło, y widziała to bardzo do-brze, że się niczego dobrego niemogła spodziewać w Oyczyźnie dla Wia-ry,

ry, którą on statecznie aż do śmierci chował. A ponieważ na ten czas był w tym wieku, w którym człowiek sercá Rycerskiego, powinien się sam siebie wstydzic, gdy czas na próżnowaniu trawi, tak tedy cnotá wzajemnie z męstwem nad miłością tryumfowały.

Gdy morze szczęśliwie w drodze jego mu posłużyło, w krotkim czasie stanął w Wenecyi, tam przyięty od Generałá Kápello z honorem, gdyż Dom jego był mu dobrze znáomy, wsiadł z nim na Flotę Wenecką, y iachali do Korcyny Wyspy, złączyć się z Galerami Papieskimi, y Hiszpańskimi. Kiedy się Generałowie ziechali, postanowili z sobą iachać do Prewuzy, żeby tam zastawszy nieprzyacielską armatę, dać iey pole. Woysko Tureckie zdziwiło się na tę nowinę prędkości konfederatów Chrześcijańskich, y długo deliberowali co czynić, ale Barbarosá, który był sercá nieustraszonego, rezolwował się poprawić sławy swoiey, ktorey był nadwerężył, straciwszy bitwę pod Wyspą Korczyną. Generał Kápello trzymał pierwszą straż, y iák tylko zayrzał zdáleká Galer Turecki, iák mężnie Eskwardę swoię do boiu pomykác. Kazał po kilka razy z dział ognia dać, y tak się Turkom náprzykrzył, że musieli po iákieykolwiek rezystencyi ustąpić. Generał Dorná, widząc iáko Admirál Wenecki gościł, podemknął się bliżey nieprzyaciela, wszyscy tak rozumieli, że się miał potkác z Turkami, ale niewiedząc z iákiey przyczyny kazał się razem swoiey Flocie zatrzymać, á zgromadziwszy swe Galery, ustąpił pod górę Kali, y ten proceder jego bádzo się niepodobał inżym Generálom, y bardzo na niego sarkali, bo kiedy im wiatr ustał, wnet razem wyszli Turcy z imprezą dánia bitwy. Barbarosá ow, y sławny morski záboycá Dragure, mieli tyle czasu, że się uszykowali od brzegu, á Woysko Chrześcijańskie stánęło iák martwe, przypatruiąc się tak piękney okázii, którą traćić, kiedy Generał Kápello, y Patryarchá Grymani, gniewem y wstydem zdieci, wsiadli na iedną Fregatę, y iachali do Xiążęcia Doryi, gdzie usilnie mu to perswadowali, żeby profitował z tego czasu, który sama im Fortuná prezentowała. Chodźmy Panie chodźmy, zawołał ieden Wenet, tam, gdzie nas sama fláwa woła, chodźmy bić się z tym nieprzyacielem, który już nápuł zwyciężony, ućieczką samą swoy nam strách opowiada, ia już tylko za twoią deklaracyą czekam, bohym już zaczął bitwę; w samey rzeczy pó wszytkiey Flocie niesłychać było, tylko krzyki odważnych żołnierzow, którzy wiele rázy powtarzáiąc wołali, do boiu, do boiu, á potym wiktorya. Dorya wstydząc się, że on sam tylko był, który trzymał ochotę monsztku, rozkazał swoim ruszyć się, ale powtornie znowu się cofnął w tył, gdy wszytkie apparencyje, naybardziey obiecowały pewne zwycięstwo. Tym czasem Dragure nápadł na dwá Galery Weneckie, co się były zostały náostatku, poimali je obadwá; Hrabia z Warwiku na nieszczęście swoje, na iedney z nich tak długo się bronił, że mu się y nási, y Turcy dziwowali, ale ná ostaték, musiało być męstwo zwyciężone od liczby nieprzyaciół; niektorzy żołnierze, którzy desperacko skoczyli w morze, od swoich ratowani zostáli, upewnili o śmierci jego; Generałowie, y wszyscy Woyskowi co go ználi, wielce go żáłowali. A iáko złe nowiny prędzey się rozniecą niżeli dobre, á Hrabina z Warwiku Zoná jego, záwsze się pilno dowiadowała o nowinach, ktore od Weneckiego Woyská dochodzić mogły do Anglii, tak w krotkim czasie dowiedziała się o swoiey strá-

ćie. Tá mądrá, y kochająca białogłowá, niemogąc ná te nowiny być Pa-
nią żalu swego tak głusznego, tak nagle serce swoje wszystkim troskom
otworzyła, że gwałtowną chorobą przyćśnioną się być poznała, á gdy
iey się kres życia przybliżał, y już wcale niedbawłzy o świat, po tych
nieukontentowaniách, które ná nim ucierpiała, już niczego nieżałowa-
ła, tylko iedney JULII Corki swoiey. To dziecię niemialo ná ten czas
tylko dwie lecie, á już ze wszystkich podobieństw czyniło wielką nadzie-
ię o sobie. Matká iey strápióná, trzymała ią ná rękách swoich, mówiąc:
o! moiá kochána JULIO, co zá twoy destyn będzie! któż ci teraz Oycá
twego mieysce zastąpi! któż ci się Mátką twoią stanie! twoy Oyciec zgi-
nął, Mátká też niedługo zá nim poydzie, niestetyż opuszcząc mi cię
przychodzi w tym wieku, kiedym ci nayspotrzebniejszy! áleć niewątpię
o Prowidencyi Boskiey, że cię weźmie w swoię opiekę, y że cię wyba-
wi z niebezpieczeństw, które cię czekáią, w ręce tedy tey samey Prowi-
dencyi porzucam cię; á skończywszy te słowa, podniosła oczy do Nie-
bá, prosząc bez ustanku o protekcyą temu niewinniátku.

Gdy tá Dáma była w tak oślátnich terminách, Milort zDuglas z
Zoną swoią przyiechali nawiedzić ią w iey Zamku niedáleko Londynu,
bo w Mieście iák od odiazdu Mężá swego niepostała. Byli to ludzie za-
cni, y wielcy Przyjaciele zmarłego iey Mężá, náwet y Dom de Montgo-
mery był zkrewniony z ich Domem, ktorá Familia iest iedná z naysza-
cnieyszych w Szkocyi, ále po iákimśi dysguście odebrany u Dworu
támtego, opuścił własná Oyczyznę swoię Szkocyą. Pomieniony Milort
w Anglii ośiadł, ożenił się tam z Panną de Betfort, która była y urodze-
nia, y rozumu wielkiego, á tak oboie od Krolá byli konfyderowani. Já-
k tylo oboie obaczyli Hrabinią z Warwiku, tzy, y wzdychnię, odięty im by-
ły ná iáki czas mowę, tak sercá ich żal gwałtowny opanował, á to co nay-
więcey żałości im przydawało, było to, że widzieli niebezpieczeństwo, w
którym życie tey ubogiey Dámy było, ále Milort zDuglas zwyciężywszy
sam siebie, zdobył się ná kilka słow, które ieżeli by iey niepoćieszyły, przy-
naymniey ná iáki moment zátrzymały iey żale, ná co ona położywszy rę-
kę ná sercu, poczęła serdecznie płakać, y nárzekać, żeby była ná to patrzá-
cych, by też naysmniejszego w tym interessu niemájących, do podobnych
żałow wzruszyła. Ach! Panie, sztych śmiertelny nie gdzie indziej zostáć,
dármo już o życiu myśleć, ále przynaymniey nie traćmy próżnę czasu kto-
rego w tym stánie będąc, trzeba mi ochraniać! Obroćiwszy się potym do
Hrabiny zDuglas, widzę (prawi) że cię tu samo Niebo o Pani przyśłało,
żeby doznało cokolwiek pokoiu serce moje, przed swoim końcem, mam
cię o iedną łáskę prosić, którą ieżeli otrzymam, umrę bárdzo kontentá,
cale życia mego nieżałując. Znam też humor was oboygá, że mi się nie-
wymowicie. Nie pewnie, odpowiedzieli spólnie oboie to Panstwo, y áf-
sekurowali ią, że się może bezpiecznie ná nich spuścić, y że niemasz nic
takiego, czegoby niuczynili dla tey satysfakcyi. Zaczyn poczei ią pro-
sić, żeby deklárowała zupełná konfidencyą, w czym potrzebuie ich usłu-
gi. Niestetyż rzekła! iákże będę mogła oświadczyć wam wdzięczność, y
obligacyą moię zá tę łáskę, ieżeli iáko mi obiecacie, przyimiecie w
opiekę waszć corkę moię, á przyimiecie ią zá swoię własná, bo tá Dzie-
ciná wszystko przez śmierć moię utracá, boię się, żeby niewpadła wręce
Stryiów swoich, którzy ákkomodując się Krolowi, wychowaliby ią w se-
ktách

którch Heretyckich ; znam dobrze żarliwość waszą ku Wierze Świętej, krora wy chować, y kiedyby waszą przyjaźń z martym Mężem moim nie zalecała wam proźby moiej, sama konfyderacya, żeby ta sierota, przynajmniey w Wierze dziedziczyła po Rodzicach swoich, będzie was obligowała, żeby iey urodzenie, do pewnego czasu trzymać sekretnie, żeby pod imieniem waszey corki wychowana była. Ja też sama mam iakąkolwiek relacyą do was, to widzę, że niecieście tak poddani kłopotliwicy, iak ci, którzy się tu porodźli, a z tym spodziewam się, że walekłość iego, gdy inszym grozi, przynajmniey was minie, przeto niemogę tak drogiego skarbu mego nikomu lepiej powierzyć, iako wam. Milort z Duglas ofiarował iey się we wszystkim tak, iak się godziło kochającemu krewnemu, y prawdziwemu Przyjacielowi służyć. Zoná iego także się protestowała, że mała JULIA będzie to miejsce miała co HIPPOLIT y Lucyllá, iey własne dzieci, a jeżeli będzie iaka dyfferencya między nimi, tedy niekąd inąd, tylko że będzie ieszcze w większym kochaniu JULIA. Już y słow nieznaydnie godnych wam podziękowania, rzekła Hrabina z Warwiku, bo iakieżby miały być dzięki za te obligacye, które Corce moiej obiecuiecie. Oddam wam cokolwiek kleynotow mam, a żeby ich zażyła, gdy tego potrzeba przyidzie, nie rozumieycie proszę gdy ie wam daję, żebym się miała o co obawiać, gdyż iestem tey nadzieie, że ani z tey strony, ani strony wychowania iey, iakiegokolwiek kosztu niebędziecie żałować, ale ponieważ te kleynoty mam, nic szlachetniejszego żebym ie oddać iey, iako tey, do ktorey należą po śmierci moiej.

Przy dokończeniu tych słow, wzięła szkatułkę niewielką z pod głowy, w ktorey było kleynotow za dwanaście tysięcy czerwonych złotych, y oddała ie Hrabiny z Duglas, átoż to wszystko (rzecze) com zostało z dosyć wielkiej fortuny, ale coż to iest, powtorzy z łezkami dla Panny, ktora ma urodzenie takie, y niewątpię, że będzie miała przymioty korrespondujące iemuż, ale ja wiem, że nayszybsze dobro zawisło w cnotach, w nie spodziewam się, że dosyć będzie bogata wychowanwszy się przy was, o to też proszę, że gdy będzie w tym wieku, że będzie umiała trzymać sekret, opowiedziecie iey czyia iest corká, pokażcie iey Portret Oycowski y moy, który wam oto oddaję, opowiedziecie iey, iaka ualza miłość była ku niey, a obliguycie ją do tego, żeby tę uczynność w pamięci naszej czyniła, któraby była świadczyła y nam samym, gdybyśmy byli tego doczekáli. Ledwie iey te słowa płacz, y łzy dokończyć pozwoliły, ścisliwszy po wiele razy corkę swoję, náostatek wyciągnęła ręce do Milortowy z Duglas, y ná ostatni raz się z niemi żegnała: słabszym już nád zwyczaj głosem rzecze im, już czas, żebyście iechali, gdyż bardzo nierycho w Londynie staniecie, ia iakąkolwiek konsolacyą mam widzieć was tu, trzeba widzę z tym wszystkim rozdzielić się zwami y pożegnać, czuję oczywście, że mię już siły opuszczają, a tak ten ostattek czasu, trzeba mi strawić ná przygotowaniu się ná tak wielką drogę.

Pomieniony Milort y z Zoną, tak byli żalem zdzięci, że tylko samym płaczem odpowiadali ná iey słowa, niemogąc się rozolwować, żeby opuścić ją w tey porze będącą. Ale tak żałosna pacjentka mając zupełną przytomność zmyślow aż do samego zgonu, przypomniała to sobie, że

się jeszcze turbowala, iakimby sposobem Corkę wynieść z domu, żeby się ludzie ná usłudze iey zostaiący niedowiedzieli, á żeby zátym który niedał wiadomości Stryiom tego dziećciá, gdzie się obrociło po śmierci Mátki. Nádtym nieco pomysliwszy, rzuciła oczy ná swego Kápela-
ná: był to człowiek nigdy niezgwałconego sekretu, iego tedy ná tę zdradę świętą obrawszy powiedziała, że przez mamkę bardzo doświad-
czoney wiary, y Kátoliczkę dobrą, każe ogłosić, że JULIA pierwu ie-
szcze niż Mátká iey umarła nagle.

Ták umiarkowawłzy wszystko, rozdzielili się z nią z pożalowaniem okrutnym, że się ták źle miała, ásskurowali iá powtornie we wszystkim, co się tknęło iey kochaney corki. A żeby to podeyrzenia iakiego nieuczyniło, nieśmieli często posyłać dowiaduiąc się o zdrowiu iey, áleć w pięć dni potym Kápelan oznaymił im o śmierci swey Pani, y mieysce po-
wiedział, gdzie sekretnie kazał być dziećcié zanieść. Milortowa z Duglas zaráz ták iechała odebrać ie, á nikt z ludzi, áni z tey, áni z drugiey stro-
ny niedowiedział się tey táemnicy, bo pod tenże czas właśnie umarła iey corká, która iednego wzrostu, y wieku była z JULIA, y ktorey ieszcze nikt z domu iey nieznał, iák iá tylko przyniesiono do pokoju Mátki, (gdyż iuż teraz Mátką iey trzeba zwąć Milortową z Duglas) trafiło się, że HIP-
POLIT ták ná ten czas był, miał okóło siedmi lat, á był to dziećciuch y urody, y dowcipu bardzo pięknego. Widzieć to było zaráz oczywście, iák mu się siostrzyczká iego JULIA podobala, á Lucyllá, która iuż mia-
ła cztery lata, nic mu się niezdala w komparacyi z młodszą. Znią zaráz iego były wszystkie zabawki, á w dziećciństwie, gdzie sama naturá przez się mowi, inklinácyę sercá iego ták było łatwo poznać, że HIPPOLIT iuż onikogo niedbał, tylko o JULIA.

Trzeba z tym wszystkim wiedzieć, że dziwna piękność zaczynała się w niey pokazować, y że dotąd nigdy, álbo rzadko widziane dziećcié z ták pięknym ciałem y rozumem, w trzecim roku dopiero była, á iuż táká, że się iey wszyscy poczynali dziwować. Stan iey był wysoki, rusze-
nie wspaniałe, á pełne státku y wdzięku, oczy czarne, wielkie y świetne, ták, że trudno było wytrzymać, gdy ná kogo oko w oko patrzyła, usta małe, kolor rubinu naypiękniejszego maiące, zęby podobne do pereł, płeć iey miała wszystkie białosc, która się może imaginować: tá białosc była przytuszowana rumieńcem nayświeższej róży; włosy iasne, á naturalnie w pierścień wiaące się, wiele iey wdzięku przydawały. Zwyczajno to Angielkom, że pierś y nogę miewaią bardzo piękną, ále JULIA prze-
chodziła ich wiele tym. Chod zaczynała mieć piękny, do śpiewania, y do tańcu, wielką w niey każdy mógł uznawać łatwość: iednym słowem co iá im widywać przyшло, niemogli iey widzieć bez ádmiracyi. HIP-
POLIT w swoim staniu był teyże perfekcyi, co y JULIA w swym białogłowskim, w piękności wzrostu, w spaniałości ruszenia, w dowcipie, w grzeczności nikt go z młodzi wieku, y kondycyi iego będących, nie ce-
lował. Lucylla tákże miała dowcipu y piękności dosyć, urodą zwycięża-
ła wiele inszych, które zá piękne miano, y nikomu w tym nieustępowa-
ła, oprócz swey Siostry; bo HIPPOLIT y ona, mieli JULIA zá Siostrę swoję, y żyli wszyscy trzey w wielkiej bardzo zgodzie wzáiemnie. Ale niedługo, HIPPOLIT strasznie poczał melancholizować, JULIA tákże często się zapominała, chcieli zázwise być polpołu, szukali się zázwise ie-
den

den drugiego, a iak się zeszli, to lekrotnie wzdychali mało co wzajemnie mówiąc, czasem po całej godzinie trawili, oką z siebie niepusciwszy, potym nagle się reflektowawszy zawstydzili się, znowu zaś spuściwszy oczy, spólnie do melancholii powracali.

Gdy takie ich zabawy były, dni całe krotkie im się być zdały do nasylenia ich chęci, które mieli patrzeć zawsze na się, a gdy się rozeszli, w ten czas dopiero widzieli, że wszystką ich satysfakcyą była na tym, żeby pospołu być zawsze z sobą. Lucylla iak to postrzegła, często z nich oto żartowała, mówiąc: bracie moy, widzę że bardziej siostrę twoję młodszą kochasz, nizeli mnie, iabym powinna iey zazdrościć tego, aleć niebędę się temu sprzeciwiała, gdvż słusznie to czynisz, bo godniejsza tego niżli ja. I chociaż ja ciebie kocham z całego serca mego, zda mi się z tym wszystkim, że ona ciebie kocha ieszcze bardziej. Nie wierz iey HIPPOLICIE, zawstydziwszy się zawołała JULIA, bo się w tobie obiedwie iednakowo kochamy. A dla czegoż moia kochana siostra odpowie HIPPOLIT, sprzeciwiaż się tey powieści? kiedy mnie kto upewnia, że się kochasz we mnie. Na co J U L I A ieszcze bardziej się zmieszawszy nieodpowiedziała nic, melancholią zwyczajną wszystko pokrywwszy. HIPPOLIT także iedną posturę na się wzięwszy, dał okazywać Lucylli, że różnie sobie o tym poczęta myśleć.

Pewnego czasu, kiedy Milort z Douglas był w Bokinkách, gdzie był bardzo piękny kupił Pałac, trafiło się, że JULIA przechodząc się z Bratem y Siostrą swoją nad brzegiem iednego stawu, wzięta ią chęć przebyć do pewney Insulki, którą umyślnie było we środku zrobiono, naybardziej dla Łabędzi, które tam miały budki swoje. Tylko co ten umysł przy kompanii powiedział, zaraz bez omieszkania pobieżał HIPPOLIT po czołnik, który niedaleko ztamtąd do drzewa był przywiązany, odwiązał go, y prętko weni skoczywszy, przyiechał pod to miejsce, gdzie Siostry był zostawił, a gdy ie obiedwie w czołn wzięły, y od brzegu trochę się odephnęły, nieumiawszy cale tym pojazdem rządzić, zaraz między zielska bliskie się uwikławszy, w wielkim był niebezpieczeństwie, bo gdy łódka poczęła się na iedną stronę ważyć, a Panny w niej będące strachem zdite, na drugą stronę się nagle obrociły, iedną stronę przeładowany czołn musiał się wywrócić, co ledwie przyczyną nie było niespodzianey wszystkim zguby. Lucyllę na iey szczęście naypierwey ratowano, HIPPOLIT mogłby był niebezpieczeństwá uyc, gdyby tam na ten czas był sam, ale zwyczajnie niebezpieczeństwo káżdemu kochającemu gotowe, gdy widzi, że osoba iego kochaną potrzebuie ratunku, w iakiey iey niespodzianey przygodzie. Pokazało się to tam, bo HIPPOLIT choć mu samemu o życie szło, przecię iednak bardziej swe wszystkie siły, y starania obrocił, żeby było ratować swej kochaney J U L I I. W samey rzeczy miłość, którą miał ku niej, tyle mu dodała mocy, y rekolekcyi, że uchwyciwszy ią za suknię, niepuscił, aż do pomienioney wyspy doszedł, od ktorey nieładaiako stał się był ten trefunek, ale niemożna tego wyrazić, iaki był gwałtowny żal iego, kiedy weyrzawszy na nią, obaczył, że oczy zamknięte miała, y że śmiertelna prawie bladość okryła iey wszystkie twarz, leżała iak martwa; a że tym rzeczom ktorych się boiemy, nayprędzey im wiarę dawamy, cale był tey opinii że umarła. ach nieszczęśliwy! zawoła, iam

jest przyczyną twej zguby o Siołtro, bo już dobrze się była zanurzyła, niż ją wyciągnął. JULIA, moją kochaną JULIA, w coż się ja obrocę! kończąc te słowa, począł ją tak serdecznie ścisnąć, że ledwie nieumarł przy tej ostatniej kontestacyi braterskiego affektu, ale gorące iego wzdychania, y moc wielka łez, ktoremi iey twarz moczył, wybawiły ją prędko z tej alteracyi, do ktorej same tylko przełknięcie przyczyną było.

Otworzyła ná ostaték swe piękne oczy, y wlepiwszy ie w HIPPOLITA, który w tymże momencie zdał się, że się do życia wracał, o iakże cię widzę wzruszonym (rzecze) moy kochany Bracie! y czy podobnaż to, żebyś ja była godną tak wielkiego twego żalu? Ach moją Siołtro, proszę cię (rzecze) niemow mi nigdy o tym, żebyśmy się mieli kiedy rozdzielić, kiedybyś wiedziała, co uczuło teraz serce moje z twego nieszczęścia, żałowałabyś mnie nieomylnie.

Kiedy mu ná to chciała odpowiedzieć, postrzegli, że po nich prowadzono łodkę niewielką, była to łódka, którą Milort z Duglas posłał, żeby ich przywieziono. Ná osobliwe szczęście przechodził tam w ten czas, kiedy się ten przypadek dzieciom iego trafił, y kiedyby był niekazał co prędzey skoczyć ná ratunek Lucylli, bez wątpieniaby była utonęła, bo chociaż się iey Brát prawdziwie w niey kochał, z tym wszystkim ná ten czas y niepomyślił o iey ratunku.

Kiedy przyiechali, Milort z Duglas surowie ich przyjął, że się w tak oczywiste podali niebezpieczeństwo, a że Lucylla miała to w pamięci, iak mało iey niebezpieczeństwo ruszyło było Bratá do ratowania oneyże, przyznam się mowi, że wszystko niebezpieczeństwo było z moiej strony, albowiem ná którymkolwiek miejscu Siołtrá moją jest, zawsze jest pewna sukursu Bratá swego, ale co o mnie wiem czego bym się miała spodziewać. Tá przymowka zmiełzała trochę tak JULIA, iak HIPPOLITA, y oraz otworzyła oczy Milortowi z Duglas, y Zonie iego, że od tego czasu poczęli mieć oko po obudwuch, gdy postrzegli, że ná tę Lucylli mowę znać było iakieś w nich pomieszanje sekretne; a Milort y z Zoną już byli między sobą postanowili, że za doróśnieniem HIPPOLITA, mieli go żenić z Panną de Gilespik, Corką Hrabie z Argilli, Podkomorzego Angielskiego, była to dziedziczka bardzo bogatá, wychowana w Edyburgu w Szkocyi, y byli sobie nawet krewni z HIPPOLITEM, już był rezolwował się Milort w krotce wysłać Syná swego wtamtę stronę, á żeby był tę Dámę poznał, y zawnazá zaczął swoią konkurrencyą o iey przyiaźń. Postanowił też już niemniej był wydać JULIA za Hrabie z Betfortu, który był iednegoż Domu z Zoną iego, y który dawał wielkie dowody prawdziwey inklinacyi do tej piękney Panny.

Milort z Duglas z Zoną swoią, poczęli sobie rozważać początek tej konfidencyi HIPPOLITA z JULIA, (coż to jest mowili wzáiem) czy podobnaż to, żeby między HIPPOLITEM, a JULIA, miały być inśze affekty, chyba te, ktore Brát Siołtrze świadczy. Poczęli sobie zátym przypominąć wiele rzeczy przeszłych, Milortowa rezolwowała się mówić bez wszelkiej affektacyi o tym z samą JULIA. Przyszła iednego poranku do pokoju Corek swoich, tam zastała HIPPOLITA klęczącego przy łózku w nogách u JULII, która ieszcze leżała, bardzo to wa-
fzcé

szeć pilny, rzekła Mátka HIPPOLITO WI z zámarszczoną twarzą, y lepiejby ten czas przy Xiędze, álbo innych zabawach potrzebnych trá-wić, niżli tu przy łozku Siostry twoiey. HIPPOLIT ná te słowá odźedeł sturbowany, poczym Milortowa rzekła Corkom swoim, że chociażci to z powinności trzebá kochać Bratá swego, y że im to sama zaleca, z tym wszystkim niezda mi się to, żeby teraz, gdyście iuż z dzieciństwa wy-fzli, wták zbytniey zostawać mieli spóeczności, ia prawdá zawnię nie-ustannej zgody między wami życzę, ále trzebá żebyście wy się same ná wiele rzeczy oglądały. Lucyllá bez omieszkania odpowiedziała, że te nápomnienia Macierzyńskie będzie obserwowała. JULIA zaś oczy spuściwszy, rumianym witydem jagody zafarbowala, álbowiem to ná-pomnienie wiele iey przydało melancholii, y lubo wielce się oto stara-ła, żeby tego było po niey niepoznáno, z tym wszystkim łatwo mogła być od wszystkich postrzeżona.

Ostaték dnia strawiła w swoim gabinecie się zámknawszy, á gdy pod wieczor w oknie podparłszy ręką twarz stała, obaczyła, że w dzie-dziniec Zamkowy wiechał Hrabia z Bertfortu. Jego bytność ná każdym miejscu iá korciła, ále tam w ten czas osobliwie się nią poruszyła, dla czego zbiegła prędko do ogrodá, który był obszerny, y pełen mylnych drog, wylokami drzewami zakrytych. JULIA dośzedłszy do fortý o-grodney, biegła spieszno do gaju, który był w końcu ogrodá, á bojąc się żeby iey y tam nie szukano, weszła do iedney groty, álbo iaskini, która nietylko była wdzięczna dla chłodu, ále też dla osobliwości ro-żnych skał kruszczowych, y końch morskich, do tego wszystkiego bar-dzo piękne statury w liczbie wielkiej, zdobiły wszystkę iaskinią we-wnątrz, było tam zrobiono kilka łozeczek śliczną murawą okrytych, te zawnię się zieleniały łatwym sposobem, ponieważ niebyły odkryte upałam słonecznym. Wdzięczny bardzo cień ustawicznie tam panował, w tey iaskini piękna JULIA z żalami swoimi się passowała, kiedy HIP-POLIT także, niemi serce swe nápełniając, chodził po ogrodzie, szu-kając miejsca skrytego od ludzi, gdzieby mógł bezpiecznie szczęściu swemu łaić, á do tego wiele ludzi zacnych, tegoż właśnie czasu, do Oycá iego było się ziechało, on będąc rozerwaneż różnemi myślami humoru wolał odeyść, niżli z niemi się bawić.

Wszedłszy do Groty, usiadł ná iednym zdarniowych łozeczek niepostrzegłszy nic JULII, wsparł głowę swoją o skalistą ścianę, z kto-rey w kilku miejscách żywe źródło ná wiele rozdzielone fontan wy-trykało. Długo w tey posturze zostawał, iáko człowiek ściśniony nay-cięższym frasunkiem, ále zarazem zawołał, JULIA, ách moia kochana JULIA! ponieważ moia passya z którą Cię kocham, nie iest mi wolna; ponieważ tym grzeję, gdy Cię ádoruję, á łatwieysza mi iest rzecz prze-stać żyć, niż przełtać Ciebie kochać, niechże umieram; ktore słowá kończąc, dobył w oká mgnieniu szpady swojej, y iuż obracał tylec ku pierśiom, kiedy J U L I A tym widokiem przełknioná, krzyknęła fro-dze: ách Braćie moy, y uchwyciła go za rękę, w ktorej szpadę trzy-mał, co za desperacya twoia! możesz być co nayokrutnieyszego, nád ten twoy umysł? HIPPOLIT ták się zdumiał, gdy głos usłyszał iey, że upuściwszy z ręki żelazo, padł iey przy nogách, milcząc długo, á przy-szedłszy náostaték do siebie, rzekł: Siostro, nieiستم iuż więcey Pané

sekretu mego, ponieważś się go teraz dowiedziała, temu się tylko dziwię, żeś widząc przyczynę moiej desperacyi, miała tak wiele kompassyi, żeś mię w życiu zatrzymała, czego ja nigdy niegodzien, o moją kochaną JULIO. Planetą tylko fatalną pod którąm się rodził, jest tego okazyą, bo niemając już nadziei w szczęściu, szukałem tego tak gwałtownego ratunku, od którego mię odwodził. Niestety odpowie JULIA, ta Planetą, na którą się skarżył HIPPOLICIE, nie inży skutek w sercu moim sprawuje, tylko ten, co y w twoim, znayże wszystkie nieszczęścia, tak twoie, iako y moje HIPPOLICIE, ja ciebie kocham, a nązbyt cię kocham! ponieważś jest moim Bratem, powiadam ci to dla tego, żebyś na kommizeracyą zarobiła u ciebie, ponieważ ja sama nad tobą mam, y ponieważ już raz rezolwowałam się nigdy cię niewidzieć, poydę do Francyi, y tam Zakonnica zostanę, ażebyś skryła moy wstyd, y nieukontentowanie przed światem. Radaćby ja była, gdybyś ty był o tym niewiedział, ale coż za sposób mam mieć do zabronienia ci tey konsolacyi, kiedy cię widzę w tak żałośney, y desperackiey porze. HIPPOLIT tak był zmieszany, y żalem, y wesołością razem słysząc mowiącą, w te terminy swoją kochaną JULIĄ, że iey prawie na to odpowiedzieć niemógł, ale patrząc na nią długo wzrokiem bojaźliwym, rzekł náostatek, nie sprzeciwiam się tak dzielney twoiej rezolucyi. Jakkąkolwiek mam żalść stracić cię na zawsze, y widzieć cię w Klasztorze zawartą, serce iednak moje znayduie iakkąkolwiek konsolacyą, kiedy uważam, że przynajmniej nie poydziesz za Hrabie z Betfortu. Ach! czy chciałabyś (rzecze) żebyś szła za kogo? niestety moja Siostro! już niepotrzebuję więcej wykładu twoich myśli, tylko cię o to proszę, żebyś z mey strony była ássekurowana, że ja nieodmienię stanu mego, ponieważ trzebá żebyśmy się rozdzielili, będę wiodł tak smutne, y tak płaczliwe życie, że w krotce ie śmierć zakończy.

JULIA samą tylko wzdychnięciem odpowiedziała tym wszystkim mówom, przy spólnym oboyma też wylewaniu, HIPPOLICIE (rzekła náostatek) już się więcej widzieć ciebie nie spodziewam, tak to pewnie musi być moją kochaną Siostrą. Widzieć cię, jest to ukontentowanie moje, którego boję się y życzyć sobie, ale staraymy się, żeby nieszczęścia nasze zakryć przed całym światem, a ieżli można, y przed nami samemi ie zataymy. Kończąc te słowa, porwała się, y wyszła z Groty, y niepoyszawszy nawet na HIPPOLITA, on zaś wychodzący ani zatrzymać nie śmiał.

Zal, y nieoschłe po płaczu oczy, nie dopuściły iey wnieść do pokoiu swey Mátki, aż bardzo nierychło, y to z wielką nad tym wprzód deliberacyą, wiedząc, że tam miała zastać Hrabie z Betfortu, którego nienawidziła, z tey przyczyny, że żadnego dowodu iey inklinacyi nie miawszy, zupełną ufnością w Matzeństwo iey żądał. Starala się przynajmniej o to bardzo, żeby mu niedać ni czasu, ni okazyi do mowienia z sobą; do czego gdy mu nie przyszło, odiechał do Londynu tegoż wieczorą, gdyż Bokinkan od tegoż Miałta nie jest odległy, tylko na dziewięć mil Angielskich.

O iakże smutną była noc nądchodząca JULII, niemogła się wydziwić, tak swoim, iako y Bratą swego sentymentom, Boże moy, (zawołała nieraz z płaczem) cożemy zaśnużyli w tak niedoyrzałym wieku,

ku, że tak surowo karani jesteśmy! na takich reflexyach strawiwszy noc, wstała bardzo rano, co u niej nietrudno było w ten czas, bo przez wszystkie czas y oczu nie zamknęła, ubrała się spieszno, a wiedząc, że Milortowa z Douglas była w swoim gabinecie, weszła tam wszystką drząc, y w tej posturze upadła iey do nog. Co obaczywszy Milortowa, zadumiała rzekła: czegoż chcesz kochana Corko moja po mnie? coż cię przywodzi do tak niezwyčajney pokory, wiakiey mię teraz witał: przyczyna tego jest, odpowie, chcę otrzymania łaski, o którą myślę Mátki moiey prosić. W piętnastym roku już zostałam, jestem od siostry moiey młodszą, a przeto fortuny wielkiey obiecować sobie niemogę, inklinacyi też żadney do światowego życia nieczuję, do Zakonu zaś ustawiczna mnie chęć prowadzi, co jeżeli się podoba. Wasć Pani Dobrodziewce, tedy prosię obliguy do tego Oycá, żebym mogła iechać do Francyi, kędyby intencye moie prędzay mogły wziąć skutek. Corko moja rzekła iey z łagodnym wzrokiem Milortowa, czy refleksyowałeś się dobrze nad tą propozycyą. Rzeczby była żałofna, gdyby to miała być fałszywa iaka rezolucya, y niedobrze wyexaminowana od ciebież samey; jesteś jeszcze tak młodą, że trzebaby poczekać dojrzańszego wieku, do konkludowania prozby swoiey, ale odpowiedziała JULIA, że już od dawnego czasu na to się namysliła, y że spodziewała się, że tego nigdy żałować niebędzie. Milortowa z Douglas affektuowała ją, że będzie o tym z Mężem swoim mówiła, żeby affektacyi iey uczynić zadość.

W samey rzeczy w tymże punkcie poszła po pokoiu Męża, mam teraz prawdziwy szkrupuł (rzekła mu) żem tak HIPPOLITA poładzała, iako y JULIA o miłość między niemi. Uboga dziewczyna bardzo daleka widzę jest od sentymentow miłości, Zakonnica być koniecznie chce, y ja przychodzę radzić się co mamy w tej okazyi czynić, bo prosi, żebym ją odwiozła do Francyi do Konwentu iakiego. Niewidzę ja odpowie Milort z Douglas, żebyśmy iey mieli tego słusznie bronić. I jeżeli będzie stała w swym przedsięwzięciu, tedy przyzwolita, żebyś ją tam sama odwiozła. Tego też teraz widzę potrzebą, żeby dłużej przed nią nie tracić iey własnego urodzenia, bo nas Mátká iey umierając o to prosiła, do czego na świadectwo trzebá będzie sprowadzić tego Kapelłana, który nam ją z iey rozkazu oddał. Milortowa na to będąc zgodnego umysłu, a widząc po JULII turbacyą wielką, zawołała iey do swego pokoju, y tak do niej poczęła mówić: moje kochane dziecie, Ojciec twoy, y ja, chcemy zadość prozbowi twoim uczynić, pozwalamy spólnie na to, o coś prosiła, ja łama cię odwiozę, lubo z wielkim żalem, gdy ci się przyidzie od nas oddać, JULIA dziękowała za to z wielką uniżonością, y z tym odeszła.

Gdy się wrociła do swego pokoju, Lucylla ją z tym przywitała, że HIPPOLIT iey czeka w swym gabinecie, y że jest tak zmieszany, że się (powiada) bardzo o niego frasuje, moja kochana siostro, on ma do ciebie konfidencyą, nieopuszczayże nic, czymby go można rozerwać, bo widzę, że się bardzo turbuie. JULIA wszystką strąpiona tym dykurssem, który dopiero z Mátką swoią miała, niemniey powieścią Lucylli zmieszana będąc, poszła do gabinetu iednak, gdzie znalazła HIPPOLITA leżącego wznak na łóżku z nakrytą chustką twarzą. Jak przyiśćie JULII postrzegł, siłił się, aby był mógł wstać, lecz mocy wcale nie ma-

iąc, ná toż się znowu powalił mieysce. JULIA do niego się zbliżyła, y ścisnąwszy mu rękę, rzekła z płaczem, pora, w ktorey cię widzę, przenika mię żalem, iużemci ia dosyć nieszczęśliwa, á żebyś ty miał przydawać mi nowych kłopotow do tych ktore cierpię, sprzeciwiasz się moiey życzliwości, gdy chcesz umierać, gdy ia życzęć iák naydłuższego życia. Ná co odpowiedział iey HIPPOLIT: ách moiá kochána Siostro! nieużywayże proszę cię wszytkiey władze ktorą masz nádemną, y nieobliguy mię rolkazem twoim, żebyś życie me konserwował. Bardziej proszę uważ to, że cię ná zawsze tracę, że mi się niegodzi temu sprzeciwić, że cię więcej nieobaczę, y że mi niewolno náwet oto się szczęście starać. Uważ to sama, iák stráśzną melancholiá serce moje ten przypadek nápełni, á pozwól mi teraz umrzeć. Moy kochany Bracie, twoy rozum sam ciebie w tey powinności nápomni, gdy mnie niebędziesz więcej widział, zapomnisz mnie zacząsem. HIPPOLIT spuściwszy głowę aż ná pierśi same, wyciągnął rękę od JULII, y nic ná te słowá iey nieodpowiedział.

Czekała długo JULIA odpowiedzi ná swoię mowę, á widząc że cale milczał, á to co Bracie moy zawołała! zdasz się iákobyś desperacyi dał nád sobą moc, niechcesz náwet y mówić do mnie, ták to rozumiesz, że ia niegodna twoiey kompassyi, y że sobie w tym nieczynię gwałtu, on nietylko iey nieodpowiedział, ále y nie patrzył ná nię. Chcesz tedy widzę umierać HIPPOLICIE rzekła mu: dobrze, umrzyjemyś razem, iuż się więcej temu nie sprzeciwiam, ále twojá śmierć będzie musiała być bardzo prętká, ieżeli moię uprzedzi. Ach moiá Siostro! zawoła HIPPOLIT serdecznie westchnąwszy, dozwól, niech ia będę sam ofiarą, ktorą nieszczęście spólne z nas konsekruie, wierz mi, żeś dosyć iuż powinności uczyniła. Zyy moiá kochána JULIA, dla czegoż chcesz umierać? á dla czegoż ty sam chcesz okrutniku? odpowiedziała z gniewem JULIA, upor to twoy, á nieco inszego zabiia mnie. HIPPOLIT w tym momencie niemógł wytrzymać iey strofowania, upadł iey do nog, á całując iey piękne ręce mówił, uspokoy się kochána Siostro, iam gotow czynić tve rolkazy, y wszystko wykonywać cokolwiek mi zlecisz, áżebyś ci tego lepiej dowiodł, idę pośilić się czym, lubom iuż był postanowił życie me iák naybardziej się morząc skrócić, ále teraz oddaie się zupełnie twoiey woli, JULIA zawołała Siostry, y prosiła iey, żeby kazała przynieść czego dla pośilenia HIPPOLITA, samaby to była uczyniła, tylko że twarz iey płaczem zmieniona, niepozwałała iey pokazywać się ludziom.

Tym czasem relacyą mu czyniła pozwolenia Rodzicow ná iey prozbę, y że sama Márka iá ma odwieść do Francyi, y że iuż poczęto gotować co potrzebnieysze rzeczy ná tę drogę. HIPPOLIT iadł trochę, ále to wszystko niemogło go wybawić od gwałtowney gorączki, ktorey początek uczuł zaráz nádchodzący nocy. JULIA także całą noc, nieták swoich niefortun załowała, iákó Bratá swego, nieomieszkala skoro dzień nawiedzić go, á oczy iey bardziej, niż naywymownieysze słowá dały mu znáć, iák iá iego chorobá dolegała, áleć to, coby go było inszego czasu cieszyło, teraz go ieszcze smuci, y byłby iuż wolał ná zagniewaną ná się patrzeć JULIA, niżli widzieć iá ták strapioną z swey przyczyny własney, á tá mądra Panná wzajemnemiz z nim w teyże okazyi certowała áffektami.

Tá nowiná prętko się rozgłosiła między ludźmi, że miała zostać Zakonnica, osoby najmniej interessu w tym niemające żałowały iey, dziwowali się, że Panná yurody, y rozumu wielkiego, zakopuie od Niebá dáne sobie dary, ná ostaték dni swoich w Klastorze, ále między wszystkimi co się w tey sprawie interessowali, Hrabie z Betfortu tá nowiná naybardziej poturbowała, przyjechał do Milortá z Duglas do Londynu, w którym Mieście on iuż ná ten czas mieszkał, oświadczając się z tym, że inklinacya iego do JULII była tak szczerá, że byle tylko iey przyiaźń pozylał, niedba o nic więcej, że y fortunę tak ma dołtátnią, że JULIA szczęśliwą w życiu uczynić może; ná ostaték, że same iey perfekcyje, są szczegulnym celem iego intencyi, y że ieżeli stráci cale nádzieię dostánia iey, będzie jednym z naynieszczęśliwzych ludzi ná świecie. Milort z Duglas odpowiedział ná ten komplement z wszelaką ludzkością, mówiąc, żeby to tyrannia była odbierać Corce swoiey wolność obrania sobie stánu, iże áto chce ten stan przyiać, ktorego on iey nie ze wszystkim życzy, jednák niewidzi w tym słuszności, żeby się przeciwie iey intencyom, y że styma y konfideracya, w ktorey ma iego osobę y familiá, iest wielkiej u niego uwagi, y że ieżeli sobie cale życzy w domu iego fortunę swoię stánować, tedy stárszą Corkę Imieniem Lucyllę, z miłą mu chęcią za dożywotniego odda przyiaćielá. Hrabia z Betfortu dziękował za te obligacye, ile mu iego žal pozwolił, y ná zwyczaj smutny odjechał od Milortá, niewidziawszy tego dnia JULII.

Gdy się to działo, tym czasem Milortowa z Duglas kupowała materye, y insze potrzeby do wyprawy Klastorney dla JULII, te gdy w prędcie iuż miały być gotowe, rzekła iey, żeby się zegná z kim rozumie, gdyż za dwa dni spodziewa się z domu wyjechać. I lubo śmiało tá Panná serce miała, zmieszała się z tym wszystkim ná tę odpowiedź, poszła do pokoju Bratá swego, utrzymując wszelką żalóść w sercu. Leżał ná ten czas ná łóżku, tyściem rożnych myśli rozerwany, tak go JULIA zastawszy, pokojowemu, który go pilnował, kazała z izby wynieść, á gdy tylko się oni obóie zostali, usiadła u niego ná łóżku, y iuż też ná zwyczaj swoy, stroskana ledwie wyrzekała. Atoż iuż przyszedł czas moy kochany Bracie, że cię ná ostatni raz przychodzę zegnáć, á zegnáć ná wieczne niewidzenie: o stráśliwe słowá! ná wieczne niewidzenie? y czy można to! tu rzewliwym płaczem zdięta umilkła, y same żalóśne wzdychánia służyły iey za słowá. HIPPOLIT y oczy, y ręce do Niebá wzniozłszy, śichym, y ledwie zrozumianym głosem odpowiedział. Moia kochána JULIO, dziśieyszegoż to dnia iá cię mam strácić? ten tak okrutny ná mnie moment czy przyszedłże iuż? nieśmiem ci rozradzać tych intencyi, ktore życie moie nieszczęśliwym uczynią ná záfwe, y chcę náwet ieżeli można, zataić przed tobą wiecznego niepokoju, w którym serce me ná wieki zostawuiesz przyczynę, álbowiem obawiam się, by miłosierdzie nádemną niezruynowało twych tak mężnych intencyi, trzeba się rozdzielić, destyn nasz spolnie nam zawiśny do tego nas przyniewala: ách JULIA JULIA! czemużem ia twoy Brat: kończąc te słowá, obrocił się trochę ná stronę, żeby wielkość też swoich przed nią zakrył, ále JULIA prosiła go, żeby ná nie patrzył, niezárdrość mi (rzekła) kochany HIPPOLICIE tey samey konfolacyi, ktora mi zostáie, pozwól, niechay twoy žal wszystek widzę,

już ci to niemoże nic memu przydać, ale owszem umnieyszyć, a ty sirowa cnota okrutna powinności, miłości szczerą; wy co napełniać serce moje áffektami, których mi się przychodzi wyprysnąć, przyimić też tę ofiarę, w ktorej y passya, y wolność samę moję wam sakryfikuję, idę zakopać się na ostatek dni moich, y czy będzie dosyć na tym? żebyś już niemiała czego wymawiać sobie samej. Po skończeniu tak smutney deklaracyi, chciała wstać, ale w tymże momencie pozbyła się, oziębła, wychłodziła, padła na jedno krzesło, czym HIPPOLITA jeszcze w gorzkie terminy wprowadziła. Jej słabość niedługo trwała, przyszła prędko do siebie, y weyrzawszy na Brata, co już napuł umarły leżał, zwróciła się z Bogiem kochany HIPPOLICIE? żegnam cię (rzekła) zbyt cię kochała, bo z tey przyczyny obojeśmy wolność stracili. Żegnam cię JULIA, (odpowie on wzajemnie) więc że mię zostawiesz najniezwyklejszym człowiekiem na świecie, już w samej tylko iako najprędzey śmierci nadzieję mam; na ostatek JULIA wyszła, y szedłszy do swego pokoju, położyła się zaraz.

O Boże! co za noc była tych dwoygá ludzi? iak wiele łez, iak wiele wzdychnia, co za rozłączenie, iak żałosny przypadek między Bratem y Siostrą. To wszystko musieli wykonać, co prawdziwe powinności prawo rozkazuje, w którym tak znacznych dwoie serc nie mogły nigdy wykroczyć.

Zfatygowana JULIA strawiwszy część nocy większą na płaczu, y nárzekaniu, poczyniała się ku dniowi uspokajać, kiedy Wjolanta Panna iey służebna obudziła ją, dając znać, że Matka iey potrzebuje, ubrała się bez omieszkania, y poszła do iey gabinetu, zastała tam oboje Rodziców, y Kápłana jednego sobie nieznaíomego, tylko co weszła, rzekła iey Matka, by za sobą drzwi przywarła, a zátym kazawszy iey przy sobie usieść, tak do niey mówić zaczęła: moją Panno, wiele się dziś od nas rzeczy dowiesz, y takich, które cię zádziwią niepomatu.

Tys jest tey opinii żeś naszą Corká, y co z strony miłości, y áffektu Macierzyńskiego, pewnie się w tym niemylisz, ale trzebać teraz sekret odkryć pewny, który do ciebie należy, ieśteś nam tylko krewną z linii Matki twoiej, która z domu de Montgomery była, áto masz Portret, áto y drugi zacnego Oycá twego Rogierá Hrabí z Warwiku, Syná Hrabí z Salizbury, áto y za dwanaście tysięcy czerwonych złotych kleynoty, które nam nieboszka Matka twoia dała dla ciebie, áto y Wielebny Xiądz Gaton, który będąc iey Kapellanem, z ieyże rozkazania nam ciebie na wychowanie oddał; trzynaście lat temu, iako zmarły Krol Henryk siódmy, wziąwszy sobie w głowę nowe opinie o Wierze, dla miłości Bolleny Damy iedney Dworskiey, który potym na Theatrum wywiedzioney dał szczyt uciąć, tak to był niešťáteczny Monarchá we wszystkich sprawach swoich, że áto y ná tę osobę respektu nie miał, która mu przedtym tak miła była. Hrabia z Warwiku Oyciec twoj dobry, y żarliwy w Wierze Kátolik, był w nieszczęśliwey liczbie z bliskim swoim krewnym oskarżony, któremu pod imieniem Pryncypatá iakiś fakcyi, Krol kazał głowę uciąć, co obaczywszy Oyciec twoj, y bojąc się podobney, a zátym tak haniebney śmierci, pojechał do Wenetow, gdzie z Generálem Kapello poszedł do wyspy Korcyny, tam na tym morzu, gdzie Barbarossa Admirál Turecki, całą Ottomańską wodził Flot-

te, sławny Dragure, który na ten czas, naybardziej z rozboju Moriskiego był się wstawił, bił się tedy z dwiema Galerami Weneckiem, y poimał ie obadwá, ná jedney z nich gdy przez niešťczęście swoie siedział Oyćiec twóy, widziany był, iáko wiele rázy ranny śmiertelnie wpadł w morze; nieboźka Mátká twojá niemogłszy znieść tak żáłosney nowiny, prędko się widziałá bliská być śmierci: będąc w tych terminách, poczęła się obawiać, żebyś się w opiekę Stryiow twych niedostała, y żebyś tak w nowey od nich wychowana wierze niebyła, którą oni wyznają sami. To gdy dobrze uważyłá, uczyniłá nas podskarbiemi tak drogiego skarbu swego, y możesz to wiedzieć, że kiedybyś była własną nászą Corką, niekochalibyśmy cię iáko teraz. Trzymay to w sekrecie moją Panno, á niezwierzay się nikomu, widzisz, iáko pod teraznieyszym młodym Krolem Edwardem, błędy Herezyi się szerzą, y że wola ostatnia Henryká siódmego nieiešť wykonána, stronę umocnienia ná nowe Wiary Kátolickiey, widzisz, iáko Xiążę de Somersset, opiekun Krolá młodego, y protektor Korony Angielskiey, oczywiście dáć protekcyą wierze Luterskiey, y w nieyże Krolá wychowuje, á zátym teraz Kátolicy mają się obawiać bardziej, niż inszego czasu, wszýtkko to pospołu niech cię obliuguie być sekretną, á żebyś ułżánowała dwie tak zacne osoby, z których krwi masz to, że żyiesz.

Zmieszána, y nápełniona o jeden raz radością wielką JULIA, ktorey po sobie pokazywać niechciała, porwawszy się, upadła Milortowy do nog, á całując iey ręce, rzekła: obligacye, ktoreci o Pani winnam, powinny być przez to pilnieysze, y żem nieiešť twoją Corką, bo kiedybym nią była, zdałoby mi się, że sama natura do tych táłk, ktoreś mi świadczyłá, obligowała cię, áleć teraz wszýtkom powinna twoiey dobroczynności, z tym wszýtkim com miała dotąd nayzacnieyszego, to dziś utracam, kiedy gubię to imię żem twoją, dziś utracam Mátkę, á inszey ná to mieysce niemam; ná te słowa odezwał się Milort z Duglas, który dotąd nic niemowiwszy siedział, zawaruy Boże! żebyś miała przestać naszą Corką być, zázwsze to między nami będziesz miała mieysce moją kochaną JULIO, y trzeba, żebyś zázwsze Dom náš zá Oycowiki miała. Dziękowała im JULIA, zá to nowe áffektu swego oświadczenie, bardzo dobre, y obligującemi terminami. Wszýtko to, co od Milortá, y Zony iego słyszała ná ten czas, konfirmował przytomny tam Kápelan Mátki iey, który widząc w JULII żywy obraz zmarłej Pani swoiey, od płaczu się wstrzymać niemógł, bo w samey rzeczy wszýtkie podobieństwa tak się w niey znáydowały, że gdy tá piękna Panná ná Portret odebrany od Milortowy weyrzała, rozumiała długo, że to ieyże samey sekretnie zrobiono obraz.

Milort z Duglas chciał, żeby wzięta do siebie izkatułkę swoię z kleynotami, chociaź oná niechciała ich odebrać, y prosiła, żeby ie przy sobie zadržymali, ná co gdy iey Milort odpowiedział, że to iey są własne, więc nic słusznieyszego, tylko żeby iey były oddane; przydał y to, że niedługo inż przyidzie iey ich używać, (bo powinna) moją Panno utro masz w twoię drogę wyiechać, gdzie weźmiesz stroj dáleko różny od tych ozdób, zázwydzila się ná te słowa JULIA, y nic nieodpowiedziawszy, wyszła z pokoiu.

Poszła zázraz do swego gabinetu, á widząc się samá, ledwie mo-

gła radość swą w sercu pomieścić: iako (zawołała nieraz) y nieieństwem ia HIPPOLITA Siostrą? Niebá to sáme ten cud czynią, wybawiając mię z tego, żebym przez cąte życie niebyła nayniezszczęśliwszą osobą ná świecie. O cożby to zá żałofny był przypadek, gdybym trochę późni była się dowiedziała tey wiadomości, boby szluby Zakonne zágrodziły były wiecznie drogę do złączenia fortuny naszey, lecz á iákżem przygany godná, zem do tych czás w HIPPOLITOWYM nie iest pokoiu, tak potrzebną wiadomości iego wiem rzecz, á dotąd mu iey nicoznaymuję, w tymże momencie poszła do niego.

Oczy iey ná ten czás były żywe y iasne, miná y ruszenie náder wesołe, że ci, ktorzy ją przed dwiema godzinami widzieli, ledwieby ją w tedy byli poználi. Prosiła Lucylli, żeby z nią szła do pokoiu HIPPOLITOWEGO, tám go znalazły bladego, y znędnionego frodze, tak frebrą, iako y żalem, że ledwie mógł mówić. Pytanie ich pierwsze było o zdrowie iego, ná co on słabym głosem nád zwyczaj powiedział, że bárdzo się źle ma, á dziwując się smútno niezwykley iákis JULII wesołości, ktorey żadną miarą zakryć niemogła, ciebie moiá Siostro nie-trzebá widzę pytać iák się masz, (rzecze do JULII,) bo dosyć widzieć cię, iákóm cię nigdy niewidział tak ukontentowaną, y uśmiechnąwszy się odpowiedziała JULIA, słuszną rzecz tę prezentować posturę, gdy mam przyczynę być dziś; naywefelszą w życiu moim. Jáko (zawołał głosem) dziś opuśczał nas, y ieszcze się z tąd cieszysz! ách przez miłosierdzie Boskie, niepokazuyże przed námi przynaymniey tego, bo to iest właśnie násmiewać się z nieukontentowania, y żalu tak mego; iako y Lucylli, ktorych twoy odiazd bardo turbuie; ách dosyć ci czasu będzie do opuszczenia nas! wszák to iutro, ieżeli się niemylę, ma być ten fatalny dzień, w ktory cię ná záwsze z oczu naszych straciemy.

Lucyllá widząc, że JULIA nic nieodpowiadała, á przeto spoyzrawszy ná HIPPOLITA, poszła do okná, y otworzywszy kwaterę, wsparła się w niey, zostawiwszy im zupełną wolność do mowienia z sobą o czymby chcieli, JULIA widząc, że wesołość iey korczyła HIPPOLITA. O iákże szczęśliwemi nowinami dziś uszy twe nápełnię (rzekła mu) wątpię HIPPOLICIE, żebyś im zá pierwszą dał wiarę powieścią, będziesz rozumiał, że to iakaś umyślnie wymysłona historia, iuż będę wszytkiemu (powiada) wierzył, co mi tylko powiesz, tylko mi bez omieszkania odkryi przyczynę radości twoiey. Ale coż teraz kochaná moiá Siostro może być takiego, co by mię ućieszyć miało, rány, ktore serce me nośi, są niezleczone nigdy, á kiedybym też ia niebyła twoią Siostrą, (odpowie) czy nieuczyniłożby to drogi do tey satysfakcyi, o ktorey dostąpieniu iuż delperujesz. Nieodpowiedział nic ná to, ále podniósł tylko oczy w Niebo, pokazując, że mu się to w głowie nie zmieszcza.

Ná ten czás rzeknie JULIA, skarżę przed tobą sáma ná się, żeć dopuszczam tak długo wzdychać, potym ieszcze gdyś ci powiedział, że wiem iedną rzecz, która cię ućieszyć mogła; kochany HIPPOLICIE bądźże pewien, że nieieśtes moim Bratem, y zem ia wzáiemnie Siostrą twoią nieieś, poczęła mu potym powiedzieć wszytkę historią urodzenia swego, pokazała mu Portrety Rodziców swoich, y szkatułkę z kleynotami.

Wfzy-

Wszystko cokolwiekby kto mógł imaginować, niezrowna z ukontentowaniem y poćiechą, którą na ten czas ten wierny ámant uczuł, zaraz tak nágła radość opanowała go, że zapomniawszy się y słowá wy mowie niemógł, oczy jego, które był wlepił w JULIA, raz smutno, drugi raz wesoło patrząc, dawały znać różności passyi, które się spirały na ten czas w sercu jego, iedną JULII rękę trzymając, tak ją ściłkał, że gorącą miłością zdięty, ledwie dłużej w sobie zadržymać mógł. Długo w tę posturze będąc, gdy náostatek przyszedł do siebie; zdało się, że od śmierci do życia się powrócił. Dla Bogá piękna JULIA, czy nie ná ulgę to tylko żalu mego powiedziała? to co słyszę, czy podobna? Ach! coż mam teraz za ukontentowanie z tego, com wytrwał z tak wielkim respektem, y passyą kochając! aleć przez miłosierdzie proszę cię, dzielże tak wielką szczęśliwość zeminą moją kochana JULIO, powiedz mi przynajmniej, czy też to ten skutek w tobie sprawuje ta odmiána, co y wemnie. Na co JULIA, czy wątpiszże o tym kochany HIPPOLICIE? wiesz ty dobrze nayskrytsze moje sekretá, z których możesz sądzić, co za skutek ta szczęśliwa odmiána sprawuje w sercu moim. Ale niech też y o tym, że radość moją nie jest iśćsze w perfekcyi swojej stopniu, bo wiem intencyą Rodziców twoich, że od dawnego czasu destynowali za cel inklinacyom twoim Pannę de Argil, iam jest sierotą, posagu wielkiego niemam, przeto obaczysz, że gdyśmy już zwyciężyli wszelką náwalność, bonay nam nieprzyjdzie na brzegu utonąć.

Nieboy się odpowie HIPPOLIT moją Panno; już się teraz fortuny przeciwny nieobawiam; gdy mi tak łaskawą być poczęła, wszystko mi teraz łatwo poydzie; jeśli z nią moją kochaną JULIA będzie trzymała. Z tym wszystkim Bracie mój (odpowie mu bo tak cię zwać zawsze chcę) coż mam czynić, żeby drogę utrzączyła moję rozerwać, uważ, że już wszystko gotowo, y w iákim ja będę zamieszaniu. Trzeba moją kochaną Siostró (rzecze) zmyślić się chorą, właśnie iákby to ządziwienie z tak niespodzianey odmiány tę niedy (pozycyą uczyniło: łatwo to (powiada) przez kilka dni zmyślić chorobę; ale cera, y insze podobieństwa z powieścią się moją niezgodzą, dyfferencya wielka jest zawsze między tą osobą co cierpi, a tą co zmyśla dolegliwość w sobie. Moją kochaną Siostró, (rzecze HIPPOLIT) poczni przynajmniej od tego sposobu, potym zaś będziemy szukali innych.

Gdy domawiał tych słow, Lucyllá odszedłszy od okná, do nich się przybliżyła, y żartem rzekła, czy widzieliście to przynajmniej po mnie, że to dla was czynię samych; że już blisko przez godzin dwie w oknie stoję, na same tylko przechodzące obłoki, y latające ptástwo patrząc; ale przyznam się, żebyście też mogli być na mnie dyfzykretniejszemi. Ach Lucylo Lucylo, obłąpiwszy ją rzekła JULIA! gdybyżes mogła być sekretną, iákżebym ci rada twą dobroć zupełnym zwierzeniem się wszystkiego zapłaciła. Gdybym mogła być sekretną? uśmiechnąwszy się rzekła Lucyllá; bardzo to źle traktujesz starszą Siostrę; trzebaby mi trochę więcej obserwancyi świadczyć, czego ieżeli nie otrzymam, będę prosiła Bratá mego o sprawiedliwość; tego zaś bądź pewna, że sędzia twoy zaraz cię kondemnować będzie. Na co odezwał się HIPPOLIT, mówiąc do Lucylli: teraz prozę cię Siostró, usiądź na moim łóżku; bo przeciwko JULII sentencyi mi ferować niepodobna:

A ktoż będzie z mey strony ozwał się Lucyllą? ná co JULIA chcąc te nienkontentowania skończyć, odpowiedziała: ia taką rzeczą będę sama przeciwko sobie samey, albowiem dając się winna w tym, żem wątpiła o stateczności Siostry moiey w zatrzymaniu sekretu, za wine zaś tego występku, biorę to ná się, że od tego czasu niebędzie sekretu, ktoregobym się iey nie zwierzyła. Odtąd poczęła znówu opowiadać Lucylli wšytkę historję, którą dopiero była przed HIPPOLITEM skończyła, zmiarkowawszy, że to do iey interessu niepomału pomoże, kiedy kochająca ją Lucyllą, będzie wiadoma wšytkiego: y niezawiedła się, bo wielkiey przyjaźni znaki od niey potym odbierała. Lucyllą zaś po pierwszym zdziwieniu, ktore w niey tak niespodziane nowiny uczyniły, gdy poczęła uważać, że już niebyła Siostrą JULII, niezmiernie poczęła płakać, mówiąc: nieszczęście moje teraz, kiedy wiesz, że nieieśteśmy sobie Siostrami, mam przyczynę obawiać się, żebyś przyjaźni twey odemnie nieprzeniosła do godnieyszey iakiey tego szczęścia osoby, niżelim ia jest. Niewiem (odpowie JULIA) w ktoreybym części świata miała znaleźć tę przyjaciółkę, o ktorey mi mówisz moia kochana Siostro, przyznam się, że szukanie iey daremneby było: proszę cię tedy o Lucyllo, rozumieyże więcej o moiey stateczności, niż mówisz, zawsze ty będziesz w sercu moim bez odmiany, y o to też będę się starała, żeby zawsze ci nowe affektu mego mogłam dawać proby. Ale zda mi się, żeby nam się czas rozyść, żeby nas tu razem niezaślano, bo wiecie jaką lekcyą mieliśmy onegdaj oto.

Tak obiedwie z HIPPOLITOWEGO wyszły pokoru, ktory się został jak w zachwyceniu od wielkiey radości. Febra iego, ktorey przyczyną sama tylko melancholia była, razem ustała, y chociaż ieszcze był słaby, wstał zaraz w ten czas właśnie, kiedy JULIA się kładła, żeby począc namowę skrytą exekwować. Kazała zamknąć y zasłonić wšytkie okna w pokoju swoim, Lucylli prosiła, żeby perswadowała to Rodzicom, że y nagle, y ciężką iey alteracya przypadła, czemu oni łatwo uwierzyli. Medycy, gdy żadney w niey indyspozycyi postrzedz niemogli, owszem znaki bardzo dobrego zdrowia, niemogli konkludować, coby za receptę ordynować mieli. Ona naybardziej ná głowę się skarżyła, y dla tego czasem umyślnie krzyknęła nagle, zmyślając ból iaki, do czego Lucyllą się przykładając powiedała, że w nocy daleko więkŹe cierpi bole, że nic nieśypia, każdy słysząc to, wierzył ich powieściom, nákoniec Medykowie poradzili, żeby dla prętszego zdrowia pozyskania, trzebá powietrze tey Pannie odmienić co było bez odwłoki wykonáno, bo zaraz názastrz wšyscy się ruszyli z Londynu do Bokinkan.

Tym czasem szczęśliwy HIPPOLIT kosztował tego szczęścia, ktore dotąd było mu nieznáione, to jest, że już bezpieczniey mógł kochać, niżli przedtym. Momentu iednego niestracił ile mogło być, chyba przy swoiey JULII. A że wšyscy tey opinii byli że chorowała, á każdy iako nayprętszego życzył iey zdrowia, co żywo się starało, żeby ją rozweselać, z tey przyczyny ná inŹsze czasy HIPPOLIT miał tę wolność bawić się przy niey, także każdej godziny miał przystęp wolny.

Nic to dotąd nieturbowało Milortá z Duglas, áni Zony iego, bo rozumieli, że JULIA swoich nieodmieni intencji, skoro tylko ozdrowie-

wieie, będzie chciała iechać do Klasztoru. Hrabia z Betfortu także obie-
cował sobie, że przez stateczność usług swoich dokaże tego, że JULIA
inrze rezolucye weźmie przed się, przeciwne stanowi Zakonnemu, z tey
przyczyny bardzo często przyjeżdżał do Bokinkan, a w wizytach swoich
nieopuszczał, czymby mógł przychęć do siebie serce tey piękney Dá-
my. Ona z tym wszystkim z taką go traktowała indyfferencyą, że do-
tąd nie twierdzić niemógł o progressie szczęścia swego. Z drugiey strony
ta konkurrencya jego tak poczęła molestya przynosić HIPPOLITOWI,
że niemógł tego zataić y przed samą JULIĄ, zaświadczając raz przecho-
dzając się samę w ogrodzie, mówił z nią nieco o tym Amanćie. Ja wiem
(powiada) że on cię adornie, że nośi twe káydańy, y że wszyscy o tym
jego honorze wiedzą, lecz ja niemogę tego y widzieć, y słyszeć, bez
wielkiego mego nieukontentowania. Ach! gdybyś mógł HIPPOLICIE
wiedzieć (odpowie JULIA) iak mnie te jego adoracye niekontentują,
sambyś jego daremney imaginacyi żałował, bo go tak traktuję, że w
krotkim czasie uprzykrzy mu się ta zbytńia áffektow jego stałość.

O tym gadając, chodzili po różnych ogrodach miejscach, a zbliży-
wszy się do groty JULIA, zfatygowana trochę weszła, tam zHIPPOLI-
TEM. Milortowa z Douglas poszła była także inną stroną, mając coś
rozkazać rzemieślnikom robić do ozdoby potrzebney w tamtym miey-
scu, iak obaczyła z daleka Syna swego z JULIĄ, ciekawość ią niezmier-
ną wzięła, żeby ich wysłuchać, dla informacyi w niektórych porozu-
mieniach, które iey urosły były z zmyślenia choroby od JULII, bała
się, żeby HIPPOLIT nie był przyczyną tych trudności, które czyniła,
gdy czas odjazdu przychodził, przeto prętko się wemknęła w jedno
mieysce bardzo ciemne za skałę pewną, która nakryta była filaru iakiego
trzymała na sobie sklep iaskini.

JULIA usiadła na jednym z darniowych łóżeczek, HIPPOLIT
klęknął przed nią; niemogę cię powiada mu znieść w tak niewygodney
tobie posturze, po czym prosił go, żeby podle niey usiadł, na co od-
powiedział HIPPOLIT. Czy niepamiętała kochana JULIA! żem na
tym mieyscu teraz jest, gdzieem życie z twej ręki odebrał, czy nie słu-
szasz rzecz! żeby przy twoich nogach klęczał, na zawdzięczenie ci
tego. Ach HIPPOLICIE, niewspominajże rzeczy JULIA, tak smutne-
go dnia, niezapomnę ja go nigdy równo z tobą, ten szczęśliwy dzień
będzie w moiey pamięci, bo ten dzień, który ty zowieś smutnym, bar-
dzo mnie był wesołym, gdyż w ten czas z twych pięknych ust dowie-
działem się tego, że cię moy ogień ruszył. Kiedybyżemci mógł oświad-
czyć, co za skutek twe słowa w mym desperującym sercu na ten czas
sprawiły, w ten czas, gdyem się za Brata twego miał y kiedyem niemógł
profitować z áffektu twego, na którym zawisło życie moie było. Ach
moy kochany HIPPOLICIE, rzekła JULIA, mnie dosyć na tych senty-
mentach które ci świadczę, przyliży już do tey pory, żebym rada uie-
ła cokolwiek znieś, tylko że serce moie nieprzyjmuie tych rad, które
mu rozum dać, y boię się czasem, żeby miłość naszą smutkiem się nie-
zakończyła. Gdyby twoi krewni twych zamyśłow dowiedzieć się mo-
gli, ci, którzy cię już Pannie de Argil deitynowali, to pewna, żeby
wszelkimi sposobami mnie z domu swego oddalili, y może być HIP-
POLICIE, może być niestety! że cię już twoja JULIA do śmierci nie-

obaczy. Niemierzayże tego pokoju, którym się teraz serce me ciefzy, (odpowie HIPPOLIT) tak straszliwemi proroctwy, á bądź perswadowána o Panno, że pierwey żyć przestąnę, niżli być twoim: niemasz pod słońcem takiey potencji, ktoraby mię od tych intencji oderwać kiedy miała.

Znájoma mi dosyć twoią státeczność, áżebym miała kiedy wątpić o tym coś mi powiedział, mowitá JULIA, ále z tym wszystkim, kiedyby koniecznie chćiano mnie do tego przywieść, żebym do Francyi iechawszy zostatá tam Zakonnica, ná cożbyśmy się rezolwowali? Ná wszystko, odpowie áffektem uniesiony HIPPOLIT, niemasz takiey rzeczy, do ktoreyby mnie nieprzymusiło to. Jákbym to miał znieść ná sobie, żebyś ty JULIA miała być oddána nieszczęściom domu twego, y pod pretextem żeć fortuná zázdrosćitá swoich faworow, kiedy Niebo cię uczyniło naygodnieyszą osobą ná świecie, pod tym mowię pretextem, chcąc cię obligować do przyięcia stanu przeciwnego twoiey inklinácii, y memu pokoiowi, chyba że się to pierwey stanie (porwawszy się z gniewem rzeknie) że: co wymowiwszy, obaczył w kącie Mátkę swoię, ná ktore widzenie ztrwożony, áż głosem krzyknął, á to co? JULIA z swoiey strony kiedy iá obaczytá, tak się także wylęktá, że stáneli obay, bardziej státuom podobni, niżli żyjącym ludziom.

Milortowa z Duglas dowiedziałwszy się iuż podobno więcej, niż sobie życzytá, wyszłá zarázem z támtego mieyscá, á patrząc ná nich wzrokiem pełnym gniewu, rzekłá do JULII, niespodziewatam się, żeby Panná takiego, iáko ty urodzenia, miała dysponować sercem swoim, bez żadney wiadomości osob tych, którym ná tym należy. A tobie HIPPOLICIE mowię, który iesteś informowany o nászych intencjach, stronę twego postánowienia, bardzo to niemądrze czynisz, gdy serce swoje do JULII áplikujesz, pod ten czas ielzcze, gdy w krotce myślemy dotrzeć wesela twego z Panną de Argil, skończywszy te łáiánia, wyszłá z gniewem z támtego mieyscá, niechcąc náwet y odpowiedzi ich słuchać.

Ktożby mógł dobrze reprezentować, w iákich ná ten czas terminách ci dway ámanći byli, HIPPOLIT gdy się do JULII zbliżył, zwalczona tym nowym nieszczęściem upadłá, że ledwie iá lecącą ku ziemi uchwycił. Ná coż my teraz rzecze HIPPOLICIE przyszli? oto zaowu nowa, á gwałtowna náwałność nam grozi, wśzystkie skutki tego przypadku straszliwe rzeczy nam obiecuią. Jam nieszczęśliwa, że mię w błędzie moim niezostáwiono, iużbym o tym czáście we Francyi, wkłásztorze iákim bytá zamkniętá, czegoż tak bárdzo żałujesz JULIA? (odpowie HIPPOLIT) ten przypadek nieiest tak bárdzo wielki, iáko go ty imaginujesz, státeczności tu trzebá, tá nas wybawi ze wśzystkich persekucyi, ktore ná nas gotuią. HIPPOLICIE (rzeknie JULIA) mnieć ná tym nigdy schodzić niebędzie, ále powinność sobie, y honor wiecey ielzcze niż miłość ważę, to wiedz, że miłość odemnie wysłuchána niebędzie, ieżeli honor będzie przeciwko niey. A dla Bogá, czegoż takiego (odpowie HIPPOLIT) od ciebie wyciągam, coby powinności twoiey przeciwné bytá, y byłze kiedy y czystłzy, y z większym respektem áffekt nád moy? Niepoczynay tedy proszę cię JULIA ná ten czas sobá trwożyć, gdy nam trwałości bárdziej potrzebá, ná wytrzymanie tey wojny, ktorá nam od dzisieyszego dnia wypowiedáią. Te

Te słowa mówiąc, całował JULII rękę, y przez turbację powierchowną dawał znać, iak daleko większa w sercu iego była, wieczor nadszedł, tym czasem, którego amatorami zabawieni ledwie postrzegli, bo godziny amatorów zawsze naykrotsze bywają, ile w rozmowach. Na ostatek rozdzielili się przysięgłszy sobie, na zobopólną, y do śmierci nieodmienną miłość.

JULIA spodziewała się, że powróciwszy do Pałacu, miała mieć zupełną wolność zamknąć się sama w gabinecie swoim, żeby tam bez przeszkody mogła sobie tak świeże swoje rozważać nieszczęście, y iakby sobie w nim miała poradzić, aleści iedną z iey Panien oznajmiła iey, że Milortowa z Douglas kazała iey do siebie wołać, na tę powieść dardzo zbladła, y zmieszala się. Przyszędłszy do pokoju, zastała tam Milortę z Douglas y z Zoną, bardzo w odmienney minie, od tey, z którą ią zwykli byli przedtym przyjmować, ledwie weszła, zaraz ią impetu pełnemi słowy przywitáli, mówiąc: bardzoś widzę o Panno daleka od tych nadziei, którem ja sobie obiecywałam po twoiej ku nam wdzięczności, tak, iż się już odważyć niemogę nazwać cię corką naszą. A także to JULIO za to, cośmy cię przyieni, y traktowali zawsze, iak nasze własne dziecko, niewdzięczne nam to oddajesz? gdy chcesz konieczne ruynować fortunę HIPPOLITA, serce iego przywodząc do rebelli, przeciwko naszej woli, ktorey on powinien słuchać, zapalaś w sercu iego pasję, o ktorey mogłaś wiedzieć, że się nam podobać niemoże, y powiedziawłszy nam że Zakonnica być myślisz, tym czasem cale przeciwne temu stanowi przed się bierzesz rezolucye; gdzie się w tobie podziela owa szczerość, którąśmy w twej osobie zawsze widzieli, nie jesteś ty więcęć ta JULIA teraz, którąśmy z dzieciństwa y znali, y wychowali.

Gniewliwe tey Dámy exaggeracye, przeniknęły JULIĄ piękną serdecznym żalem. Zawstydziała się zaraz, potym przymówkami takimi do żywego dotknioną, długo oczy w ziemię wlepione trzymawszy, na ostatek tak Milortowy z Douglas, z wszelką modestyą na iey odpowiedziała mowę.

Smiem się z tym o Pani pochwalić, że niejest niewdzięcznicą, y że obligacye, ktore wam za tak wiele dobrodziejstw powinnam, nie zgina w sercu moim, chyba z życiem razem, z tym się przed wami Państwo moje przyznam, że affekty moje przeciwko HIPPOLITOWI, zdradziły mię samę, rozumiałam, że miłość moją nieprzechodziła tych granic, ktore powinny być między Bratem y Siostrą, tego się przec niemogę, bo to wam dobrze wiadomo, że ten rodzeństwa pretext, więcęć w sercu moim progressu uczynił, niżli kiedyby z inszej okoliczności przyjaźni nasze były zajęte, w ten czas dopiero nieszczęście moje poznałam, kiedy mu już y niemogła, y nieumiała zabić. Widziałam, że HIPPOLIT serce swe bez wszelkiej nadziei fuszył, codziennie się przedemną protestował z tym, że życie iego na mczym niezawisło, tylko chyba na procederze, którym go traktować będę. Tak z wielu racyi partykularnych, serce me poczał ku sobie nakłaniać, że musiałam nieco affektu za affekt oddawać, w tym, com y sobie, y iemu pozwoliła okazyi, naybardziej mię to przywiodło, że się zawsze godną waszey kolligacyi sądziłam. Prawdác to, że fortuna moją jest szczupłą, aleć niezawsz wielkie włości, y substancye, iedynie kontentuią każdego w życiu

ludzkim, tom też słyszała, że jedność dwóch serc jest naybardziej potrzebna w postanowieniu, które się przez śmierć chyba ma kończyć, wiem y to, że y ja jestem iakimkolwiek sposobem wam powinna, iako y Panná de Argil, ktoreyscie destynowali HIPPOLITA. Wten czas odezwał się Milort z Duglas mówiąc: taką rzeczą widzę, że gdyście te intrygi z moim záczeni Synem, iżeś rozumiała, że ná waszych spólnych sobie obietnicách dosyć było, y że ukontentowanie wásze miało się zgodzić z naszym, nie moia Panno: bárdzo cię nádzieia omyliła, życzę ci, żebyś potym bardziej się rekoligowała, niżli się ná co rezolwujesz. Ja ci to deklaruję, żebyś dziś bez odwłoki powiedziała, co sobie obierasz, czy iechać do Francyi do Klasztoru iakiego, czy Hrabi z Betfortu stać się Zoną, między temi dwiema propozycjami, żadnegoś środka nie dając, wycaminuy obiedwie, á iutro nam day iako nayprętszą deklaracyą.

JULIA tak surowemi przerażona słowy, odeszła z ich pokoiu, takim żalem zdięta, że przyszedłszy do gabinetu swego, gdzie iey HIPPOLIT z Lucyllą czekał, iak umarła ná krzesło padła, Lucylla przybiegła ná iey ratunek, HIPPOLIT patrząc ná to wszystko, od JULII mało był rożnym, gdy potym trochę zdrowszą była, poczęła przed niemi powiadać wszystkę od początku konwersacyą, z ktorey dopiero była przyszła. W ten czas dopiero brać przed oczy poczęni wszystkie záwody y trudności, które im gotowano, záwołał ná to głosem HIPPOLIT, o Niebá! czy byłżem ja kiedy szczęśliwy, kiedy w jednym momencie wywroczone wszystkie nádzieie moje widzę! ále coż desperuję! jeżeliś ty kochána. JULIA nie jest przeciwko mnie, ktoż będzie mógł rozdzielić serca nasze, wierz HIPPOLICIE, (odpowie JULIA) że sama tylko śmierć będzie tę moc nád niemi miała, iám ná wszystko się rezolwowała, y z tym się oświadczam, że nigdy áffektu mego nieodmienie, wiem ci ja co zá uciski czekają mię, ále wszystko cokolwiek może być, będzie mi miło, bylem ci tylko raz dánego dotrzymała słowa. HIPPOLIT ná tę mowę tak iey odpowiedział, iako się godziło zá tak wielkiego áffektu oświadczenie. Potym zaczęli spólnie radzić, iakaby odpowiedź Márcie iutro dać miała, náostátek konkludowali, żeby prosiła o trochę ieszcze czasu ná deliberacyą, czego gdyby niepozwolono, tedy przynajmniejby do Francyi była odwieżona, co stronę Hrabi z Betfortu, tak radził HIPPOLIT, żeby się cale wymowiła z wszystkich propozycji, á tak rzetelnie, żeby iey w tey máteryi nieturbowano darmo więcej.

Gdy oni tak sobie radzili, Milort z Duglas y z Zoną robili także z swej strony głową, chcąc iako nayprędzey z domu zbyć JULII, bo się bali, żeby passya HIPPOLITA zá czásem nieurostá ku tey Pannie, żeby iey potym było trudno dać radę. Jeżeli ją záwieziem do Francyi (mowili sobie) bez wątpienia on iey tam poydzie szukać: miłość zwyczaj nie jest dowcipna, oprócz ktorey HIPPOLITOWI nieschodzi ná inwencyach, znaydzie on sposoby takie, że ją będzie mógł widzieć, my iey też gwałtem do tego przymusić niemożemy, żeby koniecznie została Zakonnica. Więc moia rada, (rzekła Milortowa) wysłać z domu HIPPOLITA, niech w cudze wyiedzie kráie, może, że przez iaki czas niewidziawszy JULII, zapomni nieznacznie o niey, może że y ona sama

má odmieni swe intencye, áże Hrabia z Betfortu persewerauiąc w swych áffektách spráwi to u niey, że zá niego poydzie.

Tę iáko náypozornieyszą wzięwszy ráde przedsię, kázali przez Lucyllę opowiedzieć JULII, że iey pozwalaią dłuższego czasu ná deliberacyą w obraniu sobie stánu, niżli wczoray deklárowali byli. Tá nowiná uczyniła iey nieiáką nádzieię, że Milortowa z Duglas użalwszy się miała pozwolić ná wykonanie spólnych intencyi. Powiedziála to HIPPOLITOWI, ále on bárdziey nieszczęścia, niż szczęścia świadom, nieśmiał sobie tego obiecować, owšem rzekł: ách moiá JULIO, znam-że ia dobrze proceder tych, ktorzy się szczęśliwości nászej sprzeciwia-ia, niedługo oni dopuszczą nam żyć spokojnie, serce moje iuż mi coś strážliwego prorokuie. Ná te słowá JULIA sámemi odpowiadála łza-mi, HIPPOLIT także dopomagał iey ztorzeczyć złey fortunie. Ták te turbacye znáć było ná ich twárzy, że Milort z Duglas y z Zoną obawiać się poczęli, áby im to do wielkiej iákiey niebyło okázyą choroby, ztey przyczyny stárali się, żeby iák náypředzey wyprawić z domu HIPPOLITA, kázali sekretnie wszystkie porządki do wyprawy iego sposobić, á gdy wygotowane były, rozumieli z rázu, że się mu to podobać miało, gdy go Páńsko, y bez żáłowánia žádnego kosztu wysła, áby się mógł u Dworow Cudzoziemskich, z honorem, y reputacyą náleżyta pokazać.

Gdy zá taką rzeczy wszystkie szły dyspozycyą, dnia pewnego Milort z Duglas przy obecności Zony swoiey, kázal do siebie HIPPOLITA záwołać, ktorzy gdy przyšedł, ták do niego mówić zaczął. Synu moy, kiedy przyšedłeś iuż do tego wieku, w ktorým nieślusznaby rzecz byłá, żebyś miał czas swoy przy Rodzicach tráwić, trzeba opuścić ná iáki czas Oyczyznę, trzeba żebyś też inšie zwiedziál kráie, żebyś tám y experyencyi, y pięknych nábył mánier, y w nich się wypolerował, my niewątpiemy, że się ty, z tego cieszysz, kiedy my twoim intencyom zádosyc czyniemy, ktore od dáwnego czasu masz nieomylne, á-żeby peregrynować, y widzieć świat. Zacznieš tedy od Francyi, zwiedzisz Włoskie kráie, náwiedzisz Niemce, obroćisz zá Holandya, á gdy ná tych drogách trzy láta skończysz, tu w Anglii od nas, z wielką będziesz przyięty radością. Dáleko inakszych intencyi HIPPOLIT pełen, od rożnych zárazem poruszony passyi, ledwie mógł tych słow spokojnie dosłucháć, gdyby był kto puinałem serce iego kátował, ledwieby niecznošnieyszá mu byłá, niewiedziál ná co się w tey okázyi miał determinować, raz bezpieczo chciał wszystko wymówić, co mu ták skrytá miłość dyktowała, to jest opowiedzieć Rodzicom swoie ku JULII áffekty, (o ktorých oni bárdzo dobrze wiedzieli) chciał to przyłączyć, że nic ná świecie nie będzie mogło rozłączyć go od niey; y ieżeli by chcieli żeby opuścił Angliá, tedy trzeba pierwey upewnić go, że miłość iego weźmie kiedykolwiek swoy skutek. W krotce tedy rekolligowawszy się, zmiárkował, żeby tá iego rezolucya, mogła być okázyą nowych persekucyi piękney JULII, y że mogłaby być ták w cudze kráie wyprawiona, żeby się nigdy nie dowiedziál o niey. Niktby reprezentować tego niemógł, iák się mieszał ná ten czas HIPPOLIT, Rodzicy to z twarzy iego postrzegłszy, dysšmulowali, czyniąc się, iákby tego nie-wiedzieli. Potym mu rzekli, że wszystko ná iego drogę iuż jest gotowe,

y życzą sobie, aby się puścił w krotce do Francyi, z Posłem Henryką wtorego Krola Francuzkiego, nazwanym deBodofin, który będąc wielkim ich przyjacielem, wdzięcznie to przyimie, kiedy z nim tę drogę odprawi. Ten Posel za dwa dni miał z Londynu wyjechać, przeto rzekł Oyćiec, żeby się czas pożegnać z kim rozumie. HIPPOLIT tając w sobie nieukontentowanie swoje, iako mógł odpowiedział z niesmakiem, że będzie ich wolą pełnił, aleć w samey rzeczy wyjazd tak nagły, przędzey się wygnaniem iakim nazwać może, niż dobrowolną drogą. To powiedziawszy, bez omieszkania wyszedł z pokoju.

Chciał w te tropy iść do gabinetu JULII, żeby iey o wszystkim opowiedzieć, ale uważył, żeby lepiey coprędzey zaiąć rady od pewnego przyjaciela swego, ktorego miał nayżyczliwszego, iakby sobie w tych okkurrenciach postąpić, z tey przyczyny wsiadłszy na konia, iechał do Londynu, widzieć się z Markwese de Suffex, miał nieomylną nadzieię, że doznany w wielu okazyach przyaciół, y w tey mu miał dobrze usłużyć okazyi, według zwyczaju swego. Ale gdy go niezastał w domu, pojechał na iedno miejsce nazwane Ispark, gdzie go obaczył przechodzącego się w perspektywie iedney z Markwese de Northampton, y z Synem Xiążęcią de Northumberland, przybliżył się HIPPOLIT do nich, y przywitawszy się z niemi, nieco im przechadzki dopomógł, potym śicho Markwesowi de Suffex rzekł, że w pilney bardzo sprawie, rádby się z nim partykularnie rozmowił.

Wziął ten pretext pomieniony Markwes, że się z drugimi dwiema rozłączył kompanami, obiecawszy inżego czasu szerey się w tey znieść materii, którą w ten czas między sobą traktować zaczęli byli. Obrociwszy się potym do HIPPOLITA, rzekł mu: bardzoś mi dogodził, gdyś mię od tey oderwał kompanii, w ktoramem się był wdał. Jak to interessa Koronne są teraz w zamieszaniu, a choroba Krolewska iest zbyt gwałtowna, wielu rozumie, że w niey coś niezwyčajnego iest, każdy taką rzeczą chwytą się partyi, mnie ci wdąć chcieli w fakcyę iedną, promowującą na Państwo Xiężną Joannę; pięknać y młoda iest moie serce, niedługoby się na iey deklárowało stronę, ale chociaż iest Henryka siodmego Sióstrzenicą, mnie się iednak zda, że Xiężna Mária powinna być miána, za naystusznieyszą tey Korony Dziedziczkę. Jam im na nic nieodpowiedział, chociaż w tym niepomału mego czekał zdania, tym czasem się też samo szczęście na raz mi nadało. Byłby kontynuował daley swoy dyskurs, gdyby był niepostrzegł, że z wielką go dystrakcyą HIPPOLIT słuchał: rak chodząc nieco, trąfli na iedną perspektywę, ktora się aż do Menagerii, albo folwarku Krolewskiego ciągnęła. Tam Markwes de Suffex stanąłszy, rzekł do HIPPOLITA; átośmy iuż na zupełney wolności, powiedzże mi kochany przyjacielu, co może być takiego, w czymbym ci się przyśłużyć mógł. W wielu rzeczach odpowie HIPPOLIT: gdym do tego przez surowość Rodziców iest przywiezion. W tym tak mówić zaczął: moy kochany Markwesi do desperacyi mię to przywodzi, że muszę po iutrze odjechać z Posłem Francuzkim, ktorego Krol Francuzki rewokuie do siebie, zostawić mi przyjdzie JULIĄ, tę JULIĄ, którą ja ádoruję, y ktora sama uczynić mię może szczęśliwym na tym świecie, iestes dobrze informowany o sentymentach moich dla tego nie trzeba, żebym ci ie nadaremnie powtarzał,

Coż.

Cożkolwiek może mi się trafić, jużem się rezolwował zmyślić moy odjazd; odeszłę za twoim pozwoleniem ludzi mych do twoich dobr, sam zaś zataię się w tym domu, żebyym tym sposobem mógł widywać tę Osobę, dla ktorey samey tylko żyję.

Dysponuy mną, y tym wszystkim, cokolwiek w mey mocy jest, rzekł mu ná to Markwes de Suffex: używaj iák twego własnego, ále to też widzę, że wielką bárdzo będziem w tym mieli trudność, żeby przez iáki czas długi zadržymać w tym błędzie Milortá z Douglas Oyca twego. Na co HIPPOLIT odpowiedział: by też tylko ná jeden dzień tá sztuká służyć nam miała, dosyć y raz przy takich trudnościách widzieć JULIA, tylko cię o to proszę, ieżeli mi w tym pomociáką obiecuiesz? ieżeli obiecuie? przyznam się, że kwestya tá bárdzo mię obchodzi, iám się spodziewałem że mię lepiej znasz, niżli z twej mowy widzę. HIPPOLIT obłapiwłszy go, prosił o przebaczenie, á potym mu dziękował za ofiarowanie swej usługi. W tym roziechał się z nim bárdzo skwapliwie, z wielkieu niecierpliwością, żeby iáko nayprędzey widzieć JULIA, Markwes chciał mu dopomoc drogi iego cokolwiek, z ktorym iádąc do Bokinkan, nieraz zawałat HIPPOLIT, ieżeli przez kilka godzin, w ktore niewidzę kochaney mey osoby są mi rák ciężkie, coż kiedy przez lat kilká wyiechawszy z Anglii widzieć mi iej nieprzyidzie! czy podobnaż by to, żebyym ja mógł tę odległość ná łobie zmieść! nie; umarłbym bez wątpienia. Ták gadając, gdy blisko Zamku już byli, rozdzielć się ci wierni dwáy musieli konfidenći. HIPPOLIT zbliżając się obaczył JULIA woknie stojącą, ktora przez pewne znaki ná niego kiwała, by się z nią iáko nayprędzey obaczył, więc bez omieszkania zaraz tam pobiegł. Zkądże (rzecze mu) idziesz moy kochány Bracie, ták to po ták długiej z Rodzicami twemi konwersacyi, odiechałeś, nicopowiedziawszy mi w iákiej máteryi była? táká to twojá miłość? mnie się zda, że kiedybym ja była ná twym miejscu, żebyym inaczey sobie w ten postąpiła okazyi.

Choćiażci HIPPOLIT winnym się całé nieczuł, y łatwoby się mógł był ze wszystkiego wywieść, z tym wszystkim ledá nienkontentowanie JULII, ták go zawsze trwożyło, że y teraznieylzy dyskurs iej, niepomatu go zmniejszał, ták z respektem te słowa odpowiedział: mnieć się to kochána JULIO skárżyć ná porozumienia twe trzebá, wątpisz widzę o moiej miłości, gdy ták łatwo potępiasz mnie. Kochającą JULIA te słowa ták zmiękczyły, że dłużej iego niemogąc słuchać żalów, táką mu ie rozerwała repliká: widzę, widzę o HIPPOLICIE! że cię niesłusznym dyskursem trąpię, ách! iákże dosyć nieszczęściá mamy obay, choćiaż ja go nowemi inwencyami przydawać niechcę. Zgodźmy się odpowie ná to HIPPOLIT, mojá kochána JULIO, bo dosyć przeciwyne násze szczęście nas przyćiska. Oyćiec mię moy wysyła do Francyi, z tey naybárdziej przyczyny, żeby mnie od ciebie oddalił. Aleć jużem ták rzeczy pomiarkował, że z Londynu niewyiadę, teraz to do pomiarkowania zostáie, iákimbyśmy się mogli iák nayczęściej sposobem widywać.

Ták powiedziawszy iej wszystko, cokolwiek był z Markwesem de Suffex postanowił, gdy nicopomyślili o sposobie iákby się widywać, zawałali Lucylli, ktorey się w niwczym niestrzegli: chodź mojá kochána Siostro, rzekła iej JULIA, chodź ratuy nas, ty, ktora żadnym frasun

kiem niemasz poturbowanego rozsądku, śnádniey ci o poradę, niżli nam. Pomyśliwszy Lucyllá trochę, rzeknie im; wiem ci ja sekretu schody od naszego pokoju, ktore prowadzą do perspektywy iedney, bardzo gestemi zakrytey drzewy, tá perspektywá prowadzi do máley pewney fortki, ktora ná polá wyście dale, od niey trzebáby koniecznie kluczá dostać, tak bédziem mogli w wieczor skrycie temi schodami do ogrodá schodzić, HIPPOLIT zaś od fortki klucz zawsze miáwłszy, káżdego wieczorá známi się widzieć bédzie miał łatwość, on ná to zawołał. O! nie dowcipniejszego nád te słowa! prawdác to odpowie JULIA, ále iákże to názwiemy: iám nie jest Siostrą twoią, bédąc otwierała fortkę w nocy dla sekretnych konferencyi, bédzie to schadzka, w ktorey honor nie ze wszystkim respektowany bédzie. Czy chciałażebys exáminować wszystko JULIO, (odpowie Lucyllá) prawdá, że moy Brát nie jest twoim, ále to większa niż Braterstwo, kiedy Mężem być twoim chce, ja z mey strony obiecuię zawsze przy wászych być przytomna konwersacyách. Ach kochána JULIO! (rzecze HIPPOLIT) cóż się zemną stánie, kiedy ty ná moje niezezwołisz propozycye? lepićby żebym iechał z Oyczyzny precz, y twoiáże to intencya o JULIO, żeby mię z własnego mego wypędzić kráiu? Ach! (odpowie mu JULIA) iákże moc większą máłz do perswádowania mi, z tym wszystkim uważ ná co się odważamy, láme wspomnienie przyszłych niebezpieczeństw, bez ustánku mię strąszy. Spólnie się tak ássekurowawszy, bez omieszkánia HIPPOLIT ná rozgrzány wołk, wziąwszy kluczá od ogrodowey fortty miarę, co prędzey iá bez swego sługę Markwesowi de Suffex posłał, prosząc, żeby go spieszno kázal zrobić, by mógł być przed wyjazdem iego z Bokinkan, oddány JULII.

To wszystko z niezwyczajną prędkością stáło się, á gdy wyjazdu HIPPOLITOWEGO dzień przyszedł, Oyciec go zrazu chciał áż do Londynu odprowadzić, á zátym áż do Okrętu, ktory go miał odwozić do Francyi, ále gdy coś pilniejszego go zázło, kontentował się tym, gdy z okná widział wsiádaiącego w pewney łódki státek, co go odwoził do morzá, do ktorego niż wsiadł, mile go Oyciec żegnał, bádzo się z tego ciesząc, że się niesprześciwił woli iego w tey peregrynácii.

Ták do okrętu HIPPOLIT przybywszy, y tám iuż Posła Francuzkiego był zástáł, że zász od niego był osobliwie kochány, prosił go, żeby pierwey niż z portu wynidá, mógł być z nim partykularnie mowić. Czego gdy Posel nieodmowił, rzekł mu: że niezwyciężone rący koniecznie go do tego obliguią, że musi zostáć w Anglii; iác tobie o Pánie (powiada) odkrywam serce moje, bo spodziewam się, że nie bez miłosierdzia bédziesz widział, w iákiey porze wszystkie me myśli teraz zostáią. Spodziewam ci ja się, że dobroć twojá ulgę frasunkom moim poda: tylko oto cię upraszam, żebyś ták listámi, iákó inšzemi wiadomościami Oycu to perswadował memu, żem się ja w Dieprze wysiadłszy z morzá rozchorował, bo gdybym miał o sobie oznáymić żem w Paryżu, toby mu bez wątpienia oczy otworzyło, gdyby áni od Rezydentá tamteyszego, áni od inšzych Angielczykow, ktorzy przy rámtym dworze zostáią, niemiał o mnie wiadomości, á ieżeli ieszcze iáká, day mi w tey máteryi teraz do Oycá mego list, ja go ták długo przy sobie záztrzymam, poki czás Poczty nieprzyidzie, to też przy dokończeniu prózby moiey przy-

przylącam, że życie moje na tym zawisło, jeżeli co w tej materii uproję. Bardzo mi miło o HIPPOLICIE słuchać cię, (uśmiechnąwszy się rzecz Posła) widzę nieomylnie, że się kochasz w JULII, trzeba, że bym dla satysfakcyi twojej, naraził się na wszystkie nienawieści Milorta z Douglas. Aleć y iám też był w tym wieku, co ty teraz, y sekretna iakaś inklinacya, bardziejem mię do twoich przywiesznie intereślow, niż do jego, piszmy co prędzey tak, iako affektuiesz. Nic na świecie bardziejem niecierpieć HIPPOLITA nie mogło, nad te słowa, dziękował bardzo za te wszystkie obligacye, a odebrałszy list z ręki Poselskich do Oycá w tej materii, w której sobie życzył, pożegnał go, y wsiadł w jedną łódkę, bo ten statek Oycowski, który go do Okrętu odwoził, umyślnie już był odesłał nazad; a tak z fraunku naiętą łódką przyjechał aż pod to miejsce w Londynie, które zowią Wieżą Angielską. Markwes de Suffex, czekał go nad rzeką Tamesis, co przechodzi przez Londyn, sam tylko w karecie swojej, kazał już był y wierzchowych przyprowadzić koni, żeby na nich jeden z jego ludzi najwierniejszy, odprowadził HIPOLITOWYCH sług do jego Mienności, którą miał o kilką mil od Londynu, wszystko zordynowawszy, odiechali razem bardzo późno, z tej bardziej przyczyny, żeby kto z znaiomych, przeciezdżającego nie poznał HIPPOLITA.

HIPPOLIT będąc wżytek zabawiony, samą tylko o JULII myślał, poczynął na ten czas czuć, co za skutek w sercu jego to czyniło, że zaczął niebyć w tym domu, w którym jego kochana zostawała JULIA. I tak do Markwesa de Suffex mówił: (na czym całą tę noc odprawił) każdego mowi momentu tem miewał wolność gadać z nią, y zawsze gdym chciał, wolne mi do niej pokoiu przyjsie było, a chociaż Mátká bardzo nam tego broniła, nie schodziło na sposobach widywać się do woli, aleć teraz o pułtory mile od siebie odlegli będąc, y chociaż tá odległość nie się tym nie zda, którzy sercá swe od miłości wolne mają, mnie się to widzi daleko być od tej, która sercem mym włada, proszę cię kochany moy Markwesie, myślże o sposobie, żebym mógł się iako najprędzey znisć z JULIĄ. Niepomatu widzę kochasz (rozśmiałwszy się rzeknie mu Markwes) boć to jest wielkiej passyi znak, tak się wszystkiego przed czasem obawiać iak ty czynisz, a bez przyczyny; y także to nic u ciebie żeś w Londynie? ty, któryś miał być o tym czasie o kilką na morzu mil. Okręt ten, który ci za pojazd był naznaczony, wiem, że teraz na miejscu nieprożnuie, y od wczorajszego południa, więcejby cię był dotąd, niż na dziewięć mil Angielskich od twojej rozdzielił JULII; przyznám się, że mnie w podziwieniu szczęście twoje, y niewidzę racyi, w czymby cię żałować trzeba, a ponieważ jeszcze JULIA pozwala ci widywać się z sobą, jest to proba, że cię niepoślednie kocha.

HIPPOLIT náostátek nie mógłszy zcierpieć dłużey mowy jego, rzekł mu: tak tedy niemam przyczyny do nieukontentowania mego? ách kochany Markwesie! kiedybyżeś wiedział, co to jest prawdziwa miłość! prędzeybyś mię w tej rozumiał okazyi, ále ty widzę, tylko dla galanteryi kochasz? wszystkim się ákkomoduiesz pięknym, a żadney Páni sercá swego nieuczynisz. Moy kochany HIPPOLICIE, (ozwie się Markwes de Suffex) czy rozumiesz, że wszystkie ukontentowanie życia ludzkiego na tym zawisło, żeby bez miary kochać? iam opaczney

opinii, trzeba się akkomodować Dámom, y czasem ieżli można, oich się starać fawory, ale zaś nie trzeba tak zbytniey z niemi zabierać konfidencyi, żeby tego niepokojem sercá płacić nie przyszło, albowiem częstokroć zbyteczne obowiązki takie, od baczenia na swoją fortunę niektórych odwodzą. I dla tego trudno prawdziwemu wyperśwadować Amántowi, że niemasz nic zdradliwszego, nád te determinowane miłości, które tak káždego odmieniają człowiekاً, że gdy głowę sobie niemi nápełni, do niczego dálej sposobnym nie ieść, chyba do adoracyi tej osoby, którą iedynie kocha. Gdy ná kogo to padnie nieśczęście, ten ni ludziom, ni sobie ieść wygodny, od społeczności oddali się, płacz, y wzdychanie, często go inkommodują, często się y ządrość iáką, albo sekretne podeyzrzenie do tego przymieszają. A ieżeli kiedy szczęśliwego progressu, momentem fortuną takiego udaruie, tyśiącem przeszłych, albo nádchodzących niesmakow mu to zapłaci. To gdy mówił Markwes, zawołał HIPPOLIT: ách dla Bogá! iużże mi o tym więcey niemow, ieśteś tak surowy, y tak widzę niedobrego gustu, że dwie konwersacye takie, iák tá dżisieyśza, wielkiegobyć zemnie uczyniły nieprzyjaciół, wyrácić tego niemogę, iák się cholera serce me nápełniło, kiedyś teraz prawdziwych ámantow wywodził proces. Markwes de Suffex rozśmiał się ná tę mowę, y przyobiecáł go więcey takim niecierbować dyskursem, oto HIPPOLITA prosząc, żeby przynajmniej temu wolno kochać według iego fantazyi, y żeby się on temu nieśprzeciwił.

Już się był iák ma być dzień rozwinął, kiedy przestáli gadać, niewstáli iednak aż dobrze ku południowi, gdzie ziadłszy obiad HIPPOLIT, prosił Markwesá, żeby do Bokinkan iechał, dla postanowienia z JULIĄ, albo Lucyllą, ieżeli mogą tego wieczorą pod ogrod podiechać, y ieżeli im ony fortę otworzą. Niewymowił się z tego, á że zawiże w támtym domu być gościem wdzięcznym, y ná ten czas z wyćząney doznał ludzkości, według czasu (rzecze mu Mlortowa z Duglas) przyeżdżasz Markwesie, kiedy pozbawieni z przytomności Synov. skiey konsolacyi potrzebuemy, teraz dopiero zaczynam bez niego tęsknić, odpowie on ná słowa tej Dámy, ieść to fraśunek o Pani, któregoś ty táma chciała, w twych ci ręku zadržymać go przy sobie, kiedybyś była tego potrzebę wiedziała, rozumiem (powie zaowu ona) co chcesz przez to wyrázić, á to przymawiasz nam, żeśmy go od siebie oddali, ale choćaż ci nas to w prawdzie korci, z tym wszystkim było się trudno bez tego obeysć, żeby nie miał być peregrynować, trzeba żeby miłość Rodzicielika ułapiła dobru Dzieci swych, za trzy lata z wielką obęga nas podiechą, tu w Anglii zawiata. Lucylla, y JULIA, były przytomne przy tym dykursie, ale gdy Hrabia z Bertortu przyiechał, Markwes de Suffex z samą tylko Lucyllą gadał, bo ten pierwszy z JULIĄ się wdał był w rozmowę. Gdy wzáiemnie z Lucyllą o przyszłej wizycie wszystko postanowili, wrocił się w te tropy Markwes de Suffex do HIPPOLITA,

Zeby posłákowáani niebyli, przebrać im się zdáło wiáki niezwy-
czayny osobom swoim stroj, wzięli peruki inákżego koloru, niż zwy-
kli byli nosić, ná nie Angielskie wdźiali czápki, które náchylone ná czo-
ło, niemal ná całą twarz cień dawały, suknie też insze wzięli, tak prze-
bráni o dżiesiątey z Londynu pod wieczor wyiechali. Niewypowiedzia-

nie była noc piękna, y spokojna wszędzie po ulicach, jednego tylko oba pokojowego wzięli, żeby im koni pottrzymał, przyiechali nakoniec do fortki, tę gdy otwartą znaleźli, weszli zarazem, a Siostry dwie, które zamtąd niedaleko były, posłyszawszy iadących, biegły naprzeciwko ich.

Trudno wypisać pościechy, którą HIPPOLIT y JULIA uczuli, na pierwszym powitaniu, konwersacya trochę trwała generalna, ale potem wiedneyże ogrodą rozdzielwszy się na pary perspektywie, HIPPOLIT wziął za rękę swoją JULIA, Markwes zaś de Suffex z Lucyllą poszedł, rozdzielwszy się w inną stronę. Chwała Bogu, niewidzenie nasze (rzecze JULIA) nie było długie, a toś się już widzę powrócić na złość wszystkim fakcyom, które na nasze rozdzielenie czyniono. Kiedy bym lekkim jakim ogniem od ciebie (odpowie HIPPOLIT) był zagrożony, podobnym miał być jaką trudność zwyciężyć te zawady, ale miłość, którą przeciwko tobie mam, jest tak mocna, y tak dowcipna, że daleko więcej, niż to zwyciężyć może. Ledwieś się tylko był z domu ruszył, (rzekła JULIA) zaraz mię do siebie tworą zawołała Matką, a dawszy mi niepoślednie przyjaźni znaki, które mię niepomatu zadziwiły, rzekła mi, że to widzi dobrze, że Zakonnica być niemyślę, y że z tej przyczyny radzi mi jako naylepszą przyjaciółką, żebym propozycyi Hrabi z Betfortu nieodrzucała, mówiąc: że y urodzenie, y fortuna, y grzeczność, może mi go dobrze rekomendować, przydała y to, że trzeba koniecznie, żebym tę sobie wyprątnęła z głowy nadzieję, żebyś ty kiedy miał mym mężem być, na ostatek, że nieinśza jest przyczyna, że HIPPOLICIE z Anglii ustąpić musiał, tylko dla mnie, y że wrócić się nazad niepozwała, poki ja sobie stanu nieobierę. Coż się tedy na to kochana JULIA (ozwie się HIPPOLIT) odpowiedziała? odpowiedziałam rzecze JULIA: że co się tycze Hrabi z Betfortu, proszę cię o Páni, żebyś mi go nigdy niewspominała, nic zwyciężyć niemoże awersyi, którą przeciwko niemu mam, a ponieważście Syna na trzy lata z domu oddalili, tedy dołyć będę miała czasu determinować się na jakiś stan, gdyż na tym obraniu zawisło, lub szczęście, lub nieszczęście życia mego.

Nic się mey niesprzeciwiała odpowiedzi, gdy zaś Hrabia z Betfortu był tu dziś pod ten właśnie czas, kiedy Markwes de Suffex, y chciał mi o swojej namienić passyi, rzekłam mu, że już daley przed nim zataić tego niemogę, że zbyt uczynna jego stateczność, niepomatu mi się przykrzyła, przedtym tymem się kontentowałam, kiedym jego starania odwłoką zbywała, lecz teraz mało mam na tym, bo zwyciężyć w sobie przeciwko niemu awersyi moiej niemogę, y tak tym samym o Pánie (rzekłam mu) nieszczęśliwą mię uczynić możesz, kiedy swoje kontynuować będziesz zamiary. Zawołał na me słowa, y toż mi nawet zabroniono zostać, żebym miał wolność widywać cię o Pánno, tak odpowiem; proszę, żebym mogła moy pokoy mieć, ach! taką rzeczą desperować mi przyjdzie, kiedy mi tego ukontentowania zabraniaś, które mi ostatnie ze wszystkich zostało; a coż się zemną stanie? kiedy mi widzieć się niepozwalasz. Wiele to (rzekłam) pomoże, do uzdrowienia serca niepotrzebną naruszoną miłością, która nas obudwuch nadaremnie inkommoduje. Skończywszy te słowa, odeszłam od niego; wi-

dząc na jego twarzy pewne rąkora znaki. Ach moja kochana Panno, czymże ci taką odwdzięczę rezolucyą (zawołał HIPPOLIT) niebyła to odpowie JULIA rezolucya: owszem ukontentowanie moje tak go traktować, żebym się jego zbyła zálotow, a od ciebie za to swoię wzięła za pierwszym obaczeniem pochwałę.

Po długiej bardzo konwersacyi, y potysiąc kroć poprzyśiężoney sobie wzáiem przyiáźni, y wieczney wierności, postanowili iáko najczęściej będzie można widywać się, tylko żeby pokojowy Markwes de Suffex káżdego dnia do Bokinkan przyiechdzał, byle do Pałacu niewiechdzał, dla iákiej suspicyi, a kiedy w oknách JULII w pokoju naczynia z kwiátami obaczy, to znak, że HIPPOLIT tey nocy będzie mógł do sekretney przyiechac fortę, tak o wszystkim uradzwszy, rozeszli się, co było z taką ciężkością, że kiedyby Markwes de Suffex y Lucylla do tego ich prawie byli nieprzymusili, byliby pewnie na swoich się rozmowách bawiac, dnia doczekali.

Tym czásem HIPPOLIT kázal przez iákiegoś nieznáomego człowieka oddac Oycu swemu list od Połá Francuzkiego. Nowina o chorobie Synowskiej poturbowala duzo cały dwor, on zas często do Oycá pisywał, zmyslając zawsze z Diepru datę na liście, czásem o polepszeniu, czásem o pogorzeniu zdrowia swego oznáymował, tak, iáko mu się widziáło lepiej, a nikt informowany o szczęściu jego niebył, ktorego on na ten czas używał, widuiac tak często kochaná swoię JULIA. Tego szczęścia záżywał niemal przez dwa Miesiáce, że go żadna nieprzerýwała przeszkoda, alec zázdroszczac mu tego fortuná, zepfowala wszystkie koncepty, ktore ci młodzi ámanci, respektem ukontentowania swego wynáydowac nieomieszkali przez ten czas.

Hrábia z Berfortu przenikniony nayzywszym zálem, po wczorayszey z JULIA konwersacyi, odiechal był z tym umyslem, żeby iuz calé swe porzucic do niey inklinacye, ázeby iey zapomniec na zawsze, sam sobie perswadowal wszystko to, cokolwiekby go moglo bylo uwolnic od tey passyi. Rezolwowal się uczęszczac do rożnych zázdow, y konwersacyi publicznych, zýzac sobie znaleśc osobę tak kochania godná, żeby JULIA koniecznie z sercá rugowala. Alec ona tak wszystkie te, ktore on znal, perfekcyami swemi celowala, że kiedy ie z nią komparowal, dopiero ieszcze doskonaley uznawal JULIA, a te reflexye miało zleczenia go, ieszcze mu większą miłością serce zwiázaly. Náostátek ten ogień, ktory się codzién to bárdziej w sercu jego zarzył, w ten czas przyszedł iuz był do tey pory, że na porátowanie siebie samego, iuz tylko gwałtownych szukał sposobow, gdyż postanowil wykrásć JULIA. Pewniem tego, (mowil iednemu z swoich przyiáciol, że Milort z Douglas, zýczyłby sobie zemná kolligacyi, poniewaz Zoná jego iest z domu mego, y on sam dáwal mi Corkę swá stárszá. Niechcę záżywac wszystkiey swey władzy do przymuszenia JULII, żeby szla za mnie, ale kiedy ja sobie będę umial poradzic, niewatpie, że przez to będę miał z niego nieprzyiáciela, lecz nieprzyiáciela takiego, ktory się niedlugo da ublagac, y owszem sam się do tego przylozy, żeby mié szczęśliwym uczynic.

Wziawszy ten umysl przed się, iuz się niestaral, tylko żeby go iáko nayprędzey wykonac, przez nayłatwieysze sposoby. Przypomniał sobie, że ogrodowy, ktory na ten czas przy Milorcie z Douglas zostawal, był

był też długo przedtym przy nim samym, wiedział o nim, że y interesant, y rezolut razem ten człowiek był, przeto mógłby mu ułatwić okazywać, do porwania tej piękney Panny, posłał po niego, y dawał mu niemłą kwotę pieniędzy, z obietnicą dania jeszcze więcej, zwierzył mu się, y oraz żądał od niego rady, iakoby mógł przywieść do skutku swoje zamysły. To co chcesz o Pannie uczynić (rzecz ogrodowy) bardzo śnádno mi się zda, mam klucz od fortki iedney, która jest w końcu ogrodu, tak przez zakrytą jedną perspektywę, mogę cię doprowadzić aż do pewnych schodków, które prowadzą do pokoju JULII. Pewniem tego, że z tamtej strony nigdy drzwi niezamyka, ja tam sam tędy często w wieczor przychodzę, kiedy mi lub kwiatów, lub fruktów przynieść sobie każe, takim sposobem, bez rozruchu wszelkiego porwana być może.

Ucieszył się niepomału z tej mowy Hrabia, widząc, iak mu w intencyach jego szczęście faworyzować poczęło, a naznaczywszy do tego dzień, nieomieszkał na naznaczone do ogrodnika zjechać miejsce, z dwiema bardzo wiernemi sobie sługami, o iedenastej wnocy godzinie tam stanął, ieden ze sług odebrałszy konie, odszedł za pagorek pewny, by niebył potrzeżony, tym czasem Hrabia z Betfortu wszedł śicho z drugim sługą do ogrodu, była to ta iedną z nieszczęśliwych noc, ktorey JULIA z Lucyllą dawszy za dnia pokojowemu znak, spodziewała się HIPPOLITA, y pod ten czas właśnie szły obiedwie otwierać fortkę, kiedy zdalęką jeszcze do miesiąca dwóch przeciwko sobie idących ludzi zoczyły, lecz że perspektywą dużo zakrytą była, niemogły rozeznąć, czy to ci byli, ktorych się na ten czas spodziewały; oni także widząc przeciwko sobie idące dwie Panny, chcieli się schronić, y już się poczęli w bok udawać, ale JULIA zbliżywszy się rzecze, o iakże gnusność wielką w tobie widzę HIPPOLICIE, także ci to niemiła! że się przedemną kryiesz! coż to za odmiána z tak obligujących słów! poznał tyrankę swoją Hrabia, y do desperacyi go to za ledwie nieprzywiodło, że tak wdzięczne słowa przez omyłkę tylko do niego adresowane były, to go iednak ucieszyło, że zdobycz swoją niechodząc daley potkał, niechciał iey odpowiedzieć, bojąc się, by głosu jego niepoznała, ale dawszy słudze swemu znak, by coprędzey Lucyllę porwał, a wołać iey iako mógł za bronił, sam podemknąwszy się porwał za rękę JULIĄ, a będąc do tego zdolnym, wpoł ją wzięwłszy, niosł do drzwi ogrodowych, ktoremi był wszedł. Pod ten właśnie czas, HIPPOLIT z Markwese de Suffex tam już byli zjechali.

W tymże momencie, gdy obadwaj we drzwi wchodziłi, tak już blisko siebie Hrabie z Betfortu obaczyli, że na pierwsze weyżrzenie, uyrzeli co się działo, do czego światło Mieścica dobrze im pomogło; ktoż wypisze, iakim się stał na ten widok HIPPOLIT, miłość y gniew do ostatniey go przyprowadziły furii. Porwał się do łzpady, Hrabia z Betfortu porzuciłszy JULIĄ, nieomieszkał mężnie mu się z dobytym także stawić orężem, ten zaś co Lucyllę porwał był, usłyszawszy hałas, biegł pnaściwłszy ją, y Markwesa de Suffex na swą obrocił stronę, tak wszyscy czterey, pewnie że mężnie się potkali. JULIA z Lucyllą, niewiedziały co było czynić, bo się bały, że gdy będą wołały o ratunek, przez to samo swojego wydałyby HIPPOLITA, gdy zaś niezawołają,

tedy wielkiego nieuymdźie niebezpieczeństwa, nigdy większego nąd te ich teraznieysze zmierzania, w żadney podobney okazyi nikt nie widział.

Tym czasem ogrodnik, ktorego było na straży postawiono, niewątpiąc, że rozruch, grzmot ze szpad słyżany był w Zamku, biegł tam z iego powieści, poszedł bez omieszkania sam Milort z Duglas do ogrodu, gdzie właśnie na to trącił, gdy Syn iego tak potężnie Hrabie z Betfortu ranił, że się powalił wznak na ziemię. Postrzegłszy HIPPOLIT, że się gwałt ludzi zgromadzać poczęło, rzekł cicho Markwesowi de Suffex, żeby się trzebá iako naysztuczniey ratować, áleć gdy to chcieli uczynić, znaleźli fortkę tylną zawartą, y wszystkie przebiegi ludźmi nápełnione, w tey ścisłości, wpadli do ogrodnikowego domu, gdzie się koniecznie bronić postanowili. Milort z Duglas kazał prędko tamten budynek obstać ludźmi, niepoznałszy dotąd, ni Syna, ni Markwesá de Suffex, do czego odmienne peruki, y czápki, były im osobliwą przyczyną.

Potym kazał tam rannego Hrabie z Betfortu do Zamku swego odnieść, á obawiając się, żeby tam nieumarł, do czego było wielkie podobieństwo, á zátym, żeby go nie pozwano o záboystwo iego, chociaż sobie byli krewni, kazał co prędzey do Londynu wyprawić po Komisarzow, y inszych w podobnych okazyach, tak Sędziow, iako y świadkow, przyiechali ci równo zedniem, właśnie pod ten czas, kiedy HIPPOLIT z Markwesem de Suffex zniósłszy się, spólnie rezolwowali wyłamać drzwi, ktore było od śieni zá niemi zamknięto, á przyłożywszy szczerze do tego obay sił swoich, w krotce tego dokazali, iakąkolwiek rezystencyą ludzie Milortá z Duglas ich mocy dávali, wszystko przechodząc znieśli, y wywrócili, właśnie iak dwáy lwi, kiedy im psy pasterskie chcą przeysćia bronić, tym sposobem, bez wątpienia salwowaliby się byli, gdyby był Milort z Duglas niezawołał ná swych ludzi, że ieżeli niepodobna ich zátrzymać, ábo poimąć żywcem, żeby obudwoch zábić, bo się był usadził koniecznie, lub żywo, lub trupem dostać; kiedy tak furorowy przeciwko sobie usłyszeli rozkaz, łatwo poznali, że na ten czas życie ich w niemałym było niebezpieczeństwie, tedy woleli dobrowolnie się poddać, niż stracić życie w tey okazyi tak marney.

JULIA, y Lucyllá leżąc pod iednym drzewem na puł obumarłe, pátrzały ná żáłośne widowisko, z tak gwałtownym żalem, że niemáż takich słow, ktoreby go wyrázić mogły. Widziały obiedwie, kiedy dwoch tak zacnych więźniow do Zamku prowadzono, poszły obie zá niemi. Milortowa z Duglas z okrutną ich oczekiwałą zápalczywością, á gdy ich ná salę przywiódłszy z czápek ich odarto, ktore im zakrywały twarzy, ledwie co weyrzała ná HIPPOLITA, krzyknęła o Niebá! moy ci to Syn, po ktorych słowách ná ziemię padła, y zemdląta, że ledwo tak icy się stójące blisko białogłowy dotrzeżwiły. Milort z Duglas, ktory dotąd niewiedział co się to dźiało, zbliżył się tam, y ledwie mu się ten, co y Zonie iego nieträcił przypadek, kiedy poznał swego Syna więźniem w swym własnym domu, pod ten czas, kiedy rozumiał, że w Dieprze Francuzkim chory leżał. Niemógł ná ten widok przemówić y słowá, ále pochwili przyszedłszy do siebie, począł ná niego patrzeć pełnym rankoru wzrokiem, to co widzę rzecze, czy podobnaż to, ty-
żef

żeś to HIPPOLICIE, coż to za intencye twoie, kiedym ja we Francyi o twoiey ominował sobie bytności, przebranego, y z gołą szpadą w moim cie znajdnie domu, y to cie potkało nieszczęście, żeś ranił iednego z naszych nayspewnieyszych przyacioł, tego człowieka, który twej Márki własney nośi imię, tego náosłátku, który y w substancyą, y w przyacioł iest potężny w tym kráiu. Coż się teraz z tobą stanie, ja cie tak niegodnym protekcyi moiey znajdnie, że miáło ratunku, porzucę cie w moc wszelakiey surowości prawá.

JULIA stojąc ná ten czas w końcu sali, á niebędąc Pániá żalu swego, upadła z płaczem do nog Oycowskich, wołając, ieżli kto w tey okazyi káránía godzien, tedym ja naysniegodnieysza, bo obroná moia obligowała HIPPOLITA do zwady z Hrabią z Betfortu, kiedyby nie on, tedy ten rozboynik byłby mię z domu tego wziął gwałtem, iuż mię trzymał w swych ręku, wlokąc mię gwałtownie, wżysztko cokolwiek ná taki występek odważony, kto może wyrządzić, wytrwałám pod iego władzą będąc. Ja tedy wżysztkie áffekty gniewu twego o Oycze niech zniosę, ochroń Syná twego, ochroń twej własney krwi, á moię wżysztkę wyley, idź precz JULIA, rzekł Milort, ciężkość sobie czyniąc w zátáieniu wżysztkiego swego gniewu, więczy iatę przenikam sprawę, niżlibym sobie życzył, idź z Siostrą do pokoju twego, á bez rozkazu mego, ztamtąd nieważcie się y itopą nigdzie wynieść.

Tak nieszczęśliwa JULIA, niemniej iako y HIPPOLIT więźniem zostawszy, pełniłá Milortá rozkaz, á ná swego się żałośnie oglądając Amantá, kiedy on pobiegłszy do niey zátzymał iá, on, który ułt swoich ná swą nieotworzył obronę, kiedy kocháney iego JULII interes się przymieszał, niemógłszy wytrwać zawołał: o Oycze, coż za występek przynaymniey JULIA uczyniła, chćeż iá widzę o moię kárác winę, w czymże tak źle być traktowaną záfuzylá, milcz rozpułtniku, (zawołał Milort) á wrćezy mnie nie irytuy, teraz taka wola moia.

Markwes de Suffex, wżysztkę tę scenę widział z niewypowiedzianym żalem. Milortowa z Duglas gdy przyłzła do siebie, do niego się obrociwszy rzekła, o iákże niebezpieczna z tobą przyiaźń o Markwesi! ná zbyteś widzę służyć nieuwáżnym lekkościom Syná nášzego. Teraz niełtetyż, pátrż do czego nas to przywiodło, y czy sąż nieszczęśliwsze trafunki nád te nasze. Te nieszczęścia, w których HIPPOLIT życie swe trawi, iá dáleko (odpowie rzetelnie Markwes de Suffex) bárdziey pożátowania godne, surowo ná zbył o Páni zwierzchności swej nád nim używafz, á co wam było potym wyprawiać go pod ten czas z domu, kiedyscie wiedzieli, że serce iego tak potężna miłości, do tego kráiu przykowała passya. Ná co odpowiedziała Milortowa, żeby odległością toż serce iego uzdrowić. Spodźiewaliłmy się, że długie niewidzenie miáło ten skutek w nim spráwić, który spráwnie we wżysztkich práwie ludziách, y kiedyby Syn náš w tobie nieználał był takiego kompána, to wiem, że do tych czas byłby iuż zápomniał o JULII.

Kiedy się tak unawiali, opatrzywszy Hrabie z Betfortu Cyrulicy, przyłzli o ráníach iego dáwać relácii, którą tak dali, że trzy rázy był ranny, ále iedná z nich naybárdziey śmiercią grozi: ná tę powieść Komissarze, y inśi spráwiedliwości dozorczy, Milortowi z Duglas rzekli, żeby im Syná swego wydać kazał, á żeby tak w Londynie do dalszego są-

du więźniem był przytrzymany. Ta propozycja niepomału Milorta uraziła, rzekł, że nigdy na to niepozwoili, ale że sam z siebie dacie assekuracją dotrzymać go, czego ieżliby niezyścił, obliguje się zapłacić pięć tysięcy talarow bitych, y w tym zařstaw kładzie, spisawszy w tey mierze kondycye Komissarze, roziechali się. Milort z Zoną swoją bąrdzoby byli rądzi wdąć w tę sprąwę Markwesa de Suffex, bo przytomność tam iego coraz na większy ich wyćiągała rąnkor: aleć ten tak wspaniały, y wierny przyacięł, te po sobie dawał znaki, że niczego nieuwaga, y zwyciężywszy cokolwiek uszczypliwych řłow, y przymówek, (czego inřzego czasu y częściby był niecierpiął) rzekł bez żadnych okoliczności, że za fortuną HIPPOLITOWĄ iść chce, y że go nieopusci w żadney okązyi, lubo w złey, lub w dobrej, a ieżeli tego będzie trzebą, tedy y zginę (powieda) z nim chętnie pospołu. Do jednego ich obudwu zaprowadzono pokoiu, który z wielką zawarto ostrożnością, a piękna JULIA z Lucyllą, w niemniejszy były strąży.

Gdy tak wszystkie rozkazy Milortą z Douglas wykonane były, iechał sam y z Zoną bez omieszkania do Londynu, gdzie stąnawszy, pierwszą wizytę stąrey Hrabiny z Betfortu oddał. Wiedziała ona od dawnego czasu o wszystkich áffektách Syną swego do JULII, pozwoliła nawet y niesprzeciwiała się temu, żeby oiey konkurował przyiąźń, ale teraz ieszcze niewiedziała co się stało z nim w Bokinkan, y strąznego ią to nabawiło żalu, gdy się oiego dowiedziała nieszczęściu, y iąkim go sposobem potkało. Możesz nas o Páni (rzekł iey Milort) wielkich nabawić kłotni y utrapienia, ale na końcu y sama nieuydziesz dąleko większego, y iąk się to pokaże, że Syn twoy chciał gwałtem porwać JULIĄ, a że Brąt broniąc iey bił się z nim, chociaż dość niebezpieczno iest rąniony, wszystkie iednak nąganą spadnie na Syną twego. Tak tedy uważ, ieżli chcesz akceptować tę propozycją, z którą ia tu do ciebie teraz przyiechał: obliguję się oddać na trzy lata HIPPOLITĄ, ażebym przyczynę żalu twego, oczom twoim odemknał, a ieżeli da Bog, Hrabia z Betfortu zran się swoich wykuruie, a inklinacyi swoich nieodmieni, dąię wam na to řłowo, że wszystkich ruszę sposobow, że Zoną iego będzie JULIA.

Hrabina z Betfortu nie niechciała konkludować, puki się z krewnemi, y przyaciółmi swemi niezniesie, ktorzy wszyscy dowiedziawszy się tak sinutnych o Synu iey nowin, ziechali się do iey domu. Wyexaminowawszy tę sprąwę, zgodnemi rzekli iey glosy, że według řłusznosci, niemoże większy wyćiągać satysfakcyi; temu się nawet dziwowali, że Milort z Douglas obiecał wyřćić Syną swego z Anglii, ale niewiedzieli sekretnych racyi, które go do tego przywodziły, tak gdy wszystko między sobą pomiarkowali, bez omieszkania w Bąt Milort swoy wřiadłszy, do Grawezingi iechał, dowiedział się, że tam okręt ieden na kotwicy stojąc, miał w krotce bąrdzo do Liwornu się ruszyć, na ten czas rezolwował się przez tę okązyą wyprąwić HIPPOLITĄ, niewątpiąc, że piękność iąka Włoska, wypędzi mu z sercą Anglią, y to, cokolwiek w niey zostawi. Zgodził się o wszystko z okrętowym Kąpitanem, a gdy mu on powiedział, że do wyiazdu swego nieczeka tylko za wiatrem, który ieżli przyidzie, niebyłoby czasu dąć mu znać do Bokinkan, postanowił Milort z Douglas nąziąutrz ząraz Syną swego do Londynu sprowadzić, ażeby żadną miarą tak dobrej, y prędkiej nieopuszczać okązyi.

Aleć

Aleć w iakiey porze był ná ten czas on, niebyło tego, czego by się niebał o swoję JULIA, niewątpił, że Ojciec ná to się dobrze usadził, żeby ich rozdzielić, te wszystkie tak smutne uwagi, pewnieby go były do desperacyi przywiodły, kiedyby go naturalnie mężny jego animusz był niezadržymał, który daleko był większy, niż łame nieszczęścia. Nikogo z tych, co go pilnowali, nie mógł ná swoję przeciagnąć stronę, żeby mu do ucieczki pomogli, w tym tylko trudności żadney nie miał, że się od nich o wszystkim mógł dowiedzieć, co się działo w domu, y co Rodzicy myślą. Wszyscy go iák za Páná mieli, kocháli go, y od nichże był informowany, co za skutek był Oycowskiey do Londynu drogi, niewątpił, że bytność jego w Graweżindzie była bardzo przeciwna interesom HIPPOLITOWYM. Prosił pokoiowego jednego, który go pilnował, żebyliby się niepodał listu od niego do JULII, y od niey przynieść respons, ten Pokoiowy wymawiał się zrazu, ale potym uważył, że sekret Brátá z Siostrą, niemoże w niczym rozgiewać Oycá, ofiarował się służyć w tym. HIPPOLIT także z swey strony, żalnego w tym nie miał skrupułu, ponieważ już y krewni jego wiedzieli o tym, że JULIA wszystkich nieszczęść jego była przyczyną, tak tedy ná nie się nieoglądając, nápiśał list do niey w te terminy.

HIPPOLIT do JULII

Czy podobasz to moia kochána JULIO, że w tym domu, w którym mem poczuł pierwsze postrzały urody twoiey, gdzie miałem tak często szczęście przytomnie służyć ci, także my teraz od tego dalecy szczęścia; iam ci iest tego wszystkiego przyczyną, co ty teraz cierpisz, żubym był dotąd pewnie od żalu umarł, gdyby mię od desperacyi miłość nieodwodziła. Niestety, coż mi tá miłość po sobie obiecywać może, kiedy mi w krotce przychodzi trącić cię z oczu, y niemogę nic takowego wymyślić, co by mię mogło ratować w tey toni, y ná iákież strážliwe życie mam być wydány, kiedy gwałtem mię od tego chcą oderwać mieyscá, ná którym ty zostáiesz, łame wspomnienie tego tak mię okrutnym trąpi żalem, że łame twe serce może go opowiedzieć, iák jest wielki, aleć ieżeli jest co takiego, co mię w tey przepaści wszystkich nieszczęśliwości pocieszyć może, tedy nie co miłego, tylko tá wdzięczna nádzieja, że wierność twoia státeczna będzie. Czy chciałáżebyś JULIO tego człowieka zdrádzić, który cię nád wszystkie rzeczy przekłáda, y który się nie ná świecie niespodziewa widzieć, co by ci równo było. To też wiem, że niepotrzebá w tym liście wyrażać przysięgi ná wieczną miłość, bo bádzo dobrze znász serce moie, y twoię moc, którą masz nád nim. Nie, moia kochána JULIA? nie! ia się nigdy nieodmienię, to jest nigdy niepodobna, żebym miał kiedy przestać cię ádorować, y cokolwiek zázdrosć, y nienáwiś nieprzyjaćioł nátych, może przeciwko nám wymyślić, to wszystko ieszcze bádziej utwierdzi státeczność moię. Píśuy tylko do mnie kochána JULIO, á nieopuszczay mię w tak żalosney moiey porze, bo tyś łama iest fortuny, y życia náwet mego udziałną Pánią, y wszystkich myśli moich jedynym celem, y terminem.

Piękna JULIA odebrawszy ten list od swego HIPPOLITA, długo nád zwyczaj czekała, álbowiem wielkość łez, które ná ten czas wylewała, przekłádała iey do rozcznánia wyrażonych ná nim charakte-

row. Lucylla musiała ją ściszyć, chociaż też y sama teyże konsolacyi potrzebowała, wiedząc dobrze, że na się rozgniewała Rodziców, którzy rozumieli, że tych wszystkich intryg ona była przyczyną, prosiła iey, żeby coprędzey odpisała na ten list, a iako mogła zatrzymała ten potok łez, który z iey wychodził oczu. Ona iakożkolwiek zwyciężyć się chciała, z tym wszystkim, wszystko list dobrze już był zmoczony niż go skończyła, a był wte terminy.

JULIA do HIPPOLITA.

JAko! już w tych dniach odieżdżasz kochany HIPPOLICIE? y jużże Cię nieobaczę? ktoż pojąć może żal moy, y w jakim stanie jest serce moje, niestetyż o niewinna miłości! która nas ku sobie zniewoliła, na ten czas jeszcze, kiedyśmy ci odporu dać nieumieli, czy tyżes to przeciwko nam Niebá rozgniewała, coż za morze wszystkich nieszczęśliwości zatopić nas chce? iakoż im się teraz oprzeć, kiedy nietylko pokoy, y szczęśliwość życia straciła, ale widzę już y rozum stracić mi przyjdzie przy twoim odjeździe, staraymy się kochany HIPPOLICIE, zwyciężyć złą naszą fortunę statecznością naszą, obiecuiesz mi być zawsze wiernym, coż takiego na świecie może być, coby mię niewierną uczynić mogło? nie: ni sama nawet śmierć! stateczność naszą, z naszych nieszczęść tryumfować będzie, przyjdzie da Bog ten czas, że kiedykolwiek się obaczemy, że miłość ukorona naszą stateczność, y nagrodzi nam wszystkie nieukontentowania.

Te tak obligujące assekuracye, które piękna JULIA listownie HIPPOLITOWI świadczyła, bardzo mu w tedy potrzebne były, na wytrzymanie wszystkich fakcyi, które przeciwko niemu Oyciec stroił, bo kilka godzin potym, kazał go na doł wołać z Markwensem de Suffex, y JULII z Lucyllą, Milortowa z Duglas już też tam z nim była: Milort z Duglas naypierwey tak zaczął mówić do Syna: nie dla strofowania tu Ciebie zawołałem HIPPOLICIE, chociaż ci ie dobrze zasłużył, ponieważ oddaliłeś się bardzo od posłuszeństwa, któreś nam powinien, zdradę, y żart z nas przez zmyślane uczyniłeś listy, nie za rozkazem naszym, ale za samemi sercami twego poszedłeś instynktami, JULIA jest współwinowaycą nieposłuszeństwa twego, ale bądź pewien, y Niebá w tym samego na świadectwo wzywam, że nigdy na wasze niepozwolemy z łobą postanowienie, to cobyś był mógł otrzymać, inaczey sobie postąpiwszy, tak nam się teraz przeciwnym stało, że niemasz takiej rzeczy, którebyśmy nieruszyli na rozerwanie tego, bo chociaż ci ona Córka naszą nie jest, z tym wszystkim tak od nas zawisła, że możemy y szczęścia, y nieszczęścia w życiu iey być okazyą. Tak tedy poradź się sam siebie, a poczuway się w powinności swojej przeciwko nam, rezolwuy się iachąć z Oyczyzny, a naypierwu do Florencyi, gdzie na twe szczęście na dobrych mi nieschodzą przyjaćciółach, którzy nie opuszczą wyświadczyć mi w twojej osobie, spodziewam się, że tam niepospolicie dystyngwowany będziesz, od Nayaśnieyższego Domu Xiążąt tey tam Prowincyi, áżebyś był informowany, z jakiej to ma być przyczyny, tedy ci teraz opowiem, że jest już przeszło czterdzieści lat, bywłszy w tym wieku co y ty teraz, peregrynowałem także, kiedy trafunek pewny podał mi okazyą przyśłużyć się znacznie Kardynałowi de Mediceis, który

ry potym zostawszy Papieżem, Leonem dziesiątym był mianowany.

Był on Legatem do woysk konfederatow od Papieża, y był poimany w bitwie Ráweńskiej od Gastoná de Toe, Marzałek de Trywul posyłał go więźniem do Francyi, y nigdy w większym być niemógł u-
trapieniu, iako ná ten czas. Myślał zawsze, iakby się ztamtąd salwować
mógł, ale sposoby do tego były bardo trudne. Tak tentowawszy
szczęścia w tey okazyi po kilká razy nádaremnie, poczał ná skutek o
wolności swoiey trącić nádzieję. Znaywierniejszych ludzi iego, jeden
wynalazł przecię sposob, gdy szedł do Markwesa de Zakry, (byłtem ia
ná ten czas u niego) ten Kárdynałski sługa będąc mu znáiomy przed-
tym, zakłał go prozbami swemi, żeby ratował ieżli można tak zá-
cne-go Kárdynała przez swoię godność, a nieszczęśliwego przez swoy upa-
dek. Markwes de Zakry pytał się mnie, ieżeli ná to chcę z nim przyiąć
partyę, co gdym ja ákceptował, przysliżmy do Erydanu Rzeki, w tym
momenie kiedy Kárdynała do Batu prowadzono, żeby go ná drugą
przewieść stronę, y kiedyśmy rozegnáli ten konwoy, który go prowa-
dził, on się sam co prędzey w żołnierskie przebrał szaty, tak wybawio-
nego odprowadziłmy do Zamku Barnaby de Malaspina, iam go tam
przegnał, y wrociłem się z Markwese de Zakry, który był krewnym
moim. Ten Kárdynał, cokolwiek obliuących mógł znaleźć terminow,
dziękujeł mi niemi, y o przyiaźni mię upewniał swoiey. A gdym ná bez-
rok zgodnemi głósy obrany był Papieżem, ná wyśokość tak godnego
stopnia, ni insze odmiany, niewymazały mu z pamięci moiey usługi,
czego w kilku okazyách, dał mi po sobie dość oczywiste znaki. Taką
rzeczą Synu moy niewątpiy, że będziesz dobrze przyięty od terazniey-
szego wielkiego Xiążęcia Florenckiego, ktorego ten zmarły Papież iest
bliſki krewny. Będziesz mu prezentowany przez Senatorá Albertego,
iest y on z krewniony z niemi, z iedney w naywiększych Florenckich
Familiy, a moy wielki przyiaćiel, iest to człowiek tak godny, że się iuż
o nic fraśować nie będę, iak się tylko dowiem, że w Domu iego stamiesz.
Będę się starał ia, żebyć tá drogá y pożytek, y ukontentowanie przy-
niosła; wiedz też że odiaźdu twego, sama szczegulnie Hrabina z Ber-
fortu iest przyczyna, z iey Synem twoy pojedynek, do tey cię konie-
czne przymusza podroży, a nie co inzego, tak się źle ma y teraz, że
trudno co pewnego o życiu sobie iego obiećować mamy. Jeżelibys ty
teraz odiechac niemiął, áboś się miał przed wyściem náznaczonych
twey drodze trzech lat powrócić, ia sam byłbym pierwszym co bym cię
aresztował, y podobnobyś lepiey samą rzeczą doznał, co to umie wię-
zienie ślone, niżeli sobie teraz z perswazyi nászych uważasz. Wolność
twoią, iest w własnych twoich ręku Synu moy, lecz tą wolnością cie-
szyć się niemożesz, pokiś w Oyczyźnie twoiey, ieżeli Markwes de Suf-
fex, który ci tak wiernie błędow twych dopomagał, iako dobryć chce
radzić przyiaćiel, teraz pewnieć nieinaczey poradzi, tylko byś rady ná-
szej słuchał, y wolá pełnił; áżeby twoią kochána JULIA, z zupełną
wolnością swoieć w tym dáła zdanie, dla tego umyślnie was zostawu-
jemy samych, áżebyście się z sobą, w tę drogę się puszczając, pospołu
pożegnáli.

Kończąc te słowá, á odpowiedzi nieczekając HIPPOLITA, wy-
szedł Milort y z Zoną, á ná ten czas tak Amant, iako y kochána osoba

iego, zbliżyli się do siebie, wziął za rękę JULIA HIPPOLIT, klęknął na jedno przed nią kolano, y długo same wzdychania, miasto słów do niej posyłając; dość dobrze tym sposobem porę sercá swego iey opowiadał, náostátek oná sama milczenie rozerwawszy, naypierwey wyrzekła, nieday żalowi nád sobą gory HIPPOLICIE, ieżeli nieszczęścia nasze są wielkie, miłość naszą spólna daleko większa iest, nietrzebá tylko jednego momentu fortuny, żeby destyn nasz mógł się odmienić. Ty odieżdżasz, iest tego tak walna potrzebá, że wymyślić ná to sposobu niemogę, iákby tę drogę, albo zwlec, albo odmienić, toć iest w cudzych ręku, żeby nas rozdzielić, ále nikt niema mocy, żeby wygluzować z serc tak szczerą, y czystą passyą, trzy lata náznáczono naszemu niewiedzeniu, może być, że pierwey niż ten czas wynidzie, Niebá się naszych użalą frasunkow. Ach JULIO, JULIO! widząc to dobrze (rzekł iey) że sama się zwyciężasz, żeby mi pod żalem moim upaść nieprzyszło, tą mową ćieszysz mię, ále płonnemi nádzieiami, z tym wśzytkim nic pewniejszego, że to dobro tracę, nád które kochańszego nic niema, cię o JULIO, ále iákże długo widzenie to trwać będzie? iákże tu jeszcze długo zostawać będziesz wtym mieyscu? w ktorymś iest tak niegodnie traktowana! czy niemaże okázyi śmiertelnym, nád drogę serce moje nápełnić żalem. Názbýt dowcipnie głowę twą oHIPPOLICIE sufzysz, (odpowie JULIA) ia tu będę tak, iákbym też gdzie indziey była, myśli o tobie, moje te będą ustáwiczne zabawy, ná wśzytkie rzeczy tak patrzeć będę z indyfferencyą, że y ná to bacznosci mieć niebędę, iák y tu traktowana będę. Będiesz że mi o sobie oznáymowała? (ozwie się znowu HIPPOLIT) życzę sobie tego, (odpowie JULIA) żeby cię tylko te wśzytkie dochodziły listy, które odemnie wynidą, byłaby to konsolacya, ná ktoreyby ci nigdy podobno nieschodziło. Ale iákże do siebie pisywać będziem? Lucyllá y Markwes de Suffex, którzy nie z taką pilnością gadali z sobą, żeby niemieli słyszeć pożegnania tych dwóch Amantow, usłyszeli te ostatnie ich słowá, y do nich zbliżywszy się rzekli, że stáranie do nich tego náleży, y że im się oto frasować nietrzebá, tylko żeby listy do Markwesa de Suffex ordynowane były, á on żeby je oddawał Lucylli. Ten tak okrutny pożegnania moment gdy się przybliżał, JULIA wyjętá z kieszonki swey braxelkę dyamentami obladzoną, u ktorey z iey pięknych wółow zrobiona cyfra zá kryształem była, (bardzo te rzeczy w Londynie robią pięknie) nád tą cyfrą dwa sercá, iedną przebite strzałą, wyryte były z tym nápisem: *Ná wieki są złączone.*

Chowayże ten prezent (rzekła mu) kochány HIPPOLICIE, ty sam tylko możesz mu dáć szącunek. Znác było nieposledniey poćiechy po twarzy iego znáki, kiedy ten od niej otrzymał fawor, o który y prosić nieśmiał, pocałował nieraz, pó kilka razy ten zádatek láski swey JULII. Tak obay się ná pożegnanie obłapili, to pożegnanie tak było żalosne, że ni Lucyllá, ni Markwes de Suffex, ztrzymać się od płaczu ná nie patrząc niemogli. Wten tak żalosny czas, wrocił się do nich Milort, y zawołał HIPPOLITA, żeby szedł zá nim, zmieszał się niepomału ná tak niespodziány rozkaz, poyrzawszy ná JULIÁ, która też pełne oczy máiąc, podnieść ich przy Milorcie nieśmiała. Lucyllá z Markwesem de Suffex widząc iey żalóść, zbliżyli się do HIPPOLITA, y

wzię-

wziąłszy go pod ręce, zamtąd wyprowadzili; obłapił po kilka razy mile Lucyllę, iako swą Siostrę, otoczyć prosząc, że najpewniejszy znak Siostrzeńskiej przyjaźni, w tym mu tylko wyświadczyć może, kiedy mu w czym będzie można usłuży przed JULIĄ.

Odiechał náostátek, á JULIA miała tę wolność nieutulonym płaczem serce swe trąpić, darmo sposobow wynaydowała Lucyllá, by ją pocieszyć, iák tylko od niey pewność oiego odiechdzie wzięła, padła od żalu ná ziemię, á ná łono tylko Lucylli głowę podniosszy, tak wdzięcznemi nárzekała słowy, żeby były y samego pocieszyły HIPPOLITÁ, kiedyby ich ná ten czas mógł być słuchać. Kiedy tak JULIA, wszystkie fraunki ogarnęły, nieinsa wzáiem HIPPOLITOWI zabawká była, tylko kłopoty, á łámy ná ten czas żalem máiąc nápełnione serce, y ná jedno się niezdobył słowo, á przyiechał do okrętu, kiedy mu się z naykochanśzym swoim Markwesem de Suffex pożegnać przyszło, ná to pożegnanie wszystkie rány, ktorekolwiek od miłości zádane serce iego nósiło, otworzyć się musiały. A to mi przychodzi náostátek utracić wszystko kochány przyiacielu (do Markwesa rzecze, serdecznie go ścisnąwszy) á to y nam się trzebá rozdzielić, y choćiaż zda się, że potym com w Bokinkan opuścił, nic więcej być niemoże, coby mię zturbować mogło, y że ten pierwszy záwisny fortuny moiej sztych, miał mię ná insze nieczułym uczynić rázy, z tym wszystkim teraz się pó sercu mym miárkuję, że w tymże iednym sercu naywiększa miłość, z naywiększą się zgodzić przyiaźnią może; konserwuyże mię w niey moy kochány Markwesie, słusznąć, żebyś áffektowi memu przeciwko robie tę oddał korzyść. Chciał więcej mówić, ále od wielu razem przyćśniony passyi umilkł, ná tym Markwes de Suffex tak temi zmiękczoney został słowy, że się tym kontentował, kiedy go ścisnął z płaczem, z tak wielkimi áffektu znakámi, że y łámi Rodzicy HIPPOLITÁ, obhgacyá sekretną mu mieli, y poczeni się tym błagać; zá iego przeciw Synowi swoiemu áffekt. Jelzcze y tu násluchał się przykazań, y nápomináń, tak Oycá, iáko y Mátki, áleć on tak zrażone serce miał zbyteczną ich surowością, że nie mógł swych pokryć sentymentów, ále wynurzył ie przez tak żáłośne nárzekaniá, że nietylko irytowanego Oycá, leczby też náyzáwziętşzego kogo był przymusił do litości, náznáczył mu Milort z Duglas inszych ludzi do uslugi, ktorym dufał, że mu wiernieysí mieli być niż pierwsí. HIPPOLIT zostawił Markwesowi niemałą ná rekompensę im pieniędzy kwotę, prosił go, żeby miał o nich baczność, obiecał mu Markwes, że wielką część z nich ná swoię miał wziąć służbę, drugich iáko náylepiey gdzie zálecić. Zostawiwszy HIPPOLITA w okręcie, do swego Batu powrócił Milort y z Zoną, á do Londynu obroćić, kázał, Markwesa de Suffex wzięni z sobą, á żeby nádziei Synowi nie zostawić, o pomocy z niego do powtorzenia zdrády, widzieli długo ná tymże miejscu Okręt, á z nienáglá powstawszy wiátr dobry, usłyszeli, kiedy Kápitán okrętowy podniosszy żagle, z pięciu dział ognia dáć roskazał, y do Włoch drogę obroćić. Kłopotami HIPPOLIT zdięty, materac ná náwyższy okrętu maszt półożyc sobie kázał, z kąd iáko mógł náydłużej ná Angliá patrzył, tysiąc wzdycháńiá ku swóiey adresuiąc JULII, życzył iuż sobie, żeby gwałtowny iáki szturm móřski Kápitána obligował, żeby znówu do portu záwinąć kázał, á gdy piąty dzień wyjazdu

ich przyszedł, taką wycierpieli nawałność, że po kilką razy ledwie nie-
zginął Okręt, ani siły, ani nauką żeglarzow pomoc na ten czas niemo-
gła, Mafzty się gięły, powrozy się rwały, żagle same wiatr łamać po-
czął, statek co moment okrutne wody wały okrywały, czasem ieden-
że impet wody, aż pod łame go obłoki ciękał, czasem tenże w przepa-
ściach nurzał go morskich, przestraszony nieieden tak bliską śmiercią,
z Niebą ratunku wołał, drudzy szluby czynili, wszyscy zaś lęklwym o-
kiem, fatalnego zapatrowali mieyscá, októreby się mógł rozbić okręt,
sam HIPPOLIT w takim niestrwożony razie, śmielszym się widział, ni-
żli nayprzyuczeńsi do morza ludzie, y z stateczną śmierci oczekiwał
rezolucyą, czasem iey nawet y życzył sobie, rozumiejąc, że ona łamá
zleczyć dolegliwości iego miała, tak na ten czas przy łobie był, że on
sam wszystkie ordynanse rozdawał okrętowe.

Uciszyła się náostatek tak gwałtowna fala, Niebo się wypogodzi-
ło, grad, y pioruny ustály, spokojny czas tak prędko nastąpił, że sa-
mym tylko, iako naywolnieyszym zefirem agitowane zdáło się morze,
co żywo się ruszyło náprawiać to, cokolwiek tak straszna popsowała
Niebá fura, tego nie miała być potrzebá, bo ledwie z iednego niebezpie-
czeństwa wyszli, zátazem drugie się nádało, ále dáleko większym grożąc
niebezpieczeństwem. Potkác się w puł morza przyszło, z sławnym o-
wym Dragure Pieratá morskim; ten zboyca y znáomy, y straszliwy
wszystkiemu morzu, ledwie tylko Angielski zoczył statek, zaráz się do bi-
twy z nim mieć począł, á gdy się do siebie podemknęli bliżej, dał znak
Anglikom, żeby mu się poddali. Wtym momencie odłożywszy na stro-
nę swe troski HIPPOLIT, stawił się, iák gdyby on sam okrętu był Pá-
nem, dość mężną, y wspaniałą Piracie dáć odpowiedź kazał, samego
Kápitana ánimowawszy do boju, tak żołnierzom, iako y marynarzom
sercá dodał, że wszyscy z niego wzor biorąc, znak rozbojnikom dali,
że tá potyczká nie mała ich krwi rozlać miała. Zbliżyły się okręty, á
gdy z rázu z samych się tylko strzelali dział, przyszło do tego, że się z
sobą wzáiemnie zwarły, do ręcznego porwali orężá; zdáło się ná ten
czas, że się kilku z iednego stáło HIPPOLITA: wszędzie go widzieć by-
ło, tám rażił nieprzyacielskich ludzi, tu ledwie nie w iednymże czasie
ratunku dodawał swoim, od końca do końca okrętu biegał, á zázwe-
kogo ranił, náostatek ná to się niedługo rozmyślając, ná nieprzya-
cielski odważnie skoczył statek, y chociaż niewielka za nim ná tę im-
prezę skoczyła żołnierzow kupá, z tym wszystkim nieustraszony iego
impet y ánimusz tak strwożył Turkow, że sam Pirata Dragure walecznie
się długo broniwszy, stracił cále o życiu nádzienie, śmierci się tylko, ábo
pewnego spodziewając poimania, ucieczką zátym gdy się salwować u-
myślił, prófitował dobrze z tego rozruchu, w którym ná ten czas było
wszystko, dał ná to ordynanse, y łatwo ie do skutku mógł przyprowa-
dzić, bo wtedy, kiedy HIPPOLIT ná Turecki rzucił się okręt, obaczył,
że ná Angielski ztąże odwagą Turczyn się ieden dostał, który przed so-
bą wszystkich znośił. Igdy się już żaden z Angielczyków potykác z nim
nieodważył, sekretney emulacyi instynkt tak HIPPOLITA ruszył, że
prędko ná swoy przelkoczył okręt, żeby się z tym potkác zboycą, á
gdy tylko z sobą bić się poczęli, wtymże obaczyli momencie, iże roz-
buynik Dragure uciekác począł, nie trzeba było więcej, áby rozdzielić
dwóch

dwoch tak walecznych ludzi, ranni na kilku miejscach obay byli, ten, który Tureckiey bronił imprezy, widząc się opuszczonym od swoich, niedługo deliberując, oddał broń dobrowolnie. Obrat sobie HIPPOLITA, sądząc go najgodniejszym dania mu protekcyi, rzekł po Angielsku, postap tak sobie zemną, iakom y ja z kráiu twego postępował ludźmi, jest ich tak wiele, co do tych czas moiey niemoga wychwalić dykrecyi, spodziewam y ja się, że ty będziesz miał także okazyą chwalić się z moiey (odpowiedział HIPPOLIT) potym co prędey do Kápítána poszedł, prosząc go, żeby miał wzgląd na tego więźniá, który pewnie znaczney dzielności dał w bitwie znaki. Dość to ludzko Kápitan przyiął, kiedy rzekł: twemu to o HIPPOLICIE przypisać trzeba męstwa, żeśmy tak pięknie, y chwalebniey z tey bitwy wyszli, tak tedy dając to w moc z tym czynić co chcesz, za którym prozbę wnośisz, teraz oto cię tylko proszę, żebyś ozdrowiu twoim rádził, widzę cię rannym, co prędey medykom day się w ręce. Dziękował mu za to staranie HIPPOLIT, a że krwi swoiey nie mało był wytoczył, przez dostáne od Turkow rány, słabym się być poczuł, co przywiodło, że musiał się położyć, ale ledwie się układał na łozku, zaráz się o swoim więźniu pytał, posłał po niego, y w swym mu pokoju materac posłać kazał, zwoławszy Cyrulikow, dał ięgo rány opatrzyć, z nich żadna śmiertelna niebyła. Tak HIPPOLIT, gdy do walczenia nieprzyjaciół iuż nie miał, z swoją się znówu počzął passować melancholią, a więzień ięgo sypiając przy nim nieráz usłyszał, gdy w nocy wołając, powtarzał te słowá: JULIA, JULIA! wszystkim stracił, gdym ciebie stracił, nic nigdy pocieszyć mnie niemoże, poki nieobaczę ciebie.

Toczęsto słyszając, nietrudno było Muleiowi (tak się ten więzień zwał) domyslić się, że HIPPOLIT kochał, y z tey przyczyny serce swe suszył. Muley niebył iuż pierwszey młodości człowiek, ale stanu, y urody był dołyć piękney, rozum y maniere ięgo, wspaniałe były pełne rozrywki, że mu się pewnego dnia przypatrując HIPPOLIT, rzekł: czy możnáz to, że ty człowiecze, któryś na rozboj się udał, masz tak niekorrespondujące tw y professyi podobieństwo, westchnawszy na te słowá Muley, odpowiedział: że niezawśze jesteśmy Panami intencyi naszych, mnić nie na to był dał na świat Bog, bym miał być rozboynikiem, y pewniebym sobie był tego nieobrał życia, kiedyby nie zprzymu su Dragure tyranná. Tá odpowiedź nie małą w HIPPOLICIE uczyniła ciekawość, że chciał koniecznie lepiey Muleiá poznać, niewiem ktoś ty jest? (rzekł mu) ale zda mi się, żeś nie jest tym, za co cię tu mamy, gdybyś mi się chciał szczerze zwierzyć, niepomalubys mię tym obli-gował, co o sekret ieżli go potrzebuiesz, na mnie się spuścić możesz, y na mą przyiaźń. Oboies mi to powinien, (obłapiwszy go powiedział Muley) bo wiedz o tym, że jest ieden z najlepszych przyjaciół Milortá z Douglas Oycá twego, pierwsza moia intencya była, dowiedzieć się ktoś ty jest, w tym, kiedym informowany był, miałem to za cud niemały, że wpadł w ręce twe; gdy on tak mówił, exáminować HIPPOLIT počzął fizyognomią ięgo, w ktorey nieiákie swey kocháney JULII uznawał podobieństwo, lub w twarzy, lub w manierách. Ach dla Boga! zawołał potym, nie zázdrośće mi proszę tego dłuzej szczęścia, wiedzieć ktoś jest, imienia mego (odpowie mu Muley) niemożesz się domyslić, a z

tym wszystkim t6k rozumiem, żeś nieraz o moich słyſzał nieſzczęſciach, Hrabia z Warwiku ieſtem, o którym rozumiano, że na ſłuſzbie Weneckiey zgin6ł, czternaſcie lat temu. Krzykn6ł na te ſłowa HIPPOLIT, że Hrabia z Warwiku (bo to on z6pewne by6ł) przyczyny niewidząc, t6k ſię zbytniey dziwowa6 pocz6ł radoſci, w krotce ſię Powtornie rekoligowawſzy obay, HIPPOLIT przez oſwiadczenie y affeku, y oſobliwej uniſzonoſci da6ł znaki, że niedopiero od tego cz6ſu przyi6żni ſobie z nim ſyczy6ł, proſi6ł go, żeby mu wſzytkich ſwych awantur powiedzi6ł history6, bo powi6da nikt na ſwiecie wi6kſzego intereſſu w tym niema.

Ukontentui6 z6raz ciekawoſci twoi6 (rze6ł mu) iam ieſt K6tolik, zn6ſz moy Dom dobrze, by6łem poi6ł iedn6 z naypi6knieyſzych, y naysciotliwſzych Dom na ſwiecie, 6le fortuna z6zdroſzcz6c mi tego ſzczęſcia, z ukontentowania, ktorem mi6ł w iey poſy6ciu, rozdzieli6ł nas, kiedy na nieſzczęſcie w6łożony by6łem w ſkarg6 pewn6, ktor6 iednego z naybliſzych moich krewnych u Dworu by6o obwiniono; by6ł to Kawaler z Newilli, tego gdy Krol ſtr6ci6 rozkaza6ł, wzi6ł ſobie w g6low6, że m6 ia przeciwo tey mi6ł ſzemra6 nieſuſznoſci, z tey przyczyny z6wzi6ł ſię na mnie, niech6c6 ia ſkutkow Krolewſkiey czeka6 z6wſzi6toſci, muſia6łem przy opuſzczeniu Oyczyzny, y moi6 koch6n6 opuſci6 Zon6. zoſtawi6łem iey Cork6 m6ł6 Imieniem JULI6. dwie lecie n6ren cz6s mi6ł6. kocha6łem bardzo to dziecie. Kiedyby te ſłowa mowi6c pomieniony z Warwiku Hrabia by6ł poyrzr6ł na HIPPOLITA, by6by mog6 dobrze poſtrzedz, po roſnych twarzy iego odmian6ch, że go to Imi6 JULI6 wzruſzy6o. Ale że n6 ſ6m6 ty6o powieſci ſwoi6 mi6ł baczenie, t6k pocz6ł d6lecy mowi6: iecha6łem do Wenecyi, g6dzie m6 Gener6ł6 Kapello z6ſta6ł, y z nim ſię powita6ł, z kad iecha6łemy do Korcyny, z6ł6czy6 ſię t6k z Papieſk6, i6k y Ceſarſk6 Flott6, t6meſmy 6tt6kowali Barbaroſſ6. Iam w ten cz6s Galery iedney mi6ł komend6, z ktor6 po kilka razy 6ffrontowa6łem ſławnego zboyce Drugure, bi6łem ſię z nim ſzczęſliwie po n6ſzey ſtronie, 6 z wielkim iego nieſzczęſciem, bom mu w6ln6 moi6 r6k6 brat6 iego zabi6ł, Zinkinre n6zwanego, kocha6ł go i6k w6lne ſweſzcie, y przyſia6ł, że ſię m6ſci6 b6dzie. J6koſz t6k ſię ſta6o, gdyſmy pod Art6 Itali, y gdy Xi6ſz6 Dorya zgromadzi6ł ſwoie, n6 odwrot ſię naglerozkaza6ł cofn6c, co wſzytkich z6dziwi6o, y do czego ſadney przyczyny niemi6ł. Dragure d6wnym przeciwo mnie gniewem z6ſart6, niech6ci6ł tey opuſci6 okazji, żeby ſię zemn6by6o niebi6, pozna6ł Galer6 moi6, y ſwoimi6 i6 otoczy6ł. J6 od t6k wielu otoczony b6d6c nieprzyi6ci6ł, lubo i6kiſkolwi6k iedn6 z n6ſzych d6ł6 mi ſukkurs Galer, niemo6łem iedn6k wytrzym6c n6cier6i6cey na mnie liczb6, r6niony w kilku mieyſc6ch, w pad6łem n6koniec w morze, co Dragure poſtrzeg6łszy, pr6dko mi6 r6towa6c kaza6ł, ten r6tunek ſ6mey tym wi6kſzey pomſty mi6ł intereſs, ſmier6 brat6 windyku6c, kaza6ł mi6 przykowa6c na ſ6m Galery ſpod, g6dzie m6 ty6o wytrwa6ł, że ledwieby to mog6 rozum ludzki poi6c

Coſkolwiek obiecowa6łem, y i6kieſkolwiek propozycye czyni6łem mu, nigdy n6 to pozwoli6 niech6ci6ł, żeby m6 wykupieniu wolnoſci ſwoiey myſci6 mi6ł, cztery l6ta t6kem zoſtawa6ł, kiedy w pewnym potk6niu poi6ł ieden Angeliſki Okr6t, wſzytkie dolegliwoſci moi6 w ten cz6s ſię odnowi6y, kiedy m6 w iednymſze zemn6 nieſzczęſciu, y moich

ich widział żomkow, pytałem się iednego z nich pilnie o nowiny Angielskie, a osobliwie o Hrabina z Warwiku, był tam między więźniami: Kawalier ieden, którego po moim odiezdzie na swoię wzięta była usługa, ten aż do śmierci iey służył do tego żałosnego terminu, którego y wipomnieć bez wylania rzewliwych łez potoku niemogę. Zwyciężony gwałtownym żalem z Warwiku Hrabia, na tych umilknał nieco słowach, niemogąc długo dyskursu kończyć swego, náostátku przyszedłszy do siebie, po tak smutney pámiątce rzekł: dowiedziałem się tedy, że Zoná moia z śmierci mey nowiny, ktorey názbýt wierzyła, tak się żalowi zwyciężyć dała, że ją zámorzył, bo w krotce umarła, tak żałosna wiadomość drugą za sobą pociągnęła, kiedy mi o śmierci Corki mey powiedział; tey Dziewczyny, ktora mi tak miła była, y ktora mię po stracie kochanej Zony moiej, sama w życiu trzymała; to jest pewna, że ten ostatni przeciwney fortuny sztych, dopełnił już wszystkich kłopotow moich, jużem odtąd nieczuł wszystkich trudow niewoli moiej. Takem na wszelką biedę był niedbały, że się ią o to turhować Dragure, strączył ci on mię zawiże, gniewem mi swoim grożąc, ale mu to nieuchodziło, bom tak był na wszystkie nieszczęścia rezolwował serce moje, że to za konsolacyą mieć począł, kiedy mi się na spódzie Galery, który grobowi bardziey podobien, żelazami okutym widział, iako nayprętszey spódziewając się śmierci. Jakżem to sobie samemu wymawiał, że y Zony, y Corki odiechał, kiedyby przynajmniey iedną z nich została mi się była, o wielki Boże! iakazby ieszcze pociecha była moia, ale niestety! wszystkim stracił, a niebędąc długo między żyjącemi ludźmi, mam to nieszczęście, że ieszcze y między zmarłemi niejest.

Náprzykrzyłbym ci się podobno, dłużej ci powiadając tak płaczliwą nieszczęść moich tragedya, dość będzie na tym, kiedy ci powiem, że po ośmi lat tak ciężkiej niewoli, Dragure pewnego dnia przypomniał mnie sobie, boć tak tożumiem, że mię był już náostátek zápomniał, kazał mnie przyprowadzić, y gdym świeże poczuł powietrze, y światło obaczył, mdleć począłem: hola hola Warwiku! (rzekł mi) bierz serce, y siły, rezolwowałem się przypaść ci do boku żelazo, lecz tego nieuczynię, aż mi przysiężesz pierwey używać goprzeciwno wszystkim nieprzyjaciółom moim. Jeżeli na to pozwalasz, daję ci rękę, że zároveň zenną honorowany tu będziesz, będziesz y kommendę miał, będę się nawet y fortuną moją dzielił, co żebyś ci potwierdził, chcę, żebyś się zwał Muleciem, kocham ja to imię, chcę náostátek, żebyś y w stroiu się nieróżnił odemnie. Obietnice ktore mi czynisz mále są, żeby mnie uwieść miały, niedbam ja o twą fortunę, ani żadney kommendy niepragnę, máło to oboje na mnie, ale jeżeli usługi ktoreć oddam, mogą mi wyjednąć wolność, powiedz mi na który czas mi ją obiecuiesz, y cóć mam za nie płać. Dasz mi (odpowie) sześć tysięcy Talerow bitych za dzieśięć lat, przez który czas wiernie mi służyć będziesz. Zgodziłem się z nim, y tá przyczyna przymusiła mnie, żebyś się bił zwami, bom to na honor moy był odiecał, chociażem wam z serca zwycięstwá życzył. Ale Niebá tak widzę ordynowały, żeście do ucieczki przymusili rozboynikow, y tymesćie łamym wiela niewolą moję skróćili, potrzebym tego niewiedziat, żeby wam się dać było poznać, boby to mogli byli źle interpretować, że z orężem w ręku był poimany, przeciw An-

głębokom się błąc, opinia dobra którą o tobie mam, obietnicę mi, że mi z tey niezaszkodził strony. Dość szczęśliwym ten dzień nazywam, rzekł Hrabia z Warwiku HIPPOLIT, że niebywszy ci partykularnie znáimym, godnym innie twej sądził konfidencyi; jest to słymy niepospolitey znak, ktorey ja ná dobre użyć będę chciał, y niemogłes sobie nikogo zá najlepszego upatrzeć konfidenta, záplacę tę obligacyą nowinami, y dziwnemi, y dobrymi, ktore osobliwie do twych należą interessow. W tymże momenście uczynił mu wierną relacyą o piękney JULII progressach, y chociaż mu niedeklárował ieszcze swey ku niey miłości, maniera iego, z którą opowiadał iey konterfekt; ktory słowami tak dobrze opisał, y tá cyrkumstáncya, którą Hrabia z Warwiku sobie przypomniał, te wzdychania y skargi, ktore po kilká razy wysłuchał wnoocy, kiedy Imię JULII często powtarzał, dobrze do tego oczy mu otworzyły, że serdecznie musiał HIPPOLIT kochać JULIA.

Nic niezrówna z tym ządziwieniem, y z tą poćiechą, którą uznał Hrabia z Warwiku, dowiedziawłszy się że JULIA nieumarła, iáko przedtym záciągnął był niepewney wiadomości, ieszcze mu to tym więkzey dodało radości, kiedy usłyszał, że w Kátolickiey wychowaną Wierze została, y że pięknemi natury ozdobiona wyrosła dárami. Rádby już był z dufce iáko nayprędzey widział ją, y kiedyby był znalazł okręt iáki, co by go odwiozł do Anglii, nie byłby y ná ieden moment odłożył tego ukontentowania iechać tam. Pytał się potym, wiákiey porze ná ten czas Kátolicka w Anglii była Wiara, HIPPOLIT mu powiedział, że niedáwno Jan Dudley, Xiążę de Nortumberland, wziął tytuł z Warwiku Hrabia, że tenże oskarżył Edwardá Seymerá, Stryjá Krolewskiego, y Protektorá Anglii, iákoby miał być w Dom iego zláchać, y żeby go zabić, iże ná tymże pretextie uczynił potężną bárdzo fakcyą z Xiążęciem de Sommerfet, náostátek przekonány potęgą nieprzyjaciół swoich, Seymer dał garło y z Zoną, y wiele znácznych ludzi, podobnyż mieli destyn, poczym Xiążę de Nortumberland, począł po Krolewsku prawie pánować, Syná swego z Xiężną Joanną ozenił, Wnuczką Henryká ósmego, pretendując, że dziedzicznym právem ná nię Koroná spaść miała, y z tey naybárdziej przyczyny, żeby dotey prędko przysć sukcesyi, otruto młodego Krolá Edwardá, tego Monárche, ktory lubo ieszcze w młodym był wieku, już iednak wielkie o sobie dáwał nádzienie, y umierájąc, Xiężną Joannę testamentem do sukcesyi przyśádził po sobie, ekskludując z niey Xiężną Maryą swą włádną Siostrę, áleć więkzabliiskość krwi, przemogła wolá Krolewską; tá pomieniona Xiężna, niemáło dla Wiary Rzymiskiey żarliwie pracowała, y dość szczęśliwie; te są naypoźnieysze nowiny z Anglii, ktore się, pod ten czas stály, gdyśmy z Londynu wyiechali.

Po długich, y uwaźnych reflexyách, ktore Hrabia z Warwiku uczynił, nád odebranemi od HIPPOLITA wiadomościami, uważył, żeby mu nayśluszniey trzebá do Wenecyi iechać, żeby mógł z támtąd poćiechę iáką odnieść, zá tak długą, y ciężką niewolą, w którą wpadł był. Niewátpił, że Córká iego ná dobrym záwsze zostáie mieyscu, kiedy ná Milortá z Duglas przyślá opiekę, dáne iey od Milortowy z Duglas do tych czas wychowanie, ásskurowáło go, że y dáley od regoż Państwá, láskáwego doznáć miała pieczołowánia, dość mu się ná tym zdá-

zdąło, żeby listem o sobie dawał wiadomość, tym czasem w Wenecyi o swoich myślach interesował się.

Zwierzył się tych intencji HIPPOLITOWI, ktoręmi się on ucieczył, mówiąc do jednego z swych ludzi, do którego większą miał konfidencyą, może być, że gdyby do Londynu Hrabia z Warwiku obroczył, żeby na niego nalegano o wydanie za Mąż JULII, y ona sama takby się długo wzbierać Oycu niemogła swemu, iako moiemu czyni, tak tedy poki nanie niebędzie w Anglii, lepiej na moją stronę, żeby y jego tam niebyło. Ztey racyi, niem mógł te przedsięwzięcia, chwalił Hrabia z Warwiku, y na ten czas dopiero zawzięli z sobą nayprawdziwszą przyjaźń, wszystkie zaś różność, która między nimi była, była ta: że HIPPOLIT dla sekretnych racyi, takie umiżoności, y obserwancye Hrabia z Warwiku swadczył, że to zadziwić każdego musiało, kto niewiedział sekretnych jego racyi, nawet rozdzielił się choyno z swym przyjacielem połową wszystkich swoich pieniędzy, to owiżem, co mu się z tego zostało dźiału, bądżciey sobie za podarunek od niego wazył, niżeli za swoje własne; bo mu chciał wszystkie oddać, a kiedy uważał, że służąc Oycu, kochanec JULII swoiey czynił rzecz, ktoraby iej dość wdzięczna była, niebyło nic takiego, czego by był nieuczynił dla Hrabia z Warwiku przyługi.

Chęć ktorą miał, żeby mu się w każdej przyłuzieć okazyi, zatrzymała dotąd smutek HIPPOLITA, y taka kompania cieszyła nieco skłopotane serce jego; zeglował z wyzeshwie, w uet stanęli w Liwornie. Kápitan Okrętowy HIPPOLITOWI rzekł, że co się tycze wykupna tego więźnia, że to na jego dale serce, bo niewiedział że to był Angielczyk, dość choynie HIPPOLIT jego zapłacił komplement, kiedy mu pierścien za osmset czerwonych złotych podarował. Był to pierścien, który mu Mária przy pożegnaniu dała, rzekł przy tym, że życzyłby sobie czym większym Miałaby oświecić wolność, ktoręgo oobliwie poważa, y oraz wszystkie jego ku sobie zawdzięczyć obligacye, ktorých od niego przez teraznieyżę poznał nawigacyą.

Ladwie co wysiedli z okrętu, zaraz HIPPOLIT proponował Hrabia, co prędzey do JULII na pocztę, i metrzebá było tak zácnego daley w tym przestrzegać Oycy, uczynił to z szczerego sercá, nieomieszkał także nic w powinności swoiey, co się tyczyło Milordá z Duglas, y Zoay jego, ktorým opisał wszystkie przypadkow swoich historyą. Wyráził im listownie także wdzięczność, y obligacye, zaświadczone Corce swey dobrodziejstwa, przyłuził do jego pakietu swoy list do Oycá HIPPOLIT, sam zaś z swey strony zgotował drugi pakiet, w ktorým do JULII, do Lucylli, y Markwesá de Sullex były ordynowane listy, resposu na nie czekáiąc we Florencyi, kędy mu Oyciec mieszkać roskazał, dał mu on był przy wyjeździe z Londynu list do Senatorá Albertego, w ktorým go o to prosił, by o nim na Oycowskim miejscu miał staranie. Hrabia z Warwiku oraz z HIPPOLITEM niebawił się ani w Liwornie, ani w Luce, ani w Piżie, ale iák nayprędzey spieszyli do Florencyi, a nic się przydąć niemoże do przyjaźni, ktorą sobie wzáiemnie w drodze wszelkiemi oświadczały sposoby.

Gdy się te rzeczy dźiały z kochájącym HIPPOLITEM, JULIA iego nie miała ni pokoju, ni zdrowia, kłopoty iej tak ią były zmieniły,

żeby ją ledwo kto poznał był, zaniebawłszy całe konwersacyi, w swej izbie zawarta zawsze trwała, nigdy dobrego nie miała momentu, chyba ten, który z Lucyllą swą strawiła, albo jeżeli z Markwsem deSuffex widzieć się przyszło, co się rzadko trafiło z bojaźni, żeby nowego Milortowi z Duglas nadać porozumienia, któryby był pewnie zabronił mu do swego Domu przyjsia.

Hrabia zBerfortu wycierpiawszy tylo, ile naybliższy śmierci cierpieć może człowiek, gdy go Márka koniecznie z Milortowego chciała wyprowadzić Domu, w którym do tych czas leżał, zważywszy iżli powietrze znieśie, kazała nosze zrobić, y ná nich do Londynu go przynieść, on niżli wyjechał zBokinkan, o tę łaskę Milortá prosił, żeby mógł pożegnać JULIĄ, otrzymać iednąk tego niemógł, wymowiła się statecznie z tego tak, że ni proźby Milortá, ni Zony iego przymuszania nic niesprawiły. Prosiła ich oboygá, żeby ją odwieźli do Francyi, y do iakiego oddali Klasztoru, mówiąc: że się rezolwowała już całe świat opuścić, cożkolwiek im mówiła w tej materii, wiary iey w tym niedała, y będąc od tego dalecy żeby iey pozwolić ná to, trwając w tej opinii, że gdyby tego dostać miała, bez wątpienia HIPPOLIT dowiedziałby się tam oniey, taką rzeczą wszystkie koncepty ná rozerwanie ich społeczności szwankowaćby musiały, częścią tedy pretextem do brego áffektu, częścią też całe odmawiając, upewnili ją, że chcieli, żeby albo została przy nich, albo koniecznie szła za mąż.

Tak surowy ttaktament odnowił wszystkie JULII żale, tak, że nieraz z płaczemLucylli rzekła, więznięm ja tu, albo niewolnicą jestem moiá Lucyllo! y tego mi niewolno, żebym się w osobności zamknęła, dla wolniejszego nieśćczęść mych opłakania! trzeba, żebym się tego bez ułtanku uczyła, iako moje przed ludźmi zakryć mam dolegliwości: muszę zawsze widywać ludzi, którzy moiey sprzeciwiają się wolności, niestety! ná coż mię takiegoNiebá zachowuią, czemużem ja tak niešťczęśliwa! drugie Pánny przymuszają do tego, o co ja sama proszę, ná mnie widzę już y zwyczajie nowe wymyślają. Wszystkie tak smutne reflexe, y serce, y twarz iey ruynowały, sama się często irytowała, choć naturalney dobroci pełna była, ile mogła Lucyllá cieszyła ją, tak mądra, y piękna Panná, wszystko iey przekładała, czymby iey ulżyć kłopotow mogła, y nic nieopuszczała takiego, czymby ją rozweselić.

Tym czasem HIPPOLIT już był we Florencyi stanał, zastał tam Senatorá Albertego, który nic nieopuścił, żeby áffektacyi Milortá Duglas, iako naygodniey mógł zadość uczynić. W kilka dni po ich przyjeździe, prosił tak HIPPOLITA, iako y zWarwikuHrabi doKáiany z sobą: jest toPałac, który Laurenty deMediceis swoim zmurował koźtem; w nim było widzieć cokolwiek, lub wspaniałego, lub osobliwego, tamten wiek wystawić mógł. Był tam pod ten czas wielki Florencki Xiążę przyjechał, żałował bárdzo ten Senator, że Hrabia z Warwiku we Florencyi bawić się niechciał; HIPPOLITA tak przyjął pięknie, żeby go to pewnie uciešzyć mogło było, gdyby ná iaki moment od kłopotow swych był opuszczony. Melancholia iego zádziwiła wszystkich u Dworu ludzi, widziałci on to dobrze, ále niemając tego w mocy pokryć swe żale, dosyć miał ná tym, kiedy Senatotá Albertego uprosił, żeby się długo u Dworu iego mógł niebawić.

Pod tenże czas Milort z Duglas y z Zoną, widząc że Syna niebyło tak, iako sobie życzyli z dawna, mieli spokojne trochę głowy, a jeżeli było co takiego, co by ich turbować mogło, było to: iakby nayedwiepniey przeymować listy, tak z tey, iako y z drugiey strony. Kiedy HIPPOLIT odieżdżał, y gdy go Oyciec w pokoju był zostawił, dając mu wolność pożegnać JULIA, niebyło to ukontentowanie do woli jego, ale dla tego, żeby się mógł być dowiedzieć, iako miał respektem korespondencyi spolney postanowić z JULIA, postawił był zaobićciem biatogłowę iedną na podłuch, która y widzieć, y słyszeć wszystko mogąc, tego się dowiedziała, że wszelkie z listami pakiety do Markwesa de Suffex adresowane być miały; o tym tedy myślał, iakimby je przeymować sposobem; z tym wszystkim, niebyła to rzecz trudna tym osobliwie, którzy się na to usadzili, y kosztu na dostapienie tego nieżałowali. Milort z Duglas namowił pocztarskiego sługę iednego, y tym sposobem odbierał wszystkie listy, które tylko z Włoch do Markwesa de Suffex ordynowane były. Napisał tedy do Rezydentá Angielskiego we Florencyi, wielkiego swego przyjaciela, prosząc go usilnie o to, żeby iakimkolwiek sposobem, wszystkie listy do siebie odbierał, które tylko do jego Syna z kádkolwiek ordynowane będą, ale osobliwie z Anglii; opisał mu przyczyny tego, to jest: że HIPPOLIT zakochał się w Paniencie iedney, która fortuny niema, y z tey przyczyny z Anglii jest wysłany, żeby oniey zapomniat; że náostatek do Rodziców to należy, żeby w podobnych okazyách, wszelákich szukali sposobow, ktoremiby mogli takowym zabezpieczyć intrygom, a na dobrą dziećci swe náwodzić drogę, powtórzył znowna prozbę swą opisując, że na tym fortuną zawiśła HIPPOLITA.

Naypierwszy pakiet, który odebrał z poczty, był do samego ordynowany Milortá z Liwornu, były w nim listy tak od HIPPOLITA, iako y od Hrabi z Warwiku. Dużo się temu zadziwił, gdy się dowiedział, że Oyciec JULII niebył zabity, wątpić też o tym niemógł, kiedy od niego samego obaczył list do siebie, niechętał powiedzieć taki pocieszney na iej stronę nowiny JULII, boby iej to (rzekł do Zony) służyć za pretext mogło, do wykonania woli naszey składając się tym, że nic uczynić niemoże, chyba za powrotem; albo przynajmniej pozwoleniem Oycowskim, a że sam pisze do mnie, że jest niepospolicie obligowany Synowi naszemu, on też pewnie nieomieszkał o swoiey go upewnić passyi, pewnie mu się Oyciec iej w tym niesprzeciwi, taką z nim przyjaźń mając. Naradziwszy się Milort w tym z Zoną, tak umysłli o niczym niepowiadać JULII, co się Oycá iej tycze; a mając to na baczności, żeby w korespondencyi oszukać obudwoch tych nieszczęśliwych Amantow, kazał trzy listy napisać, do Lucylli był pierwszy, do Markwesa de Suffex był drugi, a trzeci zaś do JULII, oznáymował im w tych listách, że w bitwie iedney na morzu, był raniiony w prawą rękę, przeto do listow z naywierniejszych swoich, iednego musiał zażyć przyjaciela. Było to dla tego, żeby ich przyzwyczaić záwczasu do cudzego haráktetu, áże trzeba było wszystkę ich zmiárkować konfiden-cyą, list taki do JULII osobliwie napisać kazał, który iako naylepiey oddalonego Amantá reprezentować mógł, do Markwesa, y do Lucylli, bardzo także obligujące zmyślono z jego rozkazu pisanie.

Zdrugiej strony zmyślne od JULII listy, Synowi przez pocztę odesłał razem z temi, które były od Lucylli, y do Markwesa, y tak dobrze potrafił, że im koniecznie dać musiał wiarę HIPPOLIT. Zeby zaś niepomiarował tego, z tąd, że listy nieznáimym pisané były charakterem, tę w nich dał racyą, że to po iego uradzili wszyscy trzey wyieździe, z tey naybardziej przyczyny, żeby przez iaki tráfunek cudzych te listy nie doszły iákim sposobem rąk, á tak niepoznáne być mogły.

Milort z Douglas pisał do Poślá Angielskiego we Florencyi, prosząc go, żeby prawdziwe listy od Markwesa de Suffex przejął, á te zmyślne ná ich miysce Synowi oddać kazał, posłał mu przytym y pieczętkę, żeby tak zdradliwą upewnić korespondencyą, tym sposobem Panem się wszystkiey uczynił wiadomości, między HIPPOLITEM, y JULIA, inż o to się tylko starał, żeby naylepiey według intencji swoich przywieść do skutku wszystko. Powoli zátym, tak z tey, iáko y z tey strony poczęły ziębnąć listy, turbowało to JULIA, ách moiá Siostró! (nieraz Lucylli rzekła) przestał mię widzę kochać twoy Brat, uważ z iáką mi pilze oziębłością, y po kilka czásem przychodzi poczt, przez które nie odbieram, ieżeli kiedykolwiek ná iáką się zdobędzie kartkę, bardziej dla zwyczaju pisaná się zda być, tak mi się widzi, iákobym listami memi, ná iákąkolwiek go wyciągała wdzięczność, iże to bardziej z przymusu czyni, niżli z swey chęci, odmienił się o Siostró widzę. Kiedy się tak żaliła, zdało się, iákby ją te uwagi ośmierć przypawić miały, chciała Lucyllá zaráz exkuzować Bratá, ále samá wszystko zważywszy, gniewać się poczęła ná niego, o taką niestateczną w swoich ámorách trwałość.

W ten czás, gdy te dwie piękne osoby oto się turbowały, y częstym pisanem łatały HIPPOLITA. y on z swey strony spokojnie dni swoich nietrawił; pierwey niż Hrabia z Warwiku do Wenecyi odiechał, zwierzył mu się swoiey do JULII inklinácii, przydał y to, iáko áffekty iego rozniewały przeciw niemu Rodziców, prosił go, żeby on iego, chciał trzymać stronę, y żeby mu obiecał, że Corká iego nieczyją, chyba iego będzie, aleć wszystkie nowiny, którekolwiek icy o Oycu pisyła, rękú icy niedochodziły, bo sámemi tylko smutnemi áwizami, Milortowa z Douglas ją trapiła. HIPPOLIT uważał zá każdą pocztą, że li sty JULII záwsze zimniejszym pisané były stylem, owszem coś w nich przymuszonego, y wątpliwego záwsze począł uznawać, y tym się turbował nieznacznie.

Jużem tu wspomniał, z iáką osobliwą stymą od Senatorá Albertego przyięty był HIPPOLIT, ten Senator miał Syná iednegoż z nim wieku, Leandrá imieniem: co się tknie rozumu, ludzkości, pięknego humoru, w żadnym go z tych przymiotów nieukrzywdziła natura była, ci dway Kawalerowie, tak sobie we wszystkim przypadli do fantazyi byli, że od pierwszego z sobą poznania, przez sekretną sympatyą, w sobie się nádzwyczaj zákochali. Niebyło takiego sekretu, któryby ieden przed drugim zátaić miał. Podbieństwo iest wielkie, że w tak ściśle przyiaźni, nicomieszkáł zwierzyć się Leandrowi HIPPOLIT swey passyi do JULII, miał on záwsze tak wielkie upodobanie rozmawiać o niey, że niewiele potrzebá było, żeby nowey ku niey, w młodego Leandrá sercu niewzbudzał miłości, tak przed nim perfekcyę wychwalał icy-

Mowił nieraz, nie na świecie pięknościami iey niezrowna; w rozumie nikt nie przejdzie, wspaniałość y wdzięk ze statkiem, wszystkie iey zdoła manery. O iakżeś jest HIPPOLICIE szczęśliwy! (rzekł mu nieraz Leander) gdy tak osoba piękna affektami certyuje z tobą. Mnie ieszcze nie są známe podobne obowiązki, na drodze miłości, na takim zawsze napadał perfony, które iako najwięcej Amantow pragną, a iamy żadnego zakochać szczerze nie chcą, nikt ich niedozna okrucieństwa, bo długo wzdychać nie dadzą. O niebezpieczna miłości! zawołał na tę powieść HIPPOLIT. Kochałem JULIĄ pierwej, niżem sam siebie znał, y ieszcze nie widział co to miłość? a iużem pełne iey serce czuł do niey: tak tedy choć nie z experyencyi, z tym wszystkim takich się białogłów boję, o iakich mi powiadał.

Niemający czas na tym trawiać dyskursie, pokazał mu Braxelkę z włosami JULII, y przy nim ją tak serdecznie całował, że wielkość miłości iego, z tąd mógł Leander dobrze zrozumieć. Z niecierpliwością wielką przyjazdu oczekiwał pocztę, ale chociaż nieomieszkiwał w iak najprędzszym odbieraniu swych listow, tak dobrze to Posel Angielski był zpraktykował, że zdradzony HIPPOLIT zmyślonemu się cieszył, co raz go to trapiło bardziej, kiedy nad zwyczaj ospale odbierał od swey JULII listy, na co w niwczym był niezastużyl. Patrzcie Leandrze (rzekł nieraz) co za skutki odległość czyni, im dłużej JULII niewidzę, tym ona bardziej mnie zapomina. Ach niefortunna odległości! dokuczysz mi nawet y, w iakim moim kochaney JULII sercu. Leander radził mu, żeby albo do Rzymu, albo do Wenecyi iechał, a pomieszkał tam iaki czas. Nieodiadę ja z tąd (odpowiedział HIPPOLIT) moy Ojciec na to mię tylko wysłał, żebym z Anglii wyjechał, a Florencia tego kraju jest bliższa, niżli te miejsca, do których mi wyjechać radzisz, żadne piękności, którebym widzieć mógł, nieukontentują serca mego, kiedym tam nie był, gdzie serce me zostawił, wypowiadam wszystkim uciechom służbę, żadna rzecz mnie nieucieszy, bo wszystkie we mnie chcą iedną tłumi, żeby JULIĄ iak najprędzey widzieć, teraz chyba mi to się przyda, żebym w turbacyach życie me trawił. Ale chociaż ja iakawże adoruję, ona mnie z tym wszystkim tak oziębłemi zabawia listami. Toć jest (rzecze Leander) co mnie do tego obliguje, żebym ci tę drogę radził, bo na taką melancholią rozrywki trzeba; a pokiś tu, widziasz przed ludźmi się krył. Niemogę tego zataić dłużej, że cię tu przy Dworze iak za dzikiego mają, wszyscy się przyczyny tego odemnietytą, najbardziej przeciw temu gadają Damy, miy się przynajmniej bardziej do ludzi. I niemogę, y niechęć inakłym być (odpowiedział HIPPOLIT) dozwol mi wzdychać Leandrze, niech dowoli opłakuję straconą wolność, nie przykrz się żalowi memu. Niestety! jest to zabawka, której by mi ludzie mogli niezazdrościć.

Już ręk dochodził wyjazdu iego z Anglii, a Milort z Duglas cieszył się z tego, że tak inwencye iego dobrze mu uchodziły, że dotąd nie były potrzebne, lecz go to z drugiej strony niepomału trapiło, że widział tak HIPPOLITĄ, iako y JULII listow, iż odległość żadnego w ich sercach, przez ten czas była niesprawiała skutku, uznał to, że miłość ich w iedniakiej była porze, przeczytał to w pomienionych listach, że chyba śmierć affekty ich rozerwie. Począł się náostatkiem obawiać,

żeby niespodziany przypadek iaki, nie zepsował sekretnych jego takcy; pojechał z tym do Florenckiego Posła, a powiedziawszy mu swe turbacye z przyczyny jego affektow, ktorych ani czas, ani rozkazy Oycowskie wybić mu z głowy niemoga; prosił go, żeby mu usłużył tak, iako był umyślił. Niebył Posel od tego, y osiadował we wszystkim uslugę swoję: tak obadwaj zmyśliłi listy, był ieden pakiet od HIPPOLITA, od Posła Angielskiego z Florencyi, y od Markwesa de Neri, dwa drugie od Senatora Albertego. Te listy to w sobie zamykały, że HIPPOLIT o pozwolenie Milorta prosi, żeby się we Florencyi z Corką Markwesa de Neri ożenie mógł. Dom tey Panny z nayzacnieyszymi we Włozzech złączony był Domami, z nią zaś iako z Dziedziczką, dostatni dawano posag. Między listami Portret iey w miniaturze malowany przyślano było, a ponieważ na domysł zrobiony był, gdzie Malarz wyraził cokolwiek naypiękniejszego imaginacya mu podała, tak pięknie się był udał, że go nikt bez admiracyi widzieć niemógł. Senator Albertego list to wyrażał, że trudno wypisać, iako się w tey Personie HIPPOLIT zakochał, tak dalece: że ieżeliby przez pierwszą pocztę o pozwoleniu Oycowskim nie zaiął wiadomości, bardzo się o życie iego obawiać przydzie. Posel Florencki zaś to pisał; że cokolwiek fortuny y posagu tey Panny się tykało, Markwes de Neri samą ludzkością list swoy napisał, gdzie y tego namienić nieomieszkął, że grzecznością, y zacnem przymiotami HIPPOLITA, Corka iego zwyciężona zostata, do czego pilność z ktorą oicy itara się przyiażń, do tego ich przywiódła, że spólne do niego instancye wnieśli, żeby Milortowi z Douglas oznaymił, iak z wielkim ukontentowaniem kolligacyi z nim życzy, ieżeli go ten honor potka, że mu się to wzajemnie podobać będzie.

Wszystko to pomiarkowawszy, dnia iednego gdy Markwes de Sufex był na obiedzie u Milorta, przyszedł Káwaler od Posła Florenckiego, dając znać, że Pan iego radby przyjechał z wizytą do niego. Ludką dotyc dał Milort deklaracyą, że nienaznacza do tego czasu, y godziny, ale że cały dzień tego honoru wyglądać będzie: po małej chwili y sam przyjechał Posel. JULIA, która strzegła się zjazdow, odeys z pokoju chciała, ale że ta scena dla niy się samey działa, Milortowa z Douglas rzekła iey cicho: że tak należy, aby obiedwie z Lucyllą w pokoju się zostaly. Po pierwszym komplemencie, rzekł do Milorta Pleś, żeby się z nim partykularnie rád rozmowił w wielkim interese, kory się HIPPOLITA tyka, powiedział na to Milort, że mozem głośno mówić ponieważ tylko Matka, y Siostry iego są, przytym także ieden z naylepszych przyiaći iego, wten czas Posel Pakietu listow dożył, oddał ie Milortowi, te on wprzod cicho czytawszy, ozwał się nakoniec głośno, niemając w tey sprawie sekretu, do Zony rzecze, co ni sam pisać. (Tu listy przy wszystkich czyta) po ktorych wyiał portret, y wielkiego dał znaki zádziwienia, z niezmierney piękności Markwezanki de Neri, Zoná iego niemnieyszą pochwałę urodzie iey dawała. Posel zaś okrutnie długim dyskursem insze exaggerował przynioty, prosił przytym Milortá, y samey, żeby swoim konsensem nie odwaczali dwóch tak zacnych Amantow szczęśliwości, z ktorych miłością polną niezrowna nie na świecie. O Boże! któżby wyrazić mógł, co się na ten czas w sercu nieszczęśliwey JULII działo, przez tę wszystkie konwersacyą zwycię-

ciężyla się sama, y chciała koniecznie ten obaczyć Portret, ale zaledwie na ten fatalny obraz weyrzecz iey przyszło, tak się przeciwnym stał w oczach, iżeto w niey wszystkie wzburzyło żale, upuściła go z ręku, y sama iako umarła padła, bez głosu, bez pulsu, bez cery, na tak żałofny widok, miłosierniejszy kto, niż Milort z Duglas, y Zoná iego, byłby się iey użalił, ale oni żadnego pożałowania nie dali po sobie znaku, y do iey własnego odnieść ją kazali pokoiu. Lucylla z Markwese[m] de Suffex żalami, łzami napełnieni, przy niey się zostali, y czymkolwiek ją ratowano, wszystko bez skutku było, przez godzin cztery w takim leżała paroxyzmie, że pewności niebyło, czy żyje, czy umarła.

Po tym czasie nakoniec otworzyła oczy, a nie mówiąc, patrzała po tych, co wkoło łóżka stali, zamknęła je powtórnie, y słowá nie wyrzekłszy. Moia kochana Siostró (Lucylla wołała nad nią ściskając ją) nie jest ci to takie nieszczęście iefzcze, żeby mu się zabiczyć nie mogło, iefzcze się HIPPOLIT nieożenił, będzie on żałował niestatku swego, a jeżeli się upamięta, czy opuściłże go o Siostró? jeżeli on niewdzięcznikiem jest, czy słusznasz, żebyś dla niego umrzeć miała, a mnie w takiej zostawić desperacyi? Wspierał iako mógł perswazyami swemi Lucyllę Markwes, ale JULIA by najmniejszym znakiem znać niedawała, żeby ją te mowy co ruszyć miały: a że już późno było, musiał odiechać Markwes, nieusłyżawszy y słowá od JULII: Lucylla przy niey całą noc przesiedziała, opłakując przypadki iey. Wrocił się nazajutrz Markwes, y gdy mu opowiedziała Lucylla o JULII, że się niczym pościć niechciała, y że prozbami swemi y tego na niey wymodlić nie mogła, żeby nawet oczy swe otworzyła, albo słowo wyrzekła. Wszedł on prędko do Milortá, y Milortowy z Duglas, których zastał cale desperacyą JULII niewzruszonych, nawet mu na iego mowę dość niepoćieszną odpowiedź dali: że jeżeli teraz JULIA ieść niechce, tedy iak głód przystąpi, przymusi ją do iedzy, y rzekli do tego nasmiewając się z niey, że też Amanci mniey ieść powinni, niż inși ludzie; iako? (zawołał wznieśiony áffektem Markwes de Suffex) do turbacyi, które tey wyrządzaće Pannie, czy godzisz się przydawać y nasmiewiská; rozumiecie podobno o Państwo, że tak proceder nieślusny, kiedykolwiek zawstydzić was niemoże. Przydał do tego y więcej, cokolwiek mu żal do mowy inspirował, ale z tym wszystkim niesprawił nic, y wrocił się żałofny do niey.

Po bardzo nálegających prozbach, które przez długi czas, tak Lucyllá, iako y Markwes czynili do JULII by się czym pościła, otworzyła nakoniec oczy, y mówiła do nich zbyt słabym głosem, który iey gęste przerywały wzdychania: moia kochana Siostró, y ty wspaniały przyjacielu, przestańcie mnie przymuszać do iedzy, dziękuję wam za wasze stárania, y za te znaki niepośledniey życzliwości, ale spodziewam się, że w krotce koniec obaczę opłakanego życia mego. Ach okrutny HIPPOLICIE! (krzyknęła nagle) záboyco moy, cożem ci uczyniła, że mnie tak traktuiesz zdradziecko! w coż się twe obrociły przysięgi, ty mnie już niekochasz więcej zdrayco, a iám to tak ieść słabego serca, że się o ciebie trapię. To wyrzekłszy z popędliwością, na tym przestała mówić, pośilkim pogardziła, choć przy takiej słabości bardzo iey był potrzebny. Markwes z Lucyllą poználi łatwo, na co się zanośilo, dwa dni

dni już wyszły były, iák nie wgębę niewziętá, znaleźli sposób, szkrupuł sumnienia iey uczynić: bo wiedzieli iák miała delikátne. Posłali po Spowiedniká iey, y mowiwszy wprzód partykularnie z nim, zostawili go łátego u niey: iego powaga w krotkim czasie skutku więcey uczyniła, niż wszystkie Lucylli łzy, y Markwesa de Suffex perswazye. JULIA obiecała być posłuszną temu człowiekowi, ktoremu się od dawnego oddała z sumnieniem czasu. Ják odiechał Spowiednik, ták do Lucylli, y Markwesa rzekła: nie miececie mi zá złe, żem wam ták odmawiała uparto, czegoście żądali po mnie, nie ztąd to pochodziło, żeby mi miało przyiaźni przeciw wam braknąć, gdyż to desperacya łáma sprawiła moia. Aleć powiedziano mi, że mi niewolno stárać się o skrocenie dni moich, iże temu zá nie sprawić się będę musiała, od którego wziętá życie. Zymysz tedy (powtorzyła westchnąwszy frodze) żymy ále chyba ná to, żeby być nayszczęśliwszą osobą ná świecie, á ponieważ mię przymuszaia do życia, niechcę przynajmniey, żeby niewdzięczny HIPPOLIT, o ták niezuosnych moich wiedział kłopotách, o ktore mię przypawił. Lucyllo, ieżeli się z tąd pochlubić mogę, że mię szczerze kochasz, day mi tego ten dowód, nie gaday nigdy o mnie przed tym niewdzięcznikiem, á Bratem twoim, á ieżelibyś się bez tego obyś nie mogła, powiedz mu, że złamanie iego wiary w niczym mnie nie wzruszyło, powiedz mu, iżem nawet y iego niewspomniała imienia. I ciebie o Markwesie o tęż łáskę proszę, żebyś nie opowiadał mu moich śmiertelnych żalów, powierzam ci się ich, tylko mi choway sekret, obiecali ták Markwes, iáko y Lucylla pełnić iey wolą, y z tego się ućieszyl, że życia swego przed się wziętá konwersacyą, ktore im ták miłe było.

Kilka dni to wszystko wzięło, Lucylla z Markwesem de Suffex, wymawiali w listách swych HIPPOLITOWI lekkość iego, y kiedyby wszystkie tá zmyślona trágedia prawdą być miała, ták do niego żałosnem pisałi słowy, żeby go były koniecznie ná pierwszą drogę náprowadzić musiały, ále wszystkie ich listy ná iednym się támarały miejscu, że y te terazniejsze ręku iego niedoszły; tym czasem JULIA cieszyła nieco swe troski tą nadzieią, że się jeszcze iey Amant postzedz może, á zátym swego niedokończyć Małżeństwa, niemogła tego czasem y przed Lucyllą pokryć, gdy ták mówiła: wielkić to występek y urazá moia, ktorą od HIPPOLITA cierpię, ále z tym wszystkim czuię to w sercu swoim, że gdyby się náwrócił z błędu swego, żeby łatwo odemnie wziął swoje odpuszczenie, kiedyby chciał przełtać być winnym. Ale niestetyż, rzadkie, á osobliwie przymiotá Markwesonki de Neri, wszystkie we mnie nadzieie niszcza, żeby się do mnie powrócić miał, tákie reflexy grążyły tę ubogą Pannę w dolegliwościách iey. Lucylla niechciała wspierać ták niepewney nadziei, ktora ná nic więcey nieprzydała się, chyba ná odnowienie raz zawziętey miłości, od ktorey tym bardziey dręczona być mogła. Trzeba zapomnieć HIPPOLITA kochána Siostró, (Lucylla rzekła) zarobił dobrze ná twoy gniew, y chociażem ia mu Siostrá, z tym wszystkim przeciw niemu się deklaruie zapomnieć go, y do niego złe serce wzięć; odpowiedziała JULIA: ách Lucyllo, czy iestże to w mych ręku, przyzwyczajone serce kochać, y być kochanym przez tyle lat, toż serce wiernie, y szczerze miłością skrępowane, czy

możeż w tym momencie rozerwać swe kaydany, kiedy zdradzone zostanie? Uważ o Lucylo, do iakiego krezu moje nieszczęścia przyły, odtąd, iakem się dowiedziała pewności o stracie zdraycy HIPPOLITA, przyznając się, że mi teraz tenże HIPPOLIT zdą się kochańszym y ná wzniesienie kłopotow moich dowcipnąm została, gdy sobie ná myśl wżytkie przywodzę słowá, ktorem zúst iego wżiená: wżytko co dla mnie czynił, w oczách mi stáwa, y dopiero iako co ma być uważam: wżelkie náтуры dary, ktore zdobiły iego osobę, y przymioty, to wzajem złączone, tym bardziey serce mi fuszy. Nie moiá kochána Siostró! nie-masz ná świecie mizernieyszey nád moię kondycyą, w którym iest teraz, ty tego poiać niemożesz, wiákiey porze serce zostáie moie.

Nowiny, to iest o HIPPOLITA Małżeństwie, przyły ná ten czas właśnie, kiedy ich Milort życzył sobie. Tá wiadomość wiecey nic w tey piękney nie sprawiá Personie, oprócz żalow iey ponowienia, káżdego oná tey poczty oczekiwała momentu. Náostátek zley swoiey niemo-gąc zabięć fortune w niczym, iuż cale tę rezolucyą státecznie przed się wzięła, zamknąć się ná záuże w Kłasztorze iakim, y tám nieszczęśliwego dokończyć życia, ále znowu ná honor się reflektowawszy swoy, zmieniá tę intencyą. Jáko! dla tego ia to niewiernego Amantá mam świat opuścić! y on będzie rozumiał, że to iego niestátkiem do tegom przywiedżiona. Ach! sáma myśl o tym nieznośna iest, cożkolwiek mię to kosztować będzie, pokażę mu to, że mogę być kontentá, y szczęśliwa oraz. A ponieważ Hrábia z Berfortu perseweruje, y iednákoż záuże życzy sobie przyiaźni moiey passya, zechceś ia sakryfikować moy własny pokoy miłości moiey zdradzoney. Dla Bogá niepamiętasz sobie (zawołała Lucylla) czy mogłabyś człowieka tego stáć się Zoną, ktorego ty niekochasz, czy uważaszże ty wżytkie konsekwencye, ktore takie zá sobą zwykły pociągáć postanowienia? uważam odpowie JULIA smutnie, ále też uważam, że to zábroni Bratu twemu zupełney informacyi, o moich ku niemu áffektách. Jáko on odmienił do mnie serce, tak y iatom zrobiá do niego, y w tym sámyim iakążkolwiek znaydę poćiechę, kiedy go w tym uprzedzę; rády y proźby Lucylli nic w tey dokazać niemoğły sprawie. A że Milortowa z Duglas nieomieszkowała, wywiadować się o wżytkich JULII intencyach, kiedy się dowiedziała, że była iuż iakążkolwiek dyspozycyą do zálecenia iey Hrábi z Berfortu, dáła mu znáć co prędzey, y sáma do tego przyłożyła stárání, żeby iá w iey umocnić przedsięwzięciách, mówiąc iey: moiá kochána Corko, choćiaszci nie-masz ze wżytkim sercá do tego człowieka, ktorego obierać ci przychodzi sobie, masz tylo uwagi, y od niego ádorowana iestes, tak nádzwyczajnym prawie sposobem, że y záwdzięczenie tego, y sáma też powinność do tego cię obligować będzie, dla czego byś przez miłość z inszey obligowana była strony.

Słuchała tych perswazyi JULIA z wielkim bardzo milczeniem, ále gdy do responśu przyszło, tym się kontentowała, gdy rzekła smutno, że ponieważ ná to się rezolwuje, nie dla czego inszego to czyni, tylko dla wypełnienia swych powinności. Wżytko cokolwiek ceremonią weselną ozdobić mogło, gotować co prędzey roskazáno. Agdy ten fatalny nástąpił dzień, widziána była JULIA w białym ze srebreń stroi, różową także srebreń ozdobioną garniturą, ná kleynotách iey

nie zbywało, a włos iey złoty zdobiły, pięknych kwiatów bukiety. Nigdy piękniejszą się niezdawała, ani tak wdzięczną, iak w ten czas tey wdzięczności nic bladość nieszkodziła, oczom iey nawet wiele to przydało wdzięku, że z nich zmieszanie iakieś widziane było: náostatek wszystko ozdoby iey przydawało, miało coby uymować miało. Hrabia z Betfortu tak się szczęśliwym sądził, że się fortuny swoiey tak zbyteczney obawiać począł, żeby mu niesmakiem iakim tak wielkiego swego niezapłaciła faworu, radości swoiey zataić niemógł, ale ni státeczność, ni miłość iego, piękney niewzruszyła JULII. Odprawio się wesele nákoniec w Bokinkan, zjazd wielki był ludzi zacnych, wszyscy w niey niezmierną uznawali melancholią, wielu z niey oto żartowali, ale ona tak ná żarty, iako y ná insze dyskursy, mało co komu odpowiadała.

Hrabia z Betfortu w dzień wesela informowany był o urodzeniu JULII, bo Milort z Duglas wydać iey niechciał pod imieniem swey córki, ale prosił, żeby ten sekret między ludźmi niewyszedł, y żeby on iey zawsze zwany był Oycem. Miało Londynu, przenośiny uczynił Hrabia z Betfortu do Berkirs, gdzie miał tak piękny Zamek, że mogłoby nieomylnie Krolewskim być mieszkaniem, tam do piękności, które mieyscu naturá dała, wszystko przydano, cokolwiek uczonych Mistrzów ręká wyrobić może. Położenie tey Dziedziny jest osobliwe, a las który blisko leży, dodaje przechadzek bardzo rokosznych: choć ten Zamek ná sześć tylko od Londynu mil Angielskich jest odległy, zda się jednak, że to tak wielkie Miasto daleko daley od niego leży, bo gdy kto z tamtey przyjeżdża strony, łatwo niemało przebywać musi. Panow w tey okolicy náwięcey mieszka, tak dalece, że wżędzie Pałacow wiele widzieć. Ná to tam náypierwu mieysce niešťczęśliwa JULIA iechała z swym nowym Mężem, prosiła Milortow z Duglas, żeby kochána iey Lucylla mieszkała przez iaki czas u niey, y otrzymała; ách! ktożby wypowiedział gwałtowny iey smutek, w którym się utopiła. Niewiedziała (mowiła Lucylli) żeby kłopoty moje mogły być być więkźsze, rozumiałam że wyrwawszy to, com wytworzyła, nie mnie daley utracić już niemożliwo. O iakżem się oszukała moia kochána Siostry! co dzień, co moment, zawsze co nowego uznam. Ten przymus samey siebie, którym Mężowi czynić powinna, którego kochać przez gwałt niemożliwo, tektretné samey siebie strofowanie, wspomnienie wiernego przedtym Amanta, y który jeszcze ma w sercu mieysce; już chcę sobie uczynić gwałt, już chcę wykorzenie z serca mego tę inklinacyą, która w nim bez grzechu mieszkać nienioże, gdyb bowiem tym sercem władnęła, przynaymnie siebie samey się niewstydzila, te wszystkie rzeczy tak mnie turbiu, że się już y obawiam, bym w desperacyą nie wpadła. O nieba! te męczeństwa czy długo jeszcze trwać będą! te słowa mowiąc, nieutulnie zawsze płakała, cieszyła ją Lucylla ile mogła, lecz z małym skutkiem.

Między wszystkim ukontentowaniem, którego Hrabia z Betfortu doznawał, dość dobrze widział, że dostatecznie od JULII kochanym niebył, y lubo kupidyna maluną ślepó, przeniknie jednak miłość, y dowie się wszystkiego, łatwo to rozeznąć co od niey pochodzi, a co z kąd inąd. Czasem serce się chwali, y koniecznie oszukać chce się samo, aleć jest pewne delikatności, y ukontentowania zrzędo, którego szczęśliwi kosztuią Amanci, kiedy ich spolny, a szczery zápała płomień. Niebył z tych ieden z Betfortu Hrabia, ná wszystkie się oglądał strony, coby takiego krásć mu affekry swey miało Zony, niewiedział jednak ná kogo okiem w tey mierze rzucić, bo JULIA tak státeczną, y skromną była, y tak nieráda z ludźmi bywała, że sobie łatwo Mąż o niey perswadował, iż jeżeli iego niekoelia, tedy nikogo. A choć go to dość dolegało kochanym od niey niesądząc się, z tym wszystkim to go cieszyło, że serce miała wolne (według iego opinii) od inšzey passyi. Czas, czas mnie (mowił) szczęśliwym uczyni, JULIA widzę teraz dbać o nikogo niechce, ale iak tá godzina przyjdzie w ktorey ma zacząć kochać, tak rozumiem, że to dla mnie zmiłości czynić będzie, co teraz czynić iey z powinności przychodzi, y do czego ją wátna iey przymusza cnota,

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEJ.

HISTORYI HIPPOLITA, MILORTA z DUGLAS. KSIĘGA WTORA.

TRzy Miesiące cale już temu wyszły były, iako ani Lucylla, ani Markwes de Suffex do HIPPOLITA nie pisał, tak się oiego urażali niestątek, że mu tego odpuścić niemogli; naybardziey Markwes się gniewał, y chociaż on przed ściśtem uciekał miłości obowiązkami, z tym wszystkim tak był poczciwy człowiek, że tego pojąć niemógł, iako ten, który honor swoy kocha, mógł tak swe słowo zdradzić, y tak wiele obietnic. Tá á nie insza uwaga, niezmiernie go przeciwko iednemu z naylepszych swych irytowała Przyjaćiół.

Niczego daley Milort z Duglas więcey się nieobawiając, napisał do Florencyi do Pości Angielskiego, dziękując mu za wszystkie iego strania, których przykładał w przeymowaniu listow HIPPOLITA, oznajmował mu, że już tego zaniechać może, gdyż tá inwencya wzięła swoy skutek. Aleć to nic niepomogło do konsolacyi HIPPOLITA, bo ci, od których się on zawsze spodziewał nowin, przestali do niego pisać. Turbował się tym strasznie; po wiele razy byłby się do Anglii powrócił, á bardziey do swoiey JULII, kiedyby go był od tych zamyślow, wszelkiemi sposobami nieodwrocił Leander. Dnia iednego, niemogłszy znieść ludzkiej prezencyi, nawet y fámegoż wiernego przyjaćielá swego, wyszedł z Miastá, y szedł do Rzeki nazwaney Arná, nád brzegiem idąc długo, potym z nienągła w inszą stronę się udał, y wszedł do iednego lasu, gdzie Pomarańcze, Mirty, y Granady, ustawiczną czyniły wiosnę. Tam się nieco przechodząc ná wielkiej drodze, udał się potym w skrytsze, y osobnieysze tego tam lasu ścieżki, á widząc się tam ná zupełney wolności, y bez żadnego świadká, począł serdecznie wzdychać, ná to się reflektując, coby takiego JULIA, álbo Lucyllę z Markwesem de Suffex do tego przywieść mogło, że tak dąwno do niego niepisali. Już nieodmiennie te przed się brał rezolucyą, bez omieszkania wybrać się do Londynu. A gdy z ludzi iego ieden wiedząc iego kłopotow przyczynę, że listow z Anglii do tych czas nieodbierał, odebrawszy niektóre z poczty, spieszno go z niemi szukał wszędzie, powiedziano mu było, że do bliskiego udał się był lasu, tam go ten znalazłszy człowiek, oddał mu listow pakiet. Odesłał go zaraz HIPPOLIT z támtąd, á poznawszy ná adreśie Markwesá de Suffex pismo, co prędzey ie otworzył, y w nich te znalazł słowá.

Markwes de Suffex do HIPPOLITA.

IAkążkolwiek rezolucyą wziętem był przed się, więcey niepisać do ciebie

bie HIPPOLICIE, uważylem iednak, że trzy Miesiące milczenia, mogły ci dość dobrze oznaymić, iák mię twey zgwałcenie wzruszyło wiary, ktorymś piękną śmiał zdradzić JULIA, y chociaż tve teraznieysze postanowienie, y insze iego pozory, powinnoby wszytkich twoich interessować przyaciół, y chociażem ia iest ieden z nich, z tym wszytkim ci się przyznam, że z tąd poćiechy moiey oznaymić niemogę, bo wolałbym był, żebyś nigdy niekochał JULII, bobyś iey też był niezawiodł nigdy. Serce tey Panny nayżywszy náten czas przeniknął żal, kiedy Florencki Posel, Milortowi z Duglas od ciebie oddał listy, y kiedy obaczyła Portret rywalki swoiey, inż była bliska śmierci z przyczyny swey turbacyi, y niewdzięczność twoią do takiey ią przywiodła rezolucyi, ktorey podobno żałować będziesz. Choć iá ci ty teraz bardzo z tąd mały masz interes, z tym wszytkim tym iest opinii, że cię to przecię co wzruszy, kiedy się dowiesz, że JULIA Hrabi z Betfortu stała się Zoną. Osiarą to była, ktora ią tak wiele łez kosztowała, tak dalece, że wesela iey dzień bardziey się ná niey pogrzebową iáką zdał pompą, niżli weselnym aktem, mieszkanie iey teraz iest w Berkiers, Lucylla ieszcze iey dotrzymuie kompanii; kiedy ty tyśiac pleyzyrow kosztuiesz, tám gdzie zostaiesz, ona się niemniey tyśiacem zabawia żalow, tám, gdzie zostáie: nie miyże mi zá złe, żem do ciebie niepisał prędey, y żem tak niesmaczny do ciebie teraz wyprawił list, moy kochany HIPPOLICIE, zwyciężyć się niemogłem w tym punkcie, y żebyś ci pokazał życzliwość moię, musiałem w tym pitaniu zupełney záżyć wolności, ktora wiem, że od ciebie nieinaczey tłumaczona będzie.

Nie bez wielkiego ządziwienia, ná pierwszych listu słowach zástanowił się HIPPOLIT, niczego się domyslić z początku niemogąc. Postanowienie, niestátek skargi, y co wszytko tám wspomniano, himery mu się iákies być zdały. Ale gdy się tego doczytał punktu, że JULIA Hrabi z Betfortu została Zoną, tak ná te słowa strętwiały stánał, właśnie iák człowiek ráżony od pioruná. Ná tę wiadomość pod iednym drzewem upadł po wiele rázy, te przed się biorąc myśli, żeby szpadę w swym sercu utopiwszy, tym sposobem mógł zákończyć, y życie, y nieszczęścia swoie. Lecz słabey iákizkolwiek nádziei promień, ieszcze go w życiu trzymał, kiedy tak sobie mowił; oczywistać to, że mię widzę zdrádzono, ále może być, że JULIA probuiąc ieszcze przyiaźni moiey, to ná mnie wymysliła, áżeby mię postraszyć, y w moiey nápomnieć powinności; te myśli niedługo trwały, ále daleko okrutnieysze poćiągały zá sobą. Jáko! Hrabi z Betfortu stała się Zoną, (záwołał nieraz) czy możnaż to, żebyś ná tę nowinę, desperacyi moiey niemiał dáć gardła, JULIA, kochána JULIA! cożem ci zrobił, coż ci me serce winno, że ie o tak bezecną posádzasz zdráde, to serce, ktoreś sobie tak wielą obowiazáta áffektow, czy mogłozby inszey się poddać władzy: ách! widzę, żeś sama do niewierności była skłonnieysza, poniewaześ tak łatwo, naypłonnieyszym o mnie wierzyła wiadomościom. Tu czásem milcząc, żałował znou, że JULIA tak prędko posádzá, prosił o przebaczenie, potym właśnie, iákoby tám przytomna była, á to wszytko potokiem oblewał łez y nárzekánia, ále y te wnet okrutnemi kończyły się groźbami, przeciwko temu, ktory mu odiał JULIA, y przeciwko tym, ktorzy pomogli do tey zdrady; w takich żalách ná czas niemiał

wszy

wszy baczenia, y chociaż inż noc nadeszła była, z tãmtego lasu nie ślał wynisć, ale chodząc raz nãd zwyczaj spieszny krok, raz się wspierając o drzewo iãkie, czasem nã ziemię się rzućiwszy, ni gdzie sobie wynaleść mieyscã niemogł, gniew y desperacya tãk go wzajem dręczyły, że się dãleko bliższym ołtãtniego zdał kresu, aniżeli życia.

Leander, z którym miał ten wieczor strawić, turbując się że go niewidział, o to się pytał, gdzieby go naypewniey wynaleść mogł, ale ten, który odnosił listy, o nim mu w pomienionym powiãdzał leśie. Choć pod tãczas dośeby dobrze nocować było w tãkpięknym mieyscu, iãko tãmten był gay, z tym wszystkim się turbował, że tãk dłuęo w nim HIPPOLIT bawił, biegł tãm czymprãdzey, y bez wielkiej go znalazł pracy, bo ieszcze dośyć o podal będąc, stękania iego słyszał. Ten przyjaciel tãk wierny duęo się oniego sturbował, bojąc się, ieżeli go nieszczęście niepotkało iãkie, pobiegł bez omieszkãnia tãm, gdzie go nãrzekający prowadził głos, y po mieściacu rozciãgnionego nã ziemi, zdalekã ieszcze obaczył HIPPOLITA: zãwołał nã ten widok pomieniony Leander, ach! moy kochany HIPPOLICIE, bez wãtpienia rãniony iestęś, tylko powiedz, czy znieprzyiaźni, czy od zboycow iãkich; smutno nã niego poyrzawszy HIPPOLIT, westchnãł hãniebnie mowiąc, o iãk-żeby m szczęśliwy był, gdybym albo rãniony, albo cale zãbity był, to, co mnie dolega o Leandrze, strãzniey sze dãleko iest, niź nayokrutnieysza śmierć, wszýtkom strãcił o wieczny Boę! wszýtkom niestetyż strãcił. Umilkł nã tych tu słowach, a poniewã list od Markwesa de Suffex tuż przy nim leżał, a Leander y słowã nã nim iuż odtãd dowãłać się niemogł, domyslił się, że fatalne iãkie nowiny ten list przyniosłszy, do tãk wielkiego żalu dał mu okazyã, podniosł go z ziemi, y znalazłszy spofobne mieysce, gdzie nayiasniey mieścieczny promień przyświecał, przeczytał go, oddalił się był trochę dla tego od HIPPOLITA, ale mãło co mnieyszy żal iego był, gdy się HIPPOLITOWEGO łatwo domyslił, z przeczytãnego listu, wrocil się nã to mieysce gdzie go był odzedeł, ale go tãm nieznalazł więcey. Od wielkiego on kłopotu zãpomniãwszy o sobie, y nã to nãwet niemãiąc baczenia, że tãm Leander był, porwał się z mieyscã gdzie leżał, y wielkim poczãł iść krokiem, sam nie wiedząc gdzie. Znowu się złãkł o niego Leander, y po killa razy nã niego zãwołał, ale nãkoniec usłyszãł go powtornie frodze wzdychaiãcego, y tãk głośno coś mowiaćcego, że nã głos się miarkowawszy, znowu go doszedł. Uchwycił go zã rękę, y mile go ściśnãwszy, mowił mu cokolwiek y przyiaźń, y rozum do usł mu podawałã. Dopomagał on mu z tym wszystkim żalow, y sprzeciwić im się niemogł, ale iednãk raz go nãdziejã iãkãżkolwiek cięczył, drugi raz to mu przekładał, że męzne, y wspaniałe serce, iãkie się znaydowało w HIPPOLICIE, niepowinno tãk łatwo upadać, pod żadnym ciężarem nieszczęście. Zãklinał go przez wszýtko to, cokolwiek miło mu być mogło, a naybardziej przez JULIã, przez tę JULIã, która sãma iest iego miłości celem, y przytym wszýstkich przyczynã smutkow, żeby się sam zwyciężył, żeby to potym słabości sercã przypisano niebyło, do czego się sãma tylko gorãca przywodzi miłości passya. Wiedziãł to Leander, że HIPPOLIT był sławy kochaiący, dla tego przez ten spofob perswadował mu, który rozumiał, że go nayprãdzey nãkłonić mogł, przydał y to nã iego

konfolacyą, że ponieważ JULIA taką niechęć, y nieukontentowanie, pod czas swego świadczyła wesełá, iest to znak nieomylny, że ieszcze HIPPOLICIE w iey sercu panujesz dotąd, á zátym twe nieszczęścia ieszcze tak straszliwe nie są, iáko ie imaginujesz sobie. Te wszystkie rácye tyle sprawiły przecię w HIPPOLICIE, że od płaczu y lamentow nieco się wstrzymał, ále słowami żałosnemi wyrzekać ná swe nieszczęścia nie przestawał.

Już świtać poczynało, kiedy Leander z wielką trudnością wyprosił to ná nim, że się do domu wrocił, bo inaczey byłby w támtym się leśie został, błędząc iák bezrozumny człowiek. Ják się wrocili do domu, Leander záraz rozebrać go rozkazał, y pilnował przy łóžku, w tak go złym opuścić niechcąc rażie. Trudno poiąć, iáko tak mały czas strasznie zmienił nieszczęśliwego HIPPOLITA, tak był sámemu sobie niepodobnym się uczynił, że gdyby go ná ten czas był kto obaczył, teyby był opinii, że z wielkiey iakiey dopiero wstał choroby, áleć w samey rzeczy niemaż większey álteracyi, iáko tá, którą w nas sprawuie miłość. Ach! iákże tá choroba iest niebezpieczna, iák iey niepozna człowiek, kiedy wnie z początku wpadnie; wtedy wszystko nas obowięzuie, wszystko się podoba, y wszystko miło: w ten czas nieznácznie truciżną serce się nápełnia, á ten cud tym iest zdradliwszy, im wdzięczniey w serce się wkradnie, ná ten czas wszystkie w człowieku rebellizują zmysły, y czasem iego zguby są okazyą.

Kilka dni wyszło, nim pewną HIPPOLIT wziął przed się rezolucyą, ále nákoniec przez tyśiąc różnych intencyi determinowawszy się, do Londynu koniecznie umyślił wrocić. Ni gniew Oycowski, ni kondycye obiecane Hrabi z Betfortu, od tego niemogły odwieść go umysłu. Záwołał nieraz nagle, ách! zboycy ci, nie dla czego inszego mię wyprawili z Anglii, tylko żeby mnie iák nayłatwiey zdradzić. Czegoż się iuż od nich obawiać mam, o Niebá! czy iestże takie niebezpieczeństwo iákie, ktoregobym nieaffrontował teraz, ábobym go się obawiać miał. Dolegliwości moje, iuż do ostatniego przyśły kresu, fortuná mi záwisła, y wszystkie nieszczęścia razem, ostatnią iuż ná mnie wywarły wśiekłość, teraz gdy iuż do tego nieszczęśliwości przystąpił terminu, chyba tego samego obawiać mi się trzeba, żeby iuż tylko długo nieżył.

Widząc go tak upartym w swoich intencyach, Leander nieopuszczać go koniecznie postanowił, á że HIPPOLIT w kłopotách swoich o niczym radzić niemógł, on wziął rząd wszytek ná się tak, iáko się w tey okazyi dobremu godziło przyjacielowi. Rzekł tak HIPPOLITOWI, żeby trzeba wymyślić drogę do Rzymu, y niewziąć, tylko po iednym kázdego z swych ludzi, y to iák naywiernieyszego. Prosił Leander Oycá o pozwolenie, żeby do Rzymu mógł HIPPOLITOWI dopomóc kompanii, czemu się niesprzeciwił Senator.

Wyiechali tedy pospołu naypierwey do Bononii, lecz tam się tylko przez ten czas zabawili, poki im listu od Senatorá Albertego, Hrabiego de Bentibolio nieprzyszło oddać, ztamtąd się Apenninem náзад do Florencyi sekretnie powrocili, zkąd z wielką pilnością spieszyli do Liwornu, tam nieználazłszy Okrętu, któryby ich odwoził do Anglii, musieli Tartanę iedną náiać, lecz y tá im tylko do Marsyliyskiego służyła por-

portu. Dwa dni potym ambarkowali się, a HIPPOLIT przed famym wyjazdem tę odniósł konsolacyą, gdy listow od Hrabiego z Warwiku dostał, z którym ile mógł korrespondował, od czasu rozięchania się z nim, tą pocztą to mu oznaymił, że iadąc do Wenecyi z tą imprezą, żeby znowu tey Rzeczypospolitey służyć, dowiedział się, że tam pokoy zawar-ty był, y że Wenecya kontentowała się być spektatorką wszytkich roz-ruchow, które mieszały Europę. Ze pod ten czas Xiążę Florencki, mia-wszy od Cesarza sukurs, obległ Scenę Miasła, y bardzo go chwalebnie dobył; że Toskaną, Piemont, y Francya, pokoiu dotąd niemiała. Oznaymił y to, że Rzeczpospolita Wenecka pomściła się napaści swoiey na Mustusie Biso. Ten sławny rozboynik, z kilkanaście Okrętow lekkich w Adryatyckie wpadłszy Morze, pułtoszył, y rabował Dalmackie brzegi, kiedy Generał Canalis przeciwko niemu poszedł, a potkawszy się z nim, Okręty potopił, y iego samego poimał żywcem, y zaraz tamże na swoiey Galerze kazał mu szyję uciąć. Od tego czasu o niczym niemyśliłi Wenetowie, tylko o konserwacyi pokoiu ze wszytkimi Potentatami z pogranicza. Hrabia z Warwiku, który oto się starał, żeby swe wsta-wić męstwo, widząc, że to być wtak spokojnym niemogło mieyscu, z radością się dowiedział, iako się Malta na wojnę gotowała przeciwko Dragurze, który w pięćdziesiąt Galer na Morze był wyszedł, z rozkazu Solimaná Wielkiego. Kawalerowie Maltańscy, mając na tak wielką ar-matę oko, myśleli iakby się bronić, y owszem, iakby iść nieprzyaciela szukać. Hrabia z Warwiku miał ielcze w pamięci świeżej, iako go w niewoli traktował nielitościwy Dragure, rad był, że mu się okazyja po-dała, przyśłużyć się Religii Maltańskiej, y oraz pomścić się nad nie-przyacielem swoim. Z tą intencyą prosił usilnie Aloyzego Mocenigá, Xiążęcia na ten czas Weneckiego, żeby mu rekomendacyą dać chciał, do Wielkiego Maltańskiego Mistrza. Pomieniony Xiążę uczynił wszytko to, oco Hrabia z Warwiku prosił, iako się godziło dla tak zasłužo-nego swey Rzeczypospolitey uczynić Officyera. To otrzymawszy, ie-chął do Malty, gdzie był dość pięknie przyięty, y z walety Komendora ambarkował się, tak wszytkę możność swoię exekwowali dobrze, iako dwiema tak znacznym ludziom przysłało. Ale ledwie się Galery nazad wrociły do Malty, zaraz z tamtąd Hrabia z Warwiku do Wenecyi poie-chął, y z tego Miasła do HIPPOLITA pisał. On mu także oznaymił, do czego nieszczęśliwa ożamęściu JULII nowina przyprowadziła go. Prze-niknął żal Oycowskie serce, na tak żałosną wiadomość, y tak HIPPO-LITA listem upewnił, że pilnego bardzo interessu w Wenecyi dotarłszy, bez omieszkania do Londynu pospieszy, ażeby choć y gwałtem Corkę swą Hrabiego z Betfortu wydrzeć, dając tę racyą, że to Małżeństwo JULII, bez iego się odprawić niemogło wiadomości, przytym go assekurował, że ona niczyią być niemoże, tylko HIPPOLITA. Te obietnice tak po-skromiły kłopoty tego utrapionego Amanta znacznie, że Leander po-strzegłszy po nim, niczego nieomieszkał, czymby go w nadzieiach iego fortyskować mogł, tak mówiąc: że JULIA ponieważ Oycá ma, a takiey do tego powagi iako Hrabia z Warwiku, musi być bez wątpienia odda-na iemu, byle tylko na tym stał on sam.

Bardzo szczęśliwie Morze im posłużywszy, stanęli nakoniec nie-wiadomie w Londynie, a HIPPOLIT miał w takiey awersyi własnego

Oycá swego Dom, że niechciał nawet y przez támtę ulicę przechodzić, na ktorey był. Do Markwesa de Suffex obrocił drogę, wypowiedział mu po pierwszym powitaniu, wszystkie tak straszliwą zdradę Leander, chociaż mu znaiomy niebył. HIPPOLITA albowiem tak ozięble przywitał Markwes, że z tey odmiany zdumiały, y na słowo się zdobyć nie mógł, tak tedy pomieniony Leander za niego wzięwszy mowę, o wszystkiej prawdzie informował Markwesa de Suffex, iako ich spólny zdrażony był przyjaciel. Nieomieszkął y wszystkiey ó Hrabia z Warwiku wypowiedzieć historyi, y cokolwiek od HIPPOLITA sam wiedział. Zadziwiony na te relacye Markwes, obłapił skwapliwie HIPPOLITA, y zawołał; ach mój kochany przyjacielu! cożem to słyszał, coż teraz czynić mamy, na zabiezenie tak gwałtownym kłopotom twoim? iako, y nieieś ty postanowiony we Floreney? a z tym wszystkim rá fałszywa nowina pozbawiła cię JULII. Na te słowa, właśnie iakby od śmierci do życia przyszedłszy HIPPOLIT, westchnawszy serdecznie rzekł, a gdzież ona ieś dla Boga, gdzież ona ieś? tá JULIA, którą ia zawsze adoruję nieodmiennie, chociaż ie y zbyt popędliwy gniew, nieszczęśliwym mnie na zawsze czyni. Jeszcze się niepowrocił z Berkirs, odpowiedział Markwes de Suffex, piękna Lucyllá dotrzymuje ie y kompanii, y tá kompaniá wierna, wszystkich ie y dopomaga smutkow. Słyszałem niedawno, że chorowała dożo, y że haniebnie Mąż ie y niewierzy, kilka dni temu, trafiło mi się z nim być na polowaniu, gdzie Milort z Newilli zaprosił był przyjaciół swoich niemało, bo wieśz HIPPOLICIE, iak piękny on ma Pałac przy Hampsińskiej kniei, prosił nas, żebyśmy się przez kilka dni ucieśzyli z nim, radem ia temu był, spodziewaiąc się, że przy tey okazji będę mógł widzieć JULIĄ, tak trzymając, że bliskość tamtego miejsca, może mi do tego pomoc, bez żadney áffektacyi w tym pokazania. Hrabia z Betfortu był znami na tym polowaniu, iam mu się chciał z tym przymówić, żebym rad był u niego. Ludzkość mi odpowiedział, ale z tym wszystkim oziębło dołyć, dziękuiąc, że mu w tym wyświadczyć łaskę, tylko że rzadko go zastań w domu, odpowiedziałem ia mu na to: że ma u siebie Damę, która w niebytności ie go, wszystkie Domowe wyświadczyć gościom honory może. Zaczzerwieniły go te słowa, ale pokrywłszy to iako mógł, znówu mi odpowiedział: że tá Dama o którym wspomniiał, osobność lubi, y często bardzo w zdrowiu zapada, te odpowiedzi, które do tego się ściagały, żeby mi się był wymowił, y od wizyty moe y mnie odwiódł, nie sprawiły tego, czego sobie Hrabia z Betfortu życzył, ho ia zmyśliwszy, iakobym tego niedomyślił się; byłem po kilka razy w Berkirs, ale tak dobrze tam rozdano ordynansę, że mnie zawsze tym zbyt, że albo spi, albo choruje JULIA, takem ie y do tych czas ielzce niewidział, y tegom nawet do czekać się niemógł, żebym przynajmniey Lucyllę mógł mieć do ręki. Ach dla Boga zawołał HIPPOLIT! iakże ia ią obaczyć będę mógł? Ja, którym Męża ie y ranił, y którego on ma w wielkiey pewnie mienawości. Jeżeli się nie przebjdziesz HIPPOLICIE, (rzekł mu to Markwes de Suffex) bardzo ia wątpię, byś mógł tego dokazać. Poczeli zátym wszyscy trzey o tym wzajemnie radzić, ale HIPPOLIT tak miał turbacyą związaną uwagę, że mało w tey radzie pomógł. Leander też zwyczajow niewiedział tego kráiu, w którym dopiero dziś był státał, tak kiedy-

długo, a nadaremnie, przyszłoby było obiemu myśleć.

Przyszła mi (rzekł im) myśl iedną, która niewątpię, że się wam podobać będzie. Tak mi się zdaie, żeby kupić wstąg, rękawic, y wachlarzow, y wżytkich tych rzeczy, które ci kramarze przedają, co swe kramiki na sobie noszą, ci ludzie z towarem swoim nayeściej się po Zamkach, y Dworach Szlacheckich włóczą, odewsi do wsi. Każemy napełnić skrzynkę, albo pudło iakim takim kupiectwem, wy zaś na się weźmiecie takie suknie, iak oni zwykli nosić, takim sposobem bez żadnego porozumienia, będziecie mogli wnieść tam, gdzie mieszka JULIA. Bardzo się ta inwencya HIPPOLITOWI podobała, że zaraz Markwos de Suffex upraszać począł, żeby sam iako w naybliższym kramie kupił, co będzie sędził naysobniejszego, tak dla Lucylli, iako y dla JULII. Sporządził wszystko Markwes, co należało do napełnienia pudeł, y do ich własnego przestroienia, kupił przytym y perug dwie, które miaby mógł ich zakryć włosy. Leander tylko dla tego się przebierał, żeby mię, y szlachetne ruszenie swoje pokryć mógł, bo bez tego niktby go był niepoznał w tamtym domu, bo tam nikomu zaćniomym niebył.

Co się zaś tćnie HIPPOLITA, temu się na więcej oglądać rzeczy trzeba było, a naybardziej, żeby go był Hrabia z Betfortu niepoznał, z tej przyczyny położył na oko niezwyčajney wielkości plaster, tak dalece, że mu puł niemal zakrywał twarzy, wyiechali nocą w zwyczajnym stroiu swoim, z dwiema tylko swoimi flugami, którzy za niemi na koniach wieźli owe towary. Tysiąc myśli, to smutnych, to wesółych, to z nadzieją, to z desperacyą, zabawiały przez całą drogę kochającego HIPPOLITA. W iakim dyspozycyi zastał JULIA, moy kochany Leandrze, (mówił często) czy będzie też nade mną politowanie miała, czy będzie mnie ieno chciała słuchać, o iakże się moie turbuie serce, y iakże się mierz, co się stanie zemną, kiedy ją obaczę! ieżeli Męża zastanę wioy pokuiu, czy wstrzymamże się od pomsty za wszystko złe, co ziego cierpię przyczyny. Na podobnych dyskursach strawili drogę swoię, ci dway tak wierni przyiaciele, kiedy na mięysce tymczasem przyiechali, zśiedli zarazem z koni, y zgotowane oblekli suknie, dla wszelkiej przygody, obadway po parze kroćc nabitych wzięli w kieszeń, tak opatrzeni zostawiwszy y konie, y ludzi w lesie, a same tylko z towarem pudła zabrawszy, ku Zamkowi drogę zaczęli.

Ten Zamek w którym mieszkała JULIA, z tamtąd był blisko, bywał tam kiedyś HIPPOLIT, y tak trudności niemieli, żeby do niego nie trafić. Leander się podjął odpowiadać na wszystko, oco by się mógł spytać kto. Naypierwizą osobę, którą w dziedzińcu obaczyli Zamkowym, był sam Hrabia z Betfortu, zadrzał na to potkanie sekretnie HIPPOLIT, y sam się paffował z sobą, gdy go do pomsty chęć wabiła. Postąpił ku niemu Leander, y rzekł do niego po włosku, co Hrabia dobrze rozumiał, bo ten ięzyk Angelczykowie osobliwie kochają, że nie mało ma pięknych na przeday rzeczy, ieżeliby czego niepokupił, w prowadził ich za sobą Hrabia na wielką iedną salę, y widziawszy cokolwiek, tak sobie niektóre spodobał rzeczy, że posłał pažia iednego, Zonny swej y z Lucyllą prosiąc, żeby na tamtę przyść chciały salę. Zama-

ty czas obiedwie zeszły: JULIA laską się podpierała na prawą stronę; na lewą zaś Lucylla ją wspierając chodu iey pomagała, tak, iako chorey należało osobie: niezmiernie na ten czas blada była, a z oczu okrutna iey patrzyła melancholia. Aleć z tym wszystkim tak HIPPOLITOWI piękną się zdała, że obaczywszy ją, ościągę się bliską oparł, boby był musiał na iey widzenie na ziemię upaść, tak się zapomniat był.

Przyniesiono krzesła dla JULII, a ona na wszystkie galanterye, ktore prezentował Leander, iakby niechcący patrząc, na iedną tylko obrociła wzrok miniaturę, ktora chorego reprezentowała Kupidyną, przy nim był wyrażony rozum, dający mu z lekarstwem kubek, ałego Kupidu przyimować niechętał, na wierzchu tej miniatury był napis:

Nic mnie zleczyć niemoże.

Nieomieszkała tego obrazka swej pokazać Lucylli, z tak łatwym do wyrozumienia weyzrzeniem, że HIPPOLIT, ktory z niey dotąd był niespuścił oka, był tym widokiem do samego aż przenikniony iercą. Widząc on, że się z pilnością Hrabia z Betfortu wszystkiemu przypatrował, a bojąc się by ztamtąd była nieodeszła JULIA, odważył się przystąpić bliżej, y niby szukając czegoś w swym pudle, kilka rzeczy wprzód z niego wyioł, aż naostatku y tę braxelkę, ktora mu przy pożegnaniu sama oddała była JULIA, kiedy wyjeżdżał z Anglii. Pokazał iey ją; a niebardzo zmyślając głosu, bo wewnętrzne zmieszanie dość go zmieniło było, rzekł iey: kup tę braxelkę o Pani, podobnoś ieszcze tak piękney niewidziała, wzięła ją z iego ręki, mało co z razu baczenia mając, ale gdy na nią spuściła oczy, tak się tym pomieszała widokiem, że gdyby był na ten czas na nią Hrabia z Betfortu poyrzał; byłby się niepochybnie iakiey domyślił tajemnicy. Examinowała długo iak włosy, tak cyfrę, ktora z nich zamykała braxelka, iako też y napis, ktory był nad niemi, potym dość cichym rzekła mu głosem, że nikt oprócz niego nie słyszał, gdzieżes tę przyiacielu galanteryikę kupić? gadającego Leander widząc HIPPOLITA z JULIA, iako nawięcey do Hrabia z Betfortu mówił, żeby go tym zabawić, tak dalece, że HIPPOLIT wolnym się widząc, odpowiedział iey słowom: pytałś mię o Pani, kędym tę sztuczkę kupić? lecz takich rzeczy niezwykli przedawać kupcy. Był ten niekiedy czas w życiu moim, ktory wżytkę moję sprawował szczęśliwość, zem adorowałem piękną osobę iedną, y u niey też wiakiżkolwiek byłem uwadze, ten czas już o piękna JULIA minął; przybliżywszy się z pretextem lepszego swej zalecenia braxelki, znówu rzekł: ten czas już upłynął tak wdzięczny, miała mnie ta piękna osoba w podeyrzeniu, poładziła mnie o wierność, przyszło mi do tego, zem do iey nog protektować się przyszedł, z tym, zem iey zawsze był wiernym. Na-tak żałosne y wdzięczne słowa, poznata JULIA kochanego swego HIPPOLITA, westchnęła srodze, a wspierając na ręce głowę swoję, niemogła w oczach zatrzymać łez. Nieszczęścia tej Dámy tym większe urosły, ieżeli tak jest, że iey zapewne niezłamał wiary, iako teraz powiadał rzekła do niego żałosna JULIA. Kiedy oni tak gadali, wzajem Leander pokazał Hrabia z Betfortu niezwyoczynie piękny zegarek, y tak mu perswadował, że dla lepszego obaczenia misterney w nim roboty, trzeba by na większe światło wynieść z nim z sali. Na ten czas HIPPOLIT inżzego, oprócz swej Siostry niemając świadkă, niemogł się strzymać, że-

by

by do nog nieupadł JULII, y oraz icę piękną wzięwszy rękę, tak ją serdecznie całować począł, że się zdało, że życie przy niey miał skończyć, ucieczyła się Lucylla z powrotu Braterskiego, ale JULIA wymówić nie mogła y słowa, tak pomieszana była radością, strachem, y żalem, że y na to się zdobyć nie mogła, choć sobie życzyła zawsze, żeby go mogła była strofować o zdradę, ale on ją uprzedził w tym, tak do niey zacząwszy mowę: moiá kochána JULIO! nigdy nie zdraycą twym nie byłem, ale ci bezecnemi zdraycami są, którzy o moim udali postanowieniu, o którym nie myślałem nigdy, zboycy ci napełnili trucizną ostatkiem mego nieszczęśliwego życia, iam ci tobie zawsze byłem, y jestem wiernym, ale tyś widzę zgwałciła wiarę pierwszą. Nieprzydawały więcej dolegliwości moich (rzewliwym płaczem odpowiedziała JULIA) to, czegom się dziś dowiedziała, dosyć mi za to karze, że na nieszczęście moje płonnym się dała zwiesić wiadomościom. Choć i miłość moiá (powtorzy znowu HIPPOLIT) nie dopuszcza mi strofować cię, z tym wszystkim moiá kochána JULIO, muszę ci to powiedzieć, żeś się nazbyt fkwapliwie w to twoje pośpieszyła Małżeństwo, że mi się zdaje iakoby cię co więcej, oprócz przeciwko mnie urazy, do tego przymusiło, bo uważ samá, czy niepowinnabyś była rady Oycowskiej w tym poczekać, y z tego czynić to pozwoleniem. Kiedy to on tak mówił, pełnem oczu żałami JULIA na niego patrzyła, y tey była opinii, że żalność odjęła mu rozsądek, więc przerwała mu mowę mówiąc: z każdej ci się to Ojciec mój wziął, y tego nawet nie pamiętam, ięzliż go kiedy miała. Niestęteż, kiedyżby go nie zabito było, nie byłabym ja tak nieszczęśliwa, iako teraz zostając. Poznał z tey odpowiedzi HIPPOLIT, że Milort z Duglas zatrzymał przy sobie do niey, od Hrabi z Warwiku listy, y taka okazyja ponowiła urazy jego. Trzeba żebyś wiedziała o JULIO, (znowu powtórzył, ale z ziemi się podniosszy, by go w tey był nie zastał posturze Hrabi z Betfortu) że fortuną, która mi tak zazdrośna w mey drodze była, nie omieszkała mi z tym wszystkim pobłażyć w iednym z faworów swoich, to jest; kiedym się na Morzu potkał z twym Oycem, był on za niewolnika u rozbojnika Dragure, u tego z którym się biał, udano że był zginął, iam go z tak ciężkiej wybawiłem niewoli, pisał ci on do ciebie, Kiedy HIPPOLIT na tym miejscu dyskursu swego był, wrócił się znowu na salę z Betfortu Hrabi, targując się z Leandrem o zegarek on, który wszystko to czynił dla tego samego, żeby go zabawić było, za cenę był umyślnie więcej, niż ten zegarek był wart, y dobry kwadrans godziny uporczywie się targował, ale żeby było nie irytować Hrabi, musiał się na ostatek zgodzić, y kiedy już razem wszyscy byli, Hrabina z Newilli na salę weszła: była to Ciotka JULII, ale samey to tajno było, bo icę za Corkę Hrabi z Warwiku nie miała, z tym wszystkim tak ją osobliwie kochała, iakby o tym bliskim wiedziała pokrewieństwie, sąsiady sobie były, teraz icę przyjechała upraszać na wesela swej Corki, która za Milorta z Howardu szła: był to Kawaler z najsławniejszych Angielskich Domów ieden. Choć i tam niewiele ma być gości, (rzekła icę) z tym wszystkim nie omieszkamy uciechy się pięknie. Przyznam ci się o Pani, (odpowiedziała JULIA) że wzięwszy twą prezencją, y ludzi mey Familii, żadnąbym się inszą nie uwodziła rozrywka, ale proszę, niech mnie to wymówić może, że niedawno z wiel-

kiedy wstała choroby, y takim dotąd słaba, że mi się obawiać przychodzi, żebym niespodzianą jaką, niepoturbowała tak piękney kompanii alteracją. Tobieć nietrudno widzę o wymowki, odpowiedziała Hrabina z Newilli, ale to pewna, że się tam bez was wesele nieodprawi, darmo, niemasz pleyzeru nigdzie; gdzie się ty nieznayduiesz. Ponieważ Milord z Howardu był bliski Hrabi z Betfortu krewny, więc przydał także swe proźby: dłużey się JULIA zbraniać niemogłszy, odiechała niebawiać z Hrabina z Newilli tak nagle, że ani ona, ani Lucylla, niemogły z HIPPOLITEM się słusznie rozmówić, a naybardziej o Hrabi z Warwiku, ledwie im y na to stało czasu, że tym dwiema odchodząc rzekły kramarzom, by znowu inszego czasu przyść do nich chcieli, bo sobie życzą kupić cokolwiek od nich, oczy ich iednak, tak z tey, iako y z drugiey strony, dosyć rzetelnie wzajem się pożegnaly: a skoro Damy do karety wsiadły, oni też zamtąd w drogę się świą puścili.

Leander y HIPPOLIT, szli długo nic do siebie niemowiąc, ich myśli obudwoch zabawiały, y wprawiały w zaiemną melancholią, nakoniec Leander do swego się ozwawszy Przyjaciela, rzekł mu: z twoiey okazji przyszło mi dziś dwie naypiękniejszye na świecie Osoby widzieć, y ia tym iest perswazyi, że ich nikt bez admiracyi widzieć niemoże. Patrzałem na JULIĄ, iako na cel miłości twoiey, ale piękna Lucylla stała się niemniej áffektow moich terminem, kiedybyś ty Bratem iey niebył, bałbym się, żebyś się Rywalem moim niestał. Maniery tey Panny skrepowaly me serce cale, ruszenie, mina, stan, y insze piękności tak mnie zniewoliły, że ci się przyznać muszę, że nigdy ieszcze żadna piękna Osoba, tak się w znaki sercu memu niedała. Niezmiernie się HIPPOLIT ucieszył, słysząc tak mówiącego Leandra, tak dalece, że się zastanowiwszy obłapił go serdecznie, temi z nim mówiąc słowy: ten ty! kom do tych czas uważał defekt w tobie kochany przyjacielu, żeś nie kochał. Pod czas żałowałem tego, że kochając, miałem kompanią z ciebie wolnego od tey passyi, co tak mi się zdało, żeś mnie nigdy rozumieć niemógł, y że me żale niedosyć cię do litości wzruszały, boś sam wiadomy tego niebył, cieszące się z tego, żeś też znalazł zwyciężcę serca twego, także y z tego niemniej, żeć mogę w twych inklinacyach przyśłużyć się u moiey Siostry. Ale co też o piękney mówić JULII, czyż bez przyczyny umierał ia dla niey? widziałżeś rownego co piękności iey? ten frasunek y melancholia, którą wiey wśzytkich widzieć ákcyach, wdzięku iey niezmiernie dodaia, a mnie tym nieszczęśliwzym czynia; niestety, wśzytkie te pospołu perfekcyę, przed oczy mi wywodzą wielkość stráty, która mnie potkała.

Kiedy tak obay kończyli swe rozmowy, przyszli na to tam mieysce; gdzie ich słudzy czekali z końmi, rozebrali się prętko, y w zwyczajne swe poezeli obłoczyć suknie, w ten czas niespodzianie jakiś ludźi usłyszeli rozruch, y koni tętnienie, którzy ich obstępować poczynali. Zdziwiło ich to duzo, bo oczywista rzecz była; że ich ci ludzie poymać chcieli, kiedy iedni zgołemi szpadami, drudzy z ogniłym orężem wkoło ich okrążywszy, wołali głosem, żeby się poddali dobrowolnie, y chociaż ci partya niebyła rowna, y do wygraney niepodobna, z tym wśzytkim koniecznie bronić się odważyli, a dawszy z kroćć, które w kiefzeni mieli ognia, raniłi czterech tak, że z placu ustąpić musieli.

li, kiedy zaś strzelby im nieślą, oparli się przy wielkich drzewach, tak mężnie się bronili, że nieprzyjaciół daleko większa liczba będąc, mało co wskorać z niemi mogli, słudzy ich biorąc wzor z Panow, dość walecznie nąśladowali ich: ale co moment nieprzyjaciół rosnąć potęgą, umnieyszała tak Leandrowych, iako y HIPPOLITOWYCH ś. Postrzegli oni, że ci zbojcy zabić ich niechcieli nąmieyscu, y niewiedzieli czemu tę przypisować ochronę było; wszyscy iednákim głosem ną nich wołali o poddanie się, co nąostatku uczynić im przyszło. Ale kiedy ci ktorzy ich poimali, w swoich ich widzieli rękę, złe się z niemi poczęli obchodzić, śmierci niektórych kompanow, y odebranych ran pomstę z tąd biorąc; tak HIPPOLITA z Leandrem związali, iako y sług ich, częścią dla tego, żeby się niebronili, częścią żeby się niewymkneli z ręki im.

Zaprowadzili ich do iednego Sędziego, który tąd blisko mieszkał, ten to był, który ich rozkazał złapać. Bo kiedy HIPPOLIT z swym Przyjacielem przyiechali byli do tego lasu, w którym się przebierali, nie postrzegli ną stronie robiących cieślow, ci widziawszy ich wprzod w świetnych sukniach, a potym obłóczących się w tak niepoczesne, postrzegłszy nąwet kiedy odmieniali peruki, y kiedy ną oko plaster ieden z nich przylepiał sobie, niewątpieli, że to byli zbojcy, którzy niedawno dość złego zrobili byli w tym lesie. Kilka kompaniy zbirow y ludzi ną łapanie zbojcow ordynowanych zeszło się ną ten czas było do pomienionego Sędziego, kiedy ci cieśle przyszli, opowiadając co widzieli: nie trzeba było więcej do posądzenia za rozbojnikow tak zacnych dwoch ludzi, wszyscy zbierowac owi ciecho się roziechali, by ich iak nąlepicy przeiąć. A gdy zoczyli HIPPOLITA z Leandrem wracających się, y znowu się przebierających w zwyczajne swoje suknie, rzucili się co prędzey do nich, y wzwymianowanym sposobem poimali ich wszystkich; a że iuż wieczor się zbliżył, do tegoż zaprowadzeni byli Sędziego.

Przez tę wśzytkę drogę dziwne reflexye ną myśl przychodziły HIPPOLITOWI, z okazyi tak osobliwego przypadku, y poiąć tego niemógł, zkąd to przychodziło nieszczęście, niewiedział nąwet ną kogo się wprzod skarżyć miał, czy nie Oycowska náprawa sekretnie sobie myślił, jeżeli mnie kto wydał, zem do Anglii przyiechał, drugi raz ną Hrabinę z Betfortu, ną Syná iey miał suspicyą, bo ieszcze trzy lata czasu nąznaczzonego między kondycyami zgody niewyszły były. Ale to go naybardziej turbowało, że z nim pospołu poimano Leandrą, to go bolało, że z iego przyczyny tak wierny przyjaciel cierpiał. Niechciało ich prowadzić pospołu, żeby się nienámawiali z sobą, a w takiei toni, nie małaby to była obiema konsolacya. Ledwie ich tylko przyprawdzono, zaraz się Sędzia począł káždego pytać z osobna, jeżeli się do zaboýstwa tego a tego znáią, albo jeżeli to oni przed kilką dni rozbili kupcow. Strażnie się zdziwili temu, ale choć się parli tych kalumnii, nie im to niepomogło, bo ich obudwoch do głębokiey zawarto piwnicy, ręce y nogi kaydanami spięto, y potężną weyście do tego sklepu obwarowano wartą.

Kiedy tę wolność przynaymniey im zostawiono, że mogli z sobą mówić, to wzajem rzekli sobie, cokolwiekby kto od naykochañszych przyjaciół dwoch, w podobney slyszec mógł okazyi. Nieturbuy się kochany HIPPOLICIE (mowił Leander) boć to tylko iakaś jest wizya, y

byłeś się dał poznać, z przeproszeniem otrzymasz wolność. Jakożebym się ja nieturbował (zawołał HIPPOLIT) o Leandrze, iakże niedobrze znasz áffekt moy przeciwko sobie, widzę cię obciążonego pętami, iako złoczyńcę w ciemney odchłani na gołej spoczywającego ziemi, przyiechałeś zemną do mego kráiu, tyśiako obligacyi w twoim mi wyświadczywszy, pierwsze miejsce, do ktoregom cię przyiechawszy wprowadził, á to jest więzienie, także to honory w Oyczyźnie moiey ci czynię? á ty chcesz, żebym ja nieturbował się tym. Tak pewnie, chcę tego (zawołał znowu Leander) y w tych wszystkich uwagach ktoreś mi wyliczał, teraz áffektu nieuznając, bo kiedym jest niešťczęść twych uczestnikiem moy kochany Przyiacielu, by też naywiększe moie były. Bynaymniey mi się nienáprzykrzą, y śmiem ci to powiedzieć, że lekce sobie ten przypadek ważę. Ciemnicą, łącuchy, y infze krzywdy, frazki to są względem mnie, kiedybyś me serce znał, ten trafunek żadnegobyć frafunku nieprzydał. Musiałbym być niegodnym tey przyiaźni, którą mi o Leandrze wyświadczał, (odpowiedział HIPPOLIT) gdyby mi to wszystko do żywego doiać niemiało, uważ tylko proszę cię ná co ja przyidę, kiedy się z moią miłością będę musiał deklarować, y kiedy się o niey Hrabia z Betfortu dowie, także y tych okoliczności, z ktoremim był w domu iego sekretnie. Coż on pomyśli ná to, obwini zaraz JULIA, bo to jest człowiek popędliwy, y niewierzący, iey cnotá y poczeiwość, pewnie iey niewybawia z iego suspicyi, coż zá konsekwencye pociągnie wszystko to zá sobą. Niešťtetyż, przyidzie podobno ná to, że ja tego ošťtátká pokoiu, który iakizkolwiek ieszcze ma, pozbawię JULII, czy możesz być co nayokrutnieyszego, álbo do desperacyi bardziey przywodzącego ná to, mnie osobliwie, który tak szczerze kocham. Uważ y to Leandrze, że iak się mego niešťczęścia Oyćiec dowie moy, nie będzie takiego impetu, do ktoregoby go nieprzywiodła zápalczywość, może, że chyba z tey przyczyny z tad mnie ratować będzie, żeby mię do infzego wtrącił więzienia, bo mi nieraz tym groził, y tak przyidzie mi podobno strácić JULIA, względem Męża iey, y strácić iá powtornie względem samego mnie. Widzę teraz (ozwie się Leander) iakęśmy się tu uwikłali potężnie, y niewidzę sposobu, iakby się z tad ratować. Przychodzić mnie ieden do głowy odpowie HIPPOLIT: częšťtokróć to bywa, że ludzie tacy iako ten Sędzia, u ktorego iesťesmy teraz, bywiaią interessanci wielcy, będę ja go tentował obietnicą nádgrody, może, że go to ná naszą przeciágnie stronę, pochwalił tę uwagę Leander, y ná tym ošťatek strawili nocy.

Już południe było, kiedy ich wyprowadzono ze sklepu, y przed Sędziego stáwiono. On miało pytania ich o występki, tak iak się spodziewali, spytał się ich, ieszli dość sercá mają, żeby się potkać mężnie, niemogli zrazu tego pytania poiać, ále HIPPOLIT ná to się ozwał, że lepiocyby się tych spytać oto, ktorzy łapali nas wczoray, niżli nas samych, potym zbliżywszy się, do uchá poszepnął Sędzi, że ieszeli im dáć wolność chce, tedy niech tylko powie, iakiey sobie rekompensy życzy, to zápewne go nieminie. Nie iesťem ja interessant (odpowie Sędzia) moy urząd z honorem sprawować chcę, á do tego wielu ludzi należy, y trzeba dáć was ná przykład drugim. Zturbowany HIPPOLIT, że mu się inwencya niepowiodła, powtorzywszy lecz nádatemnie swoje in-

ten-

tencye, rezolwował się imię swoje powiedzieć Sędzi, y tak rzekł: prośba, którą do ciebie wnoszę o wolność prosząc, wniczym ci szkodzić niemoże, w ostateku y moieć opowiem imię, tylko niech sekret u ciebie znajdę, y moie pierwsze nądgrody powtarzam obietnice. Mam tego wielkie racye, że być teraz poznánym niechęć w Anglii, HIPPOLIT jestem Syn Milortá z Duglas, zatrzymay mnie do tych czas, poki ci się ná iáki niezdobędę prezent. Bardzoś widzę bezpieczny (zawoła z gniewem Sędzia) że śmiesz uzurpować sobie przedemną Imię Syná Milortá z Duglas, ia wiem zá pewne, że ten, o którym mi powiadaś, jest teraz we Włoskich Kraiach, kończąc te słowá odszedł z izby, y rozkazał, żeby ludzie gotowi byli wyiechać záraz z więźniami, on sam ná konia wsiadłszy, prowadził ich zá sobą. HIPPOLIT z Leandrem szli we śródku uszykowaney kompanii, aż znienáglą z pagorká iednego wyłokiego, obaczyli bardzo pysznie wystáwiony Pałac, przechadzki piękne wszystkie okoliczność iego zdołły, perspektyw kilka, wdzięczne bardzo dawały cienia, widzieć było z przyiazdu ludzi niemały tłum, y muzyk różnych słychane były głosy zewsząd. Coż to jest kochany HIPPOLICIE (ozwał się ná to widzenie Leander) do tego się zbliżamy mieyscá, gdzie się zda, iákoby w nim wszystkie rázem pleyzery miały swą schádzkę. Coż zá osoby reprezentować będziem ná tey komedyi? HIPPOLIT smutno odpowiedział tak: chyba miáiąc tylko obaczem ten Pałac, y iego ozdoby Leandrze, o którym mówisz, bo ia rozumiem, że nas do bliskiego ktorego ztąd záprowadzą Miastá, á może być, że aż do samego Londynu poydziem z tą ássystencyą.

Kiedy tak gadali z sobą, obaczyli przeciw sobie iádącego kogoś, który y zminy, y z ássystencyi ludzi iadących zá sobą, zdał się być znácznym, pytał się Leander kompana swego, ieżeli mu ten Człowiek znáiomym niebył? ná co on odpowiedział nieznam go, ále tak rozumiem, że to jest kto z Milortá okolicznych. Byli iuż tak blisko siebie, że Sędzia zsiadł z koniá, y z wielkim przywitał pomienionego Paná respektem, mówiąc: iachałem do ciebie Panie, oświadczyć ci nieukontentowanie moie, z tąd, że dway fzermirze, o którychem był cię upewnił, záwiedli mnie samego, czekałem ich aż do południá, chociaż mieli ieśzcze wczora być u mnie, tarbuię się tym bardzo, (zágniewany mu Milort odpowiedział) kiedybyś mi w tym niedał był słowá, byłbym się gdzie indziey postárał o nich, ziazd wielki w mym Domu jest, obiecałem ich tym igrzyskiem ucieśzyć, coż teraz mam czynić? Ozwał się ná to Sędzia, przyprowadziłem czterech zboycow, którychem wczora złapał włafach, ássekuruie, że dość dobrze bronili się, y spodziewam się, że cię ukontentować mogą. Poyrzał ná nich Milort, y zádziwił się, osobliwie minie wspaniałey tak HIPPOLITA, iáko y Leandrá, y ubłagany rzekł do Sędziego. Dziękuię ci y zá tych, bo ci dway młodsi, dołyć są podobni do tego, czego sobie życzymy, dość będzie ná nich, tylko się spieszyć, poszłę ia, żeby wszystko do tego przygotowano prędko, y co prędzey iednego z ludzi swoich w przód posłał do Pałacu, á Sędzia spieszniey niż przedtym, tak żołnierzom, iáko y więźniom postępować rozkazał.

Leander nie zewsztykim umieiać po Angielsku, niezrozumiał wszystkiey tey Sędziego z Milortem mowy, ále HIPPOLIT westchną-

wfzy, głosem do niego rzekł: ách Leandrze! dziwną ci powiem nowinę, (co dla Bogá za igrzyská známi fortuná stroi) áto chcą przymusić nas, żebyśmy się z sobą bili. Explikuy mi to, (odpowiedział Leander! bom niezewfzytkim zrozumiał to, co od ciebie słyszę. Ná co znowu HIP-POLIT zaczął: wiesz Leandrze, że Rzymianie dawali dziwowiská ná teatrach publicznych przed ludem, gdzie często gęsto o występki skaranych ná śmierć, do tego przymuszáno, że się z sobą bić musieli. Ci Rzymianie kiedy podbili Angliá, ten do nas wnieśli zwyczaj, który do tych czas trwa z tą tylko dyfferencyą, że szermirze tuteezni są to ludzie, którzy dobrowolnie ná to się udáją rzemiosło, y często się bardzo tráfia, że z zádanych wtákiey okázyi ran, umiera ich niemało. Stroy ich iest z cienkiego płotná, trzewiki bez korkow, á czapeczká lekka z koloru iákiego głowę ich nákrywa; tak ubrani wychodzą lub ná teatrá, lub też ná iákie wyftane piáskiem place, oręże ich iest szerokie, miecze okrągły mające tylec, bo wtákich bitwach nigdy nie czynią sztychow. Kiedy się potykáć im przychodzi, zmowią się z spektátora-mi, ieżeli się im bić áż do drugiej, álbo trzeciey krwi potrzebá, tám w ten czas okrutnie się rániá, naybardziey tylko broniąc głowy, z tym wfzytkim często się tráfia, że iá jeden drugiemu silnym rozwali cięciem, czáfem y z rámieniem nie jeden stráci rękę, y poty się nieochraniają wzajem, poki ná placu są, choćiá z iedney kompánii obay, y zárowno zyskiem który z tąd biorá, dzielić się zwykli. Bilią się też czáfem pikami pewnemi, że częstokroć y oczy wtákowych tracą potyczkách. W ostátku iest to tak straszliwa rzecz, y tak grubiańska, że nietylko oni co się kátuią dla zárobku, ále y ci, którzy z tákich widowisk ućiechę sobie czynią, bardziey do zwierzow, y bestyi są podobni, niż do ludzi. Ná tę tedy tragediá kochány Leandrze destynowano nas. Já to HIP-POLICIE! (záwołał Leander) iá to z tobą się bić mam? y ránić ciebie, pierwuc iá dobrowolnie zábić się dam, niż przeciw tobie podniosę rękę.

Właśnie ná ten czas przyfzli do Zamku, gdy te kończyli słowá, kędy zwiázaných ná iednę wprowadzono salę, y dla poftku iest im kazáno, lecz oni nic wgębę niechcieli wziąć. Przyfzedł tám w krotce Sędzia, y z wielkim gniewem powiedział im, żeby to dobrowolnie czynili, czego wyciąga po nich. Życie powiáda y śmierć waszá, iest u mnie w ręku, y ieżeli się mey woli bynaymniey sprzeciwićie, tedy przyśięgam wam, że przy pierwszym drzewie, ktore z tąd w drodze nátrafię, ćwiertować was roskażę: uważcie tedy, ieżeli dáley ná gniew mię wyciągać macie. Poczeli oni go prosić, żeby mogli z tym Panem, ktorego to był Pałac sekretnie mowić, ále Sędzia, który postrzegł wielką iedność przyiaźni ich, tey był opinii, że prosić chcieli, żeby ich od spolney z sobą bitwy uwolnić chéiano, á z tey przyczyny niepozwoili im tego oco prošili. Nic niezrowna ich turbacyi, godziná wyszła iuż bytá, y im bardziey się wymawiali z tego, do czego przymuszáno ich, tym bardziey Sędzia haniebną groził im śmiercią. Náostátek náradziwfzy się z sobą, rezolwowali się ná to, że kiedy mieczow im dadzą, ná ten czas miafsto przeciw sobie ich użyćia, zechcą dobrze się śmierci swey pomścić, ktorą im grozono, tak pełni gniewu y zápalczywości, ubrali się iák należało do tákiey sceny, y zdali się być gorowemi do tego, czego po nich czekáno.

Już

Już wszyscy w Zamku wiedzieli o tym, że zboycy dway, których niedawno poimano w lasach, z sobą się potkąć mieli, ale kiedy w dziedziniec weszli, gdzie zewsząd dla nich obwarowano poręczami plac było, z ichych głosów powstało między ludźmi szemranie, dziwowali się wszyscy urodzie, y młodości ich. Leandrá nikt nieuznáwał, ale zaś takich było niemało, którzy to przyznawali, że drugi zboycą, za którego HIPPOLITA miano, Milortá z Duglas niezmieśnie był podobien Synowi, y takie już były głosy: że kiedyby to świadomo niebyło, że on we Włoszech ná ten czas był, tedy wszyscyby zboycę tego, nim być sądzili. Ci dway nierozzerwani Przyjaciele stánawszy w kroku, wspaniałym wzrokiem ná tłum zgromadzonych patrzali ludzi, weyrzeli także y ná tych, z ktoremi w krotce pobić się mieli, to jest z temi trzydziestą zbirów, których Sędzia około placu rozsądził był, sam przy nich stánawszy, będąc tej opinii, że się ná ten czas obawiać żadnego, nietrzebá było niebezpieczeństwa.

Ná ten czas HIPPOLIT z Leandrem, z wielkim áffektem wzajem się obłapili, o tym niewątpiąc, (bo podobieństwo było do tego wielkie) że pewney uysć niemieli śmierci, ale ich mężne sercá, żadnego w się nieprzypuszczaly strachu, owšem HIPPOLIT nieiáką z tąd uznawał poćiechę, że pod cudzym podobieństwem ginąć mu przychodziło, y że się nigdy dowiedzieć niemiano, o jego w zmyślonym stroju widzeniu JULII; tak mając ná pamięci namowę swoją, rázem przez poręcz drzewiane skoczyli obay, á prosto zgotym żelazem przeciw Sędzi pobiętszy, tak iemu, iáko y jego zbirom wydarli szpady, które daleko lepiej do ręki im przypadły, niż te szerokie miecze, które im dáno było, za mały moment zewsząd się krwią oblali, bo ich w kilku rániono miejscách. Gdy się to działo, przerażona strachem y miłosierdziem Lucyllá z JULIĄ, usłyszawszy krzyk Dam niektorych, które z dziedzińcá uciekały, wybiegły ná ieden przed Pałacem marmurowy ganek, bo ná bitwy początek niepatrzały, nic cale nieznaydując uciechy w tak żałosnym igrzysku, tak z tego ganku poczeny patrzeć ná dwóch szermierzów, którzy się ze zbirami bili, że ich długo rozeznąć niemogły, ale poznały potym, że to HIPPOLIT z swoim był Przyjacielem. Cożby wyrazić mogło zdziwienie, y postrach tych dwóch Dam, które im ten straszliwy czynił widok. Záwołały obiedwie głosem, ách dla Bogá HIPPOLIT éi to! zápomniawszy potym o sobie prawie, skwapliwie ze schodów zbiegły, że to za największe niebezpieczeństwo kładąc, żeby dwóch tak kochanych niestrácić ludzi. Tá ákcya poćiągnęła za sobą wielu, bo ná kilkadziesiąt dobytych szpad poskoczyło za niemi dosyć śmieie, iáż do swoich przebyły Amantów, á zbirowie widząc taką przeciw sobie potęgę, już dálej o niczym niemyśleli, tylko iákby się co prędzey salwować. Tym sposobem éi dway szermierze wygrali pole, á kiedy w nich ustał gniew, ustały z nim y siły, tak dálece, że HIPPOLIT wszystek swą własną zboczony krwią, upadł przy nogách JULII, Leander gdy go ratować chéiał, takimże sposobem stráciwszy moc, tuż się przy nim powalił.

Lucilla z JULIĄ ná ten straszliwy przypadek, serdecznego żalu pokryć niemogły w sobie; JULII wszytká záhawá była koło Amantá swego, mdlejącej głowie podłożyła swe łono, á trzymając go w rękę,

moczyła twarz jego łzami narzekając okrutnie, łusowała koniecznie zatrzymać łwą ręką krew, która gwałtownie naybardziej z iedney płynęła rany. Lucylla zaś wszystkie stąrania do Leandrá obrociła. Tá piękna Panná poczynala już przez sekretny iakiś instynkt, do konserwacyi zdrowia interessować się tego tak zacnego Cudzoziemcá, y bez wątpienia nie samo miłosierdzie do tego iey powodem było, chciano odnieść HIPPOLITA do Pokoju iednego, by tam był opatrzony, a on niemając dotąd reflexyi, począł ná JULIĄ poglądać miłosiernie, te cichym głosem mówiąc iey słowá; pozwól o JULIA! niechay w twych umrę ręku, bo moia śmierć miłsza mi dáleko będzie, niż samo życie. Ledwie kto słyszał te słowá, ieżli się kto taki znalazł, tedy rozumiał, że to od siebie odchodząc mowi, co się zwyczajnie trafia umierającym ludziom. Ale Hrabia z Betfortu, który tam przytomny był, iák od pioruná ráżony został, wiedział on, że HIPPOLIT z JULIĄ niebyli rodzeni sobie, wiedział, iże się schowali z sobą, y to, że on go ranił był w Bokinkan, kiedy w ogrodzie porwać chciał JULIĄ; wszystko w tymże obaczył mowienie, czego się obawiać miał, a porozumienia iego nieodmienną zdały mu się być prawdą, kiedy ieszcze od Sędzi się dowiedział, że ich przebranych po kramarsku złapano, ciekawość go niezmierna wzięła, żeby ich pudła widzieć, te gdy mu pokazane były, nietylko było więcej do posądzienia, y dorozumienia się, y że HIPPOLIT z JULIĄ od dawnego się kochali czáśu, lecz niechciał po sobie pokazać tego, czym serce swe był nápełnił.

Obudwoch rannych do iednegoż znieśiono pokoiu, y coprędzey opatrzono ich rany, te były wielkie, ale niebardzo niebezpieczne, a JULIA nierychło się reflektować poczęła, że Mężowi swemu do suspicyi dała mieysce, przez oświadczenie zbytecznego żalu nád przypadkiem HIPPOLITA, więc żeby temu zabić, prosiła Lucylli, żeby powiedziała to Bratu swemu, że musi ná wiele rzeczy oglądać się, a naybardziej w tym, że u niego niemoże bywać, chyba z Hrabią z Betfortu razem, y że imaginować sobie może, iaki gwałt przez to czyniła sercu swemu, ponieważ ieszcze jest tak nieszczęśliwa, że z pamięci swey wygluzować niemoże raz zączęty, a tak ściśle przeciw niemu miłości, o to go także usilnie prosić kazała, żeby iey o Oycu iey, iako nayrzetelnieyszą dał wiadomość, w którym teraz zostaie mieyscu.

Milort z Newilli niezmiernie się turbował nieszczęściem tym, które się w domu trąfiło iego, wielce on estymował Milortá z Duglas, przeto y ná HIPPOLITA miał wielkie względy, już się był także dowiedział o ząčności Leandrá, a tak obiema wielkiego swego nieukontentowania oświadczał znaki. HIPPOLIT z którym on partykularnie mówił, prosił go, żeby Oycu niedawał znać o tym, co się z nim stało, y przyznał mu się do tego szczerze, że miłość przyczyną wśzytkiego była, tak powrotu iego ze Włoch, iako y przebrania się w kramarskie szaty. rácy tey proźby dawał, żeby go to z Oycem porożnić mogło, kiedyby się tak nagle tych intryg dowiedzieć miał. Milort z Newilli pozwolił ná wszystko, czego ná ten czas po nim tak usilnie żadał. Wiele ludzi z inšzey strony koniecznie się dowiedzieć chcieli, z iakiey okazyi ci przyjaciele dway zmyślony stroy ná się brali? nikt niewątpił, że miłość w nich to sprawiła iaka, ale się żaden domyślić niemógł, dla iakiey by

by to osoby stać się miało: a że każdy tak trzymał, że JULIA HIPPOLITOWA była Siostrą, nigdy na nią porozumienie nie padło, y każdy inaczej to tłumaczył. Sędzia w niezmiernej zostawał trwodze, uważając co ten trófunek za skutki za sobą prowadzić mógł, umierał prawie od strachu, y prosił JULIĘ z Lucyllą o przebaczenie, y żeby przeprosiły od niego dwóch rannych kawalerów: obiecały mu w tym obiedwie usłużyć, chociaż ich był postępkiem swoim tak płochym nieladaśko obraził.

A że Lucylla wchodziła, y wychodziła na każdy moment do Braterskiego Pokoju, bo JULIA zawsze przez nią o HIPPOLICIE chciała mieć wiadomość, rzekł iey raz: y także to o Siostrze! sama tu tylko przychodzisz do mnie, a JULIA pocieszyć mnie w nieszczęściach moich niechce. Kiedyby samey się tylko radziła swej inklinacji, podobno byś ją częściej niżli mnie widział HIPPOLICIE, (odpowiedziała Lucylla) ale tak się wiele wystrzegać niewiernika swego musi, że nieśmie bez niego nawiedzić cię. Przezemnie ci jednak mój kochany Bracie powiada, że gdyby można, tyś razem wiecznego affektu dawałby chętnie inklinacji, y o to cię przy tej prośbie okazy, żebyś ją o Oycu iey upewnił gdzie jest, boś wczorą niedokończył był tej powieści. Ach moja Siostrze! (odpowiedział HIPPOLIT) chcę zwyciężyć ciekawość iey, a ty iey powiedz, że kochający HIPPOLIT niepowie, chyba przed samą JULIĄ o Hrabi z Warwiku nowin, bo ten sam sposób zwabienia iey tu mam. Wyrzekłszy to umilkł trochę: potym rzekł znowu, czy możesz mi odmówić tę łaskę swoją, którym teraz tak jest potrzebny! moja Siostrze, zaklinam cię, żebyś nie opuszczała nic takowego, co by ją do tego nakłonić mogło, mnie się zda nieomyślnie, że życie moje na tym zawisło, perswady iey iak będziesz mogła. Zeby się nie sprzeciwiała temu Lucylla, wszelkim sposobem o to się przyobiegała starać, żeby sprowadzić JULIĄ do HIPPOLITOWEGO apartamentu.

Tak wielki był zjazd na tym weselu Milordta z Howard, że muszono dla Dam naznaczyć naywygodniejszy pokój, JULIA y Lucylla miały osobny swój, w którym obiedwie po południu sypiały, poszły na wczas, iako nayprędzej mogły z kompanii się wymknąć, y położyły się zaraż, a to dla tego, żeby mogły tym większą mieć wolność rozmawiać z sobą. Tak gdy ich Panny z Pokoju wyszły, westchnawszy środze JULIA, obłapiła Lucyllę, y serdecznie ją ściskając te słowa rzekła: o moja kochana Siostrze! czy trafiłysz się kiedy przypadki nieszczęśliwsze nad te, któreśmy widziały dziś, uważ, iak mi się sprzeciwiają Niebá. Ledwie mi przyszło widzieć człowieka tego, który mi zawsze jest wierny, y któremu dałaś tylo okazy do wiecznego przeciw sobie rankoru, ledwieś mi onże łzczęśliwą o Oycu moim przywiozł wiadomość, aż zaraż wszystkie te ukontentowania, tyś iacem przeszkod zepsowała fortuną. Przyjechałam tu na weselną akt, na tymże akcie widzę w tak niebezpiecznej toni HIPPOLITA, a gdy go ratować chcę, przez to nienawiść Mężowiką zaciągam na się. Widziałam bowiem wszelkiey za palczywości znaki, y w oczach, y w twarzy jego, chociaż tego po sobie pokryć usiłował. On teraz tej opinii, że mi HIPPOLIT miłszy, niż życie własne, y że jest Panem sercá mego, uważ y tę surową powinność, która mi zabrania widzieć go, y poymy to jeżeli można. Trzeba y bo-

iażń, y skrupuły zwyciężyć ci kochána Sioſtro (przerwała iey Lucyllá) bo ná tym Bratá mego życie záwiſło, proſił mnie o to, bym cię wtym upewniła, y zaklena cię przez iego tak ſtáteczną miłość, żebyś mu tey przynaymniey nieodmawiała konſolacyi. Ach moiá kochána Sioſtro! (záwoła JULIA) nie rekolligował ſię widzę nád tym, czego wyciąga po mnie, y kiedybyś imaginowała to ſobie, cohy z tąd zá kłopot uroſł, kiedyby ſię o tym dowiedzieć miano, y żem u niego była, ſámabyś pewno żáłować muſiała tego, bo to com powinna, z tym do czego mnie prowadzi miłość, nie zewſzytkim ſię zgadza, y dla tego obawiać mi ſię trzebá, żebym HIPPOLITOWI áni názbýt złá, áni teź zbytecznie do brá być. Ale JULIO (rzekła znowu Lucyllá) niedowiesz ſię tedy takim ſpoſobem nigdy o Oycu twoim nowin, o tym Oycu, który właſnie iák zmarrwychwſtały, tym miłſzyć powinien być. Jeżeli o HIPPOLITA niedbaſz, dbay przynaymniey o Hrabie z Warwiku, Brát mi moy dziś przyſiągł, że nikomu niepowie o nim, tylko ſámey tobie przytomney. Nieſtetyż weſtechnáwſzy rzekła JULIA, o Lucyllo, nie perſwady mi tak uſilnie, bo ſerce me bardzo ſię intereſſuje w ſprawie Bratá twego; pewno wſzytkie moje zwycięży uwagi. Ach! iákże ieſt rzecz trudna temu ſię bronić, co bardziey nád włafne kochamy życie, iákże każdy w takich okazyach ſłabym być muſi, y ſukkurſu nieſtáie znikąd, kiedy ſercu przećiwko rozumowi woiować przydzie. Atoż náoſtátek zezwalał ná to, ſtáray ſię tylko, żeby to iák nayſekretniey być mogło. Jeżeli tam niepoydziem teraz, tedy trzebá ſię obawiać będzie, żeby nie poſtrzeżono potym, powiedziała Lucyllá, umyſlniem powiada zoſtawiła ſwiecę zápaloną, y przechodziła dziś przez pewne ſchodki, ktore ſą ná rogu tey wielkiey galery, przy ktorey ſię náſz apartyment kończy, przez to mieyſce ieżeli chceſz przeydziemy écho. Jákoż wnocy o Sioſtro (ozwała ſię JULIA) á kiedyby nas poſtrzeżono, cohy to było? nieby niebyło odpowiedziała Lucyllá, bo wſzyſcy trzymają tak, żeſmy obiedwie Sioſtrami ſą iego. Ale Hrabia z Betfortu rzekła JULIA wie, że tak nieieſt. O iákżeſ boiażliwa rzekła Lucyllá, podźmy icno, podźmy JULIO, á niebawmy ſię. Wſtała ona ze ſtráchem, á wzięwſzy ná ſię robdeſzambre, podała Lucylli rękę, ktora iá do Pokoju záprowadziła Braterskiego.

Choćiaż iuż doſć późno było, ieſzcze iednak niezáwarł był ſwych oczu, poſtrzegł znienágła, że Pokoy otworzono, ále kiedy obaczył kochaná ſwoię JULIA, od wielkiey bardzo rádoſci, ledwie życiem nie przypłać tego, bo wſzytkie ná to rány ſię iego otworzyły, że wſzytek ſwą włafną ſpłynął krwią, niepoſtrzegłszy ſam náwet tego. Zbliżyła ſię ku niemu JULIA, y tuż przy łóžku uſiadła iego. Kochany HIPPOLICIE (záłana łzami rzekła, bo żadną miarą zátrzymać ich niemogła) łatwo ci było rozeznić dziś, że nieſzczęſliwa JULIA, choć odmieniła kondycyá, ſerce iednak nieodmiennie ſtáteczne ma, tak wierny HIPPOLICIE przyznáć ci ſię z tym muſzę, żeſ mi záwſze ieſt droższym, niź moje włafne życie, y z chęciąbym nim twoy zápłacić pokoy gotowa. O niczym niemysle tylko o tobie, żáłuję cię oraz y z ſobą, nigdy ſię poćieſzyć niczym nieſpodźiewam, ále poniewaź nieſzczęſciom moim zábić niemaſz ſpoſobu, trzebá ie zwyciężyć prawdziwą, y ſtáłą cnotą, przychodzę teraz do ciebie ná oſtátni raz pożegnać cię. Nieieſtem iuż więcey Panią nád ſer-

cem moim, y áffektámi iego, ále przynaymniey rozum ieszcze mam iákożkolwiek wolny, trzebá HIPPOLICIE, trzebá koniecznie odważyć nam się ná tę okrutną powinność, do ktorey honor moy mnie przy musza. Smierébym wolała dáleko, niż takie życie, y choćbym tylko sáma ná świecie była, takbym się sprawować chciała, iáko gdyby mnie cały świat widział. Proszesz cię, nie rozradzay mi tey rezolucyi, bo- byś tylko tym bardziey rozdrażnił serce moje. Nie moiá kochána JULIA! nie sprzeciwię się bynaymniey temu coś umyśliła, y owszem mam ci dziękować, że mi pod takim żalem niedługo dopuszczasz ięczyć, boś niemogła lepszego obrać sobie czasu, żeby iák nayprędzey wszystkie moje nieszczęścia skończyć. Rány moje, y to com teraz od ciebie sły- szał, wybawią cię niedługo od tak nieszczęśliwego Amantá, ktorego- byś pewnie nieopuszczała, gdyby twá miłość prawdziwa była, nie bę- dęć się ia ná to przed tobą skarżył, chceś widzieć śmierci moiej, y zą- wiesz iey chciała, ále y ia iey sobie życzę, z większych dáleko przyczyn.

Umilkł kończąc te słowa, á JULIA postrzegła zaraz niezmier- ną ná twarzy iego bladość, zamknął wpuł oczy, co z milczeniem razem tak potrwożyło JULIA, że zawołała prędko Lucylli, ktora przez ten czas rozmawiała z Leandrem, przybiegła ná zawołanie iey, y obaczy- ły, iáko z HIPPOLITOWEGO łóżka strumieniem krew się ná pawi- ment lała, tak się ná to widzenie wylękły, że rády dać niemogłszy, ná Leandrá wołać poczęły. On choć dość słaby był, wstał z tym wszyst- kim, żeby rány znowu zawiązać przyjacielowi swemu. Nic niemogło pocieszyć JULII z tąd, że tak gwałtowney Amantowi swemu była przy czyną desperacyi; przystąpiła do niego, á wzięwłszy go zá rękę, ktorą moczyła łzami, rzekła do niego: nie tak tłumaczysz me słowa, iák ia sama rozumiem ie, á ponieważ niemoże być inaczey, tylko, ábo żeby widywać mnie, ábo umierać, widuyże mnie lepiej kochány HIPPO- LICIE, bo ze wszystkich nieszczęść, toby być naywiększe musiało, gdy- by mi cię stracić przyszło. Ná te słowa koniecznie chciał całować rękę JULII, ále mu niedozwoliła tego, rzekłszy mu temi słowy, wierz mi, że każda rzecz teraz straszliwym zda mi się monstrem, by bynaymniey fzy fawor, ktoregobymci pozwoiliła; kryminalny; y z grzechem być by musiał. HIPPOLICIE, zgodź tylko twá miłość z moią powinnością, á będę kontentá, nieiest też to tak trudná rzecz, iák ia rozumiesz sobie. Piękna JULIA (odpowiedział iey) masz Oycá twego, bez ktorego po- zwolenia wydána iesteś zá mąż, ieszcze on ná tve niepozwoilił Matzeń- stwo, y mogłabyś ty sama wątpić o nim, co lepiej z listu iego, ktorým niedáwno dostał zrozumieć możesz, począł záraz Lucylli prosić, żeby mu pomogła odwiązać koperty iedney, z Hiszpańskiej skorki zrobio- ney, ktorą do ręki pod koszulą przywiązał był, y w ktorey poznata że prawdę w tey mowił máteryi. Przydał y to, pewnaćto, że cię on z tych rąk, w ktorych zostáiesz teraz wybawić może, ieżeli sama pozwolisz ná to, y będzie to mogło w twej mocy być szczęśliwym mnie uczynić ie- szcze. Zmieszała się tą mową JULIA, y nieociągała się z tym, co po- wiedzieć chciała, ná tym się rozmyślała, ieżeli może wymowić. Uwa- żała to, ponieważ szła zá Mąż, tedy inż trzebá mieszkać z swym Mężc, potym, że iey do pierwszego zámęścia nikt nie przymuszał, uważać także y to poczęła, coby też między ludźmi zá głosy pochodzić z tego

mogły, y te uwagi niedały iey odpowiadać HIPPOLITOWI ná iego mowę.

Postrzegłszy to HIPPOLIT, zawołał głosem! znowum ia zginął o JULIO, iużem widzę áffekt twoy stracił, kiedy mi denegujesz tey po ciechy, która y ciebie samę ućieszyćby powinna, gdybyś kochała szczerze, á bez odmiany. Ach HIPPOLICIE! nieśluszný z ciebie Sędzia, záwszem ia iednakowa, y niech tylko Oyciec moy ziedzie, we wszystkim wolą iego pełnić gotowam, byle iego rozkazy ni sumnieniu, ni honorowi memu przeciwnemi niebyły. Jesteś mi miłsza niż życie kochána moja JULIO, (rzekł spokoynieyszy iuż HIPPOLIT) czy podobnaż to, że bym czego przeciwnego ukontentowaniu wyciągał twemu, znayże lepiej moię ku tobie miłość. Przyznaię ia to wszystko tobie, y z tey przyczyny dla ciebie tak wiele niezwyčajnych czynię nieraz rzeczy (rzekła JULIA) teraz o to cię naybardziey proszę, powiedz mi ze wszystkimi okolicznościami wszystkie áwantury Oycá moiego. Niebawiać on bynaymniey, powiedział wszystkie co widział o tym Historyą, po kto rey relacyi bardzo się z tą cieszył, że nowe przyjaźni zádatki y obligacye powinna była HIPPOLITOWI, y rzekła: Oycowską wolność winnam tobie, y może że y życie iegoż; mniałabym niewdzięczną być, gdybym ci zá to dziękować nie miała. Kiedy tak gadali z sobą, przestregła ich Lucyllá, że świtać iuż poczęło, y że im trzeba było cokolwiek zostawić wczáiu po tak wielu fatygach, które tego dnia podieli, y którzy ranni leżeli. HIPPOLIT z Leandrem poczeł iá strofować, że tak wdzięczną rozrywa konsolacyą, ále JULIA nákoniec usłuchała iey, y zaklęła HIPPOLITA, żeby o niczym, oprócz nábycia zdrowia nie myślił, życząc tego moy kochany Bracie, rzekła dawszy mu rękę swoię, którą on mile całował, rzekła y to, że zdrowie które záleca ochraniać, wielce iá interessuje. Pożegnawszy potym z wielką ludzkością Leandra, wyszły z Pokoiu ich obiedwie razem.

Hrabia z Betfortu cały tey nocy nie spał, zázdrośnie, y niewierne myśli iego oczu mu niedopusciły záwrzeć, ustáwnie myślił o iák naydowcipnieyszey zdradzie, iákaby dwóch podeysć Amantow, ále żeby tym lepiej ná nich zászedł, postanowił skryćie wszystko sprawować, názáiutrz zmyślił się chorym, niechciał wstać z łózka, y powiedział, że straszłą gorączkę cierpi, y że do siebie iechać mu trzeba. Nieśmiała się sprzeciwić woli iego JULIA, ále niż się wybrali, co prędzey do HIPPOLITOWEGO pobięła Pokoiu, y rzekła mu: moy kochany Bracie, trzeba nam się rozdzielić, Hrabia z Betfortu iuż z tą odieżdza, powtarzam ci to znowu, żebyś náklonił tak Oycá mego, iákóć tweradzi serce, czas krotki więcey ci niedopuszcza powiedzieć, żegnam cię, uzał się mnie, á kochay mnie, zostawuię Lucyllę puty, poki do zdrowia nie przyidziesz. Także mnie opuszczasz JULIA! zawołał záłosny HIPPOLIT, ten tyran pokoiu mego, wydżiera mi cię z tą, ách szczęśliwości zbyt wdzięczna; iákżeś niedługo trwała! á kiedyż cię obaczę znowu o Pani, niestety! westchnąwszy rzekła, niewiem; ále to wiem, że w dobrej będę zostawać teraz straży, y dosyć niešťczęśliwą. Lucyllá weszła w tym dávaiąc znáć, że iuż gotowo wszystko, y że się o niey Mąż pytał. Ná ten czas kochaiący HIPPOLIT pocałował iey rękę, y łzami iá pomaćcał swemi, które serdeczny záł z odiażdzu JULII z oczu iego wyćisnął.

śnął. Zegnam cię piękna JULIA, (rzekł do niej) zegnam cię, a proszę bądź wierna naywierniejszemu z Amantów. Nic nieodpowiedziawszy JULIA, dała mu zbyt piękny pierścień, co go na palcu nosił swoim, zawołał on: ach dayże Boże iako nayprętszy Hrabi z Warwiku powrot! odpowiedziała JULIA, na ten czas wŹytkiego po sercu moim spodziewać się możesz, ale stáray się, żeby y honor, y ludzie, y cnotá kontenci byli. Wyszła zátym od niego, y szła pożegnać Milortową z Newilli, ktorey usilnie zaleciła pilność około Bratá, a ścisnąwszy mile Lucyllę, tak się smutno z sobą rozeszły, iakoby pewne przyszłego nieszczęścia były, które im groziło.

Ledwie co JULIA záiechała do Berkirs, zaráz Mąż iey rozkazał gotować wŹytko, cokolwiek náležało do drogi. Postánowiwszy nieodmiennie do Francyi iá odwieść, y chociaż tego wybierania przez trzy dni było, oná otym wŹytkim áż w ten czas dowiedziała się, kiedy iey wśieść do kárety kazał, y ledwie tyle iey zóstało czasu, że kleynoty swe wzięła z sobą. Czy możnaż wyrazić żałość tey piękney Osoby, będąc rozsádku bardzo dobrego, zważyła zaráz to wŹytko, czego iey się obawiać potrzebá było, radaby była z dusze pisała do HIPPOLITA, y do Lucylli, oznaymując im swe nowe nieszczęścia, y ciesząc ich w tym, bo to wiedziała, iak ich tá nowiná zálmuć miała. Ale Hrabia z Betfortu tak iey pilnował z bliska, że tego żadnym sposobem wykonać niemogła, samey się tylko zwierzyła Wiolancie tego, co iey wyrządza Mąż tym odiażdem tak nagłym, w samey rzeczy, ni płacz, ni prózby nie niemogły u niego tey drogi odmienić. Czymżem takim w niełaskę popadła twoię, (mowiła mu tak wdzięcznie y żałośnie, żeby nayniełutościwszego zmiękczyła była) czy niepowinienżebyś przynaymniey lepiej się informować w porozumieniách twoich pierwey, niżli mnie kondemnuiesz? Wszakże káżdey godziny kárać mnie w twoich iest ręku, ale kiedy mnie skarcesz niewyexaminiowawszy występku mego, tego potym powrócić mi niebędziesz mógł, co się tknie y ludzi, y samey mnie. Poradz się sercá twógo JULIA, (odpowiedział iey Mąż sturbowanemi słowy) bo twoie przed tobą mnie iustyfikować może, y jeżeli wywodów z tobą nieczynię, nie z tey się to dzieie przyczyny, że bym o wŹytkim dobrze informowany niebył, á do tego, nie iest teraz czas zabawiać się niepotrzebnemi kontrowersyami. To wyrzekłszy, áni płaczem, áni prózbami nie dał się náklonić, á niemawszy sposobu JULIA oznaymienia o sobie, tak HIPPOLITOWI, iako y Lucylli, poiechała do Duwru, samę tylko mając przy sobie swą wierną Wiolantę, y niewiernego Mężá, przez całą drogę nic niemowiła, milczeniem smutnym się bawiąc, które chyba wzdychaniem przerywane bywało, zámaly czas przeiechali to ciasne morze, które między Duwrem Angielskim, á Kale Francuskim płynie. Póki iednak ná morzu byli, iuż y śluby sekretne czyniła JULIA, żeby náwałność iak naygwałtowniejsza, náзад do Anglii zágnała Okręt, ná wierzchu Okrętu ręką głowę podpárłszy spoczywała, kwesem wielkim zákrytą mając twarz, oczy swe ku swoiey obracaiać Oyczyźnie, którą z tyśiącem opuszczała żalów. Unoszą mnie z Oyczyzny (mowiła sobie) kochány HIPPOLICIE w ten czas, kiedy ty tak dowierzasz fortunie naszey, átoż twoie propozycye nádaremne, átoż nádziecie nasze zdradziły nas, może być, że się iuż nie

obaczemy nigdy, może być, że ja niešťczęśliwa śmierci twoiej będę okazją, bo się tego obawiam, żebyś tę ranę, którą sercu twemu moy od iazd zala, wytrzymać mógł. Takimi się myślami bawiła, które ledwie iej do desperacyi nieprzywiodły; kiedy Hrabia z Betfortu rzekł, żeby wbat ieden śiadła, który ich do Portu Kaletańskiego odwiozł śamym wieczorem, y przenocowali w Kale. A kiedy się widziała samę, z iedną tylko Wioletą w Pokoju swoim, ktorej się niešťrzegła, napisała na szybie u okna te słowa dyamentem, który na palcu nośiła.

Jeźli trafunek iaki lprowadzi cię tu kiedy kochány H-----, y ieźli twe serce pokaże oczom twoim charaktery niešťczęśliwey J----, przymiye ie za naypewnieyszą affekuracyą wieczney wierności, bądź tylko śtatecznym zawsze, a nieturbuy się, ieźli mi chcesz probować tego, iże mnie szczerze kochasz.

Ledwie się dzień pokazał, pobudził ją Mąż, y drogę obrocił do Paryża. Przejechała to tak piękne y wielkie Miasto, nic tam niepomie szkawszy, bo y odpocząć tam niemogła, chociaż srodze zfatygowana była, tak fraunkami, iako y drogą. Ztamtąd puścił się z Betfortu Hrabia do Burbon, był on tam przed kilką lat w cieplicach, ktorych Angielczykowie często zażywać zwykli, przeciw iedney chorobie, którą nazywaią konsumpcyą, y muszą do Francyi dla cieplic przeieźdzać, nie doieźdźając do Burbon, zatrzymał się przy iednym śtarym Opaświe, ktore S. Meno zowią, ieś to białogłowski Klasztor, leżący między Miastami, Mulin y Burbon, położenie mieysca ieś piękne, ale puste; y kiedyby nie ziazd ludzi, ktorzy tamtędy do cieplic iadą, ta śtroną pustyniąby mogła być. Xieniá támechną Hrabia z Betfortu znał: była to młoda Panna z zacnego Domu de Amboes, ktora w sobie się kochała, y nązbyt rozładku nie miała, niewątpił on, że miała przyiąć JULIA. Pytał się iej wprzod sam, y postanowiwszy niektore kondycye, obiecał iej niemałą wypłać pensyą, ona zaś dała mu słowo, że będzie ze wszytką śtrzeżoną ostroźnością JULIA, że iej się z nikim widywać nie dopuści, ani też do nikogo pisywać nieda, on też niepotrzebował więcej, y oddał JULIA Xieni, z iedną tylko Wioletą iej wierną ślugą. Odieźdźając żartował ieśzcze, mówiąc: że się tak spodźiewa, że HIPPOLIT w żadne się niebeśpieczeństwa dla niey wdawać więcej niebędzie, nie trzebá mu się powiada przebierać teraz, żebym ia go niepošťregł, ani łapać go nikt w tym stroiu niebędzie się ważył. Tak słowa uszczypliwe wskroś iej przeniknęły serce, że rzekła, niešťzukay pretextu na koloryzowanie tak niešťusznego procederu, ktorym sobie poczynasz zemną, nigdym ia do przebierania HIPPOLITOWEGO przyczyną nie była, teraz w niešťczęściach ktore mnie trapią, ta tylko zostaie mi kōsolacya, że sama nic na się niewiem. Tymnie tak źle traktujesz, aleć może, że czas usprawiedliwi mnie przed tobą. Nieodpowiedział iej na to nic, y odiechał bardzo ukontentowany z tego wszystkiego, że co postanowił, wzięło swoy skutek.

Tak JULIA została pod władzą Xieni, ktora ją przecię nie tak ostro

ostro trzymała, iako Mężowi obiecowala. A choć i jednę tylko Zakonnicą, która to miała zlecenie mogła z nią mówić, Wiolancie jednak nie zabroniono było być zawsze przy niej. Ta Panna była y piękna, y stateczna, kochała srodze Panią swoję, y teraz o tym wszystkie staramia iey były, iakoby ją pocieszyć. Wszystkiego się spodzieway z czasem o Pani, (mowiła iey) HIPPOLIT zawsze ci wierny, twoy też Mąż umrzeć ci z czasem może. Hrabia z Warwiku zameście twoie skasować może, iak się sama spodziewasz, a do tego, by największe nieszczęścia, muszą swoy kiedykolwiek mieć termin. Chyba ostatni życia mego dzień końcem kłopotow moich będzie, (odpowiedziała JULIA) y to nawet odyto mi, że mi się o wolność moję starać niegodzi. Pięćdziesiąt mam koło siebie stróżow, choć i aby dość na jednym było, a tożem niewolnicą y więzieniem fantazyi stała się Mężowskich, y daleko mi od tego, żeby moje skasowane miało być zameście, coż ja wiem, czy sobie nawet tego mam życzyć, y czy sumnienie moje y honor, niebędzie się w tej sprawie interesował, coż wiem! ieżli czas nieodmieni HIPPOLITA. I choćby się tak stało, żebym mogła opuścić Hrabie z Berfortu. y HIPPOLIT zawsze statecznym był, iakże wynaleść sposób, żeby z tad wynieść, nikt nie wie że tu zostaje, y niemogę sama oznaymić o tym, bo wszystkie me listy, ktoremkolwiek wyprawiała przedtym do HIPPOLITA, dostały się do cudzych ręk, y do tych czas tylko wstyd y żal za korzyść mam. W tak płaczliwych reflexyach ta piękna Osoba dni swoje trawiła, nocy zaś niemal wszystkie, na płacz y wzdychanie obracać była zwykła, a ieżli sen iey na iaki moment kłopotow odyła, bardzo się to kończyło prętko, czego dłużej niemogąc wytrzymać, w bardzo gwałtowną chorobę wpadała.

Gdy się to w Kłasztorze de S. Meno działo, obaczmy co się teraz dzieje z HIPPOLITEM, dowiedział się niedługo nieszczęścia JULII. Lucylla posyłała do Berkirs dla wiadomości, ale domowi Hrabie z Berfortu według rozkazu opowiedzieli, że JULIA z Mężem swym w pilney potrzebie bardzo do Londynu iechała. Tak nagle drogą poczęła dużo turbować Lucyllę, niemogła się domyślić przyczyny, y obawiać się poczęła, ieżli w tym iakiey niebyło tajemnicy, żeby się lepiey w tym objaśniła, rzekła do Brata, że do niej rozkazała JULIA, prosząc iey do siebie, przeto chcę do niej iechać, a w krotce się tu powrócić znowu. Ten Amant prosił Siostry, żeby powiedziała JULII od niego, że umiera z niecierpliwości, tak długo niewidząc iey; rany tak iego, iako y Leandrowe, już się goiły, y cale nie były niebezpieczne, owšem w krotce spodziewali się rekuperować zdrowie. Ponieważ HIPPOLIT czekał wieści o JULII, usność, że ich miał w prędcie dowiedzieć się od Siostry, dodawała mu wesołości potrosze, co wielka u niego była nowina, y rzekł raz Leandrowi, opowiedzże mi kochany Przyjacielu, wiakiey porze zostawa serce twoie względem Lucylli. Przyznam ci się, że czasem aby waszych nierozrywać dyskursow, omieszkiwam częstokroć gadać z nią o JULII. Ach moy kochany HIPPOLICIE (odpowiedział Leander) iakże ostrożna jest Lucylla, dotąd z niej wyrozumieć niemogłem, ieżeli też ma serce do miłości skłonne, opowiedziałem iey swoję passyą z wszelakim strachem, który się w prawdziwym Amancie, przy takich okazach wynaleść zwykł, ale mnie żartami zbywała wszystko. Pier-

wszystyraz gdy m ią widział, niewypowiedzianie m i się żarty iey podobały, ale mnie teraz niepomatu turbią, y áprenduję bardzo, żeby tego niebyło dłużej, lepiey ią widzę z fizyognomii sądzić umiem (odpowiedział HIPPOLIT) bo że się ią wam przypatruję z boku, przeto cię ią áffektować mogę, żeś w sercu iey posłednim nieieśt. Gadała zemną niedawno o tobie, pełnemi stymy terminami, y ktore się dość dobrze tłumaczyć mogą, pytała mnie się sztucznie, ieżeli we Włoszech niekochasz kogo, á gdy m powiedział że nie, rzekła m; czy możnasz to moy Bracie, że człek tak młody y grzeczny, bez żadnych miłości zostáć obowiązkw, z tym wszystkim, ieżeli mogę z podobieństw sądzić, znáć że ma serce skłonne do miłości. Jam ná to uśmiechnąwszy się rzekł, może być moia Siostró, że od tego czasu iák ciebie zna, odmienił serce, ieżeliś mu opanowała ię, czy niechciałabyś pomoc m do ząwdzięczenia obligacyi, ktorem m winien? á moy Bracie, (odpowiedziała m) nietrzebá żebym ią płaciła twoie długi, wdzięczność twoia waży za moie, wiem też, iż przyaciół twoy niechciałby tey odmiany. I także znią rozmawiał o mnie kochány HIPPOLICIE, ućieszony ząwołał Leander, ná co m odpowiedział HIPPOLIT, tak iest, á nieinaczej, iák mnie tu widzisz, takem znią o tym mówił, nic po sobie niepokazując áffektacyi, y w tym cię upewniam, że iey to miło, gdy się dyskurs o tobie zácznie.

Kiedy tak oni gadali z sobą, tym czasem stanęła Lucylla w Berkirs, miała zaraz trudność dowiedzieć się tego, dla czego tam zjechała, wielu domowych niewiedziało tych tajemnic, a ci co je wiedzieli, nie śmieli ich odkrywać, ale nakoniec wezwawszy starszego sługę, którego ona była Hrabia z Betfortu zaleciła, od niego się wszystkiego dowiedzieć, na tę nowinę przez płacz y nárzekanie, dała dobre dowody miłości swey ku JULII, padła na jedno kolko, długo się z żalem passując swoim. Ale naybardziej tym się trapiła, iakby niešťczęście tę powiedzieć przed swym Bratem. Bała się, żeby tym sposobem rany się nie pogorszyły jego, kiedy się tey nowiny tak desperacyą grożący dowie, bała się z drugiey strony, że kiedyby zataić przed nim miała, tedy mogłoby to kochancy zaszkodzić JULII, takimi myślami rozdzielona będąc, niewiedziała na co się rezolwować, aż iej na myśl przyszło, żeby się Leandrá poradzić, iakoby sobie postąpić w tey trzeba okazyi.

Oczekiwał iey powrotu HIPPOLIT z okrutną niecierpliwością, ledwie copowiedzianemu o iey przyjeździe, posłał zaraz prosić iey do swego pokoju, ale iakożkolwiek zmyśliła sobie minę, poznał zaraz niezwy-
czayny po twarzy iey smutek. Nie chciał daremno sercá mego o Siostró
zawołał głosem! już się coś żałosnego przytrafić musiało JULII. Widzę
że tego zataić przedemną myślisz, tá tajemnicá tyle mi uczyni złego,
iako kiedybyś szczerą mi odkryła prawdę. Niemyślę niczego táic przed
tobą odpowie mu Lucyllá, ale JULIA rozchorowała się słabość iey dá-
wna y te wszystkie przypadki, ná ktore tu patrzała w gwałtowną wpra-
wiły ją gorączkę, z tym wszystkim nic ták ieszcze niebezpiecznego nie-
małz. Gdy tych słów domawiała, niemogła się żadną miarą zadržymać
od łez. Ach Lucylo! (zawołał HIPPOLIT) iещем widzę nieszczę-
śliwizny jest, niż mi ty powiedasz, niemożesz widzę od płaczu y mówić.
A widząc że młcziała, rzekł znowu, Siostró moją, widzę że oczywiście
chcesz

chcesz żebym umarł, jestem w niepojętych turbacyach, coż takiego stać mi się mogło, bo interesy JULII swemi śmieie nazywam, y pospołu ię kładę, iey nieszczęścia są razem y moje, y tak sobie straszliwe imaginuję rzeczy, że niemożesz nic przydać do frasunku mego. Powtorzyła znowu pierwszą swą Lucyllą powieść, to przydawszy: wiesz HIPPOLICIE moję przeciwko JULII miłość, a dziwuiesz się, że na wspomnienie choroby iey wylewam łzy. Bardziejby się dziwować trzeba, gdybyś mnie w inšzey widział postawie. Serce me (odpowiedział HIPPOLIT) nązbyt mi przenikające wrożki, potym westchnawszy rzekł: o Lucyllo, iak że trudną iest rzecz prawdziwego Amantá zwieść! iużem się rezolwował wstać, poiadę sam do Berkirs, na wszystko się odważę, y tajemnice twoie, by też y własną przypłacę krwią, ieżeli tego potrzeba będzie; mówiąc to, zawołał sługi swego, żeby mu pomógł do wstania z łóżka; niedawno on był powrócił z Londynu, posłał go był HIPPOLIT do Markwesa de Suffex, oznajmując mu o wszystkim, co się z niemi w domu Milorta z Newilli stało, prosił go przytym listem swym, żeby się iak najszuczniey chciał informować, ieżeli Milort z Duglas wiedział iuż o tey tragedyi, ażeby o tym dostawszy wiadomości, wiedzieli zawczasu, iak sobie w tey poradzić okazyi. Kiedy Lucyllą postrzegła że Brat iey koniecznie chciał z łóżka wstać, niedbając na rany swoje, zbliżywszy się do Leandrá, rzekła mu cicho; o Boże! coż teraz poczniemy. Nieszczęśliwa JULIA iuż nieieść więcey w Berkirs, Mąż ią odwozi do Francyi, iakżeby opowiedzieć tak żałosną Brátu memu nowinę, bo oczywiście uładził się do Berkirs iechać. Leander przez czas niemały tak strwożony stał, że niewiem ieżeliby go podobna o Lucylli wiadomość bardziey zmieszała była, rekolligował się iednak iako mógł nayprędzey, widząc że odpowiedzi od niego czekała niecierpliwie Lucyllą. Rzekł iey, niewidzę o Panno podobieństwa, iak by to zataić przed HIPPOLITEM, niestetyż, trwogi ktore serce iego kátuią, iuż są tak wielkie, że przynajmniej z miłosierdzia trzeba mu wszystko powiedzieć szczerze.

Postrzegł tę sekretną rozmowę HIPPOLIT, y wspierając się na ramię swoje go sługi, zbliżył się do nich, usiadł w krześle i ednym przy Leandrowym łóżku, a patrząc na niego desperacyi pełnym wzrokiem, Lucyllą (rzekł mu) informowała cię teraz o wszystkim co się stało, iam iest sam do ktorego to należy, a z tym wszystkim sam tylko tego niewiem. Bracie mój, (ozwała się Lucyllą na to,) ponieważes poznał z mey twarzy słusznego mego żalu znaki, a toż ci y iego niezataię przy czyny. Hrabia z Betfortu rozgniewany tym wszystkim, co się w waszym przytrafiło zmyśleniu stroiu, od kilku dni wziął z sobą JULIĄ do Francyi, y nikt niewie kędy ią tam podzieie, przykazał nawet y swoim ludziom sekretnie tę rzecz trzymać, ale starszy sługa, ktoregom ia mu zaleciła, powiedział mi o wszystkim, ta nie inšza iest frasunku mego okazyja, ktorey przynajmniej na kilka dni przed tobą zakryciem chciała. HIPPOLIT ściśnawszy obie ręce, spuścił na pierśi głowę, nie rzekłszy y słowáná to: kochany przyiacielu (zawołał Leander) ieszcze to wszystko nieieść tak stracone, żebyśmy zabieżeć temu niemogli, dowiedzieć się możemy, kędy ten zdrayca podzieie JULIĄ, ratowana być może, a ty będziesz ten pleyzer miał, kiedy będziesz wybawcą iey. Hrabia z Warwiku tylko niewidąc do nas, ktoryć pomoże tego; niego-

dzić się przecię z iedney imaginacyi, która się komu oświeci w głowie, traktować tym sposobem tak złą Damę. Ach! iakże mnie pocieszyć chcesz (zawołał żałośnie HIPPOLIT,) ale to, co ja uważam, bardzo się twojej sprzeciwia mowie: iam jest przyczyną nieszczęść JULII, moia to niecierpliwość widzenia iey utopiła ją w tej przepaści, w której teraz zostaje; cieszysz mnie, że czas odmienić wszystko może, o iakże to stała konsolacja, na cożem ja przyszedł owielki Boże! nácożem ja przyszedł! kiedy się tak bez pamięci turbowałem, a niemniej tym Lucyllę z Leandrem trapił, dano im znać o przychodzie Markwesa de Suffex, która nowiną wzruszyła wszystkich. Wszedł on w tym do pokoju, y niepomatu się zdziwił, widząc na wszystkich oczywistego kłopotu znaki. Obląpił go na łóżku leżący HIPPOLIT, niemogąc się do niego podnieść, y prosił, żeby przy nim usiadł. Przychodził kochany przyjacielu dziele kłopoty moje, czy mógłbyś sobie kiedy imaginować większe? Nie wiem (odpowiedział mu Markwes) co za przyczynę ich masz, mnie się zdało o tym cię uwiadomić, że Milort z Duglas o tobie wie na tym miejscu, ma tu jutro po cię przyjechać, okrutnie zagniewany będąc, uważ, iak sobie począć trzeba w podobnej okazji. Mnieby się zdało, żeby tegoż momentu Milortá z Newilli pożegnać, a ja was zaprowadzę do Domu pewnego, gdzie spokojnie zostając, możemy się w dalszym naradzić procederze. HIPPOLIT miało odpowiedzi na Markwesa mowę, zawołał właśnie iakby przy sobie niebył: y już iey nieobaczę; ten tyran wydarł mi to szczęście, już też tego nie strzymam raz. Zdumiał się na te słowa Markwes, y na Lucyllę poyrzał, iey tym oznajmując ciekawość, z którą sobie życzył przyczynę tych słów wiedzieć, w czym go ona informować nieomieszkała. Otoż znowu nowe troski, obląpiwszy HIPPOLITA rzekł, ale z tym wszystkim trzeba, żebyś ie zwyczajnym twoim zwyciężył męstwem, wierz mi, że lepiej bez odwłoki ztąd iechać boby to żałośna rzecz była, kiedyby cię tu miał zastać Ojciec. Gdy się oddalim ztąd, niebędziem tak podeyrzeni, iak tu jesteśmy, już o niczym myśleć niebędziem, tylko iakby ratować JULII.

Przytali wszyscy na jego radę, Leander dość cicho Lucylli rzekł, żeby go nikt, oprócz iey samey niewysłuchał. Dziś tryumfuie z miłości przyjaźń, uważ ofiarę, którą w tym serce me czyni, bo się to tylko dla twego dziele Brata, o którym sama powiadasz, że go z życiem swym zarówno kochasz. Łączę ja jego fortunę z moją własną, nieodstępnie go, oddalam się od ciebie, a z tym wszystkim adoruję cię, proszę tylko day mi poznać, w iakiej cenie te wszystkie moje u ciebie są sentymenty, tak względem ciebie, iako y względem iego, będzie to drogą do wielkiej konsolacyi mojej. Wiele ci o Leandrze powinna (zawstydzona odpowiedziała Lucylla) przyjaźń którą z Bratem mym masz, y świadczysz mi ją tak szczerze, nie dopuszcza mi indyferencyą tego ci płacić; proszę cię iednak, nie przyniewalaj mnie do tłumaczenia ci wszystkiej wdzięczności, którą przeciwko tobie mam, o tym tylko wiedz, że godność twoja w wielkiej jest u mnie uwadze, y że nie bez osobliwego niesmaku odieżdżającego cię widzę. Kochający Leander niewymownie się ucieszył tak obligującym pożegnaniem.

Niebył on mocniejszy zran swoich od HIPPOLITA: Milort z
Ne-

Newilli y z Zoną, koniecznie ich zatrzymać chcieli, niewiedząc że Milort z Duglas nazajutrz miał do nich zjechać, y że dla tego chcieli się koniecznie z tamtąd wybrać, wszystkie tedy proźby nie niesprawiły. HIPPOLIT z Leandrem dziękowali za wszystkie uznane w ich domu łaski. Lucylla nie bez wylania łez, z swoim się żegnała Bratem, obiecał on pójść do niej. Leander także prosił iey oto, żeby tę wolność miał opisywać iey także wszystkie przynajmniej o HIPPOLICIE nowiny, rada była temu, że pod powabnym pretextem pozwolić mu to mogła, czego sama życzyła sobie serdecznie.

Markwes de Suffex wsiadł na konia, karete swoją pod rannych dawszy, tam im materacow nałożył, że dosyć wygodno było, ale HIPPOLIT tak na ten czas był rozerwany, że y na to nawet baczości nie miał, co iego zdrowiu lub pomoc, lub szkodzić mogło. Leander zaś z swej strony tak swą miłością był zabawiony, że odległość Lucylli wzytek w nim sprawowała niepokoy, którykolwiek w podobney być może okazy, bardzo mało mówili obay, y to wszystko były żałosne skargi. Markwes de Suffex zaprowadził ich do bardzo pięknego Zamku, o czterech części Angielskich mil od Pałacu Milorty z Newilli. Był to Dom młodej Markwesowej z Nortampton, ta piękna Wdowa uśtawnie żałując tego nieszczęścia, które Mąż iey był popadł, gdy dla swej rebellii, dał gardło oraz z Xiążęciem de Northumberland, y z Janem Dudleiem, którego był Krol Hrabia z Warwiku uczynił, y tym żalem mowę zabawiając się zawsze, mieszkała w tamtym Zamku, na frasunkach y płaczu, najpiękniejsze dni swoje trawiając, że Krolowa Marya niewezwała iey była do Dworu. Markwes de Suffex, wiele w tej materii pracował dla niej, y to było prawie największe staranie iego, w samej rzeczy iakożkolwiek; zawsze jednak od miłości serce swe strzegł, z tym wszystkim stracić mu ie przyszło do tej pięknej Osoby. Widywał on ją często po tym nieszczęściu, które było na dom iey padło, iey dobroć, iey cnota, y inne wspaniałe przymioty, tak wielką w sercu iego uczyniły impresyją, że to, co zrazu miał sobie za litość, były to nieznaczne początki szczerzej miłości.

Na tym tedy miejscu przyjeżdża HIPPOLITA z Leandrem, z wielką bardzo ludzkością, partykularna iey dyspozycya, do użalenia się obligowała ją nad utrapieniem ich, tak dalece, że z wielką dobrocią interesowała się w dolegliwościach HIPPOLITA. Markwes de Suffex znając dobrze iey dyskrecyą, odkrył iey wszystkę, tak czystą y niewinną przyjaciela swego passyą, ona z swej strony prosiła, żeby od niej afsekurował HIPPOLITA, że największy iey pleyzer może być, przyśłużyć mu się czym w iego nieszczęściach, ofiarowała się służyć mu tak szkatułą, iako y Domem swym do woli iego, poki by tylko chciał. Choć i tak HIPPOLIT na nic prawie na ten czas baczenia nie miał, dziękował iey jednak iako napełnieniem wdzięczności, y obligacyi słowy.

Tym czasem Milort z Duglas przyjechał do Milorty z Newilli, y niemógł się nigdy rozniewać bardziey, iako w ten czas, kiedy dowiedział się, że Syn iego niedawno z tamtąd odjechał, koniecznie chciał się dowiedzieć, gdzie się mógł schronić. Ale Markwes de Suffex spodziewając się tego, umyślnie z drogi zjechał, y nocy nawet nie przepuszcza-
jąc, bo całą w drodze strawił, a iak w Domu Markwesowej de Northam-

pton stanał, znowu nowe przed się przestrogi wziął. Na Lucylli się wszystkie Oycowłkie oparły fuki. Połaiął ią osądziwszy, że wżytkiego dopomagata Bratu, a żeby turbować Oycą swego, wziął ią náostátek do Londynu z sobą, smutná o JULII powieść niewzruszyła go nic, niź niemiął ku niey litości żadney, y interessá partykularne iego, zniszczyły w nim wżelki áffekt, ktorykolwiek kiedy do tey piękney miał Damy.

HIPPOLIT wziął z swemi kompanami te przed się rezolucye, ktore pod ten czas nayłatwieysze do wykonania się zdały, uważyli to, że ponieważ od kilku dni Hrabia z Betfortu był wyjechał, tedy dogonić go iuż było niepodobna, niewiedząc nawet co za traktem do Francyi się puścić, daremna była droga. Ale zdało im się rozdzielić, y iść do Portow Morskich, gdzie zwyczajnie się ambarkuią, kiedy kto obrocić chce do Anglii, postanowili to: że pierwszy ze trzech ktory go potka, wyzwie go ná pojedynkę, y pomści się krzywd wyrządzonych JULII. Kiedy tak HIPPOLIT, iako y Leander, przyszli dobrze do siebie, że mogli w drogę iachać, pisali do Lucylli, y prosili Markwesowey de Northampton, żeby listy te sama oddać iey chciała, potym dziękowali iey za wszystkie listki, ktorekolwiek świadczyła im u siebie, náostátek y sami z sobą się pożegnali. Czegożem ia wam niepowinien kochani przyjaciele, ściskając ich HIPPOLIT mówił, zwadę moję bierzećie ná się, sami się nieochraniając dla pomsty moiey, a ia daleko będąc od tego, żeby wam to rozradzać, iako zda mi się żeby trzeba; zaklinam was nieopuszczaycie nic, żeby nieprzyjaciela znaleźć mego. Upewnili go, że się bezpiecznie spuścić ná nich mogli, y że to samym niebezpieczeństwem pokażą życia swego, iako mu szczerze w tey okazyi usłużyć chcą, to náostátek postanowili, że czekawszy każdy ná swoim miejscu tydzień, wrocą się do Londynu do Markwesa de Suffex. On iechał do Diepr, HIPPOLIT do Kale obrocił drogę, Leander aż do Duwra odprowadzał go, y widziawszy kiedy się ambarkował, sam się także do wyspów puścił nazwanych Gerse, y Garnefe, bo y to tam iest ieden z Francuskich do Anglii traktow.

Zeglowanie wżytkich trzech dość szczęśliwe było, Ledwie stanął HIPPOLIT w Kale, właśnie tam trafiło mu się stanąć w tym domu, gdzie JULII niedawno przejeżdżając nocleg był przypadł. Pytał się o to zaraz ná pierwszym gospodarza wstępie, opisałwszy ią y z Mężem dobrze słowami przed nim, náco się ozwała gospodyni: że tylko przez iedną noc przenocowali u nich; pytał się potym iey o wżytko, czy smutna była JULIA, czy iadła, y co nawet mówiła, we wżytkim swey dośyć czyniąc ciekawości. Prosił náostátek, żeby mógł ten Pokoy mieć, w którym ona złożenie miała, w czym gdy trudności niemiął, wszedł tam z tak wielkim poruszeniem wnętrznym, właśnie iakoby tam miał samę zastać JULIA, rozgościwszy się, iął wielkim krokiem po Pokoiu chodzić, ustawicznie o niey myśląc tak długo, że mu aż przyszły przed oczy ná szybie od niey dyamentem wyryte charaktery. O Boże! iakże go ten widok ruszył, y znacznie go pocieszył, począł serdecznie całować te pisma, y zaraz tę sztukę wyłupał szklą, więcej ią sobie waząc, niż naykosztownieysze Indyjskie skarby, a ten dowód, że o nim pamięta JULIA, zmocnił bardziey miłość w nim, obligacyami go przez same prze-

przeniknął serce, y stał mu się droższym, niż własne życie. Odtąd począł się tym bardziey starać, żeby niestracił żadney okazji do pomsty nad Hrabia z Betfortu, ieżeliby wracając się do Francyi na Kale miał do Anglii obrocić drogę.

Już trzy Niedziele z niecierpliwością wielką powrotu iego czekał, niczego sobie nieżycząc bardziey, iako żeby iak nayprędzey zemścić się nad nim JULII krzywd. kiedy wieczoru pewnego obaczył go idącego do Portu śpieszno, bo chciał batem dogonić Okrętu pocztarskiego, który dopiero był z Portu się ruszył. Na ten widok HIPPOLIT nayżywším przerażony gniewem, wziął go niespodzianie za rękę, mówiąc mu pysznie, że pierwu niż do Anglii odiedzie, trzebá mu się rozmówić z nim. Rozgniewany z swej strony Hrabia, tak miną z którą do niego HIPPOLIT mówił, iako też y inszemi urażliwemi pretensyami, niewymówił się z tego, y szedł pospołu z nim, niemowili do siebie nic, ale co raz pełnemi gniewu oczami poglądali surowo na się. A kiedy się od ludzi oddalonemi widzieli, nieco bez omieszkania do szpad się porwali obay, ieden od miłości y gniewu, drugi od ządrości, y nienawiści będąc animowany, poczęli tak krwawy pojedynk, że chyba samą śmiercią iednego z nich, albo obudwoch razem skończyć się mógł, bo tak sobie niefolgowali wzaiem, że w kilku mieyscach iuż się znacznie raniłi byli. Kiedy HIPPOLIT niemogąc znieść tak długiey nieprzyjaciela swego rezystencyi, wszystkie swe zgromadziwszy siły, uderzył o ziemię Hrabie z Betfortu, y do tego przymusił go, że prosić o życie musiał, co gdy mu dąrować chciał z tą kondycją, żeby wolność przywrócił JULII, znenągła ieden z Hrabi ludzi, który zdaléką za nim szedł, y za iedną wyciągnioną na piasek skrył się był balękę, widząc wtak niebezpieczney Paná swego toni, przypadł nieznacznie, y z tyłu dał sztych HIPPOLITOWI frogi, od ktorego padł iak umarły, on też niewątpiąc że nieinaczey było, niepowtarzał swych sztychow, ale prętko podniósłszy Paná, który na nim wspierając się doszedł do chałupki iednego rybaka, gdzie się zaraz położył, przyśzedł potym Cyrulik y opatrzył go, a że niechciał zostać się w Kale, kazał się w Baćie do Okrętu odwieść, który do Duwru się wybierał, wziął tegoż z sobą Cyrulika, bojąc się, żeby żeglowanie nie pogorszyło ran.

Tym cząsem nieszczęśliwy HIPPOLIT, bez żadnego ratunku w swej własney topił się krwi, tak daleko ieszcze będąc od ludzi, że kiedy noc nádeszła, niebyło podobieństwa żadnego, żeby go kto na takim mieyscu ratować miał, ale iego sługá niewymownie życzliwy mu, bojąc się, ieżli go iakie niepotkało nieszczęście, a widząc że nad zwyczaj długo go niewidąc do domu było, wziął ludzi z pochodniámi, y zniemi go szedł szukać, rozdzielili się każdy pytaiąc o niego, a że iuż od trzech Niedziel bawił się w Kale, wiele iuż było takich, co ználi go, tak drogę pokazáno iednemu, na ktorey go widziano z człowiekiem znacznym iakimśiś. Ledwie się tylko ku domkowi udali rybackiemu, aż zaraz na krwawe nápadli ślaki, była to krew z Betfortu Hrabi, kiedy tam szedł wylána, tego się trzymając śladu, znaleźli nákoniec HIPPOLITA rozciągnionego na piasku, bez żadney o sobie pamięci, z poblížszych drzew gałęzie co prędzey ścinać poczęli, z ktorych iakie tak nagle być mogły zrobili noże, żeby tym sposobem łatwiey do domu

być zanieśiony mógł. HIPPOLIT tak niebezpieczno raniiony był, że sługą jego co prędzey Milortowi z Duglas dał o tym znać, iako o tak słuszney do wiadomości jego rzeczy. Ta nowina zasmuciła go strasznie, tylko iednego miał tego Syna, ale takiego, który mu wiele obiecywał po sobie, y ktorego choć hynaymniey interessu maiący w tym żałować musieli, z tad łatwo poznać, iak wszystkich tá powieść nieszczęśliwa stur-bować mogła.

Milort z Duglas z Zoną y z Lucyllą, iechali bez omieszkania do niego, ale znaleźli go w ostatnich iuż prawie życia terminach, tak oboje Rodzicy w ten czas poczęli żałować tego, lubo iuż nierychło cokolwiek uczynili, kiedy na ruinę tak czystey y prawdziwey passyi, iaka HIPPOLITOWA była, y chociaż ich nieraz w tey rozgniewał był okazyi, zapomnieli na ten czas wszystkiego tego. Prosił on tak Oycá, iako y Mátki, żeby swoy pochamowali żal, ieżeli niechęcią tym prędzey życia jego dokończyć. Markwes de Suffex z Leandrem właśnie pod ten czas w Londynie stánęli, tam dowiedzieli się o bitwie HIPPOLITA, y oraz o nieszczęściu onegoż, co prędzey do niego rezolwowali się iechać, y wespoł się puścili, on ich przywitał z wśzytką tą poćiechą, na którą się w tey będąc mógł zdobyć porze, oni zaś z okrutnym żalem witali go bliższego śmierci, niż życia, iakożkolwiek źle się on miał, nieomieszkał iednak prezentować Leandrą, tak Oycu, iako y Mátcie swoiey, y ząklął ich, żeby go iako za własnego mieli Syna, przydając y to, że ieżeliby tak Niebá chćiały, żeby się z ran niewyleżał, tedy żeby Leander jego u nich zastąpił mieysce. Te słowa tak żałosne były, że wszystkich obecnych do płaczu przyprowadziły. Dwá Mieściacc tak między stráchem, y nádzieią zostáiąc, począł náostátek poprawę uznawać zdrowia.

Tym czásem Leander, który niezmiernie był się iuż ząkochał w Lucylli, Markwesá de Suffex prosił, żeby jego inklinácii przed Milortem z Duglas był promotorem, y spytał go się zarazem, ieżeli kolligacya z nim miła mu iest, żeby bez omieszkania o tym do Senatorá Albertego nápiśał. Dáwna przyiaźń Milortá z pomienionym Senatorem, á do tego y osobliwa Leandrą godność, y fortuná znaczna onegoż, bardzo dobry u Milortá z Duglas odebrały skutek. Uważył to, że niemógł lepszego Corce swey wynaleść postanowienia, tak tedy z tych wśzytkich z wielką ludzkością tę przyiał instancją. Rádości Leander pełen, co prędzey wyprawił do Oycá, prosił przytym osobnym listem iednego z przyiaćioł swoich, żeby ile można, do tego go radami stosował, áby swego nie wzbraniał pozwolenia; swoy zaś list podobnemi nápełnił terminami, to iest prosząc náprzod o przebaczenie, że przed nim był zmyślił do Rzymu drogę, cokolwiek mógł ná exkuzacyą wynaleść rácyi, nieomieszkał wypisać ich, opisał zacne Lucylli przymioty, y dyspozycją Milortá z Duglas wielką w tey sprawie, prosił náostátek, żeby w tym swego nieodmawiali konsensu, czego sobie nád insze wśzytkie szczęścia naybardziey życzy, y co sámó szczęśliwym w życiu go uczynić może. Zá odebraniem tych listów, bardzo się Senator zdziwił, że Syn jego miásto Rzymu, do Anglii obrocił, bo do tych czas miarkował wśzytko tak dobrze, że się Oyćiec o drodze jego dowiedzieć niemógł, ale owśzem záwsze rozumiał o rezydencyi jego w Rzymie, niechćiał iednak, żeby karanie miáło tak áffektom, iako y postanowieniu záfzkodzić jego, znał

on tak Dom, iako y osobę Milortá z Duglas, widział także u siebie HIPPOLITA, y kochał go sam, á tak sądząc z Bratá o Siostrę, widział że Lucyllá musiałá wielkich być Panną perfekcyi, z chęcią pozwolił Synowskiej proźbie, y oraz posłał mu wszystko, co trzebá było do czynienia spezy, według urodzenia, y fortuny iego.

Już nie źle do siebie przychodził HIPPOLIT, kiedy tá przyszła nowiná Leandrowi, y Siostry swoiey tak się cieszył satisfakcyą, prawie iakby swą własną, y to nawet było mu osobliwą do polepszenia przyczyną zdrowia. Ale Doktorowie, y Cyrulicy powiedzieli w tym zdanie swoje, żeby trzebá koniecznie iechać do Burbon, y tam pobawić się w Cieplicách. Niechciał on wykonać tego, sámę tylko pomstę w swym sercu mając, ieszcze się y ná nogách utrzymać niemógł, kiedy o powrocie do Anglii poczynął myśleć, żeby tam znalazłszy Hrabie z Betfortu, zginął od iego broni, albo też iego swą zabił, ále łzy Hrabiny z Duglas y instancye Oycowskie złączone z przyjaćielskiemi, y płaczący Lucylli proźbá, zwyciężyły go, że rad nierad, uczynić wszystko musiał. Niestetyż (mówił im nieraz) czego potrzebuiecie po mnie? chcecie żebym lekarstwý się ratował, á ja ustawnie w sercu moim truciznę noszę, która wszystkich zabrańi skutkow, y która mnie zabić w krotce, czy nie lepiej, żeby tę krotkość czasu, którą mam żyć, obrocić ná to, żebym skarał Tyranná JULII. Te iego rácy nic niesprawiły u nich, bo zaraz co inszego wynaydowali ná nie, á kiedy już mógł z łózká wstawać, wesela Leandrá z Lucyllą odprawio się, z wielką satisfakcyą oboygá tych Amantow wiernych.

Czwarty Miesiąc miał od tego czasu, iako się HIPPOLIT z Hrabią z Betfortu bił, wszystkie rány już się zawały były, y już w karciecie iezdzić mógł, wyprawiono tym czasem Lucyllę, Mátká aż do samey odprowadziła ją Florencyi, Milort zaś z Markwesem de Suffex, iechali do Londynu, pożegnawszy się każdy z iako naywiększym áffektem z swym przyjaćielem, Markwes de Suffex obiecał do HIPPOLITA pisać do Burbon, o wszystkim dając mu znać, co się tylko tknie iego interesow, on mu rzekł z swey strony: proszę cię Markweśie, oznaymij mi także o Markwesowej de Nortampton, bo tak twe ku niey áffekty, iako y obligacye partykularne, ktore mam ku niey, bardzo mnie do iey przywiązuia interesow, ieżeli by cokolwiek takiego znaleźć się mogło do konsolacyi moiey, tedy to osobliwie, gdybym was obaczył włączoney szczęśliwemi fortunie z sobą, dali sobie potym niezwyčajney przyiaźni znaki. Leander osobliwie też był do pomienionego Markwesá zawział swoy áffekt, który mu przy pożegnaniu rzekł: odbierasz nam Leandrze to, cośmy też tu naykochańszego mieli, ále nácoż mamy żałować tego, kiedy się to dobro tobie dostało w ręce, także tego álbowię godzien, żebyć tego słusznie nikt zázdrosćić niemógł szczęścia. Bardzo mu ná to pięknie odpowiedział Leander, á tak obadway rozdzielili się z sobą, zostawiwszy ieden w drugiego sercu osobliwą o tobie słymę.

Jechał HIPPOLIT pospołu z niemi aż do Mulin, z tego Miałta do Lionu obroćili swą drogę, potym trák wzięli ku Florencyi. On się pozostał w Burbon, ktore tylko o cztery mile od Mulin leży, wszystká weselość dwóch szczęśliwych Amantow, to jest Leandrá z swą Lucyllą, niemogła rozweselić HIPPOLITA, w okrutney zawiże zostawał

melancholii, często mu oto mówili oni, ná co im smutną dawał odpowiedź, kontentuyćie się tym, że bez zázdrosći ná wasze ukontentowanie patrzę, bo iáko zostáię teraz, iest to znak wielkiey ku wam przyiaźni moiey. Niestetyż, czy wierzyćie wy, że szczęśliwość waszá teraz nieyszá, wszystkie mi ná myśl moie przywodzi nieszczęścia, wysćie y iednego smutnego momentu w swoiey niedoználi passyi, złączenie destynow spólne, ukoronowały miłość waszą, wysćie y czasu niemieli, żeby się było bać, z nádzieią się passować od podeyrzenia, y Rywałow mie liście pokoy, przypadki, y przeszkody żadne nieturbowały was. Aleć ia czegom niewytrwał! y kiedyż się spodziewać mam kołcá mego męczeństwa. Te wszystkie reflexye tak go ruynowały, á nikt mu ich wyperswadować niemógł: tak rázem iadąc, rozdzielili się w Mulin, ále iák że to rozdzielenie żalosne było, niespodziewała się Lucyllá ledwie kiedy Bratá swego widzieć, á Leander oprócz niey nikogo bardziey niekochał, nád HIPPOLITA. Tak nieszczęśliwy Amant był pamiętny ná ząwsze obligacyi, którą był powinien, bo miłość do JULII niewymazała wdzięczności. Prosił ich żeby ile można, oznaymowali mu o Hrabu z Warwiku, gdyż od wyjazdu swego z Marfylli, żadney dotąd o nim niedostał był wiadomości. Oddał im do niego list, prosząc, żeby przez iáko nayprętszą okazyą, iemu do Wenecyi był przesłany, w nim informował go o wszystkich Corki iego nieszczęściach, iuż był z Kału w teyże materyi wyprawił do niego, ná co niemiawszy responfu, okrutnie się turbował.

Przyjechał HIPPOLIT do Burbon, iest to mieysce w dosyć złym położeniu, domy iego ozdoby niemaią żadney: Zrzedła ustawnie wrzącey wody są naybliższe, ząwsze niemal trafia się tam dosyć piękna kompania, ále iemu niewiele przyzło z niey, bo spokojnieyszy zdał się ná osobności, y kiedy był ná zupełney wolności, trapić swe serce do woli mógł, do czego przytomność ludzi była mu przeszkodą. Taką rzeczą zostawał w Burbon, nieszukáiąc niczyiey znáomości, á że tam z rozkazu Medykow koniecznie przechacki często używać trzeba, ząwsze on takie do tego obierał mieyscá, gdzie naymniey widywać było ludzi, y to tak smutno się przechadzał, y chociaż według zwyczáiu tamtego mieyscá iest wielka wolność w szukaniu znáomości nowych, z tym wszystkim nikt nieśmiał rozrywać iego melancholii, którą ząwsze znáć ná nim było. Wyszedł pewnego dnia, á obrawszy iedną ścieżkę, która naymniey zdała się utorowaną, nieznácznie doszedł pewney krzewiny, która iego reprezentowała oczom tysiąc ozdób, tam y w poblížszych mieyscách od náтуры zgromadzonych. Zatrzymał się pod naybliższym pagorkiem, który cień gęstych od drzew upałow záśńaniał słonecznych, w tey osobności długo melancholizuiąc, wyrznął náostátek ná skorze drzewá pod którym stał te wierze.

Łąki, drzewá, strumienie, y wy piękne niwy,
 Prospektem lwym iákbyście moy umysł troskliwy,
 Mogły rozerwać, gdyby serce od Klimeny
 Wolne iáki czas było, lecz wy wszystkie peny,

Tym

Tym bårdziey ponawiaćie, kiedy w odległości
Zostaiąc od niey, patrzę ná wasze wdzięczności.

Nád ostatniemi piśania tego tak się zámyslił słowy, że przez dłu-
gi czas zostaiąc tám, ledwie náostaték obaczył zwinioną iákąś papieru
kartę, blisko siebie leżącą. podniósł ją tey będąc opinii, że to list iákis
był, y to nie z żadney ciekawości, tylko żeby oddał go komu należy,
y żeby od wiatru porwany winsze się niedostał ręce, poznał że to coś
zawinionego było, y odwinawszy znalazł pudełko małe w cápę opra-
wne, y otworzył ie. Aleć o Boże! iákże się y ućieszył, y zádziwił zara-
zem, kiedy obaczył, że to był portret JULII, iego mowie kochaney
JULII, bo z rázu rozumiał że nie inaczey było, ále potym przypatrzy-
wszy się dobrze, poznał że to był zmarley Hrabiny z Warwiku, widział
go sam po wiele razy u JULII, wlepił swe oczy w pomienioną miniatu-
rę, która mu tak wiele żałosnych ná myśl przywodziła trafunkow, re-
fleksował się y nád tym, kto mu go tak niespodzianie dał w ręce. Mo-
wił nieraz sam z sobą, JULII należy bez wątpienia tá rzecz, bo podo-
bieństwá niemałz, żeby ją komu dárować miała, czy nieukradziono icy
tylko obrazká tego, bo pamiętam, że u niey był zawarty w dyamentow-
wym sztućcu, á teraz widzę go w prostym capowym pudełku, kto wie,
gdzie go ukrádziono, czy w Anglii, czy też we Francyi, ále to pewna.
że złodziey wtym tu musi być kráiu. Kiedy tak o tym myślił, zniená-
gła obaczył człowieka iákiegoś przeciwko sobie idącego, który po-
strzegłszy w ręku iego Portret zawał z radością; przyznam się o Pz-
nie, że inż desperował o znalezieniu tey rzeczy, którą w twych wi-
dząc ręku, niewiedziałem gdzie mi się była tá miniaturá podziała, prze-
to proszę cię racz mi ją wroć. Ukontentuy mnie wprzód tym (odpo-
wie mu HIPPOLIT) żebym wiedział od kogo masz ten konterfekt, ná
co on, iam iest z professyi moiey Malarz, káżdego roku przyjeżdżam tu
do Burbon przedawać moię pracę. gdzie przy takim zieżdzie zbyć mi
iey snádniey, niż gdzieindziey; chodzę też często do iednego Opaćwá
Zakonníc, dwie mili z tád, de S. Meno názwanego, Xięni támtego miey
scá w swym gabinecie chce dáć obrazy do wielkich ram, które inż ma
gotowe, kazała mnie do siebie zawał, żeby mi pokazać mieysce, y o-
powiedzieć intencyą swoię, á gdy pytała się mnie, ieżelibym się nád tá
robotą zábawić mógł, weszła pod ten czas do gabinetu tego Dáma ie-
dná, ktorey ákcent w mowie zdał mi się Cudzoziemski, niewypowie-
dzianey była piękności, chociaż duzo wybladła, znác że niedáwno z
wielkiey iákiey choroby wstała była, pytała się mnie, ieżeli mogę po-
prawić stroiow w portrećie iednym małym, ná który bez nieostrożność
kropla wody upadła, rozkazała go w tym przynieść, wyięta go z dya-
mentowego sztućcá, iam go zás odebrawszy, w te włożył pudełko, kto-
rem przy sobie miał, y podiałem się iáko nayprędzey wystáwić go, dziś
iey go názad mam odnieść, ále że Panu pewnemu kilka sztuk mey
roboty przedał, do ktoregom tu musiał ná tym mieyscu przechodzące-
go się przyść, nic pewnieyszego, że dobywaiąc czego inżego z kielze-
ni, tom był wyronił pudełkó niepostrzegłszy.

Nieśmiał mu rozerwać mowy przez wszytek czas HIPPOLIT,
tak się y cieszyl, y dziwował wszytkiemu, że długo się passował z sobą,

niżli dał wiarę tey powieści iego, náostátek westchnáwszy frodze, ieżli wiernym mi chcesz być (rzekł mu) y usługyc mi według mey áffektácyi, tedy obaczysz, żeć teraznieysza drogá nie ná złe wyndzie, będąći tego wdzięcznym, y nádgrodá odemnie. może cię potkáć dobra, tylko mi sekretnym záwsze być trzebá. Będąc tey opinii Malarz, że to Portret iákicy Damy potrzebá było zrobić, w ktorey się podobno záochał w Burbon, odpowiedział, że codzień dáie wiele ludźjom swoiey wierności znáki, y że nikt ieszcze niezáwiódł się nigdy ná nim, przydał y to, że ma tak dobrą pamięć, że widziawszy raz osobę iáką, może wybornie wymalować konterfekt- iey, náwet ieżeliby rzecz niepodobna widzieć iey była, tedy z sámey powieści potrafi dobrze. Uśmiechnął się HIPPOLIT tak wielkiey Malarzá o swey umiętności opinii, y rzekł mu; nie potrzebuje ia tu żadnego konterfektu, ále chcę człowiecze z tobą wnieść do Kłasztoru de S. Meno, y to trzebá żebyś mi sprawił, nikt mnie tám niezná, y mogę uyść zá uczniá twego, umiem też rysować trochę, y dármo tey ná sobie niebędę noził Malarzá postáci, trzebá będzie powiedzieć żem Włoch, boby mnie ákcent moy Cudzomiemski wydał, y żem nie Francus, zgodź się z Xięniá ná taki targ, ná iáki sámá chcieć będzie, á niefrasuy się boć nádgrodzę wízytko, niewymowił się widząc pożytek swoy Malarz, á żadnego się też w tym nieobawiał niebezpieczeństwa.

Nieodkładali tey zmowy dáley, y po obiedzie záraz do kárety pospołu wśiedli, bo HIPPOLIT ieszcze ná koniu siedzieć niemógł, zostáwił swych ludzi w Burbon, rzekł Malarzowi, że HIACYNTEM chce się miánować, puki iego uczniá reprezentować osobę będzie, zdiął sukniá swoię, taką wdziawszy ná się, iáką naymniey fúspicyi o nim dáć niemogła. Kázał iák nayspieszniey kárećie iechać, ále niedziw, bo miłość prowadziła go, á ten przewodnik zwłoki stráśźnie nieľubi, stánáwwszy tám, tak zmieszał się sam w sobie, y tak drzeć począł, że ledwie o swey mógł się trzymać mocy, y ledwie doszedł do izby gościnney, gdzie Xięni zezła áby się rozmówić z malarzem, záraz się o HIPPOLITA spytała kto to, y nietrzebá się dziwować temu, bo iákożkolwiek prostoty áffektował, tak w stroiu, iáko y w manierách, z tym wízytkim był záwsze tak dobrej miny, składu twarzy y fizognomii tak szczęśliwey, że ná pierwsze weyźrzenie, sekretny iákis instynkt káżdego do ádmirácii pobudzał; więccy nieodpowiedział Malarz ná Xięni kwestyá, tylko że Włoch ieden, który mając wielką do Malarzkiey náuki inklinacyá, zaczął się niedáwno od niego uczyć, powiedziała mu Xięni, że chce swoy portret malować dáć, y żeby jutro dla tego przyszedł, przydała y to, że ma tak wiele rzeczy do rozkazánia robić, że będzie miał ná cały rok zabawę.

Nietrzebá było wdzięcznieyszey nowiny do pocieszenia HIPPOLITA z tą, że zwleczono było widzenie ná ten dzień JULII, wstał názájutrz przededniem, y pobudził Malarzá, tey on się iego niedziwował pilności, bo poznał po HIPPOLICIE, że pilną iákąś do Kłasztoru potrzebę miał, náostátek obudziwszy się Xięni, kázała ich do siebie wółać, y bez trudności do Kłasztoru weszli, HIPPOLIT zewsząd oglądał się, ieżeli niepostrzeże JULII swoiey, radby był z dufszé poszedł iey szukać, á serce iego skakało w nim od radości, ále iáko mógł táił to w sobie,

bie, bojąc się saspicy i iakiey; bał się nawet y tego, żeby JULIA postrzegłszy go, nagłą pociechą ich niewydała spólnych affektow, iak tylko w Gabinecie stąnęli Xięni, usiadła ona w tym miejscu z ktorego malowaną być chciała, a HIPPOLIT żeby niepotrzebnym nie zdał się, a do tego że tam chciał długo być, usiadł z boku, y począł mieszać farby, prawdą to, że ie bardzo niedobrze adaptował, bo miary szustney zachować w tym nieumiał, ale dość było natym, że iakąkolwiek zabawę wynalazł sobie; w samey rzeczy iakże tam niespokojnie siedział, y iako mu się długie zdały godziny, nikt nie poymie z rey przyczyny, że swoiey dotąd niewidział JULII.

A ponieważ Malarzka nauką zawżse coś w sobie zachowuie smutnego, poczęła sobie przykrzyć Xięni, bała się, żeby to nie szkodziło co konterfektowi iey, y rzekła: zda mi się, że Malarze umieją zwyczajnie powieść Historie, albo przypowieści, ktoremi rozweselaia tych, ktorych malują, z tym wszystkim ieszczem dotąd niesłyszała od was takiego, co by mnie rozweselić miało, y zda mi się że mi się twarz zmieni, jeżeli mnie powieścią iaką nierozewiesze. Bardzom ia zabawny o Pani, odpowiedział Kardyni (bo się tak zwał Malarz ten) y niemogę temu dosyć uczynić, a do tego dowcipu tylo niemam, żebym rozweselić cię miał, ale oto HIACYNT, ktorego umyślnie do tego chowam, żeby zabawił Damy, iego konwersacya iest dosyć miła. Powiedayże co (rzekła Xięni HIACYNTOWI) ponieważś ty iest, na ktorego Kardyni tę funkcję kładzie. HIPPOLIT zarusmienił się ztąd, że z niego tak zażartował Malarz, y tak mu było ciężko milczenie rozewać, że bardzo niewesoło odpowiedział, że nic takiego nieumie, co by Xięnią rozweselić mogło, ona tak przykrzyła się, iż się obawiać począł, żeby uporem swoim nie rozgniewał iey był, uważył y to, że wiey ręku było zabronić mu wejścia do Klasztoru, który zamykał w sobie cel iego inklinacyi, tak zwydzężywszy sam siebie, przypomniał sobie fabułę iedną, y począł ią powieść w te terminy.

F A B U Ł A,

ktorą HIPPOLIT pod zmyślonym imieniem HIACYNTA ucznia Malarskiego, Xięni de S. Meno dla rozrywki powieść.

Roxolania, iest to kray zimny, gdzie rzadko widzieć piękne dni wesolego Niebá, gory tamtey Prowincyi niemal zawżse okryte są śniegami, a drzewa są tak obciążone lodem, że kiedy słońce rozwiedzie swe promienie, zdadzą się iakby były ozdobione kryształem. Lasy tameczne są niezwyčajney obfzerności, gdzie niedźwiedzie białe wielkie szkody czynią. Lud tameczny ustawicznie z niemi wojnę toczy, biał ich, ale niebez wielkiej pracy, y niebezpieczeństwa, y ta zabawa iest najzacieysza, y najzwyczajniejszy tamtego narodu. To Państwo rządzone było przez młodego Xiążęcia iednego, imieniem Adolfa, który tak szczęśliwy urodził y mądry był, że trudno było do wierzenia, żeby tak dziki y gruby kray, miał tak zacnego światu Xiążęcia wydać. Jeszcze w dwudziestym niebył roku, kiedy już wielką wytrzymał był wojnę przeciwko Moskwie, na ktorey pokazał niestrwożoną dzielność

ſwoię, y rozſadek znaczny, kiedy woſko ſwe ná konſyſtencyach, y od poczynku zoſtawił, nieodpoczywał ſam, ále tym niebeſpiecznym ná niedźwiedzie polowaniem zábawiał ſię. Pewnego dnia, kiedy ná takię rozrywce był z Dworem ſwoim, zagrzawszy ſię, tak ſię zá pewnym zwierzem w pogoń puſcił, że ná drogę ſwą niemiawſzy baczenia, zbłądził w puſzczy. Poſtrzegł ná ten czas że ſam był zoſtał, á wieczor bliſko nádchodził, widział y to, że drogę trudno znaleźć było, iże nádchodzące chmury bliſką groziły niepogoda, z tey przyczyny obrociwſzy koniá ku drodze, zátaráł w trąbkę, żeby kogo do ſiebie ná głos zwa- bić mógł, áleć to nádaremnie było, wiedzonym momenćie cokolwiek ie- ſzcze zoſtawało dnia, tak ſię zácmiło, iák nayćiemniejszy noc niewi- dzieć było, chyba z błyskawic, pioruny okrutne czyniły grzmot, wiatr deſzcz tym więkſzey przyczyniali zátwieruchy. Pomienione Xiążę ſtá- nał pod iednym drzewem, áleć y tam ſię zoſtác niemoż, bo wody tak wſzytkę zalały były drogę, że iákimkolwiek ſpoſobem rezolwował ſię wyiechać z puſzczy, żeby ſię ſalwować od tak gwałtowney Niebá furyi: z wielką trudnoſcią doiechał polá, gdzie ieſzcze bardziey od deſzczu inkommodowany był: ze wſzytkich ſtron ogládał ſię, áż znienáta o- baczył ná mieyſcu iednym bardzo wyſokim ſwiatło małe. Obrocił tam ſwoy krok, y z wielką trudnoſcią przyiechawſzy pod tę gorę, która niedoſtępná być ſię zdała, będąc pełną gładkich ſkał, y przepaſci głę- bokich, tam przez godzinę niemal drapał ſię; raz ná koniu, drugi raz pieſzo, áż náoſtátek przyſzedł do iáſkini iedney, z ktorey ſwiatło wi- dziane było. Deliberował długo niż tam wſzedł, rozumiejąc: że to by- ło mieſzkánie zboycow, którzy puſtoſzyli kráie tamte poblížſze, y kto- rzy dla zdobyczy zabić go mogli, ále iákó ſercá Monarchow y Xiążąt, maia záuſze cokolwiek ſmielſzego, y odważnieyſzego w ſobie niżli in- ſzych ludzi, wſzedł odważnie do pomienioney iáſkini, trzymając w pra- wey ręce broń, którą u boku miał, żeby tym ſnádnicy bronić ſię mógł, ieżeliby potrzebá tego była, ledwo co wſzedł, takie go zátáz opanowa- ło zimno, że ledwie wytrzymać mógł.

Poſtyſzawszy idącego, wyſzła przeciwko niemu ſtára iedná bia- łogłowa, ktorey ſiwy włós, y pomarzczona twarz ſwiadkiem była zgrzy- białego wieku: znać było iákó ſię zádziwiła, widząc przed iáſkiniá A- dolda, pierwſzys ięſt człowiek (rzekła mu) ktorego ná tym tu widzę mieyſcu, á czy wieſzże czyie to mieſzkánie ieſt? niewiem, (odpowie- Xiążę) ná którym teraz zoſtaię mieyſcu. Odpowiedziała ona znowu: wieſzże, że to ieſt ſtolicá Eola, który ieſt Bogiem wiatrow, tu on z ſwo- iemi mieſzká dziećmi, á iam ieſt Mátká ich, ſamęs mię tu záſtał, bo o- ni teraz rozbiegli ſię po ſwiećie, źle y dobrze tam robiąc, ále widzę cię zmoczonego niedáwnym deſzczem, átuż zápalęć ognia, żebyś ſię oſu- ſzył, tym ſię turbuję, że co ſię tknie iedzy, niemam cię czym częſto- wać, álbowiem potrawy wiatrow ſą bardzo lekkie, ludzie zaś grunto- wnieceyſzych potrzebuia. Dziękował iey Xiążę zá wyſwiadczoná łáſkę, y do ognia ſię zbliżył, który zápalony w krotce był, bo pułnocny wiatr ná ten czas traſiwszy dmuchnął nań, przyſzedł zá nim y południowy, y záchodnie Akwilony. Wſzedł náoſtátek do iáſkini y ſam Eol, pomo- kli wſzyſcy byli, włoſy roztargane ſámopas po głowie im latały, ſamí doć grube mieli maniery, á kiedy do Adolda poczęli mówić, ledwie mógł

mogł wytrzymać zimno, które zgadających ust pochodziło. Jeden powiedział że rozproszył po morzu wodne wojsko, drugi że kilką utopił Okrętów, trzeci że wybawił statki pewne od zboyców, którzy się za niemi w pogoń puścili byli. Byli tacy, którzy się ztąd chlubili, że całe dęby z korzeniem powywracali, domow y murów nadwerężyli, y z innych tym podobnych zwycięstw, chwalił się każdy. Słuchała iego Matka, ale zniechęta poczęła się turbować srodze, zawoławszy dla Bogá, czy niewidzieliżecie Bratá waszego Zefirá: iuż to późno, a ieszcze go niemasz, przyznam się, że bardzo mnie to trapi, odpowiedzieli oni, iże go niewidzieli, tym czasem Adolf obaczył wchodzącego wiaśkiną tak pięknego chłopcá, iako zwyczajnie maluną Kupidyná. Miał on skrzydła z białych y z różowych pior, tak piękne y delikátne, że niezmierny czyniły wdzięk. Włosy iego iasne wielą ozdobione kędziórow, spadały mu bardzo wdzięcznie ná ramię y plecy, zroż y dzieśminow wieniec zdobił mu głowę, a twarz y oczy niewypowiedziany wdzięk wydawały.

Skądże idziesz swywolniku? zawołała ná niego Matka, wszyscy Bracia twoi iuż tu są, a ty tylko sam ná to reflexyi niemasz, iako mnie twym przyściem nierychłym turbuiesz. Mátko moiá (odpowiedział iey) bardzo mnie to trapiło, że tak późno przychodzę tu, wiedząc, żeć się to podobać niemiáło, ale byłem w ogrodzie Bogini szczęścia, przechadzała się ona z wszystkiemi Nimfami swemi, iedne z nich palna czyniły z kwiatow, drugie ná piękney spoczywając murawie, niebroniły mi tego, żem miłey mogł z niemi zażywać rekreacyi, było takich niemało, które tańcowały po swoich pieśniách; a piękną Boginią zastałem w perspektywie zrobioney z pomarańczowych drzew. Przyšlo mi do tego, że obaczywszy iey nádobną twarz, nápatrzeć się niemogłem, y oney sprzyiać, która postrzegłszy mnie rzekła: o Zefirze, iakżeś iest wdzięczny, iakże mi pleyzery czynisz, poty, poki tu bawić się będziesz, nieskończę mey przechadzki. Przyznam się, że tak miłe słowa ztak wdzięcznych wydane ust, tak mnie zniewoliły, żem się w tym żadną miarą zwyciężyć niemogł, żeby było pomienioną opuścić Boginią, y byłbym tym pleyzerem daley me serce pałł, gdybym się był nieobawiał, żebyć się było tym niesprzykrzyć o Mátko. Adolf z taką go słuchał pilnością, że zaraz mu rzekł: Przebacz kochany Zefirze, że się ciebie spytam, w ktorey światá stronie pomieniona od ciebie kroluie Pani. Ná Insule fortuny (odpowiedział mu Zefir) nikt o Panie tych krá-iow doysć niemoże, nietrudno było w prawdzie dokazać tego, aleć kondycya śmiertelnych ludzi iest taka, że tego doysć niemogą, darmo iey człowiek po wszystkim świecie szuka; nádaremno bliskim iuż będąc koło niey błądzi, y wiele iest takich którzy się ztąd chlubią, iakoby tam doysć mieli, bo rozumieią, że láda pokoy w życiu iest stolicą Bogini szczęścia, wszyscy tam być sobie życzą, ale te Insuły, które są przed fortuny Państwem, są záfwe pływające, y kto się iuż ich blisko widzi, czasem w iednym momencie z oczu ich traći. Chćiwość, która żadnym sposobem pokoiu niedopuszcza człowiekowi, wypędza go z pomienionych fortuny Portow, widzę codzień, iak wiele zacnych ludzi ná takich imprezách ginie, bo sámá zbyteczna chć doysćia tam, iest niebezpieczna. Pytał się go potym Xiążę o wiele rzeczy, ná które on bardzo pięknie y rozumnie mu odpowiadał.

Z

Już

Już się była dużo noc nąchyliła, y z tey przyczyny Matká roszka-
zała wiatrom iść ná wczás do swych lochow, poczęstował swym łoż-
kiem Adolfa Zefir, było ono bardzo w pieknym mieyscu, y nie w tak
zimnym, iák inszych iego braći pomieszkánia, pawiment iáskini iego
był z piękney, y drobney trawy, po ktorey różliczne kwiáty
bardzo śliczny czyniły wzor. Położył się tám Adolf, y przez tę noc
spoczywał z Zefirem, áleć wszytkę niemal strawili ná gadaniu o piękney
Bogini szczęścia. O iákżeby z dusze rad widział (rzekł Xiążę) iestże
to cale rzecz niepodobna? y z twą pomocą, czy mogłoby mi do tego
przyść. Odpowiedział mu Zefir: żeby tá intencya zbyt niebezpieczna by-
ła, ále powiedá: ieżeli masz tylo sercá, y cale się mey oddasz manu-
kcyi, przychodzi mi ná myśl ten sposób, żeby cię ná swe wziął skrzy-
dła, y tak cię przez powietrze, gdzie sobie życzysz zániosę. Mam ia
płaszcz ieden, ktory ci dam, ten kiedy z zieloney strony będziesz nosił,
będzie miał tę moc, że cię nikt obaczyć niebędzie mógł, bo tego bar-
dzo trzebá dla konserwacyi życia twego, ponieważ stroże támtey krái-
ny nieinśi są, tylko stráśzliwe monstra, ktorym się żaden śmiertelny
człowiek, by też nymężniejszy był, obronić niemoże. Adolf tak so-
bie życzył zacząć tę áwanturę, że lubo propozycya Zefirá dość była
niebezpieczna, przyjął iá iednak z wielką ochotą.

Ledwie Jutrzenká poczęła pokazywać się ná swym dyamentow-
ym woźie, kiedy niecierpliwy Xiążę pobudził Zefirá, ktorego sen nád
zwyczaj smaczno był zmorzył. Niedáiąc odpoczynku (rzekł mu obła-
piwszy go) áleć moy zacny gospodarzu zda mi się, że czas iuż iechać,
iedźmyż, iedźmy o Panie odpowiedział mu on, owszem dziękuię ci, bo
przyznam się tobie, zem się zámochał w pewney roży, ktora jest fantazyi,
y ánimuszú delikátnego, y bardzoby się gniewała oto, gdybym iey iák
nayránicy dobry dzień powiedzieć niemiał. Jest ona w kwaterze iedney
przed oknami Bogini szczęścia. Kończąc te słowá, podał Xiążęciu przy-
obiecany płaszcz, y chciał go ná swoje skrzydła wziąć, ále potym u-
ważywszy żeby to było niewygodno obiemá, rzekł mu: wezmę cię, y
poniosę sposobem tym, ktorymem niosł Psyche z rozkazu Kupidyná,
kiedym iá stáwił w tym pieknym Pałacu, ktory on dla niey zbudował
był, wziął go tedy pod ręce, y stánąwszy ná wierzchołku naywyżzey
skály, wziął słuszną wagę, á biorąc wiatr w swe piękne skrzydła po po-
wietrzu się puścił. Jákożkolwiek miał niestwożone serce Xiążę, mu-
siał się iednak obawiać. widząc się ná powietrzu, w ręku tak młodego
chłopięcia, tym sobie tylko dodawał sercá, kiedy uznawał zá Bogá Ze-
firá, y że Kupido sam, ktory się zda naymniejszy y nayślabzy, iest ied-
nak naymocniejszym, y naystráśzliwszym miedzy Bogami. Tym sobie
wybiwszy strách, począł uważać pilno wszytkie te mieyscá, przez kto-
re przechodził, ále czy podobna porachować ie było, ják wiele Miaśt,
Krolestw, brzegow Morskich, rzek, tak ludnych, iáko y pustych dzie-
dzin y lasow, nieznáiomych Prowincyi, różlicznych národow, przez
tak krotki czas przemiiáli, wszytkie te widoki tak zádziwiły go, że nic
cale niemowił, á Zefir zás nieomieszkał go informować, o imionách y
zwyczáich wszytkich tych obywatelow swiatá, odpoczywali nieco ná
owych okrutnych kaukauzu gorách, nieminęli y gory Athos, y inszych,
ktore im podrodzę były. Choćby innie też piękna mójá róža swoim mia-
ła

ła zaciąć cierniem, (rzekł Zefir) z tym wszystkim niemogę przebieżać tych wszystkich królow, żebym ci nie miał pokazać tak wiele dziwnych rzeczy, które się nam trafiają. Dziękował Adolf za te jego starania, po tym powiedział mu, że go to niepomatu turbuje, że Xiężna szczęśliwości, jego niezrozumie języka, ani też on iey mowy. Niefrasuy się odpowiedział mu. Bogini ta uniwersalna jest, y tak rozumiey, że w krotce zmowił się znią.

W tym pośpieszywszy Zefir, pokazał pożądaną Xiążęciu Insulę, on poznał z piękności y ozdob, które ieszcze zdaleką widzieć było, że to tam delicyi pełne musiały być mieyscá, powietrze tak tam pachnęło, iáko naywonneyszy perfum, rosa y deszcz támeiczny, dzieśminu, álbo pomarańczowych kwiátow miał odor, Fontanny aż ku samym obłokom ćisły wody, lasy okoliczne, zbardzo osobliwych złożone były drzew, Pola y łąki, niezwycaynym záśiane kwieciem, strumienie przezroczyłe iak kryształ, ze wszystkich stron spadały. Ptastwo różliczne swym wdzięcznym głosem ná przemiany śpiewało, frukty y infze pożytki ziemi, bez starania ludzkiego wszędzie buyno widziane były, ná każdym mieyscu stoły delikátnemi zástawione potrawami, ná iedne skinienie były. Ale wszystko com powiedział, przechodził Pałac; mury iego z Agatów, y innych przepysznych kámieni złożone były, wszystkie zaś ozdoby architektury, zdyamentow y zperet, złotá zaś taká była obfitość, że ni cegła, ni kámiem prosty, mieyscá tam nie miał. Wszystkie porządki y galanterye, tak do wygody, iáko y do magnificencyi należące, co naydowcipnieyszych Nimf zrobione były ręká, bo tak wewnątrz ozdobny był Pałac, że we wszystkich rzeczách koszt z dowcipem certował spólnie. Stánawszy tam, postawił Xiążęcia Zefir, y rzekł: átom ci słowa dotrzymał, ná tobie teraz o Panie należy ostátek czynić, obłapili się mile, y Adolf mu dziękował iak należało. On zaś chcąc iáko nayprędzey przywitac swą piękną rożą, zostawiwszy go w ogrodzie, potcedł wliwą stronę. Przechadzał on się nieco po różnych mieyscách, gdzie widzieć było groty ná pleyzer umyślnie wystawione, wiedney z nich obaczył z marmuru białego wykowaną Kupidyná statue, bardzo to misterna sztuka była, trzymała tá statua pochodnią w ręká, z ktorey miało płomienia, woda się do gory pięła, y zdáło się, iákby pomieniony Kupido wsparł o skáłę głowę, te wiersze wyrze ná pięknym marmurze czytał.

Nigdy wesołych dni ten nieskosztuie,

Kto sobie przykrzy pętá y kaydány,

Ktoremi miłość wolność tych krępuie,

Co im Kupido zádał w sercu rány.

Bo tę niewolá ich rekompensuie,

Tysiącem poćiech także być názwany,

Pleyzerem pleyzer być niemoże, ktory

Nieda miłości wziąć nád sobą gory.

Wszedł potym Adolf do gabinetu iednego w teyże grocie, w nim tak

wdzięczną ząwſze panowała ciemność, że iey ſłońce ſzkodzić niemo-
gło w tym tam mieyſcu, układſzy ſię ná piękney murawie, która okrą-
żała fontannę iedną, uſnął, bo y ociążałe oczy, y zfatygowany wſzy-
tek, właſnie też odpoczynku potrzebował.

Już blisko południá było, kiedy obudził ſię, żałował, że tak wie-
le czasu ſtracił daremnie, czego żeby był mógł powetować, ſpieszył ſię
iák nayprędzey, á kiedy iuż Pałacu dochodził, tym lepiey zbliſká przy-
patrował ſię mu; zdało ſię bowiem, że cokolwiek ma w ſobie y konſzt,
y wſpaniałość, wſzytko tam widzieć było. Płaſzcz tego Xiążęcia zielo-
ną ſtroną był obrocony, y tym ſpoſobem wſzytko widział, ſam będąc
niewidziany, ſzukał długo, ktorędyby był mógł wnieść do Pałacu, ále
bráma z inſzey znąc była ſtrony, ieſzcze dotąd pewnoſci niewiedział,
aż znienágła obaczył piękną Dámę iedną, otwierającą kryſztálowe o-
kno, w tymże momencie przybiegła ogrodniczka, á pomieniona Pan-
ná ſpuściła iey z filgranu złotego koſzyk, do długiego wſtąg pięknych
przywiązany paſmá, roſkazała iey názbierać weń kwiátow dla Bogini
ſzczęſciá; niedługo ſię ogrodniczka bawiąc, wykonała iey roſkaz. A-
dolf widząc to, bez omieſzkaniá ná kwiátach uſiadł, y Nimfa przycią-
gnęła go do okná, (bo trzeba tak rozumieć, że plaſzcz, który miał
moc niewidzianym go czynić, mógł y lekkim, (bez tey okolicznoſci
bardzoby mu było trudno doyść tam tak ſzczęſliwie, iák doſzedł.) Ják
tylko tam ſię doſtał, wſzedł ná wielką iedną ſalę, gdzie widział wiele
rzeczy do wypowiedzenia trudnych. Nimfy kupami ſię przechodziły,
nayiſtarſzą z nich, niezdáła ſię mieć nád oſimnaſcie lat, y było takich wie-
le, które ſię młodſze zdáły, iedne włos iáſny, drugie ciemny, á tak te,
iáko y te, niewypowiedziane płec miały piękną, ná białoſci, y czer-
ſtwoſci, żadney z nich nieſchodziło, y każda ztamtých Nymf mogła uyſć
zá naypięknieyſzą oſobę ná ſwiecie, byłby tym widokiem cały dzień
ſwe oczy paſł niewychodząc z ſali, gdyby go był uſłyszány znienágła
wdzięczny bardzo głos, tak w ſpiewaniu, iáko y w muzyce ztamtąd nie
odwiodł. Zbliżył ſię do Pokoiu iednego, z ktorego tá harmonia ſłyſzana
była, ledwie tam wſzedł, te pierwſze w ſpiewaniu uſłyſzał ſłowá.

Jeżeli w czym to w kochaniu

Stale perſewerować

Trzeba, á przy ſtáraniu

Nigdy niedeſperować,

Bo chociaż zda ſię że miłość frożec,

Przećież przetrwana zá czáſem wolnicie;

I tego co konkuruie

Skutkiem ukoronuie.

Więc czyie ſerce wſpolny ogień pali,

Darmo ſię ná ſwoy deſtyn niech nie żali,

Ze mu ſzczęſliwych zázdroſci momentow

Jeſzcze trwać trzeba miey to z dokumentow;

Wszak czas co wszystko mieni, y to sprawi,
Ze cię z przepaści twych nieszczęść wybawi.

Kiedy Xiążę na sali był, rozumiał że już nic piękniejszego niemogło być, nad to co tam widział: aleć się omylił, bo Panny, które tę wydawały muzykę, piękniejsze były niż ich kompanki. Słuchał on z zdziwieniem wielkim co się tam działo, chociaż nie rozumiał języka, którym gadano. Stał za jedną z najpiękniejszych Nimf, ktorey z trafunku kwef na ziemię upadł, on nereflektowawszy się, że ją tym przełtrafzyć miał, podniósł kwef y oddał iey, niewidząc nikogo przed sobą. Nimfa, krzyknęła frodze, y podobno pierwszy raz strach powstał w tym tak szczęśliwym miejscu. Kompanki iey co usłyszały głos zbiegły się do niey, pytając pilno, co się iey stało? coś dziwnego zdać wam się będzie, y będziecie rozumiały, że to była wizya iaká (rzekła im ona) ale to pewna z tym wszystkim, że kwef moy, który mi dopierusieńko na ziemię upadł był, coś niewidzianego podniósłszy oddało mi go wręce. Poczęły się śmiać wszystkie, y pobiegło ich wiele do swey Pani appartymentu, żeby ją ucieszyć tą powieścią.

Wszedł za niemi Adolf, gdzie wiele sal y galeryi, a pokoiow bez liczby prześ mu przyszło pierwey niż doszedł tam, kędy sama Bogini była: siedziała ona na Tronie z karbunkułu zrobionym, ten świetniejszy był niż słońce, ale oczy tey Bogini były świetniejsze niż sam karbunkuł, urodą iey była takiey perfekcyi, że się zdawała być Corką Niebá, postawa młodości y dowcipu pokazywała znaki, a wspaniałość tak wdzięczna w twarzy iey była, że razem y do miłości, y do respektu pobudzała każdego. Stroy iey bardziey na galanteryi, niż na kosztie się sadził, włosiafny pieknemi kwiáty przyozdobiony był, suknią zaś z gazy złotey zrobioną miała, koło Tronu, y koło niey wszędzie kupidynow małych igrało wiele, iedni z nich całowali z podchlebstwem iey piękne ręce, drudzy z pomocą swych kompanow wspinali się, żeby koronę na iey głowę włożyć, różne wymyślali iey zabawki; iednym słowem cokolwiek wdzięcznego nad zwyczaj może się widzieć, to na ten czas razem obaczył Xiążę, ucieszony, lecz też y zdziwiony stanął, bo wytrzymać niemógł wszystkich piękności pomienioney Bogini, y w tym zmieszaniu niemyślił więcey nioczym, tylko o tey którą już był począł w swym sercu adorować, a w tym płaszcz iego zielony upadł na ziemię, y tym sposobem obaczyła go. Nigdy ona niewidziała mężczyzn, y na ten czas niezmiernie się zdziwiła. Adolf postrzegłszy że od płaszcza żadnego już ratunku nie miał, upadł iey z wielkim respektem do nog, mówiąc: wielka Bogini, przeszedłem cały świat, żeby z zdziwieniem obaczyć twą Niebieską urodę, ofiaruięć me serce, y wszystkie moje chęci, czy przyjmieszże to odemnie. Choćiaż dosyć siły miała, z tym wszystkim nic mu dotąd nieodpowiedziała, nic ieszcze do tych czas była nieznalazła tak miłego swym oczom, iako to stworzenie, o którym rozumiała, że tylko iedno to było na świecie, przeto tey była opinii że Adolf Fenixem był, bo y ten tylko ieden pod słońcem jest. Tak w tym błędzie zostając rzekła mu: piękny Fenixie, bo rozumiem żeś nie kto inny jest, ponieważ ci w piękności nic na moiey niezrowna Insule, wielki bardzo w tym uznawam pleyzer, gdy cię tu u siebie widzę, wiel-

ką świat przez to poności szkodę, że cię iednego tylko ma w sobie. Słyszac tę mowę nieco się uśmiechnął, co mu wiele przydało wdzięku; nie chciał iednak żeby ta, do ktorey już sekretną miał inklinacyą, dłużej w swym zostawała błędzie, który z iey wielkim rozumem niezgodliwy był. Starał się przeto, żeby ją nauczyć wszystkiego w tey materji, co do iey wiadomości należeć mogło, nigdy żaden uczeń lepiej swoich niepoymował lekcyi iak oná. Dowcip naturalny y przenikający, poprzeczał wszystko, cokolwiek Xiążę powiadać miał, zakochała się w nim bardziej niż sama w sobie, on także z nią wzajemną certował uprzejmością. Wszystko to, cokolwiek miłość ma w sobie wdzięcznego, y czym ukontentować może, wszystko czymkolwiek dowcip y żywość szczyścić się może, wszystko cokolwiek serce ma w sobie delikatności, kosztowali ci dwáy tak zacni Amanci. Nic przeciwnego niemieszało pokoiu ich, owšem zewsząd w wszelkie opływali poćiechy, żadná choroba, ani niedyspozycya bynajmniejśza, nigdy szczęśliwych nieturbowała dni, a czerstwey młodości by najdłuższe wieki nieruynowały. Na tym to miejscu było rzrodło młodości, ktorego oni záżywali do woli, ni troski ktore czasem ma miłość w sobie, ni zázdrośne podeyrzenia, ni żadne sprzeczki, ktore álteruią często miedzy sobą naysciśley złączone sercá, ni żadne tym podobne tráfunki, miedzy niemi nigdy niemiały miejsca, iak záczeni, tak w pleyzerách swoich trawili dni, y do tychczas żaden śmiertelny człowiek tak ślategney fortuny niemiał iako ten Xiążę. Aleć ta śmiertelności kondycya, záwsze zá sobą zwyczajnie tragiczne prowadzi skutki, y szczęście ich wiekować nigdy niemoże.

W samey rzeczy będąc iednego dnia Adolf u Xiężney szczęśliwości, chęć ją podwiodła, że się go spytała, iak od dawnego czasu ma to szczęście że przy niej jest. Dni y godziny tak prętko bieżą, gdzie ty piękna Bogini zostáiesz (rzekł iey) y do tych czas nie reflektowałem się iak dawno w twoich zostáię kráicach. Powiem ci ja robie iak dawno odpowiedziała mu, ale musisz mi pierwey powiedzieć sam twoie zdanie. Począł on nád tym myśleć y rzekł: ieżeli się w tym sercá popytam mego, y ukontentowania ktore tu mam, będzie mi się zdało, że tu ieszcze ośmiu nieskończył dni, ale o Pani? miarkuiąc się po niektórych rzeczách, ktore mi przychodzą ná myśl, że już blisko miesięcy trzech tu zostáię. Rozśmiała się Bogini ná to, y potym żart ná stronę puściwszy rzekła, że to miasto trzech miesięcy, już się tu twej bytności trzeci wiek kończy. Ale ách! kiedyby była wiedziała co ją te słowa kosztować miały, pewnieby ich była zámilkła, trzeci wiek záwoła Xiążę? a w iakieyże porze zostáie świat? ktoż też nim rzádzi, co się tam teraz dzieie? gdy się powrocę nikt mnie niepozna, Państwo moje już podobno komu inšemu, a nie moim krewnym dostało się, y w tym nawet upewnić się niemożę, ieżeli ieszcze ktorego z nich mam. Będę Xiążęciem bez Xieśtwá. himerą teraz u ludzi będę, ani zwyczajów, ani postępków będę wiedział tych, z ktoremi żyć mi potrzeba będzie. Niecierpliwa Bogini zerwała tę mowę, czego tak bardzo záśniesz Adolfie, táż to jest nádrodą miłości y áffektów mych, ktorychś tu doznawał, przyięłam cię do Pałacu moiego, Panem cię w nim uczyniłam, życie ci same już przez trzytá lat konserwuię, niewielz przez ten czas co to jest stárość, a z tym wszystkim dopiero teraz przykrzyć sobie poczynaśz. Uważę, gdy-

by

by nieia, jużbyś dawno na świecie niebył. Nieieństwem twym niewdzięcznikiem wielka Bogini (odpowiedział zmieszany Xiążę) uznać ię ia to wszystko, y wdzięcznym tego ieśt, cokolwiekem tu uznał, aleć kiedy-
byim już umarł był, może być, żebym do tych czas wielkimi iákimi
dziłami nieśmiertelne imię był sobie sprawił, ze wstydem teraz swe
męstwo widzę, bez zabawy, imię swoje bez żadney ozdoby. takię był
ślawny Rynald w łonie swoiey Armidy, ale śława wydarła go z iey rę-
ku. Tak tedy y ciebie z mych ręku o zdrayco wydrze ta śława? rozgnie-
wana zawałała Bogini, strumieniem się zalałszy też, chcesz koniecznie
odstąpić mnie, y niegodnym się czynisz żalu mego, który ponoszę zład,
tych dokończając słow omdlała. Bardzo ten przypadek żałosnego wzru-
szył Adolfa, kochał ię bardzo, y to go samo z iey wyganiało kráíow, że
bez dostania śławy, rák wiele przy niey strawił czasu, y że nic takiego
ieścze nieuczynił był, coby go w regestr Boatyrow policzyć mogło,
starał się, ale nádaremnie, żeby było swoię troskliwość pokryć w sobie,
wpadł wták wielką słabość, że się strážnie odmienił, ten ktoremu wie-
ki miesiącami się zdały, teraz opacznie miesiące za wieki sobie liczył.
Dostrzegła tego Xieżná, y strážnie się tym turbowala, niechcala żeby
dla iey ukontentowania, dłużej sam siebie trapił mieszkając przy niey.
Rzekła mu, że go Panem iego czyni zamyśłow, y że odiechac może,
kiedy mu się podoba, ale że się obawia, żeby go wielkie iákie niepotka-
ło nieszczęście. Bardziej go pierwsze cieszyły słowa, niżli zasmuciły,
drugie o nieszczęściu mu wroząc, y chociaż łamą się myślą zmieszał, że
się trzeba było z swą piękną rozdzielić Boginią, aleć iego destyn mo-
cnieyszy był niż wszystko. Na ostaték pożegnał tę, którą tak długo á-
dorował, y od ktorey ieścze kochany był. Aslekurował ię, że byle tyl-
ko uczynił co godnego śławy, nawet y dla tego samego, żeby godniey-
szym wszelkich faworow Bogini stał się, tedy bez omieszkania powro-
cić się obiecał, uznając ię cale za swą udzielną Panią, y za termin wszy-
tkich swoich szczęśliwości. Wymowa którą miał naturalnie, nádgroź-
ła mu dostatek miłości, aleć Bogini dosyć dowcipu miała, y uznała to
dobrze, á serce iey żałosnemi wrożyło prognostykami, że tego názá-
wsze stracić miała, ktorego tak szczerze kochała.

Zwyciężyć swoy żal koniecznie chciała, aleć daremnie, bó był
niezwyciężony, niewymownie piękney roboty kirys y miecz podáro-
wała mu, y naydzielnieyszego na świecie konia Biszar, (bo tak się ten
koń zwał) zaprowadzi cię (rzekła mu) tam gdzie się potykać maiz, y
gdzie zawsze z zwycięstwem wynidziesz, ale nie zsiaday z niego, poki
w twoim nieśtaniez kráíu, bo to wiem przez tę moc, którą mi Bogo-
wie dali, że ieżeli moiey niebędziesz chciał wierzyć przestrodze, tedy
áni ten sam Biszar niewyrátuie cię z wielkiego nieszczęścia, ktore cię
czeka. Przyobiecał Xiążę we wszystkim iey radę pełnić, potysiąc rázy
iey piękne całował ręce, y z taką niecierpliwością, z taką delicyi pełne-
go wyiechał mieysca, że tam nawet y swego zielonego zapominał pła-
szcza.

Przyiechawszy nád brzegi Insuły, skoczył z swym Panem w wo-
dę, ochotny y rzeźwy koń, y ná drugą przepłynął stronę, potym przez
pagorki y gory poizedł z nim wciąż, tak wiele pol y lalow w krotkim
przebieżał czasie, że prętkością z naybystrzeyszym porównał ptákem,

ale gdy wieczor przyszedł, a przyjechał nad ciasną iedną drogę, którą z obu stron przykre skąły, y cierniá ściśnięty były, tam wywrocony na samym ślaku znalazł woz ieden, który wszystkie zawałił drogę, był napełniony starami iakiemiś skrzydlami. a pod nim przywalony leżał ktoś stary, który znać tym wozem rządził, iego włos siwy, y drżąca wymowa pokazywała iak go to trapiło, że się z pod swego niemógł ratować wozá, y tym do miłosierdzia Xiążęcia wzbudził, chciał Biszar przesadzić tę zawadę, y już się do tego gotował, kiedy ten stary poczał wołać: ey Pánie któskolwiek jest, miew miłosierdzie nad nieszczęściem moim, w którym mnie widzisz, bo jeśli ty mnie nieporatujesz, pewnie umrę pod tym ciężarem. Niemógł się strzymać Adolf, żeby było temu starycowi niepodać ręki, z siadł z koniá, y do niego się zbliżył, ale niepomatu ządziwił się, kiedy wiednym momenćie o swej mocy obaczył iego na nogách przed sobą, a co większa, w tymże samym momenćie ten stary rzecz niedawny mu czasu do obrony. poimał go; y także Xiążę Ruskie rzekł mu straszliwym, y grożącym głosem? y także náostátek znayduję cię, iám jest Czas, już cię od trzechlet lat szukam, wszystkie te skrzydła które tu widzisz, po wszystkich światá stronách latając, potrzebowwały áżeby cię gdzie potkac było, ale gdziekolwiek zakryty był, patrz że się przedemną nic niezatai. Te kończąc słowa, nagle go z tak wielką mocą ściśnął, że uduszony umarł mu w ręku Xiążę.

W tym tak żałosnym momenćie, ztrafunku przechodził tamte dy Zefir, y był świadkiem smutnego przyaciela swego nieszczęścia, a kiedy już ten stary morderca odszedł, zbliżył się on, żeby iako swym wdzięcznym tchem życie Xiążęciu wrocić, ale stárania iego daremne były, wziął go powtórnie tak, iako y pierwey, y z wielkim płaczem zaniosł go do Ogrodu Bogini szczęścia, położył go w iaskini iedney na pewney skale, która u wierzchu ściósána będąc do tego się zgodziła, obfypał go kwiatkami, z oręzá zaś y zbroi iego, postawił trophæum przy nim, a ná ostátek ná iaspiłowej kolumnie te wyrył wiersze, tuż zaraz przy zmarłego Xiążęcia cieie.

Czas wszystkim rządzi, y niemasz takiego

Nic, coby iego niepodpadło mocy

Piekność się zawsze wieku zgrzybiałego

Boi, a człowiek y wednie y wnocy

Tysiąc zarazem imprez do swiego

Sercá przypuszcza, one zaś pomocy

Dodaią troskom, ktorego turbią

I w puł pleyzerow mu niepofolguią.

Jeśli kilka dni dadzą mu pokoiu,

Jeśli rozumie że już zbył wszystkiego,

Jeśli się cieszy że zwalczył bez boiu

Piękną Tyrankę iaką sercá swego,

Uzna to że bez kłopotu y znoiu,
 Szczęścia ná świecie niebyło stałego.
 Bo miłość nigdy nieradą státkuie,
 Szczęście zaś czasem y moment zruynuie.

Tá iáskinia, było to miejsce, do ktorego żałosna Bogini chodziła co dzień, po odiezdzie Amantá swego, tam dodawała fontánom wody strumieniami też swoich. Coż za radość iey była znaleźć go w tym momencie, w którym go tak odległym być rozumiała, była tey opinii że przyjechał, y że zfatygowany drogą, dla odpoczynku ná skale usnął. Deliberowała, ieżeli go obudzić ma, náóstátek bardziej słuchając miłości niż inszych względów, iuż otwierała ręce, żeby go obłapić było, ále zbliżywszy się, dopiero poznátá wielkość nieszczęścia iego, poczęła ná ten czas płakać, y tak nárzekać srodze, żeby była do płaczu najsłabsze wzbudziła serce. Roskazała, żeby bramy Pałacu iey, ná zawsze iuż zamknięte były, w samey rzeczy od tego tak żałosnego dnia, rzadko się komu da widzieć, czego żal jest przyczyną, á kiedy komu do tego przyidzie, zawsze lub przed nią, lub za nią kłopoty, y niepokoje obaczy, taka jest iey terazniejsza kompania. Ludzie tego najlepsze mogą dać świadectwo, y cały świat po tak smutnym przypadku mówił zawsze: że czas wszystkim rządzi, y że pod czas szczęście y moment zruynuie!

Gdy przestał HIPPOLIT mówić, rzekła mu Xięni, że nic pewniejszego nád to, co náóstátku powiedział, y że słuchając go, tego się obawiała tylko, żeby prędko nieskończył być. Chwaliła bardzo manierę, z którą tę powiadał historią, y dziękowała mu jeszcze, w ten czas kiedy Panná słuźebna JULII do pokoju weszła, y uczyniwszy komplement od swojej Pani, która ná głowę się skarżąc niewstała dotąd była, prosiła od niej oksiążkę, żeby rozerwać się mogła. Wiolanto (rzekła iey Xięni) niemogę iey teraz nic takowego posłać, ále zaprowadź iey HIACYNTA, on ią rozweseli daleko lepiej, niż książką: powiadał mi teraz tak miłą historią, że koniecznie trzeba, żeby też tę ludzkość twoją wyświadczył Panu. Te słowa kończąc, prosiła Xięni HIPPOLITA, żeby za Wiolantą szedł, y może każdy tak wierzyć, że się niedługo wymawiał z tego, dobył co prędzey z kieszeni chustki, którą właśnie iakby tego potrzebą było, zakrywał sobie jedną część twarzy, dla tego, żeby po nim odmiany iakiey niepostrzegła Xięni, y żeby Wiolantą poznawszy, niewydała go náglým takim zádźwieniem, albo záwołaniem.

Szła pamiemona przed nim Panná, y do pokoju go zaprowadziła JULII. Tam się bez żadnego podeyżrzanego widząc świadkó HIPPOLIT, zbliżywszy się do łózka, upadł do nog JULII, á niemogąc nic do niej mówić, wziął jedną z iey pięknych rąk, y całować ią począł tak serdecznie, że się zdało, że pierwey życia przeżwanie, niż tey swojej zabawy. Ponieważ zástony u okien spuszczone były, y że bardzo mało światła do łózka dochodziło, á on też spuszczoną ná ten czas głowę miał, niepoznała go zrazu JULIA, y poczęła szamotać ręką, żeby ią od niego wydrzeć, HIPPOLIT rozumiejąc że to znieśáski pochodziło ku niemu, niezbraniał tego, y puścił iey rękę wolno, sam wybił się, y

drżący został w wielkim frafunku. Już gardziśz mną JULIO rzekł smutno, już gardziśz mną! twych się nie szczęść na mnie pomścić chcesz, y chociażże ja jestem tego wszystkiego bardzo niewinną przyczyną, ztym wszystkim widzę, żeś tak do mnie złe serce wzięła, że y patrzeć już na mnie nie chcesz. Ach coż to mówisz kochany HIPPOLICIE! rzekła mu, bo go już po mowie poznała była: o iakże niedobrze znasz ku tobie moje chęci, tych domawiając słow, tak go mile ścisnęła, że tym samym dosyć dowiodła tego, że nicodmiennie dotąd mu życzliwą była, tak miłe powitanie strąpionego pocieszyło HIPPOLITA. Patrzyli długo na się nie mając cale do mowy mocy, a oczy same służyły za najwierniejszych tłumaczow sercu. I na łzach na ten czas nieschodziło obiedma, raz z radości, drugi raz z żalu były one rozdzielone między temi dwiema passyami, ale z tym wszystkim radość była mocniejszy, y nie wdzięczniejszego niemogło nigdy być nad to, co sobie wzajem najpierwey poczęli mówić. Niemogli zrazu o twych gadać interesach, bo kiedy kto wielkie nie szczęścia miewa, y kiedy szczerze kochając tak często się rozłączać musi, kiedy mu po długim niewidzeniu kochaną swoją przydzie widzieć osobę, tak na ten czas napełnione ma serce, y tak zabawną pamięć, że y sam język iako związany bywa, a ieżeli przydzie wymówić kiedy kilka słow, y w tych się sensu domyslić trudno; w takiey okazyi często się wzdycha, kilka się dykursow zacząć, a żadnego się nie skończy dobrze, bo to szczęście być pospołu, wszystkie zmyśli na ten czas miesza, wiednym momencie takie reflexy pobudzają zwyczajnie do assekuracyi na wieczną miłość, tym sposobem najdłuższe konwersacye zdadzą się momentami.

To się na ten czas trąfiło piękney JULII, gdy swego wiernego poznała HIPPOLITA, y dla tego trudnoby opisać rzetelnie dyskursy ktore wzajemnie mieli, aleć ktokolwiek kiedy doznał miłości postrzałow, może sobie imaginować dobrze tych dwóch Amantow konwersacyę.

Ledwo tylko po obiedzie od stołu wstała Xięni, zaraz przysłała z Kárdynim do pokoju piękney JULII, przyniosł on za nią Portret iey własny, ażeby nad początkami iego dała swe zdanie. Ta pomieniona pacjentka pogadawszy wzajemnie trochę, czy podobasz to (rzeknie Xięni do JULII) iżemi nie dziękujesz za to, że ci przysłała HIACYNTA, przyznay to, że tak pięknie powiadał swą historją, żeby iey piękniey żadną niepowiedziała Nimfa, o których była ta iego powieść. Nie zrozumiała JULIA tego, co Xięni przez to wyrazić chciała, tak tedy na domysł rzekła wymawiając się z tego niedbalstwa, że pleyzer który ma z prezencyi Xięni, w niepamięci teyże samey historyi zatrzymał ją, ale z tym wszystkim podziękowała za to, y oraz prosiła iey, żeby się mogła uczyć rysować od HIACYNTA; tę dając przyczynę, żeby tym mogła sobie przynajmniej cokolwiek melancholii wyprzątnąć z głowy. Bez wszelkiej trudności pozwoliła na to Xięni tak ordynując, że poki Kárdyni będzie w iey gabinecie robił, zawsze HIACYNT miał przychodzić żeby ją rysować uczył.

HIPPOLIT niewdawał się w tę konwersacyę, ale niewypowiedzianie w duchu się cieszył, gdy go tak szczęśliwy ordynans zaśzedł wdywać codzień JULIĄ, y na ten czas nie byłby się na swój stan mieniał

sział z naysiębniejszym Monarchą świata.

Gdy tak rzeczy postanowione były, nieomieszkiwał nigdy kądziego czasu po obiedzie do pokoju przysć JULII, gdzie kilka godzin zawsze bawić się mógł, powiedział iey iako Lucylla Leandrá stąłá się Zoną, niepodobno wypisć iák się ztąd ućieszyłá, bo mu sprzyiałá wielce, z tey naybardziej przyczyny, że był tak wiernym przyacielem HIP POTITA, kiedy on chciał ząs profitować z tego pomiarkowania, rzekł iey: czy pewnaż to o piekná JULIO, że szczęście Lucylli tak cię ućieszyć może, trzebá żebyś też pomogłá co, żebyś ia też takiego szczęścia mógł być uczestnikiem. Jedź teraz do niey, káždy ci służyć będzie, ia sam zą tobą poydę, á tąd bez boiaźni y kłopotu widzieć cię będę mógł. Ale uważ to HIPPOLICIE (rzekłá JULIA) gdy nas kto pozna, ná co przyidziemy oboie? wierz mi odpowiedział HIPPOLIT, żeby lepiej profitować z tego czasu, który nam teraz sáma fortuna prezentuje, ia cię bezpiecznie ztąd wyprowadzę, á gdy wolniejszy będziesz, w ten czas dopiero náradziemy się spólnie, co dálej będzie czynić. Stawa moia HIPPOLICIE! stawa moia! powtórzy smutno JULIA, wcoż chcesz żeby się obrociłá! iako ia ztąd mam z tobą uysć? moy Mąż oto się tylko ná mnie ząwziął, że rozumie że cię ia kocham, y ten sam pretext ma tego co zemną czyni, ná tymby sáмым niedostawało, żeby iego potwierdzić porozumienia. Ach moy Bracie, iuz też to niepodobno, lepiej że tu iuz umrę. A iákżes niesprawiedliwa o JULIO, y nádemną, y náđ sobą sáma (rzekł smutno HIPPOLIT ná iey słowá) któżci by to poganić mógł, kiedy twe rozerwiesz káydany, y z ták niesłusznego wynidzisz więzienia w którym bez przyczyny zostáiesz, ieżeli niechcesz żebyś pospołu iechał z tobą wtę drogę, tedy zą tobą poydę twym śladem. Czy iestże co słusniejszego ná świecie, iako żeby się o wolność stárać, kiedy ją kto ták marnie stráci? kochána JULIA, ieżliś kiedy łaskawa byłá ná mnie, ieżeli miłość moia ták szczerá sprawić co u ciebie może, pozwólże łzom y proźbie moiey tego, czego twym własnym chęciom pozwolić niechcesz. Nieprzymuszayże mnie do tego HIPPOLICIE, strąsznie się tym turbuję, że ci tego pozwolić niemogę, czego wyciągasz po mnie. Zda mi się, że gdybyś mnie szczerze kochał, lepiej byś podobno ták interes, iako y žal moy poznał. Ná te słowá, klęcząc on przy nogách iey serdecznie westchnął, y rozerwawszy milczenie, ząwołał głosem: coż mam czynić o wielki Boże! coż mam czynić? o tyranko sercá mego! niemogęci wyperśwadować! widzę żeś się w twych własnych ząkochałá kłopotách, nieprzyimuiesz odemnie tey rády, którąby cały świat ápprobował, wszystko to iest nieodmienny ku mnie znák nienáwiści twoiey. Nerozumiey tego kochány HIPPOLICIE, zmiłym bardzo poyrzeniem odpowiedziałá mu, y dawszy mu rękę swą, powtórzyłá te słowá: niema ia ku tobie żadney nienáwiści, y ták rozumiem, że y ty sam temu niedasz wiary, tá ia ieszcze iest JULIA, y nieinsza, ktoram twoy pokoy przekładałá náđ swoy własny, która niechęć żyć chyba dla ciebie, ále też y tá, która bardziej swą cnotę kocham, niżli ciebie sáмого, y niżli sáma siebie. Ták ci się zda, y ták ci się zdác powinno, że moia terazniejszyá kondycya iest táká, że sobie iako nayprędzey w niey tufę odmiany, y tego się ia ząrownie z tobą obawiam, by cię tu niepoznáno, widzę ia coby zątym poszło, y sámo rozbieranie

przyszłych nieszczęść okrutnie mnie trapi, ale przychodzi mi na myśl sposob jeden, z którym mogę y twojej dosyć uczynić woli, y swojej nieprzełupać powinności. Piszmy do Ojca mego, y prosimy go żeby tu zjechał, kiedy ja przy nim będę, tym samym od wszelkich uwolnić się obmowisk. Rozwagał iej HIPPOLIT ale nadaremnie, iak wiele czasu droga weźmie, że tym czasem tysięcy przypadkow niespodzianych trafić się może, ona zawsze w tym stała zdaniu, cale odmienić woli swej niechcąc: on żeby iej przeciwnym niebył, y żeby do szczęścia swego czas iako najlepiej skrócić, posłał do Leandra listy, prosząc go usilnie, żeby iako najszybciej Hrabia z Warwiku oddane były, w nich JULIA wszystkie swe Ojcu oznajmiła kłopoty, HIPPOLIT zaś z swej strony opisał mu, iako szczęśliwym trafunkiem, a niespodzianym, dowiedział się gdzie była.

Tym czasem Xięni przestrzegła Kardyniego, że jest wielki wtym sekret, żeby ani on, ani jego towarzyszy niepodeymował się od niej odbierać listów, ieżliby przez nich chciał pisać do Anglii. Obiecał to Kardyni że odbierać niebędzie, a ieżliby go kiedy do tego ta piękna Cudzoziemka zażyła, tedy obligował się sekretnie odnieść do Xięni listy, za swego też assekurował HIACYNTA, o którym ona niemniej dosć miała dobrą opinią. Historia o Xiążęciu Ruskim, tak dobrze wprawiła go wpamięć Xięni, że y na ten czas żadnego o nim porozumienia nie miała. Ale ktożby wyrazić mógł poćiechę tych dwóch Amantów, widywali się codzień, y na tej tam pustyni wesełszych dni zażywali, niż u najludniejszego Dworu, y wlasce wielkiego Krola iakiego, jednym słowem, jest też to iedna znaysekretniejszych miłości sił, że y największa może nasyćć ambicyą, y tysięcy innych passyi, które wolne od miłości sercą tyrannizują. Opowiadał wszystko HIPPOLIT JULII, cokolwiek się pod czas iej traściło niebytności, ona wzajemnie tym oddawała sposobem, przypominali sobie czasem swe pierwsze miłości obojzki, y to cymkolwiek kiedy, lub sekretnie, lub spólnie cieszyli się. Przychodził y do tego dyskurs, iakby sobie na dalszy czas postąpić trzeba, zajmowali zobopólney od siebie rady przeciwko tym nawet rzeczom, które ieszcze niepewne były, a sześć Miesięcy czasu, które tak strawili z sobą, tak im się krótkie zdały, iako gdyby byli w Pałacu Bogini szczęśliwości mieszkali.

Kardyni z rozkazu HIPPOLITA bardzo powoli robił, Xięni też o to niedbała, bo się z nim od wszystkiego ogółem zgodziła była, y zdało iej się nawet, że gdy tak powoli robotą szła, że tym samym Obrazy miały być lepsze. Tym czasem że ludzie HIPPOLITOWI, tak długo mieszkali w Burbon, obawiać się potrzebą było, żeby to iakiego podeyrzenia niedało tym, którzy ich bez Pana widywali, z tej przyczyny odeśłał ich do Newers, z tym rozkazem, żeby się nikomu niesprawiali czyi są, odbierał często listy od Markwesa de Suffex, y od Lucylli, oznajmił on im był o szczęściu swym, w którym opływał tam, pisał y o tym do Milorty z Duglas, że Doktorowie radzą, żeby przez puł roką zażywał cieplic, z tej przyczyny pozwolił Ojciec żeby się bawił w Burbon.

Z wielką się tego dowiedział radością, że Hrabia z Warwiku w tych dniach stanął w Londynie, wszystka familia czekała go z ochotą, bo już potym wiedzieli wszyscy, że na służbie Weneckiej będąc niezgi-

nał

nał był, y to, że JULII był Oycem. Hrabia z Warwiku bardzo się tym turbował, y niewiedział ná co się rezolwować. Aleć te to tak wesole nowiny, zafinuwały w tymże prawie czasie insze, które HIPPOLIT odebrał od Mátki swoiey. Oznáymowała mu oná, że ieżli chce żywo zastąć Milortá z Duglas Oycá swego, tedy trzeba żeby prędko bárdzo pospieszył, rádziła mu to usilnie JULIA, żeby koniecznie swey dosyć uczynił powinności, mówiąc mu: pamiętay HIPPOLICIE, że się tu powrócić z mym Oycem możesz, wziąwszy sukcesyá po Oycu w Anglii, do ktorey y ia się interessować mam, dla tego trzeba, żebyś tak pilney niezániedbywał drogi. Nic to było, co turbowáło strápionego HIPPOLITA, bogactwo z ubóstwem wiedney u niego było cenie, onie niedbał, byle tylko życie swe z JULIĄ trawił, wszytkę w tym znaydował sátyśfakcyą, ále uważał to, że do pozyskánia JULII, trzeba było y fortunyny znaczney, dla tego koniecznie oderwać się musiał z Kłáztoru de S. Meno, y słusznie mógł oderwać. O Boże! iákież táń był iego žal, kiedy się przyszło rozłączać z JULIĄ, coż się ná ten czas obiema zdáło, táka zálość opanowała ich, że ieý ledwie nieprzypláćili życiem, cokolwiek nayszczerczey kochaiąc może powiedzić w podobney okazyi, y cokolwiek wzdychániem y płaczem wyrazić może, wszytko táń y słyszeć, y widzieć było, á iákże w tedy cnotá walczyła z sercem? y pewnieby przegrała była, gdyby od męstwá y nádziei nie była wsparta, to jest: że w krotce widzieć się znowu mieli.

Postánowił był HIPPOLIT przed wyjazdem, żeby Kardyni odsyłał mu listy od JULII, y od niego wzáiem oddawał ieýie, zá przeszłe usługi iego, rekompensował go hoyno, y ná dalsze dáł niemały zádatki. Opowiedzieli Xięni, że HIACYNTA Oyciec rewokuie do Włoch, žal ieý było kiedy odieżdżał, á JULIA niemogąc zakryć żadną miarą kłopotow swoich, cale pod niemi upadła, ledwie stráciła zocz u HIPPOLITA, záraz się w swym pokoiu zamknęła, y padła na swoim łózk u iák umarła, niemogła od żalu y odetchnąć: poki ieý strumień łez wylany rázem nieulżył trochę, uczyniła się chorą, á żeby tym mnieý od ludzi widziána była: lecz w krotce do prawdy rozchorowała się, kiedy przez kilka poczt, żadney od HIPPOLITA nieodebrała wiadomości, w tych dolegliwościách nápiśała do Markwesa de Suffex, prosząc go o wiadomość, ieżeli iuż w Londynie stánał, y ieżeli Hrabia z Warwiku był táń, odpisał on ieý, że się bardzo turbuie o obudwoch, niewidziawszy dotąd żadnego z nich, oznáymił ieý o tym, że Milort z Duglas umarł niedáwno, że bardzo HIPPOLIT był potrzebny w domu. A iáko zwyczajnie rzeczom, których się naybardzieý obawiamy, nayprędzey damy im wiarę, nieszczęśliwa JULIA teý była opinii, że wierny Amant zginął ná morzu, gdzie uważała to, iáko sturbowany zegnał się z nią. Ale poznała, że y náń zła fortuna, nie wszytko ieszcze była wywarła nieszczęście, bo co raz cięższe czuła w swym sercu rázy.

Do tych nieszczęść przymieszały się y nowe, bo pewnego dnia ná łózk u leżąc w wielkiey ieý álterácii, przyszła iá náwiedzić Xięni, y z nieostrożności wyciągnęła z chustką z kieszeni list, ktory ieý tego poranku oddány był, á kiedy wyszła, z ziemi go spiesźnie podniosła Wiołántá, y oddała go swey Pani, tá ná pierwsze weyrzenie, poznała charakter Hrabiego z Betfortu Mężá swego, otworzyła go drżącą ręká, y te w nim czytała słowa.

Cc

Hra.

Hrabia z Betfortu, do Xięni de S. Meno.

Zwielkich bardzo przyczyn o Pani, muszę iako nayprędzey przyiechać po JULIA, áżebym dla niey skrytsze ieszcze wynalazł mieysce, nizeli w Klasztorze waszym. Mam álbowiem tę wiadomość, że Oyćiec iey ma w tych dniách w Londynie stanać, y że iuż wie od kogoś, gdzie oná teraz mieszka. Z tym wszytkim o Pani, ia nigdy niezapomnę tych obligacyi, ktorem powinien tobie, ktore odslugiwać będę się usilnie starać, teraz tylko proszę o to, żebym za twego slugę liczony był od ciebie zawsze.

Piekna JULIA iako martwa stała się przeczytawszy ten list, myśliła długo co miała czynić, y uważała potym, że bez odwłoki z tego uchodzić trzebá było mieyscá, w ktorым wydána była ná wszystkie zápalczywości Męża swego, wziawszy tę przed się rezolucyą, kazała Wiolancie Kardyniego do siebie zawołać, y żeby on pierwey do tego wynalazł iaki pretext, żeby bez podeyzzania mógł do iey pokoju wnieść; co gdy wykonał, prosiła go, żeby do Mulin iechał, y tam nieco z klejnotow iey przedał, y żeby z tego káretę y konie kupił, tylko żeby to sekretnie bardzo było, kazała sobie także sprawić iak nayprostszý stroy iaki, áżeby iako nayskryciej tym lposobem uchodzić mogła, á iak miało wszystko gotowo być, miał on wnocy innych koni pod Klasztor przy prowadzić, ktoremiby iechała do Mulin. W tym samym ieno tylko była trudność, iakby wynieść z Klasztoru, áleć ná szczęście okná w pokoju iey ná ogrod były, przeto rezolwowała się iednym z nich wynieść po drabce z powrozow, ktorą iey Kardyni obiecał przywieść, do tego niepomału y to iey pomogło, że wiednym mieyscu przed kilka dni wywrocił się był mur od ogródá, przez ktory bardzo łatwe mogła mieć wyjście.

Wszytko to, cokolwiek postanowiła była, bárdzo się powiedło dobrze, bo Kardyni wchodził y wychodził z Klasztoru káżdey godziny kiedy tylko chciał, y tak wszytko sprawił bardzo dobrze, przyprowadził do Mulin JULIA y Wiolantę wnocy, gdzie iuż gotowa káretá czekała ich, niechcąc tam bawić JULIA, iechała teyże godziny, dawszy wprzod Malarzowi za pracę kosztowny bardzo pierścień, prosiła go, żeby iako może nayprędzey do Londynu poiechać, á tam Hrabia z Warwiku, y HIPPOLITOWI powiedział, z iakiey przyczyny uciec musiała z Opaćtwá de S. Meno, powiedziała mu, że iedzie do Florencyi szukać skłonicnia głowy przy Lucylli, á prosiła przez niego, żeby iey obadwá iako nayprętszą dali o sobie wiadomość, niechciała do nich pisać wtey máteryi, bojąc się, żeby listy iey w cudze nie wpadły ręce, y żeby oná sama znowu się Hrabia z Betfortu w moc niedostała. Tey oná była opinii, że przez ten czas, álbó iey, álbó HIPPOLITOWE pisanie był kiedy przeiął, y że z tey przyczyny rozniešlo się w Opaćtwie iey mieszkánie de S. Meno.

Kiedy oná od tego iako nayspieszniey oddaliła się mieyscá, y kiedy starała się żeby iey niepoznáno, żeby w tym ciekáwości niedało iakiey, bo niewypowiedziana iey piękność, tyle iey zawsze czyniła ádólatorow, ile tych ktorzy ją widzieli. Kárdyni odprowadziwszy ją, ile mógł wrocił się náзад, bojąc się, żeby tym iakiego nadał porozumie-

nia Xięni, że on do ucieczki pomógł JULII. kończył swoją robotę w gabinecie, czekając tylko, jakim też sposobem odkryje się odjazd tej pięknej Cudzoziemki. Już wieczor nadchodził, gdy jedną Zakonnica do Xięni pokoju wszedłszy, opowiadała iey, że pokoy JULII do tych czas zamknięty jest, że kilka razy nadaremnie wołałam Wiolanty, y że ani ona, ani Pani iey nieozwała się, iże boi się, żeby to zbyt ciche milczenie osobliwym niebyło znakiem, bardzo to strwożyło Xięnią, y wtymże momencie rozkazała wystawić drzwi, ale gdy weszła do pokoju, poznała że już JULIA uszła oczywiście z Kłasztoru, dopieroż w ten czas poczęła się turkować, kazała zewsząd iść w pogoń za więźnią swoją, a naybardziej ku Paryżowi, tak rozumiejąc, że się tamtym puściła traktem, naostatek niewiedząc co czynić, kazała poimać Kardyniego, pytano się go, y wladzono go do więzienia. Aleć się do niczego nieprzyznał, coby mogło zaszkodzić JULII; mówiła sobie Xięni, lada wdzień z Betfortu Hrabia przyedzie tu, będzie się mnie pytał o Zonę swoją. A coż ja mu odpowiem, iakże się on będzie żalił na niedbalstwo moje, a gdy się tak bardzo frasowała, jedną z iey konfidentek, powiadała iey radę, żeby przynajmniej iakimkolwiek sposobem zatrzymać przyjazd Hrabiego z Betfortu, zdałoby mi się o Pani, (rzekła iey) żeby trzeba bez omieszkania pisać do niego, że niespodzianą, a gwałtowną chorobą przyściśniona JULIA, umarła w tych dniach, że wszystkie stąrania ktore się koło niey czyniły, zabiżec temu niemogły nieszczęściu, iże cokolwiek, lub w kleynotach, lub w porządku przywiozła, wszystko to umierając oddała Wiolancie. Bardzo się ta rada podobała Xięni, niereflektowała się, co to za sobą pociągać miało. Była ona urodzenia bardzo wielkiego, ktoremu nie zewsztykim korrespondował rozum, tak że lada Zakonnica młoda, mogła ją nachylić swoją poradą iako chciała; napisała tedy list, a nieszczęśliwy Kárdyni dotąd swojej nieotrzymał wolności, nawet y justifikować niedano mu się, ani oznaymił nikomu o takim nieszczęściu.

Tym czasem drogą JULII szczęśliwie iey służyła, przyjechała do Florencyi, a że się iey to niezdąło żeby prosto iść do Lucylli, chciała się wprzód z nią zmówić, za co się we Florencyi udawać miała, pisała do niey náprzed przez Wiolantę, y wyrazić tego niemożna, iak się ona ztey ucieszyła wiadomości, a niemogłszy jednego bez niey wytrwać momentu, iechała zaraz przywitać ją, po tyśiąckroć ścisnęły się, powiedziawszy sobie wzajem cokolwiek szczerą mogła dyktować przyjaźń, postanowiły potem, żeby udawać JULIA za młodą iedną Wdowę krewną Lucylli, ktora u niey na iaki czas bawić się chce, dano iey przezwisko NO WART, jest bardzo zacny Dom w Anglii, ale tak rozrodzony, że bezpiecznie to imię ność mogła, kazała sobie żałobę zrobić, znawiając, że niedawno straciła Męża, y ten pretext swej drogi dawała z Anglii, że iey tam trudno wymieścić było, straciwszy wtamtym kráiu to, co iey nayukochańszego było.

To też rzecz osobliwa była, że kiedy ona zmyśloną po Mężu nosiła żałobę, on także po niey nosił ją sam, bo w krotce od Xięni de S. Meno list doszedł go był, pierwey niż się z Londynu wrocił, na taką pocztę bardzo żałosny był, kiedy postradał Zonę, którą tak kochał, aleć przez tak długi czas bez niey zostając, y urazy ktore do niey pre-

tendował, w krotce go pocieszyły nietylko, ale owšem y inſze mu nąd zwyczaj prędko podały do ſercá myśli. Wſzytek prawie Londyn dowiedział ſię w krotce o tey śmierci. Milortową z Duglas, y Markweſá de Suffex, ſrodze tá nowiná do żalu przywiodłá. Aleć Hrabia z Warwiku, któremu zá powrotem do Londynu doſtáło ſię teſz o tym wiedzieć, takim ſmutkiem Oycowſkie zákrywał ſerce, iákoby naylepiey znał, y wiedział wſzytkie perfekcy, y piękne przymioty kocháney ſwoiey Corki. I czy nie ieſtemże ja godzien pożałowania? nieiednemu mowił z ſwoich przyiaćiół: po wytrzymaniu moiey tak ciężkiey niewoli, znioſłszy tak długie z Oycyzny wygnánie, wracam ſię teraz do niey, żeby ſię dowiedzieć o śmierci Corki moiey iedyney: tey Corki, którą mi tak pięknie opiſowano, którą ſrodzem kochał tak kwoli Mátcce, iáko y kwoli rey ſámey, tey mowię Corki potrzećie, którąm był iuſz obiecał, iáko zá rekompentę iednemu z nayukochańſzych moich przyiaćiół, y któremu ze wſzytkich ludzi naywięcey powinienem obługacyi. A że ieſzcze nieumarłá, tylko z ſámych dýzgúſtów y ućiſków, któremi iá okrutny y zápamiętały Mąż tráktował.

Hrabia z Betfortu proſił go przez iednego z ſwoich krewnych, áby mógł mieć ten honor kłamać mu w domu iego. Aleć mu odmowił tego, z oſwiadczeniem wielkiego nieukontentowania ſwego: ſpódlgo bowiem zá Autorá tráגיעznego końca ſwey Corki. Tá pora rzeczy była w Londynie, kiedy HIPOLIT tam przyiechał: zatrzymał go był álbowięm w tey drodze trafunek ieden, gdy iadąc z Paryſá pocztá do Merzá, koń pod nim padł, y nogę mu ze ſtáwu wybił, ból był wielki, á naybardziey że bez rátnku, ſługa ten, który biegł przy nim, poradził mu, żeby do naypierwſzey wſi iákokolwiek ſię doſtáć ku opatrzeniu; lecz ten, który ſię kurować podjął, był tak w rey nieumiejętny náuce, że męczywſzy go bez poprawy czás długi, do gorączki codzienney przywodził go, á tym ſpoſóbem przez dwa mieſiące ná onym tak lichym mieyſcu zoſtáć mu przyſzło.

Przez ten czás niezdáło mu ſię, áby był piſał do JULII, częſćiá żeby iá był niepotrwożył tá wiadomościá, częſćiá żeby ſię był nie doſtáł trafunkiem iákim liſt w ręce Xięni, á kiedy JULII uymował turbacyi, przymnażał co raz ſwoich. Przyiechał ná koniu do Londynu, y w iednymże momenćie, tak o Oycowſkiey, iáko y JULII dowiedział ſię śmierci. Liſt bowiem Xięni de S. Meno doſzedł był Mátki iego, oddała oná mu go z tá nádzieciá, że teſz iuſz cale ſerce iego miał ná ſwá náprowadzić drogę, y że go z tey paſſyi uwolnić miał, która tak wiele dotąd nieſzczęćie iego przyczyná była, w uſtáwiczne wprawiwiſzy go niepokoię, y która dotąd progres fortuny iego ſáma zátrzymowała. HIPOLIT pod czás mieſzkánia ſwego w Kłaſztorze de S. Meno, nieraz widywał charakter Xięni, y w ten czás łatwo to poznawſzy, iuſz cale niewątpił, że Mátki iego powieſci názyt prawdziwe były. Zgaſiło to do końca oſtátni iákieykolwiek nádziei promyk, który dotąd w ſercu ſię iego trzymał. Czy można dobrać ſłow ná opiſanie deſperácii iednego z naywiernieyſzych, y naybardziey kochaiących ná ſwiećie ludzi? wſzytko cokolwiek ſię do tych czás powiedziało, o okrutnych, y záłoſnych przypadkach życia iego, Małżeńſtwo y oddalenie JULII, niemożliwą być komparowane z tym żalem, który ſerce iego przeniknął w
tey

tey tak straszliwej koniunkturze. Nikogo już odtąd widywać niechciał, oprócz Hrabiego z Warwiku, y Markwesa de Suffex, nigdy już prawie niegadał, a kiedy pokarmem jakim miał sił swoich poratować, musiała go Matka nie tylko prozbami, ale gwałtem prawie przymusić, tak mało odpoczywał, że się ni wednie, ni wnocy położyć niechciał, wpadł na ostatek w tak ciężką chorobę, że o jego życiu wątpić poczęli.

Zwierzył się Markwesowi de Suffex, że koniecznie postanowił bić się z Hrabią z Betfortu, to samo tylko go w życiu trzymało, prosił pomienionego Markwesa, ażeby iechawszy do niego, wyzwał go imieniem jego na jakie miejsce, gdzieby się podkąć mieli, gdyż zwada ich nie skończy się, chyba z życiem, albo tego, albo tego. Chciał mu to wyper swadować Markwes mówiąc: że ten pojedynk niebędzie równy dla jego zbyt słabości zdrowia, a z tym y sił. Odpowiedział on na to że temu dosyć uczynić może, y że desperacya y gniew przyda mu mocy, a choć przynajmniej zginę tam, (rzekł mu) to y to dosyć będzie dla mnie. A kiedy żadnymi perswazyami nie mógł go odwieść Markwes od jego imprezy, uczynił jego dosyć prozbie. Lecz kiedy HIPPOLITOWA intencją opowiedział Hrabie z Betfortu, nadał mu do razu odpowiedzi, niedawno albowiem wygoił się był z ostatniego pojedynku z HIPPOLITEM, znał dobrze serce y rękę jego, oraz y przyczynę ich zwady. Odpowiedział z tym wszystkim Markwesowi, że Król zakazał pojedynków, ale iakożkolwiek jest, gotów na wszystko, byle to było w podkaniu, a nie na naznaczonym miejscu, do tego kiedy przyjdzie, łatwo z HIPPOLITEM dawną umorzą zwadę. Kiedy tę odpowiedź Markwes de Suffex swemu przyjacielowi doniósł, Hrabia z Betfortu rozporządziwszy iak naylepiej swoje interesi, w cudze odiechał króie, szukał go HIPPOLIT wszędzie, y dość nierychło dowiedział się, że go już w Anglii znaleźć trudno było, narzekać począł dużo na to, gdyż był z niego postanowił uczynić krwawą ofiarę. Żimnym już przynajmniej popiołom JULII. A kiedy co dzień przyszło mu na takich miejscach bywać, które żalosną y nieszczęśliwą kochanę jego Osoby wzbudzały pamiętkę, rezolwował się porzucić Oczyste króie, a zanieść nieszczęścia swoje w odległe iakie Dziedziny, gdzieby ie iako najprędzej sławną iaką mógł skończyć śmiercią.

Hrabia z Warwiku widząc go w tey rezolucyi, ofiarował się z nim iechać do Malty, gdyż y on sam miał tę intencją tam się wrocić z wielkim konserwatorem Montferratu, który był niedawno przyjechał do Anglii, Król mu za instancją Kárdynała z Pooli deklárował wrocić wszystkie Kommenderye, należące Religii Maltańskiej. Akceptował to z całego serca HIPPOLIT, iako okazyą do dośtania sławy sposobną, gdy jeszcze fortunę swoją przyłączył do destynu kochanego swego Hrabiego z Warwiku, jego bowiem y honorował y kochał, niemniej iakby własnego Oycą z wielu racyi, ale najbardziej z tey, że z wszelkich cyrkumstancyi był tego godzien. Markwes de Suffex też akceptował partyą, miał bowiem swe racye oddalić się od Dworu: Królowa Mária nadała się uprosić żadną miarą, żeby Markwesowa de Northampton powrócić się mogła w osobie tey piękney Wdowy, nieprzestając prześladować zmarłego już Męża iey zawzięta Monarchini. A gdy dowiedziała się pomieniona Królowa, że niewypowiedzianie Markwes de Suffex tę DAME kochał,

chał, że koniecznie chciał się z nią żenić, postanowił to rozerwać Małżeństwo, w samej rzeczy deklarował mu, żeby go radą widział Mężem Panny de Montagu. Ojciec bowiem jej odieżdżając z woli Krolewny do Rzymu, oraz z Biskupem Eliyskim, prosił Krolewę, żeby Clorkę jego do siebie przyjął, y iako naylepiey postanowił. Kochał tę Pannę Krolowa, a znając y zacność, y fortunę Markwesa de Suffex, rozumiał że lepszey niemogła być dobrać pary. Aleć on niemógł posunąć sercá swego fortunie swoiey, y wołał bardziey wytrzymać do czasu, poki by Krolowa inzego tej Pannie niedobrała znicobowigłnym sercem Amantá. To mu też do tego przydało chęci, że z tak sławną miał iecć kompanią, z którą tak sławę, iako y nieszczęścia chęć mieć. To kiedy postanowili wszyscy trzey, iako nayprędzey w drogę się wzbierać poczeni. HIPPOLIT niechciał w tej imprezie Maltę, ale informowawszy się, wiedział bowiem, że áffekt Macierzyński byłby się fortawiał temu, y żeby też samo przydało mu ciężkości, gdyby się Maltę w tym przeciwie musiał; gwoili temu bardzo sekretne wyjazd swoy machinował, a że fortuny wszystkiey Oycowskiey już ná ten czas dziedzicznym był Panem; przeto do tej expedycyi łatwiey mu przyszło. Wyjechał ná ostatek zmanowaną zwyż kompanią, tak, że nikt niewiedział dokąd się udali. HIPPOLIT tak nieszczęśliwą życia swego kondycyą widział, że w żadney części świata, ani w żadney Prowincyi niemógł sobie obiecować, chyba płacziwe życie. Kiedy przyjechali do Malty, zastałi ieszcze żałosne nowiny o strácie, którą náwalność gwałtowna sprawiła była. Zátopiło się bowiem w samym Porcie cztery Galery, y Okrętow wojennych kilka. Była to rzecz żałosna, kiedy powiadano, iak wiele Kawalerow, Żołnierzow różnych, y niewolnikow przy wiościach życie ná ten czas stráciło. W krotce potym Franciszek Kawaler Lotaryński, a wielki Prior, przyjechał do Malty ze dwiema galerami, które się od złota, y od kolorow wżytkie świeciły. Ten kawaler będąc z wielkich zrodzony Xiążąt, we wżytkim zacnego urodzenia swego wydawał probę, był albowiem iako wżyscy z Domu Lotaryńskiego, hożego wzrostu, piekney urody, wspaniałych obyczaiow, rozumu wielkiego, nieustrázonego do tego setcá, Waletty Generał ustąpił swey szarzy Xiążęciu temu. Hrabia z Warwiku, y Markwes de Suffex zHIPPOLITEM, bardzo pieknie przyięci byli od wielkiego Mistrzá Religii, y on sam zalecił ich Kawalerowi Lotaryńskiemu, ktoremu swoię ofiarowali usługę, wziął on ich ná swą Galerę, z wżelkiey łaski y dystynkcyi oświadczeniem, iako się godziło wielkiemu Xiążęciu, y iak sobie po nim obiecować mogli sami, miał oprócz swoich trzy Galery insze, wyjechał tedy z Malty samó piąt ku Barbanii brzegow szukając Dragure, żeby się mógł z nim bić, aleć niedáleko od Tripolii nápadli ná Brygantynę iedną, y poimali ją, był ná niey Kapitanem nieiáki Assan-Babi, ten ich upewnił, że Dragure niepoydzie tego roku ná Morze, albowiem stára się, żeby mógł Panem się uczynić wTrypolii. Tá wiadomość obligowała Xiążęcia, że gdzieindziey zArgonautami swemi musiał szukać okazji do wślawienia tej karawany, ná ktorych w wielu mieyscach, y dosyć krwawych niezbywało im. Ci trzey mężni Anglikowie, nieraz tak fortelem wojennym, iako y Rycerskim sercem, y ręką ukontentowali Xiążęcę oczy, dał im w krotce kommendę godną ich, gdzie

gdzie im często o życiu swym zapomnieć przyszło, ale gdy oni nim tak rozrutnie szafowali, a osobliwie HIPPOLIT, który w największych niebezpieczeństwach zdążył się ze śmierci szukać, trzeba nam nazad się cofnąć.

Xięni de S. Meno odebrałszy na swój list od Hrabi z Betfortu respons, poznała z niego, że o śmierci swej Zony, dał wiarę wiadomości, y że już do Francji przyjechać potrzeby nie miał, tak tedy widziała rzecz niepotrzebną trzymać dłużej w więzieniu Kardyniego, ponieważ jeszcze do niczego przyznać się nie chciał, owszem im dłużej był w zatrzymaniu, tym uporniej wszystkiego parł, iakby o ucieczce JULII żadnej nigdy nie miał, y niema wiadomości, ta stałość jego pomogła mu niepomatu do rekuperowania wolności, tę iak otrzymał, nieomieszkając chciał wstawić stając, które był przyrzekł JULII, to jest, iako najprędzej do Anglii przyjechać, wykonał to dość wiernie, bo zaraz stanął w Londynie, szedł szukać HIPPOLITA, y Hrabi z Warwiku z Markwensem de Suffex, więcej o nich dowiedzieć się niemógł, oprócz, że ich od pewnego czasu niewidzieć więcej u Dworu, a choć wszelkim usiłowaniem znaleźć chciał, daremna była jego praca y zawód. Rysał się przynajmniej o Hrabi z Betfortu, aleć mu powiedziano, że iak umarła Zoną, niewidzieć go więcej między ludźmi, żałował bardzo Kardyni śmierci tak rozumnej y pięknej Dámy, był bowiem tej opinii, że iadąc do Włoch, fatywą y kłopotami dokończoną umarła w drodze, widziawszy pomieniony Malarz, że całe już był niepotrzebny w Londynie, wrócił się do Paryża. JULIA niecierpliwie czekała co Pocztą nowin, ale bez korzyści, ponieważ ci wszyscy, od których spodziewała się tego, za umarłą ją mieli, y korespondencyą z nią odmienili z przyczyny tak żałosnej.

Mieszkała ona przez ten czas przy Lucylli, pod pretextem młodej y pięknej Wdowy, z tym wszystkim bardzo osobność lubiącej, nie chcąc prawie nikogo widywać, chciała bowiem żeby to honor po niej wyciągał, ażeby iak najmniej wychodziła z swego pokoju, kontentując się samej Lucylli kompanią, ułtawiczna iey turbacja, tak o Oycu, iako y HIPPOLICIE, iakąś wdzięczną słabość w iey reprezentowała oczach, która nieuymowała wdzięku. Czy zawsze będziesz o Pani umarłych płakać (mówił iey raz Senator Alberti) niemając litości nic nad temi, którym umierać káżesz? to kiedy mówił tak, było w oczach jego znać passyą, że JULIA bojąc się, żeby świadectwem iegoż poznać iey tego nie przyszło, po nim umyślnie wzrok swój obracała ku ziemi. Pozwol mi żałować do woli Panie, gdyż w nieszczęściach moich przez samą frańki czuję iakąś ulgę, w samej rzeczy przybyło ich niemało, kiedy postrzegła, że Senator od pewnego czasu dawał znaki sentymentów swych, daleko różnych od tych, które należały strapionej gościny Wdowie, Synowy swojej pokrewieństwem złączonej.

Nie był on jeszcze tak zgrzybiały starości, żeby miał całe miłości wypowiedzieć z młodych lat swoich, y hoży z miny, y humoru pełnego był galanterii. Kiedy sobie wziął w głowę co, z wielkim ile można było prowadził to do skutku uporem, po kilka razy przedtem jeszcze chciał się ożenić, ale że Syna swego zbyt kochał, a byłby go przez to w fortunę upośledził, to go tylko samo od tego odwodziło. To pewna,

że JULIA od pierwszego dnia kiedy ją poznał, tak zurody, iako y z infzych pięknych przymiotow, niewypowiedzianie mu się upodobała była, że się w niej bez pamięci zakochał. One zaś wszystkie starania jego bardzo importunowały, myślał nieraz tak go surowie traktować, żeby sobie aż w affektach swoich cale sprzykrzył; chciałá czasem obrazow dać zrobić kilka, ktoreby ná pośmiewisko reprezentowały tych, co o sobie rozumieią, że lubo w starości ieszcze się iednak podobać mogą mowitá często, czegoż się tácy infzego spodziewać maią? oprócz wzgardy od tych, ktore sobie z każdym szczerze postąpić chcą, od tych zaś, ktore opak nic infzego oprócz zdrády co się mnie tycze, przyznam się, że gdybym miała do czego me serce skłonić, musiałoby się do tego pierwsze przymieszac zádzíwienie, czyby mi się musiały zacić ná ten czas, rozsádek musiałby z swoich wystąpić granic, y me własne serce przeciwko mnie samey rebellią podnieść, pierwey niżelibym nád taką passyą reflektować się miała, bo początki miłości záwsze podeszłym ludziom się niendáią. I tak mi się zda, że ich kochać jest niepodobna, chyba przez długi bardzo czas, przyzwyczaiwszy się do nich wprzód zfundámentu poznawszy wszystkie zacność przymiotow ich. Z tym wszystkim y to mi się przeciwno widzi, żeby kto dobrowolnie ná naywiększe miał się wydać niebezpieczeństwo, którym ia początki y obowiązki miłości swoiey zowie. I tak niech się tylko kto rozumu swego poradzi, obaczy záraz co-mu przed oczy stáwi. Tak dálece, że się himerą nazwać może, kiedy kto przepędziwszy naypiękniejszy wieku swego dni, wglowie swoiey uprzátnie, że do miłości ku sobie w pierwszey młodości kwitujące serce zniewolić może. A to ieszcze dáleko jest niecznośnieysza, kiedy Matroná iáka ktora od doyrzáości wieku swego to imie słuszenie nośi, pretenduie áffekt zwyciężyć tego, który z dziecínstwá dopiero wyszedłszy poznáwać poczyna, cokolwiek miłość ma naydelikatniejszy w sobie, wten czas wszystkie niemal samey náture práwa cierpią od takiej wíolency. Sam kupido, który dziecínctwem jest igrać, y wesółym być lubi, y kto chce w miłości profitować, trzeba koniecznie przymilić się umieć. Co chyba w młodym wieku być może! bo kiedy ináczey śmiech miało słymy tácy odnoszą Amanci. I tak miedzy Dámmi niemłoda ktora kiedy dla wdzięku rośmiać się chce, koniecznie musi nádpfowane pokazać zęby: á czasem y takich się iuż nieznáydnie w gębie. Káwaler wzáiem, który lub stroiem, lub żartámi lat sobie umieyszyć chce, kiedy przez tráfunek perukę upuści z głowy, w iednym momencie y to mu przychodzi strácić, cokolwiek z obcych włosow miał awantażu.

Wszystkich tych dyskursow słuchał z wielką Senator niecierpliwością, mowiąc: tak widzę o JULIO masz wszystko wnienáwiści, cokolwiek nie jest tak młodego, y tak pięknego iák ty, taką rzeczą podobno nie nigdy kochać niebędziesz. Ktoż się spodziewać po twoim sercu ma? kiedy tak niepodobne zakładasz kondycye, á osobliwie co się tknie piękności, ále ieżli mowić przynaymniey przed sobą niezábraniaisz, tedy powiem to śmieie, że ci, ktorych ty dopiero od miłości odsądziłá z większym dáleko rozsádkiem y uwagą, swemu sercu szukáią Paná, zwyczajnie są unieżeńsi, wiernieysí, dyskretnieysí, y bardziey przy tym obowiązani tym, którym bardziey służą. Lekkości żadne w takich

kich Amantach mieyscá niemaia, niezaczynaią kochać, chyba iuż ná zawnie. Bo coż po takich áffektach, których zápały podobne są pio-
runom, co w iednym momencie y zaświecą się, y zagaśną.

Tá była ich konwersacya, aleć áni dyskursy JULII, żadney mu nieczyniące otuchy, áni to nieukontentowanie, z którym iego przyi-
mowała propozycyą, czym się turbował, áni wszystkie iníże reflexye, tego ná nim wymoc niemogły, niemiawíszy sam iuż tego wręku, żeby
był ognisty postrzał w swoim uleczył sercu, który go wták gwałto-
wną wdał miłość.

Niepostrzegła z początku záraz JULIA, iák wielkie nád nią wi-
siało niebezpieczeństwo, y kiedy chciałá zabić mu, iuż w ten czas
nierychło było, dopiero reprezentować w prędcie sobie poczęła wszyt-
ko, iáko w złych zostawała terminách. Bo Senatorá Albertego do te-
go była przywiodła miłość, że iey nákoniec deklárował, iż mu żyć nie-
podobna, ieżeli Zoną iego niebędzie. Przekładała oná mu, że Matzeń-
stwo iego krzywdęby musiało uczynić Leandrowi, żeby przez to mo-
gła zruynować się iego Familia. Między którą iuż liczyła naykochań-
szą swoię Lucyllę. Przydała y to, iákoby się iuż rezolwowała konie-
cznie w Wdowim stanie oístatek dni swoich skończyć. Wszystkie te per-
swazyje trapiły go, ále ich słuchać niechciał: rzekł tak: że iey wolno
uczynić to, co mówi. Ale że też y on rezolwował się odsądzić od suk-
cesyi po sobie własnego Syná, ponieważ tá tylko uwaga zágradzała mu
drogę w respekcie iey. Przydał do tego tak wiele groźb, y zápalczy-
wych słów, że łatwo w nim było poznać do naywiększego stopnia iuż
przychodzącą miłość. To wszystko przestrzegało JULIA, żeby się ná
pieczy miała.

Ják tylko rozeszli się, záraz poszła do pokoju Lucylli, máiąc peł-
ne łez oczy, rzekła iey, o Siostró! ieszcze wszystkich mych nieszczęść
niewiesz. Oyciec Mężá twego, takim mnie sam dyskursem bawił, że
mnie do desperacyi przywodzi, żartowałaś nieraz z tobą z zalotów ie-
go, aleć prawdziwe są názbyt, y takie niestetyż, że koniecznie mnie z
tobą rozdzielić muszą, ledwie nie gwałtem do Matzeństwa z sobą mnie
ciągnie; mówił mi teraz o to takiemi terminami, iákby niewolnik
swemu nieubłagany mógł mówić Tyran. Dufa w władzę którą w tym
Mieście ma, y tak mi się zda, żeby nie irytując go dálej, uśmagać się z
tąd co prędey.

Uważę o Lucyllo wszystkie kłopoty moje, iuż to czternasty wie-
siąc, iáko żadney wiadomości niemam, ni od Oycá, áni od HIPPOLI-
TA, otym tylko wiedzieć mi się dostało, że ich obudwuch w Londynie
niemasz. Ale gdzież są o wielki Boże! czy możnaż to, żeby od tego
czasu iáko im Kardyni me liły oddał, obay rázem mnie opuścili cale,
o iákże się y o nich, y o siebie samę obawiam, tak ze strony Mężá mego,
iáko y ze strony Senatorá Albertego: tych domawiając słów, tak się za-
lamami swemi przyćśnioną uczuła, że iey záczętego dyskursu dokończyć
była rzecz niepodobna. Przestań kochána JULIO (záwołała Lucylla)
przestań mówię tak się zbytecznie trapić, bo y lámo sumnienie zábrá-
nia nam názbyt wypuszczać żalowi wodze; twoie nieszczęścia ieszcze
do tey nieprzyszły pory, żeby im zabić nie można było, tak rozu-
miem, że wielkie rácy, których my się domyslić niemożem, przywio-
dły

dłty Hrabie z Warwiku z moim Bratem, żeby wyiechali z Londynu. Má-
rká moia, która tu o tobie niewie, w krotce mi oznaymi wszystko, o-
wżem bez mała niezgadnę że oni tu przyiadą, żeby cię wyzwolic z rąk.
Co się zaś tknie Męża twego, nie trzeba się niczego bać, pukiś tu przy
mnie, co stronę tego, który tak gwałtownie nim być usiłuje, trzeba mu
powiedzieć wszystkie w tym przeszkody, y niepodobieństwa, które go
pewnie od iego odwiodą zamyśłow. Ach mylisz się o Siostró (odpowie-
działá JULIA) nie będzie wszystkim powieściom naszym chciał dać wia-
ry Senator, cokolwiek woli iego przeciwnego się znaydzie, za fakoye
poczyta, będzie rozumiał, że to iá naszey głowy inwencye na ofszuká-
nie iego: tak rozumiem, że te wszystkie niepodobieństwa, któremi chće-
my imprezy iego zbić, na nicby więcej nieśłużyły, tylko żeby się prę-
dżey Hrabia z Berfortu o mnie dowiedział. Pewnieyszaby to zda mi się,
aby wszystkiego złego uysć, żebym tak sekretnie do Klasztoru weszła
iákiego, żeby nikt, oprócz ciebie niewiedział o mnie. Naylepszy, y nay-
łatwiejszy zdał się Lucylli ten sposób, przeto bez omieszkania do ká-
rety wsiadłszy, iechała do iednego Klasztoru Zakonnicy, gdzie miała wiel-
ką znaiomość, y przyiaźń. Aleć kochający Senator, który się bał, żeby
było niestrácić JULII, rozbierając sobie wszystkie iey mowy, sądził z
nich, że chciała przeciwną cale iego zamyśłow przed się wziąć rezolu-
cyą, począł iá od tego czasu tak zbliżka upatrować, że y samey Lu-
cylli naymnieyszą ákcyą chciał wiedzieć, przepłacił iedną z białychgłów
iey, o ktorey oná naylepiey trzymała, á tym sposobem dowiedział się,
że w kilku dniách miała JULIA wnieść do Klasztoru.

Tak go tá záttrwożyła nowiná, że mu ledwie do prędkiey śmier-
ci niebyła przyczyną, wiedział bowiem, że ponieważ te przedsięwzię-
cia bierze przed się JULIA, iuż to dosyć dowodny znak, wielkiey prze-
ciwko niemu áwersyi. Chciał się zaraz zwyciężyć, żeby z tey miłości
uwolnić serce, która mu tyle nieznosnych gotowała turbacyi; dąremno
y o urazy do JULII, y rozumu swego o sukurs prosił. A chociaż on z
podeszłym wiekiem rad sprzyia, nie tylko go na ten czas odstąpił, ale
owżem wdał go w ciężkie kaydány, nayokrutnieyszey serc ludzkich
tyrancy miłości. Sámó wspomnienie, że trzeba było utracić JULIA, o-
gnie które on wygaśić chciał, znowu wzniecało serce iego; á z tak po-
żarem wielkim, że się iuż rezolwował nákoniec ostatnich, y desperá-
ckich tentować imprez, ponieważ státeczność, y wierne usługi iego,
żadney pocieszney sprawić mu niemogły nádziei.

Nieco myśliwszy nád tym, wynalazł nietrudny sposób. JULIA
miała appartymént dolny, z ktorego do ogrodá wysćcie, szklannemi tyl-
ko było záwarte drzwiami, niemiała przy sobie, tylko Wiołantę iedną,
która sypiała w pobocznym pokoju, gdzie rzeczy Pani iey złożone by-
ły, á ponieważ tá Panná wiedziała, że iey Pani zwyczajnie nierychło
się kładła, do tego z fakcyi Senatorá, białogłowy Lucylli długo iá wnoc
u siebie umyślnie zabawiały, przeto niepospieszała się do pokoju swey
Pani. Drzwi do ogrodá z pokoju dla ochłody otwarte były, oná zaś
pisała w ten czas do HIPPOLITA, bo chociaż niewiedziała gdzieby go
zaśłać iey listy mogły, z tym wszystkim niemal káżdego dnia do niego
pisywała z tą intencyą, żeby mu potym dowiedziawszy się pewności,
wszystkie rázem odeśłać: ten ostatni w te słowa pisany.

JULIA do HIPPOLITA.

Pod ten czas, kiedy wszystkie stworzenia szukają odpoczynku, ja
moy rozrywam kochany HIPPOLICIE, żebym opisaniem mych
nieszczęść ulżyła nieco sobie. Ach dla Boga, iakże są wielkie y ciężkie!
nieodbieram od ciebie żadney wiadomości z obrotu twego, czy żało-
wać, czy cieszyć się mam, niewiem? y chociaż o stateczności serca twe-
go niewątpię, z tym wszystkim mi się zda, żeby powtorzenie assekura-
cyi, potrzebne było do konserwacyi życia mego. Przeस्ताłabym ja wszy-
tkiego starania o tym życiu, kiedyby tobie też życie przestało być mi-
łym, to mnie tylko iakokolwiek dotąd w nim zatrzymuje, y odtąd iako
Senator Alberti deklarował mi swoją miłość.

Kiedy ona w tym miejscu listu swego była, obaczyła znenagła
trzech ludzi w maskarach, którzy porwali ją razem, a czwarty lepiey
iuz niż drudzy, y ubrany, y zataiony maskarą, chustką iej zatykał
gębę, nieśli ją niedbając na frogi krzyk, którym ona do ratunku ludzi
pobudzić chciała, sama się z nimi ile mogła muciąc: przebiegli pręd-
ko przez ogrod, wnoc iuz dawno było, a ciemno frodze, y tak nikt
niewiedział w całym Pałacu, co się stało. Władzili JULIA do karety, a
wyiechawszy Świętego Krzyża bramą, iechali śpieszno ku Sennie, lecz
że przez gory trakt obrocili, po których w wielu miejscach był tru-
dny przejazd, milę od Florencyi zaważdziwszy o skatę, u karety dyżel
złamał się im. Nocy we Włoszech są krotsze, niż gdzieindziej, iuz się
ku dnuowi miało, kiedy jeden z tych ludzi, co prowadzili JULIA, kto-
ry Panem zdał się być drugim, widząc zepsowaną karete, na konia
wsiadłszy, kazał ją przed siebie wsadzić. Bronił się ona prawie mocą y
sercem, płci białogłowskiey niezwycaynym, pewnie mnie o zboycu,
(wołała głosem) z tego niewieźmiesz miejsca! chyba mi odiawszy ży-
cie, łamiesz uczynkiem twym bezbożnym podrożney prawą, obrałam
była sobie za bezpieczną ucieczkę dom twoy, żeby w nim iakokolwiek
zawisną ubłagać fortunę przynajmniey na czas, a teraz od ciebież ta-
mego tak niegodnie z niego porwana jestem, y znieważona; temi sło-
wami, y mocowaniem się gwałtownym, niedozwalała się na konia ko-
niecnie wsadzić. A respekt też y niewymowna uroda iej, która ka-
żdego poruszyć musiała, niedopuszczała wszystkiey przeciwko niey u-
żywać mocy, tym czasem we wszystkim biegu, na to tam miejsce o-
śmi przypadło konnych, pierwszy, ktorego z nich poznała, był Sena-
tor Alberty, ci porwawszy się do pistoletow przeciwko nieprzyacioł
JULII, przywiedli ich do tego, że porzuciwszy ją, do obrony się swo-
iej obrocili.

Kiedy się ta krwawa poczynala potyczka, profitowała zwolno-
ści, którą na ten czas miała JULIA, ażeby się uchronić było, y biegąc
po małej ścieżce iedney, którą miedzy gorami znalazła, szła wielkim
trudem, y strachem, chociaż słyszała strzelanie, wiedziała dobrze, że
nieprzyaciele iej zabawni utarczką byli, bała się tedy, żeby który z
nich odłączywszy się od kompanii, za nią się nieudał, y niepoimał iej,
w tey będąc porze, sama mówiła z sobą, obawiać mi się trzebá, tak tych
którzy mnie wzięli, iako y tych, którzy na moy ratunek zbiegli. Cale
kto też może być ci pierwszy, iam rozumiała, że to był Senator, aleć wi-

dze, że to on mi dał miejsce, y czas do ucieczki. Temi się reflexyami bawiąc, bez przestanku biegała, ale zatchnąwszy się cale, y zmordowawszy zbyt przykrą drogą, a do tego najmniej rozruch tak ją zaraz potrwożyć mógł, że się nic a nic nieochroniała, w cierniowe krzaki się kryjąc, wniwecz sobie twarz pokrwawiła, iey piękne włosy rozerwałszy się, po plecach rozleciały się, a większa część iey sukien podrapana zostawszy, godny litości widok reprezentowała. Na ostatek niewiedząc co dalej czynić, poczęła zewsząd obracać wzrok swoy, aż obaczyła pod krawędzią pagorka iednego małą Pasterką chatę, do ktorey się udała zaraz.

Znalazła tam robiącą białogłową iedną, która ją w tak niedobrej obaczywszy porze, y tak poturbowaną, przytęła ją z oświadczeniem wielkiego miłosierdzia, co niepomału ztroskaną pocieszyło JULIA; iężeli w czym wyświadczyć chcesz łaskę twoję, (rzekła do teyże białogłowej zaraz) tedy w tym iey od ciebie żądam, żebyś mnie czyni przędzey w skryte jakie schowała miejsce, bo wiem to dobrze, że w krótkim czasie będzie zaimną pogoń, ktorzy ztąd wziąć mnie będą chcieli. Pasterką na te iey słowá zaprowadziła ją na domu swego górę, ktorej wszelkiemi do przeżimowania owiec potrzebami nataradowany był, tam iey tak najskrytsze znalazłszy miejsce, zbiegła na doł, y do swojej się wrociła roboty. Ledwie się to stało, aż w te tropy z wielką prędkością dwóch przybiegło konnych, ktorzy przed domkiem zatrzymawszy się Pasterkim, pytali się o JULIĘ, poczęli y na ostatek tentować groźbą, iężeliby im Pasterką czego pewnego niepowiedziała, chcąc w nią wprzeć koniecznie, że ją sami widzieli, ale y ona tak sztucznie zaprzec się wszystkiego umiała, że ją porzuciwszy, winną stronę konie obroćili.

Jak ich już niewidzieć było, poszła na górę pocieszyć JULIĘ, która nápuł umarła była, usłyszawszy głos Albertago Senatora, ale Pasterką z pocielzną przysła nowiną, że już przez odiechali, y oraz dla pośiłku mlekiem y chlebem częstowała JULIĘ, potym z krynicy bliskiey przyniosłszy wody, umyła iey twarz, y we wszystkim z wielką iey służyła chęcią, y ulitowaniem. Niechciała zaraz JULIA z tego wiecyskiego ruszyć się miejsca z tą opinią, żeby tam kilka dni zmieszkać, niż się w drogę odważy puścić, a do tego ięszcze też niewiedziała, na co się determinować miała. Było się czego obawiać od Senatora, ale się ięszcze daleko bardziey tego nieznaiomego nieprzyjaciela bała, który przez wszytek czas maskary niezdiał, nawet y po porwaniu iey myślała sobie, że się łatwo tego ustrzedz mogła, ktorego znała, ale daleko rzecz cięższa była, ustawnie wszystkich się razem bać, bo poty, poki ta tajemnicą przed nią zakryta była, mogła sama zawsze dobrowolnie wpaść iemu w ręce, który ją był z taką wielką chciwością y gwałtem uniośł.

Te wszystkie tak różne myśli topiły ją w przepaści, co raz to większych kłopotów, y zdrowie iey pślowały. Mąż Pasterki, u ktorey była, nad wieczorem przyszedł, zączym musiała pozwolić JULIĘ, żeby mu oniey koniecznie powiedziano, że w domu iego przekryta była. Był to stary człek ieden, który pilnował roli, y który naturalny, lecz dobry miał rozsądek, uznał on znie wypowiedzianej piękności, y

z su-

z sukien swych gości, że Dama miała być niepodłego urodzenia, y fro-
dze się iey uzałi, widząc ją zturbowaną, ona zaś pytała go się, ieżeli
tego dnia niewidział konnych na polach, odpowiedział iey że widział
wielu, a między niemi był ieden rańny w małżkarze, który co tchu w
koniu biegł, y że tak ieden odłączywszy się od kompanii, pytał go się
pilno, czy niepotkał Damy iedney młodey, samopas chodzącej, kto-
remu on odpowiedział, że nie, on też w swą drogę iechał. Na te
słowa domyślić się śnądno było, że iey szukano, y tak przyszło iey nie-
wymownie zły tam odprawić nocleg. Na szczęście mieszek z pieniąd-
mi miała przy sobie, y kilka sztuk z kleynotow, bo się ieszcze nierozę-
brała była, kiedy ją porwano było z pokoju, y tak dobywszy nieco
monety, dała gospodarzowi swemu, żeby go tym interesem obligować
do sekretu, y do usług sobie, rzekła mu potym z płaczem: widżicie nie
szczęścia, y mój stan, trzebá mi koniecznie odiechać ztąd, a niewiem
gdzie się uchronić mam, żebym bezpiecna była, proszę was o radę, iá-
kimbym sposobem niebyła poznána od nieprzyjaciół moich, hom tak
jest zturbowana, że mnie wszystkie odbiegły sposoby. Mnieby się zda-
ło o Pani, (odpowiedziała iey Pasterká) żebyś na się me szaty wzięła, a
wtak odmiennym stroiu nikt cię niepozna. Podobala się iey tá rada, y
co prędzey przebrała się po Pasterku, ale tak piękna była, że tak Pa-
sterz itary, iáko y Zoná iego rzekła; że iákożkolwiek odmieniła się
tym stroiem, z tym wszystkim niemogła uść za co inszego, tylko za
Damę zaczą. Náostátek rekolligowawszy się długo, powiedział Pasterz
żeby naylepiey zmyśliwszy płeć przebrać się iey po Męsku, wzięwszy
stroy Pielgrzymki na się, bo ponieważ wzrostu wysokiego była, mogła
uść za młodego iákiego Pielgrzyma, uważwszy że to był naylepszy
sposob, prosiła go, żeby co prędzey do Sieny się wybrał, y tam cokol-
wiek do tego trzebá, posprawał dla niey. Jachał on bez omieszkania
wykonać wszystko, alec niżej się powróci náзад, wroćmy się do Florę-
cyi widzieć, co się tam przez ten czas działo.

Teyże nocy, ktorey ci meznáiami porwali z domu JULIA, Se-
nator Alberty rezolwował się być porwać iá także sam, áżeby się Panem
było uczynić osoby iey, ponieważ sercá iey Panem byc niemogł. Wio-
lantá (iákom iuż powiedział) zabawiła się była nád zwyczaj dłużey z
białogłowami Lucylli, z tym wszystkim obawiając się, żeby Pani iey
niecniála położyć się, weszła do iey appartymentu, pod ten czas wła-
śnie, gdy ją porwano z niego; obaczyła zaráz iey kwef rozdarty, wpuł
pokoiu leżący, stoł y krzesła powywracane, y świecę na ziemi leżącą,
a niewidząc JULII, domyśliła się łatwo, że iá nieszczęście potkało no-
we, poczęła na ten widok płaczliwe krzyki y lamenty wznosić, że się
wszytek dom na iey głos zbieżał, alec naybardżicy Senator Alberty,
ktory właśnie w ten czas szedł wykonywać swą imprezę, mezná-
lázłszy JULII, desperacyą rufzony, poznał że iá wykradł ktoś, a ma-
iąc gotowych ludzi biegł za zdraycami, dowiedział się od warty w bra-
mie Świętego Krzyża, którą przenáięto było pod pretextem, żeby wy-
puścili káretę z sześciá koni, dla ustrzeżenia się zbytnich słońcá upałow
które panuią wednie. Senator dopadłszy konia z Leandrem, ktory był
rozruchem wzbudzony wstał, y z ludźmi gotowemi biegł pędem do
nuey. Náostátek (iákom powiedział iuż) dognali ich na gorách, bitwá

niedługo trwała dla nierowności partyi, bo Senatorskich ludzi było więcej, niż nieznaiomych. Jeden nieznaiomy nieprzyjaciel był tak z nich ranny, że niemógł ani uciekać, ani żyć długo. Leander widząc we krwi swojej leżącego na drodze, zbliżywszy się zsiadł z konia, y zdarł mu maszkare, pytając go koniecznie o jaką informacją w tej awanturze. Niedowiedział się więcej, oprócz że musi być, iż Pan jego zakochał się był w tej Dámie, iż od dawnego czasu rezolwował się był uwieść ją z domu, do tego zaś tak prętkiego wykonania to go przywiodło, że mu ieden z ludzi Senatora Albertego przekupiony powiedział, że sam Senator tejże nocy porwać ją miał. Pytał się go Leander o imię Pana jego, aleć on na te niechcąc odpowiedzieć kwestye, temi słabemi już, y ledwie zrozumianemi skończył te słowa. Uważ o Panie! żeś bliżki śmierci, y dozwól mi jakiś moment sumnienie swoje uprzątnąć, w samej rzeczy to wymowiwszy, y kwadranś godziny nieżył.

Pełen desperacyi okrutnej powrócił Senator do Florencyi, przypomniał sobie bywszy sam, że był znalazł w gabinecie JULII kartę otwartą, która jego ręką pisana być mu się zdała. Znalazł przy sobie ten list, a przeczytawszy go, poznał z nieznośnym żalem że kocha kogoś, iż go tak nielitościwie traktowała, ta nie insza przyczyna być musiała. Cieszyłem się przynajmniej (zawołał z płaczem) że wszystkich ludzi miała windyferencyi, moje nieszczęście spólne było ze wszystkim światem, aleć niestetyż iakom się omylił. Ta melancholia, nie z czego inzego w niej się znajdowała, tylko z odległości Amanta swego wszystkie wzgardy ktorem ją cierpiał, były to ofiary które ona czyniła mu. Myślił nad tym niemało, ktoby to mógł być ten HIPPOLIT, oktorem w liście swym wspomniła, wten czas przypomniał sobie o Bracie Lucylli, o owym HIPPOLICIE tak pięknym, tak rozumnym, y prawie do miłości stworzonym; począł się straszliwie bać, żeby to nie ten HIPPOLIT Rywalem jego był. O iakżeby go się obawiać potrzebą (mówił sam w sobie) mocny Boże, czy miałżeby być tak lekkomyślny, żeby w tym wieku miał z nim chodzić w paragon o tak piękne zwycięstwo. Takimi myślami napełniwszy serce, pośzedł do Pokoju Synowy swojej, uspokoy prosząc serce moje, rzekł iey: wiem iż masz Brata ktorego znał; czy tenże to, ktorego kocha piękną Angelką naszą, ktorąśmy stracili teraz, zaklinam cię, żebyś mi prawdziwie zeznała wszystko. Mieszła się długo nad tym Lucyllą, co mu odpowiedzieć miała, ale dawszy tym Senatorowi porozumienie większe, że w milczeniu tajemnicą iakaś zakryta była, tym bardziej o odpowiedź nalegał, tak, że się niemógłszy wymówić, musiała mu powiedzieć Historję JULII, żądziwiony, y ztroskany został, z kądże się iey przez niemały czas z swoimi náprzykrzał ámorami, że się naycięższym zdać być, ztąd prze nikniony żalem; o iakżebyś mi była wiele ciężkiego umnieyszyła męczeństwa, kiedybyś mnie była dawniej godnym konfidencyi swojej uczyniła. Widziałas bowiem początek mojej passyi, y łatwoś osądzić mogła inklinacją, czemuś niezadržymała potoku tego, który mnie w przepaści zaniósł, w tym czując się pełnym miłości, żalu, zazdrości, y desperacyi, odszedł od niej, ale tak słabym będąc, że się ledwie na nogach utrzymać mógł. Położył się, zaraz maligna go w tym wzięła, y w kilku dniach tak go zwałiła że umarł, z wielkim żalem tak Syna swego, iako y całego zacnego Domu.

Pod

Pod ten czas kiedy śmierć Senatorów opłakiwano we Florencyi, nieszczęśliwa JULIA przebrana po pielgrzymku, opuszczała Pasterską chatę, w której kilka strawiła dni, y nądgrodziwszy według możności gospodarstwu swemu ich dobrą ku sobie wolą, dała im list do Lucylli, w którym ją informowała o nieszczęśliwym trafunku swoim, y o tym, że peregrnacyą zaczęła. Na ostatek obrociwszy drogę ku Bononii z tą rezolucyą, żeby ztamtąd w Wenecyi być mogła, a potym w Rzymie. Azali gdzieś na Oycę nąpadnie swego, albo przynajmniey kogo znaiomego, za ktorego staraniem mogłaby być przyięta do Klasztoru iakiego, pokiby szczęście iey medozwoliło na świecie żyć spokojnie, ztym wszystkim zawsze z wielką boiaźnią przypominała sobie owych czterech ludzi w maszkarach, którzy ją porwali byli, y ponieśkończonych reflexyach tak iey się zdało, że to był Markwes de Strozzi: był to Kawaler ieden z naylepszych domow we Florencyi. Posyłał go Ojciec w różne na peregrynacyą kraie, powrociwszy się, kiedy JULIA widział przez podziwienie, y pochwały dał znać niepowszeczhney dyktynkcyi oniey. Grzeczny, y dzielny był, y w rezolucyach prędki, powiedano przed JULIA kilka iego awantur, ktore się do tego stosowały, a nade wszystko że był Florenczyk, z tey przyczyny niebardzo mu się przyśzłych ztąd konsekwencyi obawiać trzebá było, choćby był porwał Cudzoziemkę, ktora niebędąc w własnym swym kraju, nie miała tylo protekcyi, żeby się za nie w takiey ujęto okazyi, y o zniewagę taką, niewątpiła tedy, że to był Markwes de Strozzi Autorem tey awantury, ktora się iey trafiła. W stroiu swoim Pielgrzymkim tak była piękna, że się ukryć przed ciekawością niemogła wszystkich co ją tylko widzieli, przystrzyżone włosy iako zwyczajnie męszczyźni nosiła, ktore od natury strefione na plecy iey spadały, a upały słoneczne ani koloru ich, ani nawet płci piękney nieodmieniły twarzy, bardzo mało uchodziła na dzień, bo delikatne, a nieprzyzwyczajone do drogi nogi, prędko poczwały fatygę. Już była przeszła Florentyolę, ktora na trąćcie przykrego zasiadła Apenninu, y zbliżała się do Bononii, kiedy trafiła na miejsce iedno pełne delicyi, ktore naturalnie rosnących pomarańczy, y granatów zapachem podrożnych zapraszało do odpoczynku. Słońce się ku zachodowi miało, zmordowana usiadła tam przy wdzięcznie mrużącym strumyku, który z bliskich gor początek miał, trawką zieloną, ktora potoku tego zdobita brzegi, zdała iey się na ten czas naywygodniejszy łóżkiem, na niey się położyła, a korzenie bliskiego drzewa uczyniwszy usługę wału, gdy swoy Pielgrzymki kápeliusz za umbellę służący złożyła u głowy, niespodziewanie zaśnęła smacznie, aleć za mały moment od dwóch rzeczy obudzona została, ktore ją y strwożyły, y bolu nabawiły, albowiem poczuła się być postrzeloną w nogę z łuku, y pod tenże czas usłyszała krzyk poluiących, y psow niemało, ci tedy trąbą myśliwską, a ci szczekaniem rozerwali iey odpoczynek. Krzyknęła frodze, y zrazu ostre żelazce z bolu chciała sama wyciągnąć z nogi, kiedy zniemagła obaczyła trzy piękne Dámy na koniach, y urodą, y stroiem tak ozdobione, że widok ten wdzięczny na iaki moment obligował ją do zapomnienia bolu, była między niemi iedną, ktora łuk na rękę wieszający mając, miała y na plecach piękney roboty przywiązany kołczan, chartownych strzał nąpełniony pękiem, ta Dáma sztucznie

reprezentować mogła polującą Dyannę między Nimfami swemi.

Tá piękna Amazonká użaliła się frodze widząc młodego Pielgrzymá rane, niemogła wątpić że ją iey własną zadała ręką, gdyż swoiępo znata strzałę; iakież nieszczęście o Cudzoziemcze memu cię podało celowi w ten czas, kiedym ja niechciała, tylko moię umiętność tym Dá-mom zalecić, oboiesmy nieszczęśliwi, ty zaś się trafił, á ja żem nieostrożnie raniła cię. Litość, którą nádemną pokazujesz o Pani! jest dosyć ważna, żeby bol moy odebrał ulgę (odpowiedziała iey osłabiałym od razu głosem JULIA) o tym niewiem, ieżlić ulgę dać (rzekła powtórnie Dáma) ále to wiem żem nią wzruszona; z tym wszystkim żeby zacząć moy niewinny występki nadgradzać ci, proszę, żebyś do mego bliżkiego Zamku udał się, będziesz tam poty, poki się twoiá niezgoi rá-rá. Niemogąc ná twoię cale postąpić nogę JULIA, widziała, że się z tego nieatrzebá wymawiać było. Kiedy ielzce do tego pomieniona Dá-má zleciła iednemu słudze z swoich, żeby zawiązałwszy iák może ná prędce ranę, ten Pielgrzym w iey sedy odwieziony był co prędzey do Zamku, podziękowawszy za tak wspaniałą uczynność iey, wsiadł z tym, który rozkaz odebrał do Sedy. Powiedział on iey przez drogę, że niedawno iák iego Pani za Mężem, jest z Domu Bekarelli iedną z naj-zacniejszych Bonońskich Familiy, że Oyćiec iey niemając więcej dzie-ci oprócz niey, á będąc sam ostatnim z domu swego, niemogł zirzynać żeby w nim iego zginęło imię, y wynalazł iey takiego Męża, który y Imię, y Herby Domu de Bekarelli przyjął, tym sposobem dał wielką fortunę zniá. Przydał y to pomieniony Dworzanin, że jest Dáma y do-wcipu, y grzeczności nieporównaney, że Męża iey, którego teraz tak-że Markwesem de Bekarelli zowią, od pewnego czasu w domu nie masz, te zaś Dámy co z nią ná polowaniu są, częścią krewnę; częścią sąsiady są iey, iże kocha bardzo rozrywki wszystkie, które y stanowi, y urodzeniu iey służą. Pytał się potym wzajemnie JULII, dokąd obrociła swą drogę, bardzo mi się zdać być kim inszym, niż z stroiu twego znać mówił iey: że choć cię partykularnie nieznam, tak mi się iednak zda, że zacnego musisz być urodzenia. Niewiem ci prawie com jest sam? westchnawszy odpowiedziała JULIA, ále żeby ukontentować cieka-wość twoię, powiedam że się nazywam SYLWIO, do Loretu ciągną-łem, zaś fortuná tak ná mnie wszystkie już swoię wywarła nienawisć, że iey się już y nieobawiam. W mału słowach zamykał wszystko odpo-wiedział on iey, ále będąc tey miny co ty, mnie się zda żeby melanco-lia niepowinna mieć mieysca w tobie, temi się bawiąc mowami, przyie-chali do Zamku, gdzie do pięknego iednego Pokoju, wygodnie bardzo był złożony SYLWIO.

Miała przy sobie Markwesowa dobrego Cyruliká, który tegoż wieczorá postrzeloną opatrzył nogę u SYLWIO, (gdyż teraz tym imie-niem JULIA, zwać trzebá) bardzo głęboki raz był, y przeto nie bez fro-giego bolu, áleć do pogorszenia niebyło niebezpieczeństwa. Jáko się pomieniona z polowania wrociła Markwesowa z dwiema krewnemi swe-mi, które iey dopomagały kompanii, poszła zaraz do tego Pokoju, w którym SYLWIO złożenie miał; służył ten, który z rozkazu iey odwo-ził go do Zamku, wszystkie dyskursy powiadał, ktorekolwiek z tym Cu-dzoziemskim Pielgrzymem przez drogę miał. Przystała y ona ná to,

że tak w fizognomii, iako y w manierách iego, wiele znaków zacnego wydawało się urodzenia. Mało się pobawwizy, wyszła z tamtego Pokoju, aleć serce y myśl tak nápełnione SYLWIO urodą uczuła, że tey całej nocy spać niemogła. A skoro się dzień pokazywać zaczął, pod pretextem ludzkości nawiedzić chorego poszła. Czy lepiejże się masz, obligująca rzekła mu manierą? y czy odpuścisz mi mą winę, która Cię w ten ból wprowadziła. Ach Pani! iakże ci małe me dyspozycye są widzę znaiome, kiedy rozumiesz, że na tę małą ranę tak długo sarkać mam, protestuję się owszem, a za szczęśliwego się liczę, że mnie z taką piękney potkała ręka. W tym uczyniła się Markwesowa, iakoby nie słyszała tak wdzięcznych y dworskich słów, ale z tym wszystkim przeniknęły ją środze, była tey opinii, że to, co iey wczásu niepozwalało wnocy, na iegoż sercu z iey przyczyny te wyciągało słowá. Miała przy sobie Pannę, do ktorey wielką była zawięzła konfidencyą, Eugenio rzekła iey, czy widziałas na świecie kiedy co tak miłego, iako ten młody SYLWIO, czy uważasz to, iakim okiem on na mnie patrzy, wyczytać w iego poyrzeniu może tenże niepokoy, który on wzajemnie w mym sercu wzniecił, a tak gwałtownie, że się odważyć niemogę widzieć go więcej. W samey rzeczy tak zwyciężyła się, że przez kilka dni potym niepostała u niego; chorą się kwoli temu zmyśliła, żeby y ludzie tey nietłumaczyli odmiany, ale choć osobą swoią niebywała u SYLWIO, z tym wszystkim myśl iey często nawiedzała chorego.

Poczynając się melancholia w niey pokazować, osobność bardzo odtąd lubiła. Markwes de Bekarelli śtary, który z Bononii często przyjeżdżał nawiedzać ją, turbował się tym dużo, bo odmianie to zdrowia przypisował. W kilkanaście dni przechodząc mimo Pokoy chorego, niemogła się wstrzymać żeby niewstąpić, zastała leżącego na łóżku, y poznała po pałających jeszcze oczách, y zmienionym głósie, że dopiero rzewliwie przestał być płakać, była tey opinii zapewne, że to iey tak długie niewidzenie, tego żalu było przyczyną, albowiem y sama tym przymuszeniem siebie, nie na swym niesprawiała sercu, ale owszem nad nim ostatek straciła władzy, kiedy tedy ten płacz przypisowała sobie, rzekła: coż się z tobą dzieje o SYLWIO, zdasz mi się frasunkiem zwalczonym być. Nie jestem jeszcze o Pani (rzekł on) przyzwyczajony do wytrzymania mych nieszczęść, a coraz ich przybywa nowych więcej, na co ona: czy tylko nie nazbyt dowcipnie sam ich sobie przyczyniasz? Nie o Pani! nie przydaje ich, gdyż dość ich bez tego w samey rzeczy mam, aleć to pewna, że też na to się zdobyć niemogę, żebym przyśłał odmianę ich miał się sam przed czasem cieszyć. Umilkli na tym, y zamysłili się obay. Markwesowa co raz w tey się konfirmowała opinią, że ją zmyślony SYLWIO kochał, SYLWIO zaś swym zabawny kłopotem, bynajmniej na iey wzdychnięcia, y miłe nieraz poyrzenia nic miał baczości, wшыtek w swym będąc utopiony HIPPOLICIE.

Tá piękna Dáma, odeszła nákoniec od niego wшыtką zmieszana, uznawała iak iey miłym począł być SYLWIO, a te uznawanie turbowało ją środze, zkańkolwiek na moy stan weyrzę, (mówiła Eugenio) zewsząd widzę okazyje do nieukontentowania, aleć ze wшыtkich to naycięższe, że się miłości oprzeć niemogę, ja, ktoram już więcej sercá mego niejest Panią, y która oprócz Męża mego niemogę wstęchnąć do

nikogo, gdyżbym to uczyniła przeciwko sumnieniu, y honorowi memu. Uważay ieszcze do tego kochaná Eugenio wszystkie insze trefunki co się do tego łączą: niewiem kto iest SYLWIO, widzę Cudzoziemcá pod Pielgrzymkim odzieniem, który może bez żadnych urodzenia zostawać pozorow, może, że przez to nieiest godnym áffektow moich, ále co naypewnieyszego, że mi go utracić trzebá, á utracić názáwfe. Ach fatalna strzało! (záwoła żáłośnie) rana którą zrobiłam, prędzey się dáleko zgoi, niż tá, którą urodá tego nieznáíomego Pielgrzyma sprawiła w sercu moim.

Kilka dni znowu wyszło, że niepostała u niego, áleć on iák się czuł trochę ná mocy, sądził że nic szusznieszego, żeby iey pośzedł swoy oddać pokłon, postrzegł ná zbliżaniu się do niey po kilka rázy niemáłą odmianę, y zmieszanie w iey piękney twarzy, áleć się obawiać począł, iezeli nie indyspozycya iáká to sprawowała, chcąc iednąk uniżoność zachować wśzelaką, z tego respektu nieśmiał się iey pytać, co było przyczyną ták nagley álteracyi. Kazała mu ná niskim stołku przy sobie usieść, y patrząc nieco ná niego, iuż widzę (rzekła) SYLWIO w krotce opuścisz nas, ále czy niemoznaż mieć od ciebie nim wyndziesz, żebyś wiedziała z imieniem twoim kogom raniła, y o kogom ták się náturbowała. Jestem mizerak ieden o Pani, (odpowiedział iey ná to) który niegodzienem ták obliguácej ciekawości, ták urodzenie, iák y fortuná moia iednáko, á szczupło bardzo ograniczone są, widzisz moię kondycyá, y nieiestem więcey nád to, czym mnie przed sobą widzisz. Wiele mi oznaymiasz niechcąc się z niczym wydać, (odpowiedziała Markwesowa) iezeliś tym iest, czym się przedemną zdasz, niewiem kto by cię w zacności uprzedzić mógł, ále ponieważ sekretne małz tego racye niewydávać twej przedemną kondycyi, przynajmniey niech wiem iezli też kochasz kogo, iest to kwestya, która cię nie przymusza do zupełney o sobie relacyi, tylko ták, iák sam zechcesz, ále cię proszę powiedz mi szczerze, iezelim iest w iákimkolwiek u ciebie áffekcie. To wspomnienie miłości iego, gorące zá sobą pociągnęło westchnienie; ták iest nie inaczey o Pani, (żáłośnie-rzekł) przyznáię ci się że kocham; ále niestę też bez nádziei, y iestem destynowany na całé życie, być naynieszczęśliwszym ná świecie: te słowa iuż też całé konfirmowały Markwesową w tym porozumieniu które miała, że tá táiemnicá do niey ádressowana była, spuściwszy oczy, romieńcem twarz pokrywać poczęła, nic niechcąc odpowiadać, milczeniem zabawiwszy się trochę, spytała go się nákoniec rychło odieżdża, y czy wyszedłszy od niey, będzie iá w pamięci chował. Pierwey o zacna Pani siebie samego zapomnieć mi przydzie, niż ciebie, bo łaski odebrane w tym Domu, pamiętane w mym sercu ná wieki będą. Bał się żeby iey dłuższą nieinkommodował wizytá, á ták ukloniwszy się nisko wyszedł z Pokoiu. Atoż utraty moiey przy szła godziná kochany SYLWIO, (záwołała wzruszona żalem) łama będąc, y wolną się do tego widząc, przysła mowię godziná odiażdżu twe go, z tym wszystkim niemogę ápparencyi żadney ná dobre moie tłómaczyć; to iest iezli mnie kochasz, iákó y nieszukałże pretextu do prolongacyi mieszkánia twego w tym mieyscu gdzie iá iest? ále toć to podobná, że sobie perswadować niemożesz, że cię iá kochać mogę, y boisz wdąć się w miłość názbyt silną ná twoie serce, áleć uciekay SYLWIO,

WIO przedemną, niekay mówię, pozwalam ná to! twoią przytomność przymnaża mego niepokoiu. kto wie, ieżli po tey miłości oprzeć się niebędę! mogła poki cie widzieć? to wymowiłszy umilkła, a gwałtowny płacz zatrzymał ją, że z swego wynieść gabinetu niemogła, owszem się w nim zawarła. Niebył uniey názáwierz SYLWIO, y kilka dni wyszło, że okazyi nie szukał mówić z nią, ale kiedy się już czuł dosyć zdrowym do drogi, szedł żeby było pożegnać ją, mówiąc: że należy mu podziękować za wszystkie uznane łaski, iże ná nic takiego zdobyć się niemożę, czymby mógł dobroczynności zawdzięczyć takie, chyba że ná wszystkich miejscach, kędykolwiek szczęście obroci go, publikować nieprzeżytanie, że niemniey wspaniałości miłosierdzia ma w sobie, iako y wysokiego rozumu przy urodzić nieporównaney: wielką sobie czyniła wioleńcyą Markwełowa, żeby było pokryć nieukontentowanie, które w niey ten sprawował odjazd. Idź SYLWIO idź, rzekła mu: idź wykonay twe szluby, ia też obiecuię czynić ic, żebyś miał szczęście w twym życiu, powiedział że názáwierz równo zedniem miał wynieść, y bardzo się mało zabawiłszy uniey, pożegnał ją.

Haniebnie gorąca noc była, nierozbierał się, ale porzućiwszy się ná łóżku, szukał iakiegokolwiek odpoczynku, á żeby było łatwiey swą drogę wznowić. Ale młoda Markwełowa niemożąc rezolwować się, żeby opuścić go bez powtornego pożegnania, wyszła z ápartmentu swego bez rozruchu, á że náder pięknie Miesiąc tey nocy świecił, niebrała z sobą żadnego inszego światła, tak iej się bowiem zdało, że ieżeli gwałtowna passya przymusi ją do iakiey deklaracyi nád wolą swoię, że nocne cienie przynajmniey zakryją połowicę wstydu, postanowiła przy tym dać mu swoy portret w miniaturze, á żeby przez ten dowod pamiętnieyszy był osoby iej. Leżał on ná łóżku, którego manierę Francuzowie názwali Lindāz, powiązane zaśłony odkrywały część iego wielką, piękne włosy przedbale spadały ná ramię, był snem bardzo zmorzony, á piękność iego twarzy, przywodziła ná myśl Markwełowy owo podobieństwo Kupidyną, kiedy zbyteczną ciekawością zwyciężony, Płychę koniecznie śpiącą także obaczyć chciał. Widząc go w tey posturze, rzekła reprezentuacyum miłość głosem: ách! kiedybyż to prawdą było, że małż iakąkolwiek osoby moiey ná sercu twym impressyą, w wilią wyjazdu twego, nieodpoczywałbyś tak smaczno. Iczy możnaż to, żeby pod ten czas, kiedy zewsząd męki mi się gotuią, ty najmnieyszym sposobem tego nieczuiesz. Nieśmiała go z tym wszystkim obudzić, lecz zbliżyła się do niego cicho, á miesiąc, który bardzo jasno świecił, dosyć dodawał światła do zważenia wszystkich wdziękow, którekolwiek zdobiły tak pięknego Cudzoziemcá. A któż w świecie może zrownać twym podobieństwom, mówiła cichym głosem? któż może wypisać twą urodę? á jeszcze bardziey, kto twych postrzałow uyść? Przez te wszystkie reflexye, nic inszego nie robiła, tylko piła truciznę bardzo powabną do połknięcia; włożyła potym Portret swoy w kieszeń iego, tak tłumacząc, że to niemałe ządziwienie być iego miało, gdy znajdzie konterfekt, niewiadomym sposobem sobie oddany, tym bardziey wdzięczny, gdy niespodziany. W tym zwyciężona zostawszy od miłości, zchyliła się żeby go pocałować było, ściśnawszy go, zdało się że mocy nie miała, áby się powrócić do swego pokoju. Ale o Boże! co

się znią stało, kiedy się poczuła ranną sztyletem od Markwesa de Bekarelli, którego iako Męża swego łatwo uznała, zatrzymał się on potym w pokoju, żeby tymże sposobem SYLWIO był przywitany od niego, iuż się był porwał, albowiem y rozruchem, y strachem, obudzony, ale kiedy bliskim przestraszony niebezpieczeństwem, uchodzić chciał, ten rozgniewany Mąż tymże sztyletem, który ieszcze trzymał, przebił mu rękę, y byłby bez pochyby poprawił razu, kiedyby dway kawalerowie, ktorzy z nim weszli byli, niezatrzymali go. Mówiąc, że trzebá aby pamiętał o tey imprezie, którą był postanowił u siebie, iże to przeszkodzi, niepomału intencyi iego, iezeli tego młodzieńca zbytrecznym uwiedziony rankorem zabił, usłuchał ich, a SYLWIO porwany ztamtąd, zaraz był w Zamkową wtrącony więź.

Nieszczęśliwa Markwesowa umglawszy, poczęła się oblewać krwią własną, kazał ią Mąż ztamtąd odnieść, y zaważta była w apartymencie swoim, niemniey iak więźnia, każdy może uważć, iak ten trafunek dał wielką do żalu okazyą, niemniey turbowała się o siebie, iako y o tego, którego kochała; bać iey się przychodziło, żeby Mąż nie nawiścią rozjuszony, niezamordował dla niey tak niewinney ofiary. Aleć iakokolwiek starała się o uwiadomienie, niemogła bezpiecznie pytać się o swym spółwinowaycy, nieśmiała nawet się informować, częścią żeby się niedowiedzieć bardzo smutnych nowin, częścią że niedowierzała nikomu, widząc oczywiście, że od zbytney zdradzona konfidencyi, wszystkie te cierpią dolegliwości, albowiem Eugenia, ktorey ufała tylo, była pierwszą z ey zdrajców, Markwes de Bekarelli, pierwey niżu odiechał, przekupił ią był, co rzecz nie jest nie podobna, kiedy obietnice zaydą przy hojnych zadatkách, obowiązał tedy tę Pannę, żeby mu opisywała wżyték proceder Pani swoyey, podczas niebytności Mężowickiey, nieomieszkała oná bez żadney zwłoki oznaymić wżytkę intrygę SYLWIO, y cokolwiek tylko dowiedzieć się mogła. Rozgniewany Markwes przyiechał iak mogł nayprędzey, y naysekretniey, Eugenia nie nieopuszczając w zaczetey usłudze, w ukrytym jednym pokoju przechowała go przez dwa dni, gdzie oczekiwał, żeby było upilnować swą Zonę, z nowym Amantem iey.

Rezolwował się był zámknąć ią do śmierci w Klasztorze iakim, otrzymawszy konfliktacyą fortuny iey, a kryminalnie processować SYLWIO, ale niemogąc być Panem swych passyi, kiedy ią zastał na łóżku tego Cudzoziemcá, że zaraz na pierwszym impetie z gniewu ranił obudwoch.

Tym czasem JULIA pod stroiem Pielgrzymiskim, y pod imieniẽ SYLWIO, w wieży zámkniętá była w tak opłakáney porze, żeby iey trefunki nayzawziętzych przeciwnońey wzruszyć musiały sercá, ranna w rękę zmizerowana ustawicznym nieszczęściem bez pokoju o swoy destyn, bez nadziei ratunku, niewiedziała nawet co za rezolucyą wziąć przed się miała, chciała z razu płec swoię deklárować, rozumiejąc, że to dość dobry sposób o iustyfikacyi niewinney Markwesowey, y do wybawienia się z więzienia samey. Już tylko co niepowiedziała przed swoją strażą, że chce prywatnie z Markwese de Bekarelli mówić, aleć uważyła potym, że to, co rozumiała naypewniejszyym sposobem do uspokojenia życia swego, było owizem naybliższą do zguby drogą. Albo-

bowiem zapalczywy Mąż, który ranił Zonę swoją własną, widząc niewinność iey, a zátym y oney, y krewnych obawiając się pomsty, mogłoby ostatecznie wziąć przedsię rezolucye, y trucizną zbyć się JULII, dla uśmierzenia obmówek ludzkich. Uznała náostaték, że naylepszy był sposób dąć się sprawiedliwości w ręce, albowiem tym wymkne się zwłady nieprzyjaciela swego.

Doląc mizernie przebyła noc, a opatrzoną zostawiwszy ná sztyletowy raz, kiedy iey rewidowano suknie, w iedney kieszeni znaleziono przy niej Markwesowy de Bekarelli Portret, co nową, a zbyt niebezpieczną przeciwko obiemu uczyniło probę. Ządziwiła się frodze obaczwszy to JULIA, iák iey się dostał ten fatalny obrazek, domyslić się niemogła. Aluści w tym momencie záechawszy káretá przed więz, wladzono JULIA do niej, przydawłszy konną okolo straż, która iá aż do Bonońskiego odprowadziła więzienia. Słow niestaie do wypisania turbacyi tak piękney, a tak nieczęśliwey osoby, kochány HIPPOLICIE (mowiła wzdychając) kiedybyś wiedział teraz, że twoiá wier na JULIA, obciążona łańcuchami w odmiennym stroiu, w tak krotkim czasie dwa razy porwaná uciekającá, dwa razy ranna, a náostaték w ciásnym zamkniętá więzieniu. Niestety, cózbyś w tym począł, ale o-wiżem cobym sobie miała po tobie obiecować, czas tak długi, przez który o tobie niewiem, dosyć mi perswaduie, że więcej o mnie niemyślisz, ách! czy trzebaż, żebym do ciężkich żalów moich, przydałá y tę opiniá, żeś mnie kochać przestał.

Wszystkę rzewliwie przepłakała drogę, z kąd ci, co iá prowadzili, drażnili iá uszczypliwiemi słowy, rozumiejąc, że to był lichy iák y boiaźliwy człowiek. Markwesową także wieziono do Bononii, y choć była rannona, z tym wszystkim więzieniem iey też było niemiędo, gdy by niepowaga Oycowska, ktorego urodzenie dystryngwowało między wielá Bonońskich Panow, on to wymogł, że Pałac był iey zá więzienie náznáczon.

Tákí tráfunek między zacnemi ludźmi wielki czynił ná ten czas rozruch, obiedwie partye miały doląc obrońcow, ale co naywięcej perswadowało ludziom, że obiekcye Mężowskie były prawdziwe przeciwko Markwesowy, było to, kiedy widziano niewymówną urodę poimanego przy niej Pielgrzymá. Niemało Dam zwyciężonych ciekałościá, ieżdżiły náwiedzać go, aleć wielu przy kraćie więzienia serce w okowách zostawić przyszło, były bowiem takie, które w iednę z Markwesową de Bekarelli wpadały miłości sídła. Choć iá rzadko kto wątpił, że skargi Mężá niebyły prawdziwe, wielki iednak kredyt Oycá iey, który iák na sali záwieścił prawo, do tego iuż sprawę náchylił był, że sílu Sędziow iuż tego byli sentymentu, żeby tak młodá Markwesową, iák y Cudzoziemskiego uwolnić Pielgrzymá.

Wiadomość tá záwziętego záfrasowała Mężá, o wielką rzecz gra chodziła, y koniecznie utrzymać trzeba było, co tak zwawie, a nieuważnie był przed się wziął. Wtych reflexyach przyszła mu ná myśl iedná inwencya, żeby rádę swey Zony przewrócić było. Podał do sądu pewny memoryał, prosząc, żeby Sędziowie łwzyscy niebyli Włósi, ponieważ on sam był Cudzoziemcem. Ale żeby ich rozdzielić, y połowicę (ieżeli można) przybrać z iego kráiu. Ze temu nieprzyczyło pra-

wo, owszem niebyła to rzecz nowa w Bononii, Hrabia de Bentivolio, który Gubernatorem Miasta był, ofiarował się do tego ludzi wynaleść godnych, Ojciec Markwełowy zezwolił na to, gdyż inaczej uczynić trudno było.

Wszystką Bononia była w expektatywie wielkiej, iak się ta sprawa skończyć miała. Gubernator naznaczył miejsce Sądowi w Zamku, ponieważ Markwełowy de Bekarelli więzienie tam zaraz spoczątku naznaczone było, ziażd się wielki zgromadził w ten czas, w tym piękną więźnię wprowadzono na salę w żałobie ubraną, która dobrze dołyć iey przyzwoitą była nieszczęściom, blada nadzwyczaj była, tak od kłopotow, iak y od rany odebraney od męża, aleć iey to wdzięku bynajmniej nieuymowało. Ojciec y miną, y latami znaczny, prowadził ją pod rękę, krewnemi otoczony z obu stron. Z drugiej strony poboczniemi drzwiami, łańcuchem y kądany brzmiały wprowadzony był także SYLWIO. Wszyscy obaczywszy go, lubo w żałosney postawie, podobniejszym go sądzili do rozdawania kaydan, niżli do noszenia, rzewliwym płaczem upadli do nog obay Sędziow, y z żałosnym wzdychaniem poczęła wprzód mówić Markwełowa: Niewiem czy bardziey (oświatobliwy, y zacny Trybunale) mam do waszey supplikować sprawiedliwości, czyli też do miłosierdzia, nieszczęśliwą jestem, ale niewinną. Niebo świadkiem będzie mey niewinności, ten, który oskarża mnie z zawiścią nieuhaniowaną, w niczym nieochroniwszy honoru mego, bez fundamentu wszystko mi zarzuca na płonnych porozumieniach, opinie swe załadziwszy.

Nic ieszcze SYLWIO niemowił, kiedy Mąż Markwełowy wymknąwszy się przed Sędziow, stawił dwóch Kawalerow ośiadłych w tamtey Prowincyi, których był wprowadził z sobą do Pokoju, gdzie u pomienionego Pielgrzymá zastał był Zonę, a trzymając w ręku Portret, który nazajutrz przy nim znaleziony był. Atoż dołyć oczywiste świadectwo, rzekł, które o kryminalne z sobą porozumienie konwinkuie obudwoch. Dama honor, y cnotę kochająca, niedałaby była Portretu swego iednemu nieznáiomemu włóczędzie, a że go znaleźiono przy nim, tego y sam się zaprzec nie może. SYLWIO, którego teraz znowu trzebá stan z imieniem wrociwszy mu, nazwać JULIĄ, JULIA mowie tym przenikniona głosem, wlepiwszy oczy w tego, który ją tak bardzo perfekwitował, poczęła blednieć, y truchleć, aż náostátek od słabości y strachu zwyciężona, padła omdlawszy. Skoczyło wielu żeby ją ratować, ale też osobliwie Cudzoziemski Kawaler ieden, który między Sędziami był naznaczony, ten poznawszy ją, zawołał głosem wielkim, ścisłkając ją mile, o JULIA! o kochána JULIA! czy ná iáwie, czy we śnie widzę cię w tey postawie, ách imaginácia moia, czy poymieszże to, kiedy opłakawszy cię, y rozumiawszy żeś w grobie, teraz cię tu znáyduie. Rozumieli z rázu wszyscy że od rozumu odszedł, ale wnet postrzeżono, że ten głos siły wszystkie poczał przywracać JULII. Otworzyła oczy, a pierwszy widok, który mdły wzrok obaczył, był iey kochány HIPPOLIT z iedney strony, a Hrabia z Betfortu z drugiej. Ná Imię JULII, które się iuż po wszystkiey sali rozniósło było, wnet drugi z Cudzoziemskich Sędziow przybieżał do niey. Atoż twoia kochána Corká, obrociwszy się do niego *Hippolit*, rzekł mu, mowie powtornie Hrabio, że to jest JULIA,

LIA, był to álbowiem Hrabia z Warwiku (sam) zaczął przytuliwszy ją mile do siebie, ledwie od radości mógł się tam zostać. Przyszedszy też już zupełnie do siebie JULIA, upadła Oycu do nog, a rękę jego całując, łzami kropiła ją. A wzajem tak Oycu, iako y wiernemu Amantowi swemu, wszelkie proby wielkiego dawała ukontentowania.

Hrabia z Berfortu w tej scenie bardzo niešťczęśliwą reprezentował Personę. Markwesowa de Bekarelli z Oycem, y Hrabia de Bentivoglio, y kto tylko mógł, przybiegli około nich, a powstawały co raz to większe głosy radujących się ludzi, z których połowicá ieszcze prawie niewiedziała, co za fundament był tak nagłej poćiechy. JULIA także będąc z tych jedną, chociaż ją przytomność śtrażyła Męża, opowiedziała się przed wszystkim ludem kto był, co zgromadzenie usłyszawszy, nowym wołaniem powtornie radując się, napełniła sądową salę, aleć w momencie ućichło wszystko, kiedy od nieyże usłyszeli, że Hrabia z Berfortu, który przeciwno Markwesowy de Bekarelli stawał, był nie tylko oney, ale y sameyże JULII Mężem, a tym sposobem dwie żony miał, czego zaprzec się trudno mu było. A ponieważ dotąd prosekwował kryminalnie dwie te Dámy, przyszło mu ná to, że wzajemnie one prosekwowały go, także Oyciec Markwesowy z Hrabia de Warwik prosił Gubernátora, żeby go przytrzymać kazał, aby według Bonońskich praw sądzony był. Do więzienia wśadzony, tę o sobie sam dał relacyą.

Dawłszy wiarę listowi Xięni de S. Meno o śmierci JULII, wyjechał był z Anglii z tą intencyą, żeby było roźne náwiedzić kráie, chcąc iednak począc od Włóskich Prowincyi, gdzie ze strony Mátki swey miał krewnych śiła, którzy mu dotąd nieznaíomemi byli, Markwes de Bekarelli był ieden z tych, obrocił kwoli temu drogę ná Bononią, gdzie pierwszy raz obaczywszy Corkę pomienionego Markwesá, niewypowiedzianie się zakochał w niey, w czym deklarowawszy się y oney, y Oycu, otrzymał ją od niego z tą kondycyą, żeby Imię Domu, y Herby niedyńtyngwowały go od własnego Syná. Rychło potym z Oycem swey Zony przyjechał do Florencyi, a gdy mu się trafiło Mśzy śłuchac w Kościele nazwanym Reparata, obaczył wchodzącą we drzwi Lucyllę z JULIA, która żałobę nośiła wdowią. Śmiertelnie prawie tak niespodzianym zmieszany widokiem, iako naypilniey pokrywał to po sobie kwoli Oycu, podle ktorego stał. Począł się zátym stárać, żeby pieniędzmi przekupic kogokolwiek z ludzi Senatorá Albertego, gdyż ináczey trudno było intencyą swoię do skutku przywieśc, nákoniec powróciwszy się do Bononii, záchawił się tam nieco przy młodey Zonie swoiey, aleć postáremu pokoiu nie miał, myśląc ustawicznie, że JULIA będąc tak blisko, może się iako dowiedziec o iego powtornym Matźeństwie, y tym sposobem może się pomścić nád nim wszystkich dolegliwości swcich, mianuiąc go Autorem ich. Te reflexye obligowały go, że náзад do Florencyi przybiegł, obśtalowawszy sobie niedáleko Sieny mieysce w Kłáźtorze iednym, gdzie zámknac się ná całe życie był postanowił. Sługá Senatorá Albertego, który iego pensyonarzem był, przyszedł oznaymując mu, że nietrzebá żadnego momentu opuszczac, ieźeli zechce piękną Angelkę porwac, śádzac go za iey Amántá, ponieważ Senator mając tę intencyą, rośkazał mu y z kilką inszych ná taką imprezę być gotowemi. Wten czas tedy pokrywszy twarz swoię maszkarą, sám-

czwart był własná Zonę porwał, goniono ich bez omieszkánia, á dogoniony kiedy obrónnie chciał zniá uchodzić, ranny w tey bitwie z pistoletu, musiał się w Sienie zatrzymać, często od Eugenii odbierając wiadomości, między ktoremi y tá go doszła, że inłoda Markwesowa sprowadziłszy sobie Pielgrzymá iákiegoś w dom, kochać go zaczęła bytá. To go do gwałtownego przyprowadziłszy impetu, iák wszyscy iuż wiedzą, do nieszczęśliwego końca intrygę tę przywiodło.

Desperacya zaczęła w nim gorę brać, ktorey częścią zawziętość, częścią zazdrość przymnażając, co dzień w straszliwą go wpędziła gorączkę, tak dálece, że éi co mu w więzieniu usługowali, wątpić o poprawie, á náostátku y o życiu iego poczęli. Rána, którą odebrał był unosząc JULIA, co gorzey się rozszerzała, gdyż kiedy był skwapliwie wyiechał z Sieny, chcąc o złomanie wiary nád Zoną się swą pomścić, ie szcze ná ten czas zágoioná niebyła. Gdy tedy Hrabia z Bettfortu o sámey tylko zamysłał śmierci, JULIA ná to mieysce z Hrabią z Warwiku y z HIPPOLITEM, wszelakich pomyslnych używali poćiech, ktore im tak osobliwe przyniosło złaczenie.

Tá wierna kochających serc para, wszystkie dolegliwe momenty od odległości przedłużone, ráchowali przed sobą z tyśiącem cyrkumstancyi, że zaś tak náglá odmianá, do tak wielkiego szczęścia poćiecha nie mogła ich razem przyzwyczáić oboygá, y to się w ich przytrafiło konwersacyach, że zbytne radości ostatkiem iuż od złey fortuny przygotowanych łez przeplatane bywały. Ktoż dostatecznie przed tobą żale moje wyliczy, y opisze piękna JULIO (mowił HIPPOLIT) kiedy, fatalna o twej śmierci zaśzła mnie wieść, iam też chciał umrzeć, y tá intencya we mnie do tych czas trwała, tak mi się iednak zdało, że moiego życia koniec, ktoregom tak chćiwie szukał, y sama śmierć odemnie w naywiększych áffrontowana niebezpieczeństwach, ná większą mękę mnie ochraniała, gdyż przez wszystkę moię służbę w Malćie, y razu nie byłem ranny, náostátek stráciwszy nádzienie, żeby zginać ná usługde Religii Maltańskiey, á czuiąc w sobie ustawiczny niepokoy, ktorego czas nic nieumnicyszał, rezolwowałem się iechać do Florencyi, náwiedzić Sióstrę z tą intencyą, żeby się było iáko naywięcey zniá o tobie nágadać, zwierzyłem się tey imprezy Oycu twemu, y Markwesowi de Suffex, ná co pierwszy pozwolił, ále drugi powiedział, że długo bardzo w drodze bawić się niemożemy, bo nasz honor obligował nas do powrotu ná nadchodzącą z wiosną wojnę, ále będąc rannym w ostatniey okazyi, ktorąsmy z Algeryany mieli, postrzegł, że trochę odpoczynku bardzo było zdrowiu iego potrzebá, Markwes zaś de Suffex odiechał do Londynu, zá odebraniem listow od Markwesowy de Northampton, oznaymiła mu bowiem, że w krotce destyny ich złaczone być będą mogły, kocha on iá frodze, y trudno mu było bawić się dłużej, takie odebrałszy nowiny, my zaś pomieszkawszy trochę w Wenecyi, ztamtąd wyiechaliśmy ku Florencyi prostuiąc drogę, áleć Hrabia z Warwiku porużony fatygą pocztu, rozchorował się dużo, y kwoli temu tuśmy się w Bononii zatrzymać koniecznie musieli, bywalismy często u Hrabí de Bentivolio, á że o sprawie Markwesowy de Bekarelli wiele gadywano w Mieście, y że coś osobliwego miała w sobie, codziennieśmy się czego nowego od niego dowiedzieli, o Mężu, o Zonie, y o Pielgrzymie Cudzoziem.

ziemskim, aleć dla Boga o JULIO, czy pomyśliłżebym kiedy, że tymże Pielgrzymem tyś sama była, ktorey śmierć codzień y co noc iam opłakiwał, a tyś w więzieniu obciążona łańcuchem tak blisko odemnie, żałosne także trawiła dni, tym czasem trąfiło się, że Markwes de Bekarelli (albo lepiej Hrabia z Betfortu) prosił o Sędziów Angielskich, rozumiejąc, że tym umniejszy potencyi przeciwko sobie, prosił nas ztym Gubernator sam, żebyśmy byli z liczby Sędziów od niego wybranych.

Czy mogłaż się kiedy dziwniejsza przytrafić rzecz, iam był Sędzią przeciwko twemu Mężowi, ktoraś nieinaczey, tylko udzielną Panią moją jest, a ia bez wątpienia najsmiertelniejszy Męża twego nieprzyjacieł, ostátek wiesz o JULIO, oprócz tego, co za ukontentowanie pociechy y szczęśliwości, od tego dnia serce moje uznawa. Odpowiedziałna tak życzliwe deklaracye JULIA, dosyć wzajem perswaduującemi słowy, że HIPPOLIT zawsze pierwsze wiey sercu zasiada mieysce, iże ona dosyć uznać, co za áffekty w nim tak státeczna y gwałtowna przez odległość sprawować mogła passya.

Co teraz powiedzieć mam o młodey Markwesowey de Bekarelli, trudnoby opisać zmieszanie iey, kiedy JULIA przed sobą widziała, a przypomniała sobie swoy płomień do Sylwio, niemogła iednak tak nagle tego tak pięknego Cudzoziemcá poprześcić kochać, tak albowiem zbyt cznie, y myśl y serce imaginacyą osoby iego nápełniła, że ia to w godną pożałowania wprawiło porę, przyznąć się małżę, rzekła do JULII, gdy tracę Sylwio, większy to we mnie daleko żal czyni, niż insze trafunki wszystkie razem, y choćiem iuż postanowiła była niewidzieć go iuż nigdy, y umrzeć pierwu, niż iaką dać ulgę memu męczeństwu, dosyć mi było nartym, kiedym przynajmniey pomyśleć mogła, że jest na świecie ten, który me serce zranił, iże kiedykolwiek zdarzyć mi się może widzieć go, aleć teraz bol moy jest bez uleczenia, kocham jeszcze, a iuż niekocham tylko himerę iedną, y także kochana Markwesowa (odpowiedziała JULIA) dla mnie w twym sercu niemasz iuż mieyscá cale? toć że y ia mam serce, y prędzey jeszcze kochać cię będzie mi wolno, będąc JULIA, niż kiedym SYLWIO była, słuchała tego z pilnością tą piękną Włoszká, niemogąc wytrwać, żeby czasem nie westchnąć, poglądając na JULIA desperuującym okiem, a czasem na płaczu skończywszy konwersacyą odchodziła od niey.

Hrabi z Betfortu proces tak prętko był wywiedziony od dwuch Oycow, y dwuch Zon iego, że mu się obawiać przyszło ostátniego dekretu, aleć tym czasem dokończyła go choroba, o czym wiadomość zawiesiła do czasu dwuch tych Dam urazę, kazały go przynieść do Zamku, tam obiedwie więcej miłosierdzia świadczyły nád nim, niżli pomsty, za swoje od niego krzywdy, owszem ostátnie życia iego momenty kończyły się uznaniem od nich wiela litości znakow, co y wspaniałość y pobożność pokazywało obudwoch. Umarł nákoniec, przenikniony wízelkim nieukontentowaniem, y nieszczęściem swoim.

Ledwie nie teyże godziny przyszła Markwesowa de Bekarelli do JULII żegnając iá, y mówiąc, rozdzielam się z tobą na wieki a ponieważ płec twoią zabrania tego że mi się dostać niemożesz, zawrę na zawsze oraz z łobą y wstydem passyą moją. Przez instancye swoje broniła tego JULIA, aleć nie sprawić niemogła, wyszła iuż była od niey Mar-

kwesowa, kiedy nagle powróciwszy się nazad, rzekła: niewymawiajże mi się o JULIO, żebym jeszcze raz zwyciężcę mego widzieć mogła, ubierz się proszę na mały moment w ten stroj, w którymś serce me tak zniewoliła była: że JULIA była tam sama, a nikt też o tym wiedzieć nie miał, uczyniła zadosyć iey woli, ubrała się co włkok w Pielgrzym-skie stroje, y przyszła do tęskliwie czekającej iey Markwesowej, aleć ona z oczywszy ją, w taką młodość wpadła, że się zdała być bliską końca. Ach! zawołała w tym pomieszaniu, tam gdzieś uzdrowienia szukała, pogorszenie choroby mey znayduię SYLWIO, ach SYLWIO, już cię niemasz tylko wiednym mym sercu, wszystko cokolwiek o tobie pomyśle, zwodzi mnie, y dolegliwości moich, ani uzdrowić, ani ulżyć nie może, wyszła potym prędko, ale to do Klasztoru była drogą, przyjęła Zakonny habit, tak, że nic Oycowskie w tej materji prozby sprawić niemogły.

Tym czasem JULIA wyjechała ku Florencji z Oycem swym, y z HIPPOLITEM, wiedzieli już o śmierci Senatora Albertego, prosto przyjechali do Leandra Syna iego, nosił on na ten czas wielką po Oycu żalobę, aleć y ta niebyła przeszkodą do poćiechy, którą uznał z tak miłych gości wizyty, największą uczestniczką tego była Lucylla, turbacze iey tak z okazji Brata, iako y z trafunkow JULII, niedozwalały iey zupełnie kosztować wszystkich poćiech, które z tak miłym, y z acnym Mężem postanowienie miało sprawować. Hrabia z Warwiku, y Leander, niechcieli żeby szczęśliwość wiernego HIPPOLITA, y piękney JULII dłuższą cierpiałą zwłokę, wesele ich odprawiło się prędko wiednym Pałacu Leandra. Nigdy dotąd słońce nieoświecało wdzięczniejszego Aktu, nigdy Amantow sercá większego w sobie nieznalazły ukontentowania, do którego przez tak ciężką drogę dostąpić im przyszło, powrot ich także do Anglii był ozdobiony generalną prawie wszystkich poćiechą, winzuiąc każdy tak zacney y wierney pary złączenia, zástali przytym życzliwego sobie Przyjaciela Markwesa de Suffex, ożenionego z piękną Markwesową de Nortampton, a HIPPOLIT wziął tytuł MILORTA z DUGLAS, pod którym Imieniem dał się poznać za, naydzielniejszego, y naygrzeczniejszego człowieka swego wieku.

Koniec wtorecy, y ostatniey Księgi.



yte
u-
tak
ziec
ym-
leć
ćca.
ła.
cie
ny-
nie-
ęła
wie

y
osto
Oy-
tak
ur-
ały
za-
y
bę-
dko
zię-
ala-
m
wie
zła-
Suf-
IT
po-
ego

Biblioteka Jagiellońska



stdr0027758

